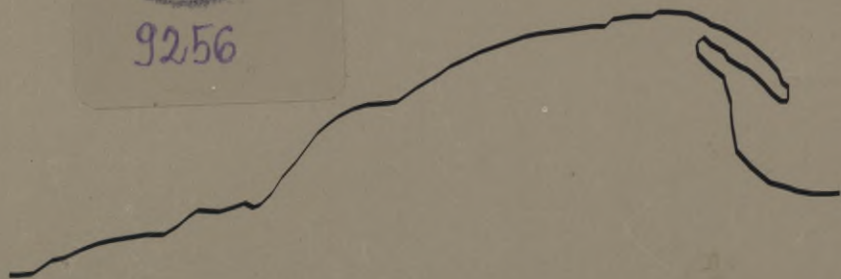


ISSN 1640-1239



9256



# NASZE POMORZE

ROCZNIK MUZEUM ZACHODNIO-KASZUBSKIEGO W BYTOWIE

Nr 6, 2004



MUZEUM ZACHODNIO-KASZUBSKIE  
W BYTOWIE



# NASZE POMORZE

ROCZNIK MUZEUM ZACHODNIO-KASZUBSKIEGO W BYTOWIE

nr 6, 2004

BYTÓW 2005

121493

Redaguje zespół:  
Andrzej Chludziński, Janusz Kopydłowski (redaktor naczelny),  
Maciej Kwaśkiewicz, Tomasz Siemiński

Copyright © by Muzeum Zachodnio-Kaszubskie w Bytowie

Korekta: Andrzej Chludziński



~~A92638~~

913(438)A12:069(1-16):398

Wydawca:

Muzeum Zachodnio-Kaszubskie, 77-100 Bytów, ul. Zamkowa 2,  
tel./fax (059) 822-26-23, e-mail: muzbytow@onet.pl, www:muzeum-bytow.pl

ISSN 1640-1239

Druk:

„KURIER” s.c., Bytów, ul. Zielona 5, tel./fax (059) 822 37 31

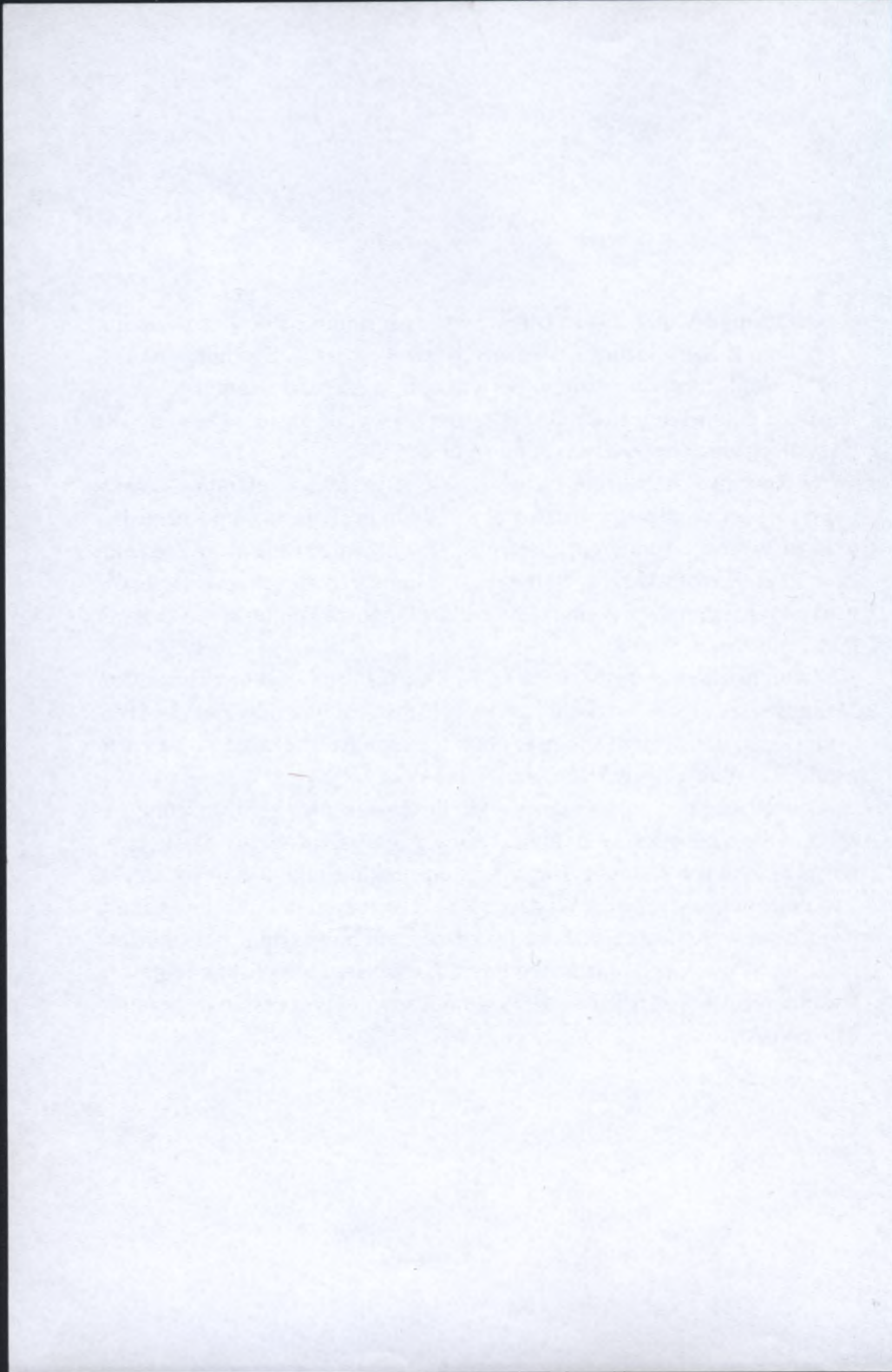
Oddajemy do rąk Państwa kolejny, szósty już numer Rocznika Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w Bytowie „Nasze Pomorze”. Zgodnie z zamysłem redakcji, roczniki muzeum poświęcone są szeroko rozumianej problematyce pomorskiej, mają charakter interdyscyplinarny i są otwarte dla wszystkich zainteresowanych Pomorzem.

W Roczniku za rok 2004 znalazły się m.in. teksty referatów wygłoszonych podczas III sesji naukowej pt. „Florian Ceynowa i początki kaszuboznawstwa”. Konferencje z tego cyklu organizowane są w Muzeum Zachodnio-Kaszubskim w Bytowie z inspiracji młodych pracowników naukowych z Pracowni Kultury Literackiej Pomorza Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku.

Ziemi bytowskiej poświęcone są dwa interesujące artykuły: Benedykta Malinowskiego – o ludziach tworzących historię zagrody Żmuda-Trzebiatowskich w Czarnej Dąbrowie oraz Tomasza Rembalskiego o dziejach parafii św. Wojciecha w Dąbrówce Bytowskiej.

O działalności Społecznego Komitetu Organizacyjnego Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w Bytowie, pracy i zaangażowaniu w dzieło tworzenia muzeum profesora Ryszarda Kukiera, traktuje szkic Jana Tyborczyka – wieloletniego kierownika Wydziału Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Bytowie. Szkic ten jest bezcennym przyczynkiem do dziejów muzeum bytowskiego oraz znakomitym komentarzem do listów profesora Ryszarda Kukiera z lat 1971 – 1975, które Pan Jan Tyborczyk był uprzejmy nam podarować.

Redakcja



## Spis treści:

### ARTYKUŁY

- Jan T y b o r c z y k, *Ile ja tam włożyłem swego trudu, tego w ogóle nie da się opowiedzieć*. Początki Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w Bytowie w świetle listów profesora Ryszarda Kukiera. . . . . 7
- Tadeusz S a d k o w s k i, Zagroda z Czarnej Dąbrowy w Kaszubskim Parku Etnograficznym. . . . . 61
- Benedykt M a l i n o w s k i, Zagroda Żmuda-Trzebiatowskich w Czarnej Dąbrowie – trochę z niedawnej historii o ludziach i rzeczach. . . . . 75
- Waldemar W i t e k, Chałupa w Sarbinowie koło Mielna na tle budownictwa saskiego na Pomorzu Zachodnim. . . . . 89
- Tomasz R e m b a l s k i, Parafia św. Wojciecha w Dąbrówce Bytowskiej od (XIV) XV do XIX wieku . . . . . 111
- Barbara K ą k o l, Liczba i rozmieszczenie ludności niemieckiej w powiecie kartuskim w okresie międzywojennym oraz działania mniejszości niemieckiej w obronie swej pozycji . . . . . 127
- Gabriela P l u t o - P r ą d z y ń s k a, Uwagi na temat roli kobiety w tradycyjnej rodzinie rybackiej Półwyspu Helskiego. . . . . 155
- Daniel K a l i n o w s k i, Florian Ceynowa i tradycja romantyczna . . . . . 165
- Ewa U r b a ń s k a - M a z u r u k, Florian Ceynowa o kaszubszczyźnie. . . . . 181
- Cezary O b r a c h t - P r o n d z y ń s k i, Karnowskiego portret Ceynowy . . . . . 189

Jerzy Dąbrowa - Januszewski, Moje czytanie Ceynowy – refleksje po lekturach i o pisarzu .....	205
Adela Kwik-Kalinowska, Gorzki dialog. O <i>Rozmowie Pólocha s Kaszebą</i> Floriana Ceynowy .....	217
Tadeusz Linkner, Po <i>Zbiorze pieśni światowych...</i> Floriana Ceynowy – rekonosans .....	227
Sonia Klein, Tadeusz Sadowski, Florian Ceynowa i powstanie starogardzkie 1848 roku. Wystawa stała w chałupie na terenie Muzeum – Kaszubskiego Parku Etnograficznego we Wdzydzach Kiszewskich .....	247

#### KRONIKA

Obóz przejściowy dla ludności niemieckiej i polskiej ludności autochto- nicznej w Bytowie w 1945 roku w dokumentach Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku (Krzysztof Bukowski) .....	259
Rozmaitości o kulturowym obliczu miasta (Gabriela Pluto-Prądyńska) .....	263
Sprawozdanie z działalności Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w Bytowie za rok 2003 (Janusz Kopydłowski) .....	271



## ARTYKUŁY

„Nasze Pomorze”, nr 6 (2004)

*Jan Tyborczyk*

***Ile ja tam włożyłem swego trudu, tego w ogóle nie da się opowiedzieć.  
Początki Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w Bytowie w świetle  
listów profesora Ryszarda Kukiera***

*Społeczny Komitet Organizacyjny Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego*

Na początku lat 60. ubiegłego wieku Ryszard Aleksander Kukier (14 czerwca 1924 – 6 lipca 2000) – autor rozprawy doktorskiej: *Ugrupowania etniczne i etnonimiczne Pomorza Wschodniego*, obronionej w 1960 r., pracownik naukowo-dydaktyczny Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, rozpoczął badania etnograficzne na zachodnich krańcach Kaszub<sup>1</sup>. Za pośrednictwem Muzeum (Archeologiczno-Historycznego) w Koszalinie, wystąpił do Wydziału Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Bytowie o przyznanie dotacji na prowadzenie badań terenowych oraz na zakup zabytków ruchomych, w celu uchronienia ich przed zniszczeniem. Dyrektor Muzeum w Koszalinie w piśmie nr MK I 146/62 z dnia 3 listopada 1962 roku stwierdził m.in., że „zakupione zbytki winny stać się początkiem zbiorów dla przyszłego muzeum regionalnego, a Bytów posiada ku temu

---

<sup>1</sup> Por.: Tomasz Antoni von Piechowski: *Ryszard Kukier in memoriam*. W: „Nasze Pomorze. Rocznik Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w Bytowie”, 2000, nr 2, s. 7-23.

doskonale warunki w postaci zabytkowego zamku, który w części można by wykorzystać już w najbliższych latach na cele wystawowe”<sup>2</sup>.

Wkrótce potem – 22 listopada 1962 roku – odbyło się (w sali posiedzeń Prezydium Powiatowej Rady Narodowej) na ten temat zebranie znaczących w środowisku osób. Wprowadzenia dokonał Marian Sikora – dyrektor Muzeum w Koszalinie, a referat o potrzebie powstania muzeum w Bytowie wygłosił Ryszard Kukier.

Zebranie zakończyło się powołaniem Społecznego Komitetu Organizacyjnego Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w Bytowie w następującym składzie: 1. Jan Mazurek – przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Bytowie, 2. Leon Wysiecki (Ugoszcz, nauczyciel), 3. Stanisław Szroeder (Kłęczno, nauczyciel), 4. Kazimiera Styp-Rekowska (Płotowo, rolnik), 5. Hubert Kreft (Bytów, prezes Powiatowego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego), 6. Anastazja Borzyszkowska (Piaszno, nauczyciel), 7. Jan Jasiński (Bytów, nauczyciel historii w PLP), 8. Józef Sobczak (Bytów, nauczyciel historii w PLO), 9. Stanisław Hiller (Bytów, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza), 10. Mikołaj Turkiewicz (Bytów, kierownik Państwowego Domu Dziecka), 11. Stanisław Kawecki (Bytów, kierownik Wydziału Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej), 12. Michał Majkovicz (Bytów, sekretarz Prezydium Powiatowej Rady Narodowej), 13. Henryk Mazur (Bytów, Powiatowy Dom Kultury), 14. Jan Wojak (Bytów, inspektor oświaty), 15. Barbara Wańkowska (Bytów, kierownik Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej), 16. Henryk Szulc (Bytów, nauczyciel historii).

Z tego składu wyłoniono Prezydium Komitetu Organizacyjnego Muzeum. Tworzyli je: Jan Mazurek – przewodniczący oraz członkowie: Hubert Kreft, Leon Wysiecki, Jan Wojak, Henryk Szulc. Patronat nad działalnością

---

<sup>2</sup> Cytuję z maszynopisu (bez daty i podpisu) sporządzonego na moją prośbę w maju lub czerwcu 1975 roku przez Stanisława Kaweckiego (1900-1991) – emerytowanego (wieloletniego) kierownika Wydziału Kultury PPRN w Bytowie. Stanisław Kawecki zatrudniony wówczas na części etatu, podjął się przygotowania w celu przekazania do Archiwum w Słupsku dokumentów (akt) Wydziału Kultury, będącego wtedy (od września 1973) częścią Wydziału Oświaty i Wychowania, Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki. Przyczyną bezpośrednią tych działań (i mojej prośby) była likwidacja powiatu w wyniku nowego terytorialnego podziału kraju.

Komitetu powierzono Ryszardowi Kukierowi<sup>3</sup>. Tak zaczęła się, trwająca ponad dziesięć lat, współpraca Ryszarda Kukiera ze Społecznym Komitetem Organizacyjnym Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w Bytowie, z władzami miasta i powiatu bytowskiego oraz z placówką muzealną w pierwszych latach jej działalności.

W sprawozdaniu z badań terenowych, przedstawionym na zebraniu Komitetu we wrześniu 1963 roku, Ryszard Kukier stwierdził, że – drogą zakupów i darów – pozyskał wiele cennych obiektów z zakresu kultury materialnej, społecznej i duchowej. Zabytki ruchome rejestrował w prowadzonej przez siebie księdze inwentarzowej, a gromadził je i przechowywał, za zgodą władz oświatowych, w jednej z sal w Szkole Podstawowej w Kłęczynie. Uzyskał ponadto zgodę wojewódzkiego konserwatora zabytków na składowanie pozyskanych obiektów w przystosowanej do tego celu (przeprowadzono odpowiednie prace remontowe) zabytkowej wieży – pozostałości po kościele Świętej Katarzyny w Bytowie.

Komitet Organizacyjny pozytywnie odniósł się do propozycji druku ulotki skierowanej do Społeczeństwa Ziemi Bytowskiej, a informującej o potrzebie utworzenia muzeum regionalnego. Ponadto przyjęto do wiadomości, że należy poddać konserwacji zabytki ruchome, a prócz tego zamówić wykonanie 5 tys. sztuk metryczek oraz zlecić opracowanie (naukowe) zbiorów<sup>4</sup>.

Do końca 1971 roku odbyły się jeszcze cztery zebrania Społecznego Komitetu Organizacyjnego Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w Bytowie:

1. 6 kwietnia 1966 roku. Ryszard Kukier poinformował, że Muzeum w Słupsku oddało do dyspozycji Komitetu 200 eksponatów pozyskanych w powiecie bytowskim. Zebrani postanowili wystąpić o dodatkowe środki finansowe z przeznaczeniem na zakup haftów kaszubskich od Anastazji

<sup>3</sup> W zebraniu, jak wynika z notatki, uczestniczyli także: Henryk Jaroszyk – kierownik Wydziału Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Koszalinie, Stefan Świątek zastępca kierownika Wydziału Kultury PWRN w Koszalinie, Feliks Ptaszyński – koszaliński Wojewódzki Konserwator Zabytków, Zefiryn Szymczak – kierownik Wydziału Propagandy Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Koszalinie, Wiktor Szalewski – kierownik Urzędu Stanu Cywilnego, w zastępstwie za przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Bytowie.

<sup>4</sup> Podaję za maszynopisem..., por. przypis 2.

Borzyszkowskiej (Piaszno), Pelagii Heringowej (Młynki) i Koła Gospodyń Wiejskich w Płotowie.

Z innych informacji wynika, że w 1967 roku uzyskano na te cele środki w wysokości 10 tys. zł. W swoim sprawozdaniu z badań i zakupów muzealiów w roku 1967 Ryszard Kukier zawarł wniosek w sprawie wydzielenia w budżecie Wydziału Kultury PPRN, w ramach odrębnego rozdziału, środków na finansowanie działalności Komitetu. Ponadto, z inicjatywy Ryszarda Kukiera rozpoczęto w 1968 roku zlecenie konserwacji zbiorów Michałowi Wazgirdowi – chemikowi z Torunia<sup>5</sup>.

Wcześniej, 5 kwietnia 1966 roku Ryszard Kukier wygłosił na sesji popularno-naukowej, która miała miejsce w miejscowym Liceum Ogólnokształcącym, a poświęcona była 1000-leciu dziejów Ziemi Bytowskiej, referat: *Podstawy kształtowania się kultury Kaszubów bytowskich*. Oprócz Niego prelegentami byli (przepisuję z druku zaproszenia): doc. dr Kazimierz Ślaski, który wygłosił referat *Bytów i Ziemia Bytowska w 1000-leciu*; dr Klemens Trzebiatowski, który przedstawił temat: *Wpływ oświaty na kształtowanie się świadomości narodowej i poziomu kulturalnego ludności polskiej powiatu bytowskiego* oraz Jan Mazurek (przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Bytowie) z referatem pt. *Osiągnięcia powiatu bytowskiego w okresie XX-lecia PRL*.

Wspomnieć może warto, że w tym czasie Ryszard Kukier występował często w roli prelegenta. Na przykład podczas Dni Oświaty Książki i Prasy w 1966 roku (Dni takie obchodzono zawsze w maju) wygłosił prelekcje na następujące tematy: *Przemiany etniczne na Ziemi Bytowskiej*; *Z zagadnień kultury ludowej Kaszubów bytowskich*; *O stroju, ubiorze, obyczajach i obrzędach rodzinnych Kaszubów bytowskich*.

2. 13 września 1968 roku. Ryszard Kukier oprócz informacji o swoich działaniach i potrzebach finansowych (głównie na zakup obiektów) ponowił apel o opracowanie stosownej ulotki. Członkowie Komitetu i inni zaangażowani w sprawy tworzenia muzeum (łącznie 20 osób), otrzymali egzemplarze książki autorstwa Ryszarda Kukiera: *Kaszubi bytowscy*<sup>6</sup>. Prócz tego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Bytowie zakupiło 50 egzemplarzy

<sup>5</sup> Podaję za maszynopisem..., por. przypis 2.

<sup>6</sup> Wydawnictwo Morskie, Gdynia, 1968.

tej książki – jako pamiątkę i nagrodę dla wyróżniających się działaczy kultury. Postanowiono także wystąpić do Wydawnictwa Morskiego w Gdyni o zwiększenie nakładu (pracę wydano w nakładzie 1270 egzemplarzy na zlecenie KTSK – Koszalińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego). Na tym zebraniu podjęto decyzję o utworzeniu Komisji:

- Etnograficznej w składzie: Ryszard Kukier, Hugona Wójcik-Ostrowska (z Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku), Danuta Ptaszyńska (z Biura Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków), Stanisław Szroeder, Stanisław Kawecki;

- Archeologiczno-historycznej w składzie: Jan Mazurek, Leon Wysiecki, Jan Gierszewski (Wydział Oświaty Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Bytowie), Stanisław Galikowski (Wydział Oświaty Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Bytowie), Tadeusz Lenartowski (Komitet Powiatowy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej).

3. 27 września 1969 roku. W zebraniu uczestniczył Zygmunt Gręźlikowski z Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Wystąpił on z wnioskiem, by na zamku w Bytowie wydzielić pomieszczenie na magazyn zbiorów dla Muzeum w Słupsku. Na wniosek Ryszarda Kukiera do Komitetu włączono nauczyciela regionalistę, kierownika Szkoły Podstawowej w Parchowie Zbigniewa Wirkusa, który wystąpił z inicjatywą utworzenia w tej miejscowości muzeum. Komitet sugerował, żeby rezultatem jego pasji zbierackiej była szkolna Izba Pamiątek.

W swoim sprawozdaniu Ryszard Kukier podał, że zgromadził w obu składnicach 1350 zabytków ruchomych. Zgłosił potrzebę zatrudnienia pracownika, do którego zadań należałaby opieka nad zbiorami. Ponadto upomniał się o lepsze zabezpieczenie zbiorów przed włamaniami, kradzieżą i ogniem (założenie krat w oknach dolnej kondygnacji wieży pokościelnej, zakup i założenie gaśnic p/poż.).

4. 16 kwietnia 1971 roku. Zapoznano się m.in. z zaawansowaniem prac remontowych w Zamku oraz dyskutowano m.in. nad projektem zagospodarowania części przeznaczonej na muzeum. Opracowanie projektu wnętrz muzealnych wojewódzki konserwator zabytków w Koszalinie zlecił artyście plastykowi Witoldowi Gyurkovischowi z Pracowni w Poznaniu. Zapoznano się także z koncepcją utworzenia zagrody skansenowskiej

(kaszubskiej) w Sominach. Uznano, że potrzebne staje się uaktywnienie działań Sekcji Archeologiczno-Historycznej. Ryszard Kukier zaproponował, by zwrócić się do doc. dr hab. Stanisława Gierszewskiego z Uniwersytetu Gdańskiego o przyjęcie opieki nad Sekcją. Ponadto, co należy podkreślić, poparto wniosek Wydziału Kultury w sprawie podjęcia starań o formalne utworzenie placówki muzealnej.

W roku 1971 odbyły się, oprócz zebrania ogólnego, dodatkowo dwa zebrania Sekcji Archeologiczno-Historycznej (brak dokumentów potwierdzających zebrania Sekcji Etnograficznej):

- 16 lipca 1971 roku. Obecny był profesor Stanisław Gierszewski. Nakreślono ramowy plan działania. Obok zbierania dokumentów (pamiętek rodzinnych, korespondencji, kronik, wspomnień, w tym nagrań), postanowiono gromadzić księgozbiór oraz opracować stosowny apel do ludności. Zebranie prowadził Jan Gierszewski, zastępca inspektora szkolnego;

- 27 października 1971 roku. Przyjęto tekst ulotki-apelu – w wersji zaproponowanej przez profesora Stanisława Gierszewskiego. Apel postanowiono opublikować w nakładzie 2 tys. egz. Prócz tego przyjęto zaproponowany przez Niego konspekt pogadanki na temat organizującego się muzeum oraz zbierania eksponatów (pamiętek). Za potrzebne uznano opracowanie tekstu podziękowania oraz pokwitowania (druku) odbioru eksponatu. Ponadto sprecyzowano stanowisko sekcji w sprawie miejsca i funkcji działu historycznego w przyszłym Muzeum. Uznano mianowicie, że istnieć powinny trzy równorzędne działy: etnograficzny, historii sztuki i dział historyczny. Upomniano się o prawo wglądu do opracowywanego scenariusza zagospodarowania pomieszczeń muzealnych.

Po formalnym utworzeniu placówki muzealnej w Bytowie, co nastąpiło z dniem 1 stycznia 1972 roku, Społeczny Komitet Organizacyjny Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego zaprzestał działalności. W formie dotychczasowej nie była ona już potrzebna. Można uznać, że cel, przyświecający inicjatorom powołania tego społecznego organu, a zarazem swoistej grupy wsparcia, został osiągnięty. Nieprzemijającą zasługą osób, tworzących ów Komitet, jest przede wszystkim to, że – niezależnie od innych motywów i działań – udzieliły wsparcia projektowi badawczemu i organizacyjnemu przedstawionemu w 1962 roku przez Ryszarda Kukiera.

*Ile ja tam włożyłem swego trudu...*

# A P E L

## DO MIESZKAŃCÓW ZIEMI BYTOWSKIEJ

Z inicjatywy przedstawicieli społeczeństwa i władz powiatowych powstał przed kilkoma laty Społeczny Komitet Organizacyjny Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w Bytowie. Doprowadził on do powstania Muzeum z dniem 1 stycznia 1972 roku. Placówka muzealna będzie gromadziła zabytki kultury ludowej, archeologii i historii. Muzeum, które zostanie zlokalizowane w pokrzyżackim zamku w Bytowie ma być skarbnicą wiedzy o dziejach Ziemi Bytowskiej, o jej polskości. Ma być świadectwem zmagania Kaszubów z germanizacją i ich trwałości na tych ziemiach. Ma także świadczyć o warunkach powrotu Polski na ten obszar.

Sprawa to ważna, społecznie i naukowo. Dlatego liczymy na pomoc społeczeństwa w uruchomieniu muzeum. Pomoc ta głównie powinna polegać na współpracy w poszukiwaniu i gromadzeniu materiałów historycznych o Ziemi Bytowskiej. Zbieramy wszelkie dokumenty, akta, kroniki i wspomnienia świadczące o przeszłości tej ziemi i działalności jej mieszkańców. Interesują nas również fotografie, stare czasopisma i książki, tak w języku polskim jak i niemieckim. Wartość historyczną mają zarówno te materiały, które dotyczą starszych dziejów jak i te, które mówią o sytuacji bytowskich Polaków przed II wojną światową i w czasie wojny. Również cenne są dokumenty, fotografie i gazety dotyczące początków władzy ludowej, nowego osadnictwa, gospodarki, oświaty, kultury itp.

Wiele dokumentów znajduje się w zbiorach rodzinnych lub zalega bezużytecznie różne zakamarki Waszych domów. Trzeba je ocalić przed zniszczeniem udostępnić społeczeństwu i nauce. Będą świadczyły o działalności Polaków zamieszkujących Ziemię Bytowską.

Materiały zgłaszać i składać do biura Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w Bytowie, ul. Zamkowa 2, lub do najbliższej szkoły. Przyjmujemy je formie darów lub w depozyt.

Z Waszą pomocą utworzą one ważny zaczątek muzealnych zbiorów i wystawy, która zostanie zorganizowana na otwarcie Muzeum.

LICZYMY NA WSPÓŁPRACĘ I DZIĘKUJEMY ZA POMOC

Społeczny Komitet Organizacyjny  
Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego

Stwierdzić można, że Ryszard Kukier, podejmując w latach 60. badania etnograficzne na zachodnim obszarze Kaszub, stawiał sobie dwa cele: zebranie materiału niezbędnego do napisania pracy habilitacyjnej oraz zgromadzenie eksponatów do przyszłego muzeum w Bytowie. Cele te osiągnął. W trakcie realizacji tych projektów napotkał jednak na przeszkody, których źródła tkwiły głównie, jak się wydaje, w mentalności osób, z którymi współpracował. Musiał bowiem przeciwstawiać się różnym opiniom i podejmowanym – z pominięciem Go – działaniom. Sukcesom towarzyszyły przykrości.

Warto tutaj przypomnieć, że w 1969 roku profesor Ryszard Kukier uhonorowany został przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie prestiżowym Medalem Stolema. Redakcja miesięcznika gdańskiego „Litery” przyznała Mu Order Stańczyka. W tymże 1969 roku zorganizowano w Bytowie (Powiatowy Dom Kultury) wystawę części zebranych przez Niego eksponatów etnograficznych. W 1971 r. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Bytowie wyróżniło Go medalem (wybitym z okazji 625-lecia nadania praw miejskich) – „Zasłużony dla Miasta Bytowa”, a w 1972 roku, podczas XVI Wojewódzkiego Zjazdu Społecznych Opiekunów Zabytków w Bytowie, został uhonorowany Srebrną Odznaką „Za Opiekę nad Zabytkami”. To są oczywiste, choć skromne, dowody uznania.

Bogata materiałowo i erudycyjnie książka *Kaszubi bytowscy* (1968), przyjęta zrazu życzliwie, stała się jednak później przedmiotem polemik i ataków, których powody nie były dla mnie wtedy i nie są nadal, jasne<sup>7</sup>.

Powstała na bazie zbiorów etnograficznych, zgromadzonych z ogromnym poświęceniem przez Autora tej monografii placówka muzealna w Bytowie, traktowana była przez niego życzliwie, ale z coraz większym dystansem. Listy, które przytaczam, tylko częściowo wyjaśniają przyczyny takiego stanu rzeczy.

#### *Listy profesora Ryszarda Kukiera z lat 1971 – 1975*

Ryszard Kukier wszystkie sprawy związane z prowadzonymi przez siebie badaniami terenowymi, a co się z tym wiąże, z gromadzeniem, opisy-

<sup>7</sup> Tomasz Antoni von Piechowski, odnosząc się do pism (listów) oraz recenzji Leona Młyńskiego, opublikowanej w „Etnografii Polskiej”, t. XVII, z. 1 z 1973 r., stwierdza: „Trudno odmówić racji uwagom recenzenta”.



waniem, konserwowaniem zbiorów oraz z działalnością upowszechnieniową uzgadniał głównie z Wydziałem Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Bytowie. W okresie tym Wydziałem kierowali: Stanisław Kawecki (do listopada 1968), Ludomir Gałkowski (od listopada 1968 do sierpnia 1970)<sup>8</sup> i niżej podpisany (od połowy listopada 1970 do końca maja 1975 r., przy czym, od jesieni 1973 jako zastępca inspektora szkolnego w ramach łączonego – z kulturą, sportem (kulturą fizyczną) i turystyką – Wydziału Oświaty i Wychowania).

Podjmując obowiązki kierownika Wydziału w listopadzie 1970 roku, zapoznałem się ze stanem zgromadzonych eksponatów muzealnych oraz z dokumentami (pismami, umowami i sprawozdaniami rocznymi), obrazującymi dotychczasową działalność naukowo-badawczą i organizacyjną Ryszarda Kukiera. Znałem też – z wcześniejszej lektury – monografię etnograficzną *Kaszubi bytowscy*. Autora miałem poznać bezpośrednio nieco później.

Przygotowując na początku 1971 roku zebranie Komitetu Organizacyjnego Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w Bytowie, doszedłem do wniosku, że konieczne staje się formalne utworzenie placówki muzealnej. Ponadto uznałem, że utworzenie placówki muzealnej, mogłoby – jak wtedy sądziłem – być dodatkowym argumentem za przyspieszeniem ukończenia remontu zamku pokrzyżackiego – siedziby muzeum<sup>9</sup>.

<sup>8</sup> Ludomir Gałkowski – ceniony nauczyciel, wieloletni kierownik/dyrektor Szkoły Podstawowej nr 1 w Bytowie.

<sup>9</sup> Z opracowanej przeze mnie informacji na posiedzenie Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Bytowie z dnia 4 czerwca 1971 roku warto przypomnieć niektóre fakty. Zamek pokrzyżacki w Bytowie zaliczony został i wpisany do rejestru jako zabytek klasy pierwszej. Prace ratownicze i zabezpieczające zaczęto podejmować na szerszą skalę od 1956 roku. Wtedy też (w 1957 roku) powołano (społeczną) Komisję do sprawy restauracji zamku. Komisja przedstawiła władzom miejskim i powiatowym dwie koncepcje zagospodarowania obiektu: 1) przez placówki kulturalno-oświatowe i muzeum kaszubskie (regionalne): z placówek oświatowych wymieniano m.in. bibliotekę powiatową i szkołę podstawową; 2) przez jednostki spółdzielcze – Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni (PZGS) oraz Powszechną Spółdzielnię Spożywców (PSS). Proponowano też adaptację pomieszczeń na hotel turystyczny. Propozycje zmieniały się, w zamku miały się mieścić m.in.: Miejska Rada Narodowa i zarządy organizacji młodzieżowych i społecznych. Zmiany koncepcji spowodowały opóźnienie opracowania projektów techniczno-budowlanych, a tym samym prac remontowych. Wstępne (całościowe) założenia projektowo-remontowe opracowano dopiero w 1966 roku, a właściwe prace remontowe i adaptacyjne zaczęto w 1968. Ostateczny

W tym też czasie grupa młodych etnografów z Koszalina: Anna Chwojka (obecnie Mosiewicz), Julian Sienkiewicz i Urszula Dalska (obecnie Sienkiewicz), a także inż. Zdzisław Hejger ze Słupska, wystąpiła z inicjatywą ratowania obiektów ludowego budownictwa. Powstał projekt utworzenia zagrody skansenowskiej w Sominach. Zgodziłem się podjąć związane z tym niezbędne czynności, nie tylko urzędowe.

Zapewne poinformowałem o wszystkim Ryszarda Kukiera, wysyłając stosowne pismo. Był to początek naszych kontaktów listownych. Trwały one do połowy 1975 roku, tj. do likwidacji administracji powiatowej (od jesieni 1975 roku nie byłem już mieszkańcem Bytowa). Ostatni z zachowanych listów nosi datę 6 maja 1975 r. Czy są to wszystkie listy? Nie potrafię tego z całą pewnością potwierdzić ani temu zaprzeczyć. Prawdopodobnie były jeszcze pocztówki przesyłane z różnych miejscowości, w których Profesor prowadził badania (np. z Wolina).

---

plan zagospodarowania zamku ustalono w październiku 1969 roku. Wtedy też zrezygnowano z przygotowywania w zamku pomieszczeń dla Miejskiej Rady Narodowej i różnych organizacji społeczno-politycznych. Ówczesnym ustaleniom nadano formę i rangę dokumentu urzędowego: uchwały Nr 12/34/69 z dnia 17 października 1969 roku Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Bytowie w sprawie zagospodarowania poremontowego zamku oraz określenia administratora zamku. Zleceniodawcą prac dokumentacyjnych i remontowych był Wojewódzki Konserwator Zabytków w Koszalinie, głównym wykonawcą Przedsiębiorstwo Państwowe – Pracownia Konserwacji Zabytków (PKZ) Oddział w Szczecinie. Natomiast nadzór budowlany zlecano kilkakrotnie, gdyż otrzymywano odpowiedzi odmowne, Rejonowej Dyrekcji Inwestycji Miejskich (RDIM) w Słupsku. Do projektu remontowo-budowlanego, opracowanego przez PKZ w Szczecinie, art. pl. Hubert Marchlewicz z Pracowni Sztuk Plastycznych w Koszalinie wykonał, w grudniu 1970 roku, dokumentację wewnątrz skrzydła wschodniego, przeznaczonego na bibliotekę. On też sprawował nadzór autorski nad pracami. Warto tu nadmienić, że w wyniku systematycznie organizowanych przez Wydział Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej (w imieniu Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Koszalinie) spotkań koordynacyjnych uzupełniano, aktualizowano i modyfikowano zarówno założenia techniczno-ekonomiczne zagospodarowania całości remontowanego zamku, jak poszczególnych jego części. I tak, np. w lutym 1971 roku uzgodniono, że obowiązki inwestora bezpośredniego w skrzydle hotelowym Zamku przejmie Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Bytowie (MPGK) oraz Zrzeszenie Gospodarki Komunalnej w Koszalinie. W tym też czasie podjęto ważne ustalenia dotyczące tzw. infrastruktury: zasilania zamku w energię, budowy wspólnej kotłowni centralnego ogrzewania itp.; dokonano też uzgodnień analitycznych do projektu architektonicznego przyszłego muzeum. Wykonania projektu wewnątrz podjął się art. pl. Witold Giurkovisch z Poznania w oparciu o scenariusz autorstwa R. Kukiera oraz L. Przymusińskiego i H. Ostrowskiej-Wójcik z Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku.

Ryszard Kukier odpowiadał na moje listy. Poruszał różne sprawy, także osobiste. Wyrażał otwarcie swoje opinie. Osądzał, czasem bardzo krytycznie, moje (i nie tylko moje) działania i decyzje. Starał się jednak zawsze oddzielać ziarno od plew, sprawy ważne od błahych. Muszę tu jednak zaznaczyć, że w tym czasie zaledwie przekroczyłem trzydziestkę (Profesor zaś zbliżał się do 50.), a moje doświadczenia zawodowe ograniczały się do pracy nauczycielskiej. Nie byłem zatem z natury rzeczy partnerem do podejmowania dyskusji na tematy naukowe czy muzealne. Tym bardziej doceniam uprzejmość Profesora, jego cierpliwość, wyrozumiałość, dobroć i szczerść. Nie byłem jego jedynym korespondentem. Wiem, że utrzymywał także kontakty listowe z innymi mieszkańcami Bytowa i powiatu, w tym, od 1972 roku, z pierwszym kierownikiem/dyrektorem Muzeum – Piotrem Cieleckim.

Mój dialog listowy z Profesorem nie był pozbawiony akcentów polemicznych. Upływający czas zweryfikował zarówno ówczesne nasze poglądy jak i działania. Zweryfikował na korzyść Profesora.

Przytaczając listy, nie dokonuję w nich żadnych korekt stylu ani pisowni, ani interpunkcji. Jeśli jest to konieczne, podaję w nawiasie wyraz opuszczony lub jego właściwą formę gramatyczną. Ponieważ prawie wszystkie listy zaczynają się od zwrotu: *Wielce Szanowny* (lub *Szanowny*) *Panie Magistrze*, pomijam tytułaturę. Listy kierowane do mnie przesyłane były nieodmienne na Wydział Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, potem Urzędu Powiatowego w Bytowie. Nie dysponuję żadnymi kopiami czy brudnopisami swoich listów. W swoich komentarzach do listów Ryszarda Kukiera, ograniczam się do wyjaśnienia ówczesnych realiów, sięgając do archiwum pamięci i posiłkując się szczątkami zachowanych dokumentów „urzędowych”.

Zachowałem kilkanaście (19) listów: 9 z roku 1971, 4 z 1972, 1 z 1973, 3 z 1974, 2 z roku 1975. Wszystkie, z wyjątkiem jednego, to maszynopisy (niektóre zawierają odręczne dopiski i poprawki). Również adresy na kopercie wypisywane były maszynowo.

Listy Ryszarda Kukiera zawierają wiele cennych informacji o sprawach i ludziach, o problemach z pozyskaniem, opracowaniem i konserwacją powiększających się zbiorów muzealnych. Niezależnie od intencji Nadawcy,

odślaniają Jego charakter, sposób myślenia, wartościowania; miejsca wrażliwe. Zawierają zatem jakby Jego autoportret wewnętrzny. Niech to będzie dodatkowym uzasadnieniem ich upublicznienia. Dodatkowym, gdyż pierwszym i podstawowym motywem jest przyczynienie się do upamiętnienia działań człowieka wielce zasłużonego – dla Bytowa, Kaszubi i całego Pomorza.

Coraz bardziej oczywiste staje się bowiem „po latach”, że bez Jego zaangażowania placówka muzealna w Bytowie, pewnie nie powstałaby w ogóle, albo – gdyby jednak powstała – miałaby zupełnie inny charakter. Przyznać trzeba rację Profesorowi, gdy stwierdza: „Ile ja tam włożyłem swego trudu, tego w ogóle nie da się opowiedzieć” (list z dnia 14 lipca 1971 r.). „Tak na dobre, to pewnie nikt z nas nie orientuje się w ogromie wykonanej przeze mnie pracy w ciągu tych 10 lat” (list z dnia 7 kwietnia 1972 roku). Mam nadzieję, że świadectwo Profesora, wyrażone w listach w niczym nie umniejsza wielkiej wartości działań i zasług innych osób, w tym pierwszego kierownika/dyrektora placówki muzealnej Piotra Cieleckiego oraz osób zaangażowanych w powstanie i funkcjonowanie Społecznego Komitetu Organizacyjnego Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w Bytowie czy podejmujących ogrom starań w sprawach remontu i (sensownego) zagospodarowania Zamku.

#### *Listy z roku 1971 – etap organizacji Muzeum*

**1) Toruń, dnia 27 III 1971 r.** (kartka formatu pocztówkowego, papier gruby, zapisana dwustronnie)

*Skoro jeszcze w dotychczasowych planach Wydziału nie doszło do zwołania posiedzenia Komitetu Organizac. Muzeum Zachodniokaszubskiego – to bardzo proszę jeszcze o uwzględnienie mej nieobecności do dnia 15 kwietnia włącznie /z uwagi na leczenie borowinowe, które kontynuuję/. Po tym czasie dysponuję (w) czwart(a)k(i)ami, piątkami i sobotami każdego tygodnia i zjawię się już bez większego konsultowania.*

*W międzyczasie byłbym wdzięczny Panu za skontaktowanie się z panią Mgr Opowicz, Waszą geografką, odnośnie aktualnego zatrudnienia Jej syna*

*etnografa\**, po specjalizacji warszawskiej etnografii i przekazanie ewentualnej propozycji odnośnie przejścia tego Pana od nowego roku do Bytowa na samodzielne stanowisko etnografa? W przeciwnym przypadku będę się konsultował z innymi absolwentami etnografii. Na stanowisko do przyszłego działu historycznego Muzeum, mam tu na miejscu miłą i pracowitą kandydatkę\*\*, która w czerwcu ukończy studia historyczne. Pochodzi i mieszka w Gacnie pomiędzy Tucholą a Kościerzyną przy samej linii kolejowej Kościerzyna-Bydgoszcz. Praca taka na etapie wstępnym organizacyjnym odpowiadałaby tej dzielnej osobie, a potrzeby są wielkie, wszak niezależnie od profilu etnograficznego Muzeum w przyszłości ma być przecież i dział Historyczny. Serdecznie Pana i Pana Kaweckiego pozdrawiam, jak i miłą Panią Sekretarkę\*\*\*. Ryszard Kukier.

Pod spodem podpis odręczny nieczytelny. Z boku dopisek odręczny: *PS! Jakie kwoty na 1971 r. są zarezerwowane na działalność muzealną?*

#### **Objaśnienia do listu z 27 III 1971 r.**

\* Z mgr Reginą Opowicz, swoją nauczycielką ze szkoły średniej, kontaktowałem się kilkakrotnie w sprawie podjęcia przez Jej syna Bogdana pracy w muzeum bytowskim. Nawiązałem także kontakt bezpośredni z Kandydatem i odbyłem z nim na ten temat rozmowę w Warszawie, gdzie mieszkał i pracował. Nie był zainteresowany.

\*\* Sprawy zatrudnienia „miłej i pracowitej kandydatki” nie podejmowałem.

\*\*\* Stanisław Kawecki – emerytowany wieloletni (od 1955 do 1968 roku) kierownik Wydziału Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Bytowie; organizator życia kulturalnego w mieście i powiecie (prowadził m.in. teatr amatorski oraz kaszubski zespół pieśni i tańca); wówczas zatrudniony na części etatu. Wielokrotnie korzystałem z Jego bogatego doświadczenia – życiowego i zawodowego.

Elżbieta Żmuda Trzebiatowska (obecnie Czapiewska) – starszy referent w Wydziale Kultury, w latach późniejszych nauczycielka historii w Zespole Szkół Zawodowych w Bytowie. Wydział Kultury dysponował wtedy jednym pokojem biurowym. Pracowaliśmy zatem wspólnie i tworzyliśmy, jak dzisiaj sadzę, zespół ludzi dobrze rozumiejących się i wzajemnie wspie-

rających. Tak było i później, gdy – po połączeniu z Wydziałem Oświaty i Wychowania – mieliśmy do dyspozycji dwa pokoje, a obowiązki referenta ds. kultury wykonywała – do likwidacji powiatu – Janina Suszko (obecnie Mariuszyc).

**2) Toruń, dnia 5 kwietnia 1971 r.** (papier maszynowy formatu A4, zapisany jednostronnie)

*Dziękuję serdecznie za przesłane wiadomości i proponowane terminy posiedzenia Komitetu. Wybieram ten pierwszy, bowiem 23 kwietnia z uwagi na możliwość posiedzenia Rady Wydziałowej Uczelni – nie byłby terminem możliwym. Z tej racji ślę wiadomość ekspresem, by z kolei Pan Magister był w stanie zorganizować należycie posiedzenie.*

*Gdyby z jakichś względów okazało się, że 16. IV. nie jest możliwy – posiedzenie mogłoby się odbyć 17 kwietnia, ale wtedy należałoby przesunąć o jeden dzień noclegi w hotelu; mnie zaś powiadomić listownie lub telefonicznie tel. 63-80 /domowy/ o tej zmianie\*.*

*Sądząc z zapodanych wstępnie informacji – mamy mieć rok raczej dla organizującej się placówki bytowskiej pomyślny – oby zatem tak było istotnie i by prace na zamku postępowały należycie, tak by nasze wprowadzenie z eksponatami okazało się możliwe w 1973 roku.*

*Dziękując za nadesłane pozdrowienia – łączę drugostronne, jak najserdeczniejsze Panu Magistrowi jak i pozostałemu personelowi Wydziału w nadziei szybkiego spotkania w Bytowie. Ryszard Kukier (powyżej podpis odręczny – nieczytelny).*

### **Objaśnienia do listu z dnia 5 kwietnia 1971 r.**

\*Zebranie sprawozdawczo-organizacyjne odbyło się 16 kwietnia 1971 roku. Zachowałem tekst Zawiadomienia z dnia 10 kwietnia 1971 r. z pieczętką nagłówkową: „Komitet Organizacyjny Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w Bytowie”, podpisanego odręcznie i z pieczętką: „Przewodniczący Prez. Pow. Rady Narodowej mgr Jan Mazurek”.

Porządek zebrania obejmował: 1. Sprawozdanie doc. dr hab. Ryszarda Kukiera z działalności w zakresie powiększenia i konserwacji zbiorów muzealnych w 1970 r. 2. Informacja Woj. Konserwatora Zabytków o stanie

prac renowacyjnych w zamku. 3. Przedstawienie scenariusza zagospodarowania części muzealnej zamku. 4. Omówienie spraw związanych z organizowaniem filii muzeum w Sominach. 5. Zadania dla Komisji: archeologiczno-historycznej i etnograficznej Komitetu Organizacyjnego. 6. Dyskusja. 7. Podjęcie uchwał. 8. Wolne wnioski. Zebranie odnotowano w „Głosie Koszalińskim”. Autorem notatki (podobnie jak i wielu innych) był Marian Kwiatkowski, wówczas wiceprzewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Bytowie.

We wspomnianym maszynopisie, sporządzonym przez Stanisława Kaweckiego, a zawierającym wypisy z akt, zawarte są ustalenia. M.in.: a) termin ukończenia prac remontowych w zamku określono na rok 1973; b) projekt wnętrz opracuje artysta plastyk Witold Gyurkowisch; c) ekspozycja historyczna ma objąć lata 1918-1945; d) Profesor R. Kukier zaproponował uaktywnienie sekcji historycznej poprzez powierzenie opieki nad nią docentowi dr hab. Stanisławowi Gierszewskiemu z Uniwersytetu Gdańskiego. Przyjęto także koncepcję utworzenia zagrody kaszubskiej w Sominach. Dwa zabytkowe obiekty znajdujące się w tej miejscowości: chatka owczarza i chlew zrębowy uzupełnione mają być innymi zabudowaniami i „w ten sposób powstanie pełne gospodarstwo kaszubskie. W zagrodzie eksponowane będą obiekty kultury rolnej, pasterskiej itp. Przygotowano pomiary wysokościowo-sytuacyjne pod zagrodę. Z nadwyżki budżetowej Prezydium Powiatowej Rady Narodowej uzyskano (znaczną) kwotę 120 tysięcy złotych z przeznaczeniem na prace renowacyjne i wykup obiektów”.

**3) Toruń, dnia 22 kwietnia 1971 r.** (papier formatu A4, zapisany jednostronnie)

*Zaraz po przyjeździe zgłosiłem na piśmie akces na ręce Pana Czyża w PDK\* i oczekuję informacji, by z kolei po uzgodnieniu terminu dać Panu swe dalsze propozycje na „Dni Oświaty Książki i Prasy.” Myśląc o wyborze tych kilku szkół – czy społeczności wiejskich, mam nadzieję, że może jednak zostawić (wyraz przekreślony, wyżej odręczny dopisek: „uwzględnić”) Parchowo (nazwa miejscowości odręcznie podkreślona) – jako większy ośrodek, gdzie w początkach maja zaczęną robić dalsze poszukiwania, a ponadto – można (by) by jakieś dwie, trzy mniejsze czy większe szkoły.*

*Dawniej chętnie bywałem w Studzienicach, ale teraz możnaby odmienić na Borzytuchom, Kołczygłowy (nazwy miejscowości odręcznie podkreślone), czy jeszcze tam na wschodzie powiatu, to znaczy w Jamnie, Sylcznie, Jeleńcu – pomyślę nad tym, by dać Panu swe propozycje w następnym liście.*

*Przed dwoma dniami nadszedł wprost na moje ręce list od rzeźbiarza Pana Władysława Licy z Wdzydz Tucholskich z powiatu chojnickiego, skąd mamy przejąć zamówione rzeźby w drewnie. Już zawczasu bardzo Pana proszę o zarezerwowanie jednego dnia, (skreślone: „w tych właśnie dniach naszego wspólnego pobytu na badaniach”) i środka lokomocji, tak byśmy mogli pojechać do tych Wdzydz\*\*. Na razie oczekuję jeszcze wiadomości w sprawie dojazdu, bowiem do tej wsi z dojazdem było zawsze źle, i pytam (dopisek odręczny: „w liście”) o możliwość dopłynięcia przez Jezioro Wdzydzkie z Wdzydz Kiszewskich, dokąd jest już bity trakt od strony Piechowic. Nie wiem, czy Pan zna te kątki, ale to inny, dawny świat „zabity deskami” tak było przynajmniej 10 lat temu gdy tam pieszo zaczynałem swe wędrówki. Myślę, że byłoby najlepiej abym mógł przed wyjazdem do Wdzydz przedstawić rozliczenie z pobranej na zakupy gotówki, a wówczas otrzymałbym następną kwotę, bowiem Pan Ertel\*\*\* nie wydaje powyżej 3000 zł, zaś na Wdzydze musielibyśmy mieć pięć tysięcy złotych. Stąd pewnie zacznę swoje „wojaże” od Sylczna, Jeleńca, Gołcewa, Parchowa /tam będzie odczyt/ i tak po drodze od wschodu będę się zbliżał do Bytowa poprzez bednarza w Mokrzyźnie, gdzie mam zamówiony w renowacji bosi wóz.*

*Przejęcia rzeźb z Wdzydz nie chcę zostawiać na czas późniejszy, gdyż wzmożony napływ turystów, zawsze wprowadza niepokoje. Serdecznie Pana i Panią Elżunię, oraz Pana Kaweckiego pozdrawiam – Ryszard Kukier (podpis odręczny, nieczytelny).*

#### **Objaśnienia do listu z dnia 22 kwietnia 1971 r.**

\* Henryk Czyż był wówczas dyrektorem Powiatowego Domu Kultury w Bytowie.

\*\*Towarzyszyłem Badaczowi w drodze do Wdzydz Tucholskich (samochodu służbowego użyczył przewodniczący Prezydium Powiatowej



Rady Narodowej Jan Mazurek). Byłem świadkiem zakupu wspomnianych rzeźb. Daty nie zapamiętałem. Nie pamiętam już też, co (kogo) przedstawiały rzeźby. Wspólny wyjazd był okazją do dłuższej rozmowy na tematy nie tylko muzealne. Ryszard Kukier znał dobrze teren i wielu ludzi. Wymieniał nazwiska, dzielił się spostrzeżeniami. O mnie także zebrał trochę wiadomości „biograficznych”, co ułatwiło mi rozmowę. Zapamiętałem, że gdy zawoziliśmy zakupione rzeźby do wieży Kościoła Świętej Katarzyny, proboszcz bytowski (ks. Jan Rychlicki), dostrzegłszy nas, błogosławił.

\*\*\*Paweł Ertel – główny księgowy w Wydziale Budżetowo Gospodarczym Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Bytowie.

**4) Toruń, 28 maja 1971 r.** (papier formatu A4, zapisany dwustronnie, w lewym górnym rogu drukowane inicjały: R. K.)

*Szczęśliwie, w sobotę nad ranem wróciłem do Torunia /niestety PKS. słupski spóźnił się w Chojnicach na toruński/ i odjechałem pociągiem trochę okrężnie przez Piłę, odsypiając zaległości, których tym razem w badaniach nazbierało się wyjątkowo dużo i jakoś nie miałem należytej kondycji do badań – nazbyt zdrożyłem się na tych pustkowiach w Nakli, Sylczynie i Parchowie, a po tym jeszcze z tymi „maratonami” (cudzysłów odręcznie) w okolicach Jasienia, bowiem PKS – niestety tylko na tablicach informacyjnych ładnie się zgadzają – a nie w rzeczywistości. Pamiętam, jak w czwartek dobiegłem lasem w Sylczynie do przystanku PKS – na 18-tą, a tu PKS – odszedł już z dziesięć minut temu. Nareszcie w tej Nakli z tym pieskiem, który ugryzł mnie w kostkę i poszarpał spodnie u jednej nogawki u dołu.*

*Tym niemniej badania były jednakże bardzo owocne i ogromnie cieszę się, iż połowę penetracji mam już za sobą – w każdym razie – zawdzięczam to i Panu /nasz wyjazd do Wdzydz, po bardzo piękne jednak okazy/, i Panu mgrowi Wirkusowi w Parchowie, skąd przez 5 dni robiłem wypady w okoliczne pustkowia i pod jego osobistą opieką w dwa dni co najmniej.*

*W Uczelni – lawina posiedzeń – najróżniejszych włącznie z nieprzewidywanymi posiedzeniami rady wydziałowej Instytutu – wszędzie na szczęście mogę być i mam nadzieję, że około 10 czerwca, kiedy już będzie*

koniec zajęć dydaktycznych i zaliczeń – atmosfera się wyjaśni i wtedy znów na tydzień czasu przybędę na dalsze penetracje.

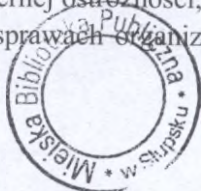
Pan Magister Wazgird podpisał „in blanco” wniosek – niechaj zatem Panna Elżunia odnajdzie ubiegłoroczny druk umowy i powtórz tekst z uwzględnieniem zmiany kwoty i terminów wykonania, jak pisze o tym pan Magister Wazgird.

Jeśli spotkamy się w początkach czerwca mam jeszcze do przedstawienia osobiście pewną sprawę i chciałbym poradzić się jak zacząć – chodzi tu o pewne próby szkodenia działalności „Komitetowi Muzealnemu” (dopisek odręczny: „bowiem”) znaleźli się tacy, którzy twierdzą, że Komitet /ja przede wszystkim/ miałbym szkodzić dobremu imieniu ludności rodzimej. Niestety – proweniencja tych insynuacji jest aż nadto wymowna i bardzo bliska jeśli chodzi o zaangażowanie się (dopisek odręczny: „w sprawie rzekomo”) „uciśnionych” Kaszubów, bowiem wychodzi nawet od osób z gmachu Prezydium\*. Bardzo się tym zmartwiłem, ale pośpiech w takich kwestiach nie jest wskazany – trzeba to jednak przemyśleć należycie. Ale po co ja Panu o tym piszę – wszak Pan ma pełne ręce pracy i też ledwo nadąza za wzmógłnymi obowiązkami w Wydziale – wiadomo, że Pan ma największy udział w (skreślenie: „w jego”) pracach (dopisek: „Wydziału”) i największe zaangażowanie.

Dziękując serdecznie za należytą atmosferę do mych poszukiwań, za ułatwienie odbycia terenowych spotkań ze społeczeństwem, mile gawędy i poczęstunki kawowe – łączę serdeczne pozdrowienia i podziękowania Panu, także ukłony Pannie Elżuni i Panu Kaweckiemu. Ryszard Kukier (powyżej podpis odręczny – nieczytelny).

### **Objaśnienia do listu z dnia 28 maja 1971 r.**

\* Różne krzywdzące profesora R. Kukiera opinie istotnie krążyły w środowisku. Mimo że starałem się zachować bezstronność, miały one jednak negatywny wpływ na mój do Niego stosunek. Przede wszystkim wzbudziły nieufność i przyczyniły się do nadmiernej ostrożności, dystansu, co z kolei prowadziło do powstania różnic w sprawach organizacyjnych muzeum i propozycji personalnych.



**5) Toruń, dnia 17 czerwca 1971 r.** (papier maszynowy formatu A4, zapisany jednostronnie)

*Najserdeczniej dziękuję za list z dnia 11 czerwca br. w którym w sposób nie budzący wątpliwości wyjaśnia Pan nurtujące mnie kwestie w związku z moją działalnością w „Komitecie...”. Nie jestem jednak nazbyt wielkim optymistą w tym względzie, znając skłócenie typowe i dla tamtejszego środowiska. Tym ni(e)mniej jest to dla mnie również pewne uspokojenie w sytuacji, chociaż coraz realniej myślę o wycofaniu się ze współpracy – naturalnie w sytuacji, gdy będzie już etatowy personel muzealny – na co wskazują ostatnie posunięcia Prezydium i przychylność Dyrekcji Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Miejmy nadzieję, że i decyzja ministerialna będzie po naszej myśli także, oby tak było\*.*

*W mych ostatnich badaniach (w zespole Parchowa, Brzeźna Szlacheckiego) w dniach 4 – 12 czerwca br. przyjechałem do Bytowa w sobotę dnia 12 czerwca, kiedy Prezydium było już zamknięte. Trafiłem jednak na okazję, że Panowie („owie” dopisane odręcznie): Mazurek, Maj, Kwiatkowski i Majkowicz\*\* – oczekiwali na kilku profesorów poznańskich i dzięki temu w godzinach 15-17,00 mogłem obejrzeć dokładnie wewnątrz odbudowywanego zamku i wysłuchać „gospodarskiego” komentarza ze strony Pana Kwiatkowskiego i Pana Mazurka. Po obejrzeniu Zamku – byłem proszony na bankiet do sali Prezydyjnej – ale nie mając jeszcze w ręku informacji zawartych w Pańskim liście, zachowałem należyłą ostrożność i podziękowałem za zaproszenie, wychodząc z założenia, że z pewnością nie byłem tam przewidziany – podziękowałem w miarę układnie, a chłodno i o 17 min. 30 wyjechałem do Torunia.*

*W załączeniu przedkładam rozliczenie z zaliczki, nie czekając mego osobistego przyjazdu, który może być w końcowych dniach czerwca, a nawet w początkach lipca, zaś Pan Ertel bardzo prosił, by nie przetrzymywać rachunków. Proszę zatem złożyć rozliczenie, zaś pozostająca reszta kwoty z tego rozliczenia, podobnie jak i poprzednie należności rozliczenia kosztów podróży – zostaną przeze mnie pobrane osobiście przy nastę(p)nej bytności.*

*Dziękując serdecznie Panu, jak i Zespołowi Wydziału za przesłane pozdrowienia – łączę drugostronne, jak najserdeczniejsze i do następnego widzenia się.*

(Podpis odręczny nieczytelny)

*PS! Gdyby Panu udało się być w Toruniu – bardzo proszę wstąpić do mnie\*\*\* – jestem już raczej na miejscu, bowiem rozpoczęły się egzaminy wstępne na zaoczną Historię (gdzie pytam z geografii), a niedługo zaczną się już egzaminy wstępne na dzienne studia. Umowy Pana Magistra Wazgirda nie ma potrzeby poświadczać w Wydz. (odręcznie) Budżetowym – może tylko egzemplarz pozostający w aktach Wydziału Kultury. Ryszard Kukier (podpis odręczny nieczytelny).*

### **Objaśnienia do listu z dnia 17 czerwca 1971 r.**

\* Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Bytowie, przychylając się do wniosku Społecznego Komitetu Organizacyjnego Muzeum (właśnie z dnia 16 kwietnia 1971 roku) oraz Wydziału Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, podjęło w dniu 8 czerwca 1971 roku uchwałę nr 62/218/71 w sprawie utworzenia z dniem 1 stycznia 1972 roku Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w Bytowie. Do uchwały załączony był projekt Statutu. Projekt Statutu konsultowałem z dyrektorem Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku – z dr Ludwikiem Przymusińskim. Podjęcie uchwały można uznać za moment przełomowy.

Cel, dla którego powołano w swoim czasie Społeczny Komitet Organizacyjny Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w Bytowie, został osiągnięty.

Uchwała w sprawie utworzenia muzeum poprzedzona była informacją o przebiegu kapitalnego remontu zamku w Bytowie. Z zachowanej kopii przygotowanej przeze mnie pisemnej informacji na ten temat z dnia 4 czerwca 1971 roku, wynika, że przedstawiłem sprawy nakładów (i kosztów robót), wykonane prace i zmieniające się koncepcje zagospodarowania zamku. W sprawie bazy lokalowej dla muzeum stwierdziłem m.in.:

„W styczniu i lutym 1971 podjęto także ważne ustalenia w sprawie części północnej zamku. Dokonano mianowicie uzgodnienia analitycznego przygotowanego projektu architektonicznego muzeum i ustalono następujący profil ekspozycyjny przyszłego muzeum: 1) dział historyczno-regionalny, w którym eksponowane będą problemy ludności Ziemi Bytowskiej i jej walki z germanizacją, eksterminacja biologiczna ludności w okresie hitleryzmu oraz praca przymusowa ludności polskiej w okresie hitleryzmu. 2) dział etnografii i kultury materialnej przedstawiający specjalistyczne zagadnienia

Kaszubszczyzny zachodniej. 3) sale wystaw czasowych. Postanowiono też rozszerzyć zagospodarowanie muzeum o basztę płn.-zachodnią, wprowadzenie do projektu pracowni fotograficznej, opracowanie scenariusza potrzebnego do projektu instalacji elektrycznej (...). Również w oparciu o powyższe ustalenia Woj. Konserwator zabytków zlecił wykonanie dokumentacji techniczno-roboczej baszty północno-zachodniej w zakresie komunikacji pionowej, instalacji elektrycznej, instalacji c-o, detali /kominki, okna, balustrady schodowe, kinkiety/ wraz z kosztorysem. Wykonania projektu wewnątrz muzeum podjął się art. pl. Witold Gyurkovisch z Poznania w oparciu o scenariusz przygotowany przez doc. dr R. Kukiera, dr L. Przymusińskiego i mgr H. Wójcikową.”

\*\* Jan Mazurek – przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej (PPRN), Jan Maj – wówczas wiceprzewodniczący PPRN, Marian Kwiatkowski – wiceprzewodniczący PPRN, Michał Majkowicz – sekretarz PPRN w Bytowie. Nazwisk profesorów poznańskich, ani celu ich przyjazdu, nie zapamiętałem. Nieco później – 20 czerwca 1971 roku – w sprawach remontu zamku i przygotowań do utworzenia muzeum, w Bytowie przebywał dyrektor Departamentu Muzeów w Ministerstwie Kultury i Sztuki – mgr Jan(?) Ptaśnik. Był m.in. w pomieszczeniach zamkowych oraz w zabytkowej wieży pokościelnej, gdzie obejrzał zgromadzone przez profesora R. Kukiera eksponaty.

\*\*\* Profesor R. Kukier zawsze podawał adres nadawcy. W tym czasie mieszkał w Toruniu przy ulicy Kraszewskiego, a od lutego 1972 r. przy ulicy Szosa Okrężna 12/8.

**6) Toruń, dnia 14 lipca 1971 r.** (papier maszynowy formatu A4 zapisany dwustronnie)

*Cieszę się bardzo, iż Sesja\*, w którą włożył Pan także swą część udala się – bo tak należy przecież to rozumieć. Nie było źle z frekwencją i zainteresowaniem, mimo późnej pory rozesłania zaproszeń. Ludzie w mieście byli zdezorientowani i nie wiedzieli, że Sesja ma charakter publiczny. Pytał mnie o to nauczyciel Pan Edmund Kossak-Główczewski (uczący obecnie na „dochodnym” w Udorpiu). W dniu Sesji naturalnie i Panu udzieliło się zmęczenia, był Pan jakoś trudniej osiągalny i nawet nieco*

naczekalem się na Pana. Pan mgr Gierszewski\*\* był jednak uprzejmy i skrócił me oczekiwanie kawusią i miłą atmosferą w Jego właśnie gabinecie, proszę raz jeszcze w moim imieniu podziękować za przyjęcie. Pan Ertel już nie stawiał żadnych trudności i wszystko było poprawnie przygotowane, stąd kiedy wyszedłem z Sesji po części referatowej, załatwiłem wszystko jak należy.

Obydwaj z Panem Magistrem\*\*\* mamy poczucie dobrze wypełnionego obowiązku zaś w niedzielę pracowaliśmy od 6-tej do 21 – bez wychodzenia z wieży, bowiem wiele jeszcze do zrobienia, nie mówiąc o Klącznie, które jest zapewne w stanie co najmniej oplakany.

Korzystając z okazji życzliwości Pana do poczynań muzealnych – byłbym bardzo rad, gdyby udało się panu Magistrowi nawiązać w tym roku umowę na zabiegi ratownicze w Klącznie (czyli w tamtejszej składnicy). Istnieją wielkie potrzeby rozpisania paruset metryczek, wiele już po tych 7-8 latach się pozacierało i trzeba niestety posiedzieć nieco z maszyną do pisania w wieży i w Klącznie i przepisać, „odziać” je w koszulki, które są na wyczerpaniu, i nie wiem, jak je zamówić – bo z tego źródła spółdzielczego, jak przed paru laty już niemożliwe. Proponuję zatem, by zechciał Pan, jeśli to możliwe nawiązać jeszcze do 20 lipca umowę z Panem Magistrem Wazgirdem na zabiegi konserwatorskie na kwotę 4 tys. złotych, oraz ze mną choćby na kwotę tysiąca złotych, bowiem jest niepodobieństwem, bym wszystko mógł wykonać społecznie, co robię od wielu lat (tylko jeden raz na 10 lat miałem zlecenia na 5 tys. na opracowanie kart szczegółowych); metryczki zaś, co jest szalenie pracochłonne – przepisywałem zawsze nieodpłatnie. Wiem, że w tym paragrafie są trudności, to jednak Pan przedstawi tę rzecz w Ref. Budżetowym, czy też na Prezydium. Myślę, że to nawet będzie dydaktycznie, że Panowie Przewodniczący będą wiedzieli, iż robi się takie prace!

W załączenie kopia memoriału\*\*\*\* – to też sprawa „gardłowa” (dopisek odręczny: „bowiem do wieży”, skreślony wyraz: „jednak”) można się dostać, a nawet jeśli jeszcze nie mogę ustalić strat (mniemając że są) – co widzę po szabli drobnoszlacheckiej, która przed 6 laty została wykradziona i odnaleziona przez organa MO; to tej znów nie ma niestety z całą pewnością mogę to przecież stwierdzić.

*Ile ja tam włożyłem swego trudu...*

Są oznaki „ucztownia” w przyziemiu w korytarzach (naczyniach zasobowych i jestem przekonany, że nie (dopisane odręcznie: „koniecznie”) w celach czysto rabunkowych ktoś się tam zawsze dostaje. Wyrwano przecież sztabę żelazną od wewnątrz, więc jest już dużo przesłanek. Wciąż nie mogę się doliczyć jeszcze wszystkiego – dlatego b. proszę o szczególną uwagę przy przenoszeniu eksponatów z PDK do wieży i układanie tychże absolutnie oddzielnie na dużej ławie na II piętrze, tak bym w pierwszych dniach września mógł wszystko skonstatować\*\*\*\*\*. No cóż robić, musimy się wzajemnie przestrzegać i korygować, tam jest duża wartość poznawcza i trzeba tego strzec jak źrenicy oka. Koniecznie prowadzić księgę personalii osób wprowadzanych do wieży, tego będzie coraz więcej, to rzecz naturalna, zabezpieczyć trzeba, bo ludzie mają złe obyczaje w stosunku do mienia społecznego. Byłbym przygnębiony do reszty, gdybym dowiedział się o czym mówiła mi młodzież operując nazwiskami, jak wieża była przez dwa dni otwarta, nie mogę wprost myśleć o tym spokojnie, to jest prawie bolesne, ile ja tam włożyłem swego trudu, tego w ogóle nie da się opowiedzieć. Dzisiaj z uwagi na „przypadłości” reumatyczne, nie mógłbym tyle wyświadczyć a ile tam dni, tygodni i miesięcy w to włożyłem. Trzeba o tym przypominać bo ludzie są ludźmi a pamięć ludzka zawodna. Daleki jestem od przypominania o swych zasługach (jeszcze jestem na to za młody), stąd tylko Panu to piszę prywatnie, całkowicie prywatnie!

Skoro Pan się rozejrzy w możliwości zawarcia dodatkowych umów – to b. proszę sprecyzować także jeszcze kwoty na zakupy i gromadzenie, bowiem kredyt jest już wyczerpany. Zauważył Pan zapewne, że od ostatniego żyjącego lutnika Pana Józefa Knittera (Klawittera - przyp. red.) zakupiliśmy z Panem Magistrem Wazgirdem dwoje tzw. „samorobnych” skrzypiec, w tym jedno z ozdobną głowicą lwa, to jest ogromnie (dopisek odręczny: „cenny”) nabytek. (odręcznie: „Skrzypce”) leżą zamknięte w skrzyni na II piętrze i pokażemy je przy wrześniowej naszej bytności.

Dziękuję za wszystko dobre, łączę bardzo serdeczne pozdrowienia i podziękowania za ułatwianie i życzliwe przyjmowanie nas w Bytowie, za troskę o sprawy muzealne. Ryszard Kukier (obok podpis nieczytelny – odręczny).

PS! Na wakacjach jestem od 23.VII. do końca sierpnia.

### Objaśnienia do listu z dnia 14 lipca 1971 r.

\* W dniach 12-22 lipca 1971 roku odbywały się Dni Bytowa połączone z obchodami 625-lecia nadania osadzie praw miejskich. Z tej okazji odbyła się 12 lipca w Powiatowym Domu Kultury m.in.: sesja popularyzacyjna na temat przeszłości historycznej miasta i powiatu oraz otwarcie wystawy: „Ziemia Bytowska – historia i dzień dzisiejszy”. W osobnym dziale wystawy pokazano zabytki etnograficzne. Ten dział wystawy nosił nazwę: „Z badań nad kulturą ludową Kaszubów bytowskich”. Referaty podczas sesji wygłaszali współautorzy przygotowywanej publikacji monograficznej pod nazwą *Dzieje Ziemi Bytowskiej* – m.in. profesor Stanisław Gierszewski (Uniwersytet Gdański) i dr Hieronim Rybicki (Archiwum Wojewódzkie w Koszalinie). Wystawę przygotowali pracownicy (instruktorzy) z Powiatowego Domu Kultury (wśród nich Wiktor Kunitis – instruktor ds. plastyki) oraz pracownicy z Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku (któ konkretnie, oprócz Hugony Ostrowskiej-Wójcik, nie pamiętam).

Z okazji obchodów 625-lecia nadania Bytowskiemu praw miejskich wybito okolicznościowy medal pamiątkowy, którym uhonorowano zasłużonych mieszkańców miasta oraz innych ludzi, w tym, jak pamiętam, profesora R. Kukiera. W fabryce porcelany stołowej w Łubianie k. Kościerzyny zamówiono okolicznościowe, ozdobne talerze, które także traktowano jako pamiątkę z „lecia”.

Program Dni Bytowa obejmował również pokaz premierowy filmu „Kaszëbë” (16 lipca, w kinie Albatros) z udziałem autora scenariusza i wykonawcy głównej roli – pisarza Jana Piepki oraz przegląd zespołów muzycznych z terenu powiatu (22 lipca, nad Jeziorem Jeleń), połączone z kiermaszem haftów kaszubskich i różnych wyrobów określanymi jako ludowe. Uczestniczyły w nim m.in. hafciarki z Bytowa. Zaproszono laureatów Konkursu „Ludowe talenty” z Gdańska, Wejherowa i Wdzydz.

\*\* mgr Jan Gierszewski – wówczas zastępca inspektora szkolnego w Bytowie, brat profesora Stanisława Gierszewskiego. Opracował jeden z rozdziałów, mianowicie – *Życie kulturalne i opieka zdrowotna w latach Polski Ludowej*, s. 451-472, składających się na monografię *Dzieje Ziemi Bytowskiej* (Poznań 1972).

\*\*\* Chodzi o mgra Michała Wazgirda.



\*\*\*\* Memoriał dotyczył zapewne spraw związanych z zabezpieczeniem zbiorów etnograficznych. Adresowany był, jak się wydaje do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Koszalinie, a może do przewodniczącego Społecznego Komitetu... Jana Mazurka. Kłopotliwe sprawy „opieki” nad zbiorami w wieży częściowo wyjaśnia list Ryszarda Kukiera z dnia 15 października 1971 r. (w kolejności 9).

\*\*\*\*\* Chodzi o eksponaty prezentowane na wspomnianej wystawie w Powiatowym Domu Kultury.

7) **Toruń, dnia 3 września 1971 r.** (papier maszynowy formatu A4, zapisany dwustronnie)

*Na prace terenowe związane zarówno z gromadzeniem zabytków jak ich przejściem z terenu, metrykacją, porządkowaniem – przeznaczam czas od 10 do 16 września br. Jak Pan zauważa to z załączników – w dniu 13 IX czyli w poniedziałek – pragnę załatwiać drobniejsze kwestie z przejściem tkanin i przedmiotów małych, nie wymagających większego zaangażowania, między innymi muszę po(u)przedzić jeszcze pewnych informatorów, gdzie niektóre obiekty były tylko „zakontraktowane” i do omówienia. Proszę zatem zaopiniować to pismo i oddać je Panu mgrowi Kwiatkowskiemu aby przydział auta był pewny. Na 14.IX.71 r. we wtorek – proponuję zwózkę obiektów z terenu, czyli wykonanie najważniejszej pracy w roku. Na szczęście – na wczorajszym posiedzeniu Pracowni Sztuk Plastycznych w Poznaniu (w sprawach scenariusza) był także Pan Ptaszyński, który upoważnił (dopisek odręczny: „mnie”) do składowania większych przedmiotów wyposażających jedno wnętrze w wieży zamkowej czworobocznej na ostatnim piętrze, gdzie będzie po prostu zaczątek pracowni dla Pana Giurkovischa i dla mnie, ewentualnie Pana Magistra Wazgirda. Naturalnie można tam umieścić stół do pracy (przejmę z Rokit z parafii), ławy i zydle, szafę oraz może nieco wyposażenia plastycznego. W wieży jest już zresztą także porządek, tak że nowy Pan magister Łuczak\* – będzie mógł się tam poruszać.*

*Oczekiwałem wciąż doniesienia o zleceniu dalszych prac ratowniczych dla Pana Magistra Wazgirda i metrykalnych dla mnie – niczego nie otrzymałem dotychczas, więc bardzo proszę o spieszny w tym względzie wiadomość.*

*Z koncepcji scenariusza wynika, że na razie (przynajmniej na kilka lat) będzie to muzeum jednodziałowe – etnograficzne, zanim Sekcja Historyczna nie zdobędzie materiału wystawienniczego\*\*. Zresztą jest wieża „Różana” do ekspozycji historycznej i ewentualnie jedna – dwie salki na parterze. Myślę, że na tym etapie byłoby dobrze zatrudnieni(e)ć obydwu etnografów, a za rok-dwa personel może się powiększyć. Myślę o siłach fachowych a nie porządkowych, w miarę możliwości męskich – bo prace terenowe są jednak trudne, a i zaczątek skansenu somińskiego\*\*\*, cały trud z tym związany spadnie na placówkę muzealną bytowską. Rozmawiałem wczoraj z profesorem Bursztą o Jego kandydacie Panu Magistrze Łuczaku – słyszałem wiele dobrych i krzepiących słów. Proszę zatem czuwać by ta kandydatura była brana w rachubę, podobnie – nie byłoby mi kwestią obojętną, kto byłby tym drugim (od nowego roku kalendarzowego), więc bardzo proszę o informacje w tym względzie.*

*Na sobotę dnia 11.IX bardzo proszę zamówić zaliczkę w rachubie w wysokości 3000 zł. bowiem zanim zaczniemy zwozić – mam w terenie rozpoczęte transakcje o przedmioty niezłej wartości zabytkowej, właśnie meble w Nowej Wsi k. Jasienia, środki transportu w Parchowie i narzędzia gospodarskie w Jamnie i Łąkiem Szlacheckim. Do niektórych z tych wsi dotrę w niedzielę i sobotę, pieszo, autem PKS- i poprzedzę nasz przyjazd, muszą mieć zatem gotówkę na działalność. Gdyby rachuba nie zgadzała się na większą zaliczkę (dopisek odręczny: „niż 3000,-zł”), to wówczas prośba do Pana – by Pan Magister zechciał pobrać zaliczkę na swoje nazwisko, nie ma innej rady – obawiam się, że nawał prac na Uczelni z końcem września może mi już nie pozwolić na (p)rzyjazd do Bytowa. W związku z tym rozmyślałam jeszcze, czy nie powinno odbyć się posiedzenie „Komitetu” w tych właśnie dniach – to znaczy, albo w sobotę 11.IX w godz. 9-11,00, albo 15.IX w dogodnych godzinach, chyba, że potraktujemy odbyte niedawno posiedzenie jako tegoroczne, a tegoroczne odbędziemy już w początkach 1972 roku, proszę nad tym pomyśleć\*\*\*\*. Tyle na razie, co nasuwa mi się ważniejszego. Serdecznie zatem pozdrawiam Pana i Zespół Wydziału i do zobaczenia w sobotę 11.IX w godzinach 9-10 przed południem. Ryszard Kukier (powyżej podpis odręczny – nieczytelny).*

### **Objaśnienia do listu z dnia 3 września 1971 r.**

\* mgr (?) Łuczak – absolwent Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu – złożył propozycję podjęcia pracy w muzeum bytowskim i w tym celu przybył do Wydziału Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, zapoznając się z warunkami przyszłej pracy. Po konsultacji dr Ludwikiem Przymusińskim – dyrektorem Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, zrezygnowałem z tej kandydatury, przyjmując, że przyszły kierownik placówki w Bytowie powinien legitymować się choćby krótkim okresem praktyki (pracy) w muzealnictwie.

\*\* W tym czasie nastąpiło ożywienie działalności Sekcji. W dniu 16 lipca 1971 r. odbyło się (w PPRN w Bytowie) zebranie Sekcji Historycznej Komitetu Organizacyjnego Muzeum... Opiekę nad sekcją objął doc. dr hab. Stanisław Gierszewski (Uniwersytet Gdański), zgodnie zresztą z propozycją Ryszarda Kukiera. Opiekun Sekcji Historycznej nie był osobą – w tym środowisku nieznaną. Pod jego redakcją przygotowywana była praca zbiorowa *Dzieje Ziemi Bytowskiej*. Na zebraniu Sekcji nakreślono plan poszukiwania i gromadzenia dokumentów, takich jak: zdjęcia, pamiątki rodzinne, kroniki, wspomnienia, korespondencja. Postanowiono też opracować apel do ludności w sprawie zbierania dokumentów. Tekst apelu, zaproponowany przez profesora Stanisława Gierszewskiego przyjęto na kolejnym zebraniu Sekcji w dniu 27 października 1971 i zalecono wydrukowanie w liczbie 2 tys. egzemplarzy, co nastąpiło już w roku 1972. Podczas zebrania Sekcji w dniu 27 października 1971 r., jak odnotowano we wspomnianym maszynopisie sporządzonym przez Stanisława Kaweckiego, Jan Gierszewski przekazał Wydziałowi Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej – do zbiorów przyszłego Muzeum – dwa egzemplarze Kronik szkolnych z okresu przedwojennego – z Radusza (lata 1900-1943) i Budowa (z lat 1912-1936).

\*\*\* W lipcu 1971 r. Wydział Kultury PPRN w Bytowie zakupił materiał z rozbiórki zabytkowego drewnianego chlewu i wozowni od gospodarza z Somin Henryka Sierockiego (Danuta Ptaszyńska – w artykule opublikowanym w „Koszalińskich Zeszytach Muzealnych”, t. 3., 1973 r., s. 422-440, podaje, że gospodarzem był Teofil Sierocki. Jednak, pamiętam to dobrze, umowę kupna-sprzedaży zawierałem w słupskim sądzie z jego synem Henrykiem).

Materiał z rozbiórki – oznakowany i zinwentaryzowany – złożono w Sominach na działce należącej do Jana Herona obok tzw. domu owczarza, gdzie planowano utworzyć zagrodę skansenowską.

\*\*\*\* Zrezygnowano z zebrania „Komitetu” w tym i nie tylko w tym, terminie.

**8) Toruń dnia 8 października 1971 r.** (papier maszynowy formatu A4, zapisany na jednej stronie)

*Mam nadzieję, że szczęśliwie powrócił Pan z wojaży NRD-owskich\*, które zapewne przyniosły spodziewany sukces Zespołowi, w czym i Pańska częśćka, bowiem do Jego kompetencji (obok komp. Pana Czyża) należy troska o ten fragment życia miasta i powiatu. Panna Elżunia w międzyczasie wie już wszystko o terminie naszego przyjazdu do Zakładu Ceramicznego w Chmielnie, ja zaś ze swej strony podaję dni wolne od zajęć dydaktycznych w tym pierwszym jesienno-zimowym semestrze. Kończę zajęcia w piątek o godz. 13-tej i mam w pełni wolną sobotę, zatym i niedzielę (skreślone długopisem: „aż do popołudnia do poniedziałku”). Praktycznie – proszę zatym umawiać Chmielno na sobotę, przy czym, ja w piątek dojechałbym do Gdańska i tam zanocował, zaś rano dojechałbym do Chmielna, gdzie byłaby powiedzmy około 9-tej, lub 10-tej PDK-owska „Nysa” (znak gwiazdki i odręczny, długopisem – przypis na dole kartki: „z PDK należy wypożyczyć kilka koszy białoznanych i nieco tkanin – szmat do zabezpieczenia ceramiki”), tak byśmy mogli najpóźniej na (dopisane odręcznie „godz.”) 14 wrócić do Bytowa.*

*Proponuję, by ceramikę złożyć na zamku na V piętrze w wieży, dokąd też z Panem Dąbrowskim\*\* w tym dniu przewieziemy dwa stoły, 3 ławy i 5 zydlu zgromadzone w połowie września br. w wieży, które posłużą właśnie Panu mgrowi Gurkowitschowi (!) i mnie za miejsce do opracowania w przyszłości (dopisane odręcznie: „scenariusza”) /te pomieszczenia/, a (skreślone: „w tychże” i dopisane odręcznie u góry: „zaś”) ceramika nie będzie narażona na zniszczenie. Trzeba tylko uprzedzić Pana Cudeckiego\*\*\*, że pomiędzy (odrecznie: „godz.”) 14 - 15 w danym dniu sobotnim będziemy składali te ruchomości, by był na zamku. Ja już we wrześniu rozmawiałem wstępnie na ten temat z Panem Cudeckim.*

*Panna Elżunia zapyta też telefonicznie, czy może być rachunek płatny przelewem, mnie zaś to byłoby na rękę, bo nie trzeba brać zaliczki i robić rozliczenia.*

*Gdyby w paragrafie na prace zlecone lub zakupy miały zostać jakieś kwoty – to bardzo proszę o zamówienie 2000 szt. okładzin foliowych do metryczek, których już niestety nie mamy – a tu na miejscu powtórzyłbym zamówienie jak przed paru laty. Prośba do panny Elżuni, by zechciała odszukać starą (sprzed 4-5 laty) umowę z panią magister Wazgirdową i przygotować druk zlecenia powtarzając tą samą stawkę. Niestety Pani Magister nie ma kopii umowy i nie pamięta, po ile była liczona sztuka. Dla orientacji – dołączam taką jedną okładzinę\*\*\*\*.*

*Tyle tymczasem – łączę serdeczne pozdrowienia Panu Magistrowi i Zespołowi i do zobaczenia w następnym liście bądź w Bytowie. Nieczytelny podpis: Ryszard Kukier.*

#### **Objaśnienia do listu z dnia 8 października 1971 r.**

\* W okresie 18-24 września 1971 r. w Okręgu Neubrandenburg w NRD (Niemiecka Republika Demokratyczna) zorganizowano Tydzień Kultury Polskiej. Towarzystwem Zespołowi Pieśni Tańca Ziemi Bytowskiej, który wystąpił z tej okazji na uroczystości inauguracyjnej Dni w pałacu kultury w Neubrandenburgu, a następnie w kilku innych miejscowościach: Neustrelitz, Passewalk, Prenzlau.

Był to drugi zagraniczny wyjazd Zespołu. Wcześniej w dniach 8-17 sierpnia br. Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Bytowskiej przebywał w Obwodzie Połtawskim na Ukrainie, występując w Połtawie, Prijatinie i Kremieńczuku.

Województwo Koszalińskie współpracowało z Okręgiem Neubrandenburg i Obwodem Połtawskim.

\*\* Edmund Dąbrowski – pracownik gospodarczy w Powiatowym Domu Kultury w Bytowie.

\*\*\* Stanisław Cudecki – majster i kierownik ekipy budowlanej wykonującej prace remontowe i renowacyjne w zamku w Bytowie.

\*\*\* Nie pamiętam, czy w tej sprawie podjęliśmy jakieś działania. Z kolejnego listu R. Kukiera wynika, że nie podjęliśmy.

9) Toruń, dnia 15 października 1971 r. (papier maszynowy formatu A4 zapisany dwustronnie; tekst poprzedza wskazanie adresata: *Pan mgr Jan Tyborczyk Bytów*. Nazwisko i nazwa miejscowości – pismem z podwójnymi odstępami)

*Wnioskując z treści ostatniego listu – jest Pan szczególnie zapracowany od czasu powrotu z NRD – wiadomo, szefa nie było, więc spiętrzenie prac, i jeszcze ta właśnie uroczystość! O ile – nie zmieni się w mych zamierzeniach i rozkładzie zajęć, to nie jest wykluczone, że na 23-24.X. przyjadę do Bytowa, by w składnicy w wieży wykonać niezbędne prace dokumentacyjne (w stosunku do przywiezionych we wrześniu obiektów) i ewentualnie odwiedzić do wieży zamkowej nieco sprzętu użytkowego dla pana mgra Gyurkovischa.*

*Skoro wyjazd do Chmielna „utyka” z powodu środków komunikacji, więc przejmujemy ceramikę w roku przyszłym, zaś kwotę przeznaczoną, czyli pozostałość w wysokości 2500 zł. można będzie przeznaczyć na zakup środków transportu (bryka na Zielonym Dworze koło Parchowa).*

*Martwię się, iż nie wspomina Pan o pracach zabezpieczających w wieży, które miały być natychmiast wykonywane po moim wyjeździe z Bytowa. Sytuacja jest tam (w Prezydium MRN) o tyle kłopotliwa, iż ktoś nieodpowiedzialny już po śmierci b. przewodniczącego Twardowskiego\* tak hojnie dysponował kluczem, że tenże właśnie klucz został zagubiony, i do wieży od tego czasu wchodziło przy pomocy wytrycha. Zwróciłem uwagę Panu Domiszowi\*\* na niestosowność takiego stanu rzeczy, ale nowy przewodniczący obiecał przystąpić niezwłocznie do prac zabezpieczających. Kwestie te (bezpieczeństwa zbiorów) i sytuacja w składnicy w Kłęczynie, gdzie niczego dotychczas nie konserwowaliśmy – martwią mnie bardzo, zwłaszcza, iż Szrederowie „poczynali” sobie z niektórymi statkami bednarskimi, używając je samowolnie na potrzeby gospodarcze. Niektórym statkom przyda się taka konserwacja, ale niektóre mogą ulec zniszczeniu\*\*\*.*

*Nie podzielam zdania Pana Magistra w sprawie okładzin, bowiem „pod słońcem” nie znajdziemy wykonawcy, zaś Pani mgr Wazgird, która rok temu zlikwidowała zakład usługowy tej branży, byłaby w stanie jeszcze nas w nie zaopatrzyć. Nie wierzę w powołanie dyrekcji muzeum od stycznia 1971 r. (powinno być: „1972 r.”) mimo wielkich na tym etapie osiągnięć władz!\*\*\*\* Posyłam zresztą kopię memoriału w sprawie ewentualnej obsa-*

*dy personalnej\*\*\*\*\*. Myślę, że nie byłoby celowym przyjmowanie „ad hoc” kierownika – to się dopiero okaże, czy osoba zaangażowana byłaby w stanie podolać obowiązkowi wynikającemu z takiego stanowiska (na dole: verte! – wyraz podkreślony).*

*Gdyby Państwo uporali się z pracami „Obchodów...”\*\*\*\*\*, a Pani Elżunia uzgodniłaby (skreślone: „przyjęcie”) na sobotę dnia 23.X.71 r. przejęcie ceramiki w Chmielnie, więc pod zwykłymi warunkami wyrażonymi w moim poprzednim liście jestem gotowy udać się do Chmielna. Zaznaczam, iż po tym terminie – nie mógłbym już tego uczynić, gdy(ć)ż w listopadzie zmieniam już swe zajęcia, przenosząc z piątku część zajęć dydaktycznych na sobotę. Zatym do ewentualnego zobaczenia się w Wydziale w sobotę dnia 23.X.71r.*

*Z serdecznymi pozdrowieniami Panu Magistrowi i Zespołowi*

#### **Objaśnienia do listu z dnia 15 października 1971 r.**

\* Stanisław Twardowski, przewodniczący prezydium Miejskiej Rady Narodowej, zmarł w 1970 roku.

\*\* Marian Domisz – Sekretarz Urzędu Miasta w Bytowie.

\*\*\* Trudno nie zauważyć, że Profesor uznał taką sytuację za humorystyczną.

\*\*\*\* Wniosek podpisany przez przewodniczącego PPRN – Jana Mazurka – z dnia 21 lipca 1971 roku, skierowany drogą służbową, przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Koszalinie, do Ministra Kultury i Sztuki, o wyrażenie zgody na utworzenia muzeum w Bytowie, załatwiono pozytywnie. Ministerstwo Kultury i Sztuki Zarząd Muzeów i Ochrony Zabytków pismem z dnia 15 grudnia 1971 roku (nr MOZ-V-013-11-M.Reg/3/71) skierowanym do Wydziału Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Koszalinie, przesłało „zatwierdzoną przez Ob. Ministra Kultury i Sztuki Uchwałę Nr 62/218/71 Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Bytowie z dnia 8 czerwca 1971 roku w sprawie utworzenia Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w Bytowie wraz ze Statutem stanowiącym jej załącznik”.

Nadmienić należy, że w uzasadnieniu przedmiotowego Wniosku z dnia 21 lipca 1971 r. o zatwierdzenie uchwały PPRN w sprawie utworzenia

Muzeum powołano się na wyniki działalności Społecznego Komitetu... oraz jego opiekuna naukowego profesora Ryszarda Kukiera w zakresie gromadzenia i opracowywania zbiorów etnograficznych. Prócz tego wskazano na podjęte prace w zakresie przygotowywania odpowiedniej bazy – siedziby Muzeum. Na etapie organizacji placówka dysponować miała pomieszczeniami zastępczymi. W roku 1972 miały to być 4 pokoje w wieży kwadratowej o łącznej powierzchni 95 m<sup>2</sup>. W roku 1973 – do dyspozycji muzeum zamierzano przeznaczyć dodatkowo poddasze w skrzydle północnym zamku, dalsze pomieszczenia w wieży kwadratowej oraz całą basztę zachodnią, o powierzchni użytkowej 160 m<sup>2</sup>. Łącznie w okresie późniejszym, po uruchomieniu całego skrzydła północnego (1974) powierzchnia użytkowa muzeum miała obejmować 2087 m<sup>2</sup>, z tego na sale wystawowe miało przypadać około 950 m<sup>2</sup>. Przewidziano też pomieszczenia na magazyny. Poziom zatrudnienia określono docelowo na 20 etatów. We wniosku o zatwierdzenie tej ważnej uchwały PPRN w Bytowie wskazano także na inne motywy i konieczności, m.in. na konieczność zinwentaryzowania i opracowania naukowego zbiorów muzealnych, przygotowania scenariusza ekspozycji, potrzebę stałego już nadzoru przyszłego użytkownika nad pracami remontowo-budowlanymi w Zamku.

\*\*\*\*\* Memoriał (drugi już w tak krótkim czasie) był reakcją, jak obecnie mogę sądzić, na odmowę zatrudnienia wskazanego przez Profesora kandydata, a prócz tego wynikał z ujawniających się różnic w sprawach charakteru ekspozycji etnograficznej. W odpowiedzi na jeden (chyba ten właśnie) z memoriałów, napisałem również „memoriał”, w którym wyjaśniałem przyczyny swoich (i Wydziału Kultury PPRN) posunięć i podjąłem się obrony przyjętych wcześniej koncepcji organizacji Muzeum. Pismo wysłałem m.in. do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. W swoim memoriale uwzględniłem stanowisko Sekcji Historycznej przyjęte na zebraniu w dniu 27 października 1971 roku: „Przyszłe Muzeum, jako regionalne, nie może być tylko historycznym bądź tylko etnograficznym lub tylko z zakresu historii sztuki. W muzeum typu regionalnego wszystkie trzy działy muszą być pomyślane równorzędnie i tworzyć organiczną całość. Dział historyczny w muzeum bytowskim odgrywa istotną rolę poprzez to, że Ziemia Bytowska była obszarem historycznie stykowym, poddana nacis-



kowi germanizacyjnemu, przesycona walką o polskość. Ten właśnie element Sekcja uważa za jedynie ważny wyróżnik odrębności muzeum bytowskiego w stosunku do innych placówek tego typu na Pomorzu. W ślad za tym konieczne jest uzyskanie przez sekcję Historyczną wglądu do opracowywanego scenariusza Muzeum w celu ewentualnego uzupełnienia go i zaopiniowania – Sekcja uznała, iż jest to warunek przyjęcia scenariusza do realizacji”.

\*\*\*\*\* Chodzi zapewne o obchody Jubileuszu 25-lecia Zespołu Pieśni i Tańca. Z tej okazji 16 października 1971 r. miał miejsce w Powiatowym Domu Kultury uroczysty koncert Zespołu, poprzedzony akademią. Uczestniczyli w niej, oprócz ówczesnych, także dawniejsi członkowie i instruktorzy Zespołu. Zespół, jako całość i dziesięciu jego członków wyróżniono medalem okolicznościowym (wybitym z okazji 625-lecia nadania praw miejskich): „Zasłużony dla Miasta Bytowa.”

*Listy z lat 1972 – 1975 po (formalnym) utworzeniu placówki muzealnej*

**10) Toruń, dnia 7 kwietnia 1972 r.** (maszynopis formatu A4 zapisany dwustronnie)

*W odpowiedzi na list z dnia 26. III. br. – dziękuję za nadesłane pozdrowienia, wiadomości, jak i życzenia świąteczne, również za noworoczne z grudnia ubr. na które nie odpowiadałem powodując się treścią październikowych listów Pana, które niezależnie od intencji – były nacechowane bardzo dla mnie dziwnym i niepojętym tonem! No – obecnie – co innego, skoro Pan czyni z tego powodu przeproszenia, nie miałbym i ja powodu do milczenia, chociaż wniosok z tego taki, że należy bardziej dokładnie precyzować myśli i zamierzenia; pamiętać o swych uprawnieniach, nade wszystko zawsze i wszędzie „przywoływać” się do realiów dnia codziennego, bo inaczej rozczarowania. Nie wątpię, iż za Pańskiej obecności na stanowisku (odręcznie: „kierownika”) w Wydz. Kultury Prezydium – wiele kwestii nie cierpiących zwłoki doczekało się realizacji, jak chociażby powołani(e)a(m) placówki muzealnej przez Ministerstwo – co jak wiadomo jest raczej przedsięwzięciem trudnym. Skoro jest Muzeum i*

kierownik placówki\*, nowy lokal zamkowy na biuro muzealne – odciążył się Pan w różnych pracach z tym związanych, zwłaszcza, że i realizacja skansenu w Sominach\*\* wymagała wkładu inwencji i czasu, mimo że ze środkami w tych dwu ostatnich latach nie było najgorzej.

W tej sytuacji nie sądzę, by mój udział w dalszych muzealnych poczynaniach był konieczny i wniosek z tego, iż należałoby go raczej ograniczać powoli. Rozumiem Pańskie intencje w tej sprawie i słowa uznania skierowane za dotychczasową mą działalność. Tak na dobre, to pewnie nikt z nas nie orientuje się w ogromie wykonanej przeze mnie pracy w ciągu tych 10 lat. O wdzięczności raczej nie myślę, to byłoby właśnie rozczarowanie! Chciałbym jednak popracować jeszcze na(d) dokumentacją naukową zgromadzonej kolekcji, czego nie byłby w stanie wykonać nawet profesor etnografii, i wiem, że są jeszcze duże braki w tym względzie. Mam to wszystko w wielotomowych zapiskach i brulionach, w głowie i w terenie. Trzeba jeszcze dokończyć zabiegi ratownicze i dokumentacyjne przy kolekcji złożonej w Klęcznie, na miejscu – zanim zostanie przewieziona do zamku bytowskiego. Byłbym też rad dowiedzieć się o ostatecznej koncepcji podziału pomieszczeń przeznaczonych na muzeum, bowiem były wyraźne próby zepchnięcia opracowanego przeze mnie scenariusza na „boczny tor”, a zatym i działu etnografii. Jak dalece zatym mój punkt widzenia wyrażony w koncepcji i w scenariuszu będzie realizowany? Nie wiem też jakimi zamiłowaniem naukowymi i intelektualnymi legitymuje się Pan magister Cielecki, czy jest chociaż etnografem z wykształcenia. Ucieszę się jeżeli dowiem się o tym, a wiem przecież, że nikt nie pytał o zdanie Sekcji Etnograficznej, której przewodniczyłem tych kilka lat.

Spodziewam się, że nowe kierownictwo Muzeum zarezerwowało także środki na dalszą działalność sekcji etnograficznej\*\*\*. Nie chodzi już może o jakieś nadzwyczajne kwoty, ale istnieje pilna potrzeba wykupienia od właścicieli odłożonych obiektów zabytkowych, pozostawionych do uzupełnienia, bądź takich z którymi ich właściciele z różnych powodów wstrzymywali się od przekazania ich na rzecz muzeum. Jeśli znajdzie się pokrycie finansowe na okładziny metryczek – to proszę spowodować ich zamówienie w innym miejscu, niż proponowanym przeze mnie w Toruniu (Pani Magister Wazgird zdaje się nie prowadzi już tych usług, zaś w

październiku 1971 r. odmówił Pan ich wykonania w tym właśnie źródle! Trzeba zdawać sobie z tego sprawę, iż zarówno w składnicy w wieży, jak i w przyszłym magazynie w zamku – część przedmiotów zabytkowych będzie w formie zmagazynowanej, na wymianę, wypożyczenia, zmiany ekspozycji – a w takich przypadkach nie jest miarodajna księga inwentarzowa, traktująca formalnie o pozycji inwentarza, nazwie i wartości obiektu. Prowadzone dotychczas metrykowanie wypełnia lukę tymczasowo i na dłużej, zanim po latach obiekty nie zostaną pełniej zadokumentowane na kartach szczegółowych.

Być może, że kwestie te mniej Pana interesują, że ma Pan Magister i tak dosyć zajęć w kwestiach kultury w terenie i na miejscu, m.in. poprzez merytoryczne sprawowanie władzy nad PDK- (k)iem, a to wszak machina wielka i zawsze sprawiająca wiele kłopotu\*\*\*\*.

Spodziewam się, iż tak nagłe ożywienie działalności sekcji historycznej dało również spodziewane rezultaty? Istnieje też zapewne wyraźna potrzeba nowych deklaracji dotychczasowych członków pracujących w sekcji etnogr. I nowych akcesów do sekcji historycznej. Kto zatem zostanie nadal w sekcji etnograficznej, to jest przecież niezależne od powołania nowych organów o których sugeruje Pan w swym liście\*\*\*\*\*. Jeszcze nie mogę niestety dać odpowiedzi na mój udział w kwietniowym posiedzeniu sekcji, wolałbym w pierwszych dniach maja br., ale nie jest wykluczone, że będę mógł przybyć również w końcowych dniach kwietnia. W miarę zarysowania się konkretnych terminów – proszę o powiadomienie w tej kwestii.

W załączeniu list Pana Władysława Licy z Wdzydz Tucholskich, który proponuje zakup nowych swych rzeźb – b. proszę przekazać tenże nowemu kierownikowi placówki muzealnej. Myślę, że może celowy byłby nasz wyjazd do tychże Wdzydz, pamiętam bowiem iż przed rokiem zyskaliśmy tam korzenne plecionki, jakich już nie ma na ziemi bytowskiej – i to uważam za cenny nabytek. Rzeźby owszem – budzą zapewne zrozumiałe zainteresowanie, tyłu już specjalistów wypowiadało się o ich wartości artystycznej.

W nadziei osobistego widzenia się – załączam Panu Magistrowi serdeczne pozdrowienia, również serdeczne pozdrowienia dla współpracowników Wydziału kultury. (odręcznie: „I zał.”). Podpis nieczytelny – odręczny: Ryszard Kukier.

### **Objaśnienia do listu z dnia 7 kwietnia 1972 r.**

\* Kierownikiem nowo utworzonego Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w Bytowie został z dniem 2 stycznia 1972 roku mgr Piotr Cielecki, absolwent historii Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, pracownik Muzeum Miasta Poznania. Placówką bytowską kierował przez 10 lat. Został odwołany z tej funkcji, po wprowadzeniu stanu wojennego, na początku 1982 roku. Nadal – do końca życia, tj. do października 1999, pracował w Muzeum jako kustosz.

\*\* W roku 1972 rozpoczęto wznoszenie (rekonstrukcję) na działce należącej do Jana Herona budynku gospodarczego (chlew i wozownia).

\*\*\* Budżet Muzeum w roku 1972 był bardzo skromny. Jak wynika ze Sprawozdania Piotra Cieleckiego z działalności Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w Bytowie za rok 1972 („Koszalińskie Zeszyty Muzealne”, t. 3, 1973 r., s. 478-480), Muzeum zakupiło 43 eksponaty (wartości nie podano) oraz zgromadziło w bibliotece naukowej 142 woluminy o łącznej wartości 6.399,50 zł. „Pierwszoplanowym zadaniem było przejęcie znacznej, bowiem 1640 eksponatów liczącej kolekcji etnograficznej, zgromadzonej przez Komitet Organizacyjny.” Przez  $\frac{3}{4}$  roku obsada w muzeum była jednoosobowa. W ostatnim kwartale zatrudniono (dodatkowo) pracownika administracyjnego – Ewę Newlin-Lukowicz (obecnie Sztychmiller).

\*\*\*\* O słuszności tej uwagi przekonałem się wkrótce, gdy wskutek nieporozumień H. Czyż zrezygnował z kierowania domem kultury.

\*\*\*\*\* Zastanawiałem się zapewne nad powołaniem jakiegoś kolegium doradczego w postaci Rady Muzealnej czy Kolegium Wydziału Kultury.

**11) Toruń, dnia 25 kwietnia 1972 r.** (papier maszynowy formatu A4, zapisany jednostronnie)

*W ślad za moim poprzednim listem, na który nie uzyskałem jeszcze wiadomości – pozw(a)lam sobie załączyć kilka słów informacji odnośnie terminu ewentualnego zebrania „Komitetu...” w Bytowie. Otóż mam zaproszenie na 12-13 maja do Wejherowa – gdzie odbędzie się i sesja referatowa i posiedzenie tamt. Rady Muzealnej\* i w związku z tym pozwalam sobie zaproponować wzięcie tych dni pod uwagę – bowiem także Pan Docent Gierszewski jest w obu dniach w Wejherowie – a zdaje się, że będzie*

*także proszony do Bytowa. Gdyby i Pańskie plany i plany Pana mgra Cieleckiego mogły się zjednoczyć z tymi terminami – byłbym wdzięczny, przy czym jest mi to najzupełniej obojętne, czy w Bytowie spotkalibyśmy się w czwartek 11 maja, czy w poniedziałek 15 maja\*\*.*

*Naturalnie – panowie muszą przewidzieć udział wielu innych osób z terenu i z zewnątrz – stąd proponowany przeze mnie termin może okazać się niedogodnym, a wówczas proszę zgłaszać inne propozycje. Co do mnie to w tym semestrze mam zajęte obłożnie wtorek i środę, poniedziałek mogę zawsze przełożyć dwie godziny zajęć (da)dydaktycznych, zaś dni od czwartku do soboty mam na własną pracę, i w tych dniach mogę wziąć udział. Czasem na to nakładają się jakieś egzaminy, np. w tym roku wstępne na historię i ekonomię mają być w terminie wcześniejszym, nic jednakże jeszcze nie jest wiadome. Będę wdzięczny za odpowiednią wiadomość w sprawie proponowanych wstępnie terminów.*

*Z serdecznym pozdrowieniem Ryszard Kukier (powyżej i obok podpis nieczytelny zielonym długopisem, również poprawki w tekście – kolorem zielonym).*

### **Objaśnienia do listu z dnia 25 kwietnia 1972 r.**

\* Nie pamiętam, czy w tym czasie R. Kukier przybył do Bytowa. 13 maja 1972 roku uczestniczyłem – wspólnie z Piotrem Cieleckim we wspomnianej sesji w Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubskiej w Wejherowie. W sesji uczestniczył i referat wygłosił, m.in. profesor Gerard Labuda z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Ryszard Kukier, w tym dniu, nie był obecny. Tomasz Antoni von Piechowski podaje w artykule *Ryszard Kukier in memoriam* („Nasze Pomorze. Rocznik Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w Bytowie”, 2000, nr 2, s. 22), że w roku 1975 Ryszard Kukier został przewodniczącym rady naukowej Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie i przez szereg lat uczestniczył w jej pracach.

\*\* 14 i 15 maja 1972 roku uczestniczyłem z grupą bibliotekarzy z powiatu bytowskiego w sympozjum w Złotowie i w Radawnicy. Sympozjum, poświęcone książce i czytelnictwu, zorganizowano dla uczczenia 50-rocznicy powstania Związku Polaków w Niemczech. Druga część Sympozjum

miała miejsce w dniach 20 i 21 maja w Bytowie i w Studzienicach. Uczestniczyli w nim bibliotekarze ze Złotowszczyzny i byli działacze z V Dzielniczy Związku Polaków w Niemczech. Muzeum bytowskie, podobnie jak złotowskie, przygotowało okolicznościową wystawę, prezentowaną w Powiatowym Domu Kultury. Materiały z Sympozjum, w którym uczestniczył także Piotr Cielecki, ukazały się w publikacji pod redakcją Andrzeja Czechowicza: *Książki i biblioteki w Złotowskiem i Bytowskiem*, KTSK, Koszalin, 1976.

**12) Toruń, dnia 31 maja 1972 r.** (list adresowany: „Wydział Kultury Prezydium PRN w Bytowie Województwo Koszalińskie”)

*Potwierdzam odbiór pisma Nr Kl.17/1/72 z dnia 23 maja br. dziękując za wyróżnienie, jak i złożone gratulacje z nagrodą gotówkową\*, którą odbiorę przy okazji następnej bytności w Bytowie. Dzisiaj szczęśliwie dobiegły końca zajęcia na UMK, a już jutro wyjeżdżam na Wyspę Wolin na 10-12 dni, bowiem tam wyjeżdżają jeszcze pewnie ostatni przedstawiciele dawnej ludności do Niemiec – muszę przeprowadzić wywiady i ewentualnie popatrzeć coś z zabytków ruchomych, by nie uszło uwagi etnografów.*

*Z Wolina dałbym wiadomość dodatkowo, bowiem być może, iż wprost na kilka dni przyjechałbym do Bytowa, i cieszyłbym się by w tym czasie był Pan magister Cielecki (powiedzmy 12-15 czerwca), wszak mamy sporo zajęć, także w terenie\*\*. Szczęśliwie jestem już i po referacie w Człuchowie – gdzie urządzono seminarium naukowe na temat badań toruńskiego ośrodka, głównie archeologicznego i historycznego\*\*\*.*

*Kończąc, łączę serdeczne pozdrowienia Panu, również dla Zespołu jak i Pana mgra Cieleckiego. Doc. dr habil. Ryszard Kukier (powyżej podpis odręczny – nieczytelny).*

*Niżej: adres w Wolinie (na wszelki przypadek)*

*Stacja archeologiczna Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN Wolin, Województwo Szczecińskie.*

**Objaśnienia do listu z dnia 31 maja 1972 r.**

\* Chodzi zapewne o nagrodę pieniężną z okazji Dnia Działacza Kultury.

\*\* Nie pamiętam, czy przyjazd Profesora do Bytowa doszedł w tym terminie do skutku.

\*\*\* Ryszard Kukier: *Z problematyki tradycyjnej kultury ludowej ziemi człuchowskiej. Sprawozdanie z badań etnograficznych w 1972 r.*, „Koszalińskie Zeszyty Muzealne”, t. 3, 1973, s. 396-408.

**13) Toruń, dnia 8 lipca 1972 r.** (Papier maszynowy formatu A4. Adres: „Wydział Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Bytowie Województwo Koszalińskie”)

*Z powodu nawału prac egzaminacyjnych – nie jestem w stanie przybyć do Bytowa, celem kontynuowania prac muzealnych. Spodziewam się jednak, iż po zakończeniu sesji egzaminacyjnej i udziału w pracach Komisji Rekrutacyjnej (po 15 lipca 1972) będzie to możliwe o czym powiadomię dodatkowym liście\*. Doc. dr habil. Ryszard Kukier (poniżej podpis odręczny – nieczytelny). Toruń 12 – ul. Szosa Okrężna 12 m 8.*

#### **Objaśnienia do listu z dnia 8 lipca 1972 r.**

\* Nie zachowałem innych listów Profesora z tego roku. Nie pamiętam, czy były. Profesor, jak wynika z listu z 21 lipca 1973 r., utrzymywał kontakt i współpracował z kierownikiem Muzeum Piotrem Cieleckim. Jesienią (23 i 24 września 1972) odbył się w Bytowie Zjazd Społecznych Opiekunów Zabytków. Na pewno zapraszaliśmy także Profesora. Wręczono Mu wtedy Srebrną Odznakę „Za Opiekę nad Zabytkami”. W publikacji: *Zabytki ziemi koszalińskiej. Społeczna opieka nad zabytkami* (Koszalin, 1974), zamieszczono m.in. wykaz (listę) dziesięciu społecznych opiekunów zabytków z powiatu bytowskiego. Współorganizatorem Zjazdu było Muzeum Zachodnio-Kaszubskie – oprócz Zarządu Okręgowego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego i Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Koszalinie (którym wtedy bardzo krótko był Andrzej Baryżewski, po nim przez szereg lat stanowisko to zajmował Jerzy Szwej) oraz Wydziału Kultury PPRN w Bytowie.

**14) Toruń, dnia 21 lipca 1973 r.** (papier maszynowy – dwie karki formatu A4, zapisane jednostronnie)

*Już po powrocie z podróży zagranicznej do Wilna, Leningradu i na Białoruś – w połowie lipca zastałem Pański list, stąd moja reakcja na zapodane wiadomości jest bardzo mocno spóźniona i z tej racji najserdeczniej przepraszam Pana za sprawiony sobą kłopot, wszak oczekiwał Pan należytej wiadomości. No cóż – najsmutniejsze ze wszystkiego, to zamierzenie odgórne idące w kierunku pozbawienia samodzielności organizacyjnej prowadzonego przez pana Wydziału\*. Trudno w tej sprawie dyskutować na szczeblu wojewódzkim, bowiem istotnie w skali krajowej takie tendencje są realizowane. Naturalnie tu decyduje ranga powiatu i miasta, wszak Bytów nie jest miastem wydzielonym i zapewne w rozważaniach na ten temat, takie posunięcia. Mam nadzieję, że w tej sprawie złożył Pan w imieniu Wydziału odpowiedni memoriał u władz wojewódzkich, wszak nie wszyscy być może orientują się w randze Bytowa w związku z pracami wokół utworzenia muzeum w nowym zabytkowym gmachu, które ma spełniać ważniejsze funkcje od zwykłego muzeum typu regionalnego. Jeżeli zajdzie potrzeba – wypowiem się w tej sprawie natychmiast gdzie należy.*

*W sprawach kadrowych – zapewne sytuacja się polepszyła, i jest już ten upragniony etnograf z dyplomem magisterskim\*\*. Co do mnie nie mógłbym już w tej sprawie pośredniczyć, bowiem po nieudanych próbach zatrudnienia w roku ubiegłym etnografa absolwenta Zakładu Poznańskiego – naraziłem się profesorowi Burszcie i nie podjąłbym się już mediacji. Zresztą mieliśmy odrębne zdania w sprawach kadrowych i nie byłoby sensu raz jeszcze łączyć nasze starania.*

*Pan magister Cielecki jest ze mną w kontakcie i poinformował mnie o tegorocznych zamierzeniach wokół skansenu somińskiego i tempa prowadzonych prac na zamku. Nie wygląda na to, byśmy w tym roku kalendaryzowym mieli pilniejsze prace do wykonania. Pozostało jeszcze do dokończenia skontrum i identyfikacja obiektów częściowo w składnicy bytowskiej i w Kłęcznie, stąd myślę, że w tym kierunku potrzebne działanie, i skoro tylko będę miał czas, zgłoszę się z propozycjami do Pana Magistra Cieleckiego, jak to raz już uczyniłem w czerwcu, ale Pan Magister był zajęty i zgodnie orzekliśmy, że przesuwamy na czas późniejszy dalsze prace\*\*\*.*

*Mimo nie najlepiej układającej się w ciągu ostatnich lat współpracy pomiędzy tamtejszymi władzami a moją osobą, oddaloną od Bytowa – ani*



przez myśl nie przeszła mi refleksja o tym, bym miał odmawiać swej współpracy w dalszych poczynaniach muzealnych. Realia są takie, że działa placówka, są ludzie, a mój udział jest już mocno ograniczony do czysto naukowej dokumentacyjnej współpracy, do czuwania nad scenariuszem (który nota – bene był mocno kwestionowany), ale tego się nigdy nie odmawia (współpracy nad całością)! Przecież nigdy nie twierdziłem, iż nie należy ograniczać, czy też utrudniać organizowanie działu historycznego (historia miasta i regionu, czy tradycje walk niepodległościowych); życzę – aby takie właśnie pełniejsze muzeum było. Realia były i są takie, że narazie dział etnograficzny jest korzystniej zaopatrzony w muzealia, zaś poczynania sekcji historycznej (oby szczęśliwie) mają dostarczyć potrzebnego materiału do ekspozycji.

Nie mam powodu do utyskiwania na Wydział Kultury, bowiem gdziekolwiek było to potrzebne, pamiętano o mych zasługach i nagradzano, ale „Góra” Prezydium nie była mi z bliżej nieokreślonych powodów przychylna, stąd odmawiałem czasem swego udziału w kameralnych spotkaniach z okazji przyjazdu fachowców od muzealnictwa, czy tylko osób z reprezentacji wojewódzkiej (taki już jestem, raczej może nie łatwym typem do zmian i raz z góry wypracowanych koncepcji i zamierzeń)! Z panem mgr Cieleckim idzie współpraca jak należy. Skoro z góry zakłada się placówkę muzealną wielodziałową, więc naturalnie że dobrze, iż nowy etnograf uzyskał, czy uzyska status kierownika działu etnograficznego, zaś dotychczasowy pracownik merytoryczny, obok kierownika działu historycznego, sprawuje szefostwo nad całością. To dobry zamysł ze strony Pana Magistra.

Przedawniły się propozycje, za które serdecznie dziękuję. Chciałem dodać, iż w marcu 1973r. byłem w WDK w Koszalinie i prowadziłem seminarium dla powiatowych specjalistów od plastyki z ukierunkowaniem na ludową, ale tam byli i inni wykładowcy. Późną jesienią 1972r. jeździliśmy (skreślone odręcznie „w” i napisane powyżej „po”) terenie z Panem Magistrem Cieleckim (szlakiem mych wędrówek) i różne decyzje podejmowaliśmy (zgodnie) co do konserwacji i uzupełnień większych przedmiotów w zakresie transportu, i na szczęście powierzyliśmy kilka prac do wykonania, które w tym roku na jesieni przejrzymy, ale martwimy się powolnym tempem prac na zamku i brakiem możliwości należytego składowania tych obiektów.

*Spodziewam się, iż oddanie części zamku na cele muzealne na wiosnę 1974r. pozwoli nam na pełniejsze rozwinięcie zamierzonych do wykonania prac.*

*Mój list jest bardzo niekompletny, w zakresie treści poruszanych przez Pana Magistra, ale też wiele się zdezaktualizowało, więc przepraszam, że nie na wszystko należycie i wyczerpująco odpowiedziałem.*

*Kończąc, łączę wyrazy serdecznych pozdrowień Panu i Panu Cieleckiemu, ponadto Pani Elżuni i Panu Kaweckiemu (podpis nieczytelny: Ryszard Kukier)*

### **Objaśnienia do listu z dnia 21 lipca 1973 r.**

\* Ten fragment listu dotyczy przeprowadzanej wówczas reformy administracji terenowej. Utworzono większe gminy, zastąpiono dotychczasowe prezydium urzędami, powołano (w miejsce przewodniczących prezydiumów) naczelników gminy, miasta i powiatu oraz wojewodów; łączono wydziały. Dotychczasowy Wydział Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej połączono z Wydziałami Oświaty oraz Kultury Fizycznej i Turystyki. W nowym Wydziale powierzono mi stanowisko (jednego z dwóch, obok Jana Gierszewskiego) zastępcy inspektora szkolnego. Zajmowałem się nadal sprawami kultury.

\*\* W tym czasie nie udało się zatrudnić etnografa.

\*\* W czerwcu (17-22) 1973 roku odbywał się w Bytowie Jarmark Folklorystyczny połączony z kiermaszem wyrobów ludowych. Zorganizowano również seminarium nt. sztuki ludowej i pamiątkarstwa.

**15) Toruń, dnia 8 kwietnia 1974 r.** (papier maszynowy, trzy karty formatu A4, zapisane jednostronnie)

*Przepraszam serdecznie za tak niezwykle z mej strony milczenie. Wszak minął cały kwartał od bardzo pięknego listu wraz z życzeniami, jaki był Pan łaskaw skreślić z okazji ferii noworocznych, za co serdecznie dziękuję. Myślę, że Pan także podzielił mój pogląd, iż obecne czasy tak przemijają szybko, że ludzie zaangażowani zawodowo ledwie mogą się spostrzec jak mijają miesiące. Nie tak dawno pamiętam jeszcze – miesiąc, to był miesiąc, nawet liczyło się dni od poborów, albo kiedy znowu będą pobory. Dzisiaj, gdy pobory zwyżkowały i większy przyływ gotówki /ja mam 5300 zł./ już się*

tego nie oczekuje z taką wyrazistością i zacierają się granice miesięcy, znaczone może bardziej godzinami i dniami bardziej intensywnych zajęć dydaktycznych, a w ogóle człowiek coraz częściej staje się bezradny wobec wielu zagadnień do rozwiązania, których pomyślnie zakończenie wymyka się spod inwencji jednostki. Dokąd nie pełniłem prodziekaństwa, byłem wolny od udziału w naradach, poza małymi wyjątkami i zawsze ze współczuciem myślałem o tych, którzy świadczyli tego rodzaju nie zawsze twórczą pracę. Dostało się i mnie tym razem i wypada z honorem dokończyć choćby tej dwuletniej kadencji i zabiegać o uwolnienie od następnej. Nie dziwi mnie wszak zatym relacja Pańska o silnym obłożeniu zajęciami, wszak reprezentuje Pan obecnie kilka działów pionu kultury, oświaty i wychowania, zaś Bytów i powiat, to nie jakaś tam „mini jednostka” jak bywało dawniej, a prężnie rozwijający się teren, gdzie nie może także zabraknąć Pańskiego głosu.

*Coraz bardziej jesteśmy też bezsilni na bieg różnych wydarzeń, które z reguły angażują większą liczbę osób, a wówczas coraz trudniej myśleć realnie o terminach. Myślę, że zarówno Pan, jak i Pan Magister Cielecki jak (o) wiele innych osób, którym na sercu sprawy kultury – rozczarowuje się kłopotami inwestycyjnymi i piętrzącymi się trudnościami wykonawczymi, i od tego już krok od (do) problematyki zamkowej i muzealnej. Pisał o tym także i Pan Magister Cielecki, że przydziały kredytów na akcje muzealne niewielkie na 1974r. że prace na zamku nie idą w zadawalającym tempie\*. Dla Pana obszarem wielkiej troski jest Powiatowy Dom Kultury, który od dawna majoryzuje poczynania kulturalne miasta i powiatu i który mimo dokonywanych innowacji budowlanych, jak dotychczas pochłaniał gro(s) kredytów przyznawanych miastu i powiatowi na te cele\*\*. Naturalnie – myślę, że zagospodarowanie zamku pójdzie w ten sposób, że najpierw biblioteka, po tym hotel, a na końcu muzeum – bo takie są pewnie przesłanki z zewnątrz i pewnie nawet uzasadnione, ale mogą się przecież mylić, wszak nie pracowałem dotychczas w tym pionie gospodarki\*\*\*.*

*Mam nadzieję, iż złożony wniosek o przydział dotacji na częściowe wyposażenie wnętrza w zamku w Ministerstwie został załatwiony pomyślnie\*\*\*\*, a do tego czasu wyjaśniło się sformułowanie imienia biblioteki?\*\*\*\*\* Skoro nie bardzo „wzięty” jest temat na regionalistykę, to*

przecież można nawiązać do pięknych postaci z przeszłości, byle tylko jednak miało to jakiś związek z dziejami. W takich kwestiach dobrze byłoby ogłaszać na łamach „Gazety Koszalińskiej” mini konkurs, jak to się dzieje w większych miastach, ale to nie takie znów istotne, i tak najlepszy będzie „modus vivendi”, jak zwykle w takich sprawach wymagających wypowiedzenia się większej grupy osób. Sądzę, że nadwyżki budżetowe w Urzędzie Powiatowym coraz bardziej „obłożone” przez inne resorty i obawiam się, że z uzyskanych kwot na oświatę, kulturę i wychowanie nie da się wielu kwestii załatwić, tym niemniej należy wykorzystać sprzyjający w starostwie klimat i na te cele. Spodziewam się, że po wyborach nic się generalnie nie zmieniło, że trójka prełożonych pozostała – więc wolna droga dla poczynań kulturalnych i oświatowych.

Pod Pańskim kierownictwem kwestia muzealne będą na pewno należycie dopatrzone, i jest Pan z pewnością zadowolony z obecnego kierownictwa. Co z mej strony możliwe, a w wakacje zawsze – chętnie oddaję się do dyspozycji placówki muzealnej i myślę, że na obecnym etapie nie ma innego wyjścia, do czasu uzyskania naukowego kierownictwa także w dziedzinie etnografii, o którą Obydwaj Panowie z Panem Cieleckim zabiegają nieustannie. Nie traktowałem nigdy tych kwestii od strony materialnej, pracując już społecznie z górą 10 lat bezinteresownie, w czasie zaś odznaczeń, jak Pan wie otrzymałem niższą odznakę, niż inni, a potem w Koszalinie wielce się dziwiono, że nie powinienem jej przyjąć, co byłoby przecież bezsensu, bo cóż znaczą takie zewnętrzne resortowe odznaczenia wobec istotnego wkładu pracy w większe dzieło, mające służyć przecież nie tylko jednemu pokoleniu\*\*\*\*\*.

Niech Pan zatem nie rozmyśla zbyt o własnych inwencjach w tworzące się dzieło muzealne, wszak i tak będą nas oceniać dopiero następne pokolenia, a współczesnym, może się to wydawać inaczej, niż my mieliśmy ochotę to oceniać. Ma Pan i ładne zasługi w uaktywnieniu Oddziału Pom-Kaszubsk. który pewnie z nazwy tylko egzystował do niedawna\*\*\*\*\*, w końcu różne akcje idą w toku i to się powinno także liczyć. Sominy – nie mogą wyprzedzić Muzeum zamkowego, ale chętnie z Panem Cieleckim zrobilibyśmy tam skład większych przedmiotów zalegających jeszcze u właścicieli w terenie, co nie przeszkadzałoby jakiejś

*małej ekspozycji. Zapewne otrzymali państwo nieco środków na konserwację obiektów już zgromadzonych i na zakupy nowych więc myślę, że Pan Magister Cielecki da znać o wszystkim w swoim czasie.*

*W XVII t. „Etnografii Polskiej”, Z. 1: 1974 r Organ IHKM PAN w Warszawie ukazała się recenzja „Kaszubów bytowskich” napisana przez historyka-amatora Leona Młyńskiego zamieszkałego zdaje się w woj. gdańskim. Wygląda na to, że ten Pan działa z inspiracji znanego nam i Panu Przewodniczącemu niejakiego Jana Prądzyńskiego z Rekowa, który przed kilkoma laty chciał się usilnie z nami sp(o)tkać celem wyjaśnienia jakichś kwestii, i my nawet czekaliśmy na umówiony dzień w Prezydium w Wydziale Kultury, ale ten Pan się nie zgłosił. Kiedy byłem w 1971 r. z odczytem w tamtejszej Szkole na „Dni Oświaty Książki i Prasy” i było sporo ludzi na odczycie, tego Pana także nie było, a Pan Młyński często odwołuje się do środowiska w Rekowiu. Ponieważ jest to tendencyjna recenzja, której patronowały być może jeszcze inne niezbyt światłe umysły, więc ja wypowiadam się w tej sprawie w formie „odpowiedzi na recenzję” ustosunkowując się w miarę obiektywnie do całości, ale replika nie jest pozbawiona i polemicznych akcentów, wszak to „obrzucanie błotem pracy o Kaszubah bytowskich” i nie przez fachowca mimo, że w latach 1968-1971 ukazało się kilka przychylnych recenzji fachowców i publicystów nie tylko w Polsce, ale i w NRF, gdzie przecież żyje jeszcze część społeczeństwa z dawnej ziemi bytowskiej.*

*Naturalnie – z braku możliwości, Pan Magister nie ma okazji sięgnięcia do recenzji /Etnografia ma nakład 500 egz./ i jako pismo specjalistyczne pewnie najbliższej jest w Gdańskim Muzeum, czy też w tamtejszej Bibliotece PAN-owskiej.*

*W ostatnim akapicie recenzji jest takie zdanie, które przytaczam dosłownie: „Na opisanym przez autora terenie, i nie tylko tam, wywołała książka niemało fermentu i rozgoryczenia”. Moim zdaniem, Pan Magister powinien wypowiedzieć się w tej kwestii, bo w końcu w świecie naukowym wszyscy tak pomyślą, że w Bytowie praca została przyjęta fatalnie. Co innego w Gdańsku tam były nagrody, odznaczenia, publikowane recenzje, więc fachowcy mają rozeznanie i tam w „Pomeranii” pewnie trzeba będzie zamieścić jakąś generalną odpowiedź panu Młyńskiemu, niezależnie (do) od*

*publikowanej przeze mnie odpowiedzi na łamach „Etnografii Polskiej”. Przepraszam, iż na utrudzoną głowę Pańską jeszcze kładę takie wieści o monografii – ale wydaje mi się, że Pan reprezentując pion oświatowy i muzealny – nie pozostanie obojętny na takie sformułowanie\*\*\*\*\*.*

*To tyle ode mnie, z okazji ferii świątecznych życzę należytego wypoczynku i chwili możliwości refleksji nad pańską pracą doktorską, co mogłoby się stać w czasie spaceru z dziatwą i szanowną Małżonką na trasie jez. Jeleń – Bytów. Z serdecznymi pozdrowieniami – Ryszard Kukier (powyżej podpis odręczny – nieczytelny).*

#### **Objaśnienia do listu z 8 kwietnia 1974 r.**

\* Z początkiem kwietnia 1974 roku nastąpił odbiór od wykonawcy (Pracownie Konserwacji Zabytków w Szczecinie) skrzydła wschodniego zamku, przeznaczonego na siedzibę bibliotek – publicznej oraz pedagogicznej

\*\* Od 1973 roku trwał remont Powiatowego Domu Kultury, m.in. przebudowano wtedy salę widowiskową i zaplecze sceny.

\*\*\* Tak się stało. W roku 1975 zmieniono ustaloną wcześniej kolejność prac remontowo-budowlanych.

\*\*\*\* Wniosek załatwiono negatywnie. Wyposażenie skrzydła wschodniego i urządzenie w nim biblioteki publicznej sfinansowano ze środków inwestycyjnych przeznaczonych na budowę Biblioteki Wojewódzkiej w Koszalinie. Duża w tym zasługa inwestora – Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego, a w szczególności głównej księgowej – Jadwigi Szymczak – oraz wicedyrektora Biblioteki Wojewódzkiej w Koszalinie – Marii Hudymowej.

\*\*\*\*\* Nie wyjaśniło się. Do Wydziału Oświaty i Wychowania oraz Kultury Urzędu Powiatowego w Bytowie, odpowiadając na moje w tej sprawie i dyrektora Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej – Barbary Wańkowskiej – zapytanie, skierowane do około 100 osób wybranych losowo – zgłoszono kilka propozycji, żadna jednak nie uzyskała akceptacji ówczesnych władz. Na patrona biblioteki publicznej proponowano: Hieronima Jarosza Derowskiego, Floriana Ceynowę, Szymona Krofeya, Aleksandra Majkowskiego Antoniego Szroedera. Zgłaszano też inne na-

zwy, m.in. Komisji Edukacji Narodowej, Bojowników o Polskość Ziemi Bytowskiej, Macierzy Szkolnej.

\*\*\*\*\* Nie pamiętam, o jakiej odznace resortowej Profesor pisze. Być może chodzi o odznakę „Za Opiekę nad Zabytkami” (były: srebrna i złota).

\*\*\*\*\* Powstały w czerwcu 1971 roku Oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Bytowie prowadził wtedy intensywną działalność upowszechnieniową, m.in. w ramach Studium Wiedzy o Regionie. Spotkania odbywały się w Powiatowym Domu Kultury, później w pomieszczeniach zamkowych – Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej lub Muzeum.

\*\*\*\*\* W tej przykłej sprawie nie wypowiadałem się. Wykaz recenzji książki *Kaszubi bytowscy* podaje Tomasz Antoni von Piechowski: *Ryszard Kukier in memoriam*. W: „Nasze Pomorze. Rocznik Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w Bytowie”, 2000, z. 2, s. 18 i 19.

**16) Toruń, dnia 13 maja 1974 r.** (papier maszynowy formatu A4, zapisany jednostronnie)

*Odpisuję niezwłocznie w odpowiedzi na list Pański z dnia 5 maja bowiem zawarte w liście propozycje są niecierpiącymi zwłoki.*

*Otóż mimo najszczerzych chęci, nie mogę przyjąć propozycji spotkań (z) w terenie w „Dniach Oświaty Książki i Prasy”, chociaż to były bardzo pożyteczne spotkania, a miałem ich corocznie przed 1970r. po kilka. Po prostu pełniona funkcja nie pozwala mi na oddalenie się poza Toruń a jeszcze trwają zajęcia drugiego semestru. Jeżeli można, to bardzo serdecznie proszę o zarezerwowanie takich wystąpień w 1975r. i już zawczasu sobie czas rezerwuję.*

*Jeżeli drugi termin (odręcznie: „referatowy”) nie przekroczy proponowanego 15.VI, to z wielką ochotą przybędę na 15 czerwca z referatem\*, i dziękuję za wstępne zaproszenie a myślę, że w ślad za tym przyjdzie z PTL z Koszalina. Praktycznie nawet myślę o tym, że wezmę tydzień wolnego 7-8 do 14-15 czerwca i wtedy wezmę udział w „Jarmarku” i sesji, wyjadę na dwa-trzy dni w teren z Panem Magistrem Cieleckim, oraz popracujemy przy skontrum jeszcze przed przybyciem studentów Uniwersytetu Łódzkiego\*\*.* Wprawdzie rok akademicki kończy się 30.IX ale zajęcia trwają do 5 czer-

wca; od 17.VI. muszę jednakże przewodniczyć non stop ponad setce magistrów na Wydziale i to potrwa do 28 czerwca włącznie, po tym zacznie się orka z egzami(o)nami wstępnymi, a jako prodziekan (owi) ds. nauczania z urzędu już powierzono mi obowiązki przewodniczącego wydziałowego. Wszystko jednak zrobię z pomocą innych Kolegów, wszak i Pan ma tych obowiązków ponad miarę, a jednak prace idą i Pan zdrow i żyw.

Cieszę mnie osiągnięcia w adaptacji wewnątrz gotowych partii zamku, tym bardziej, że i Muzeum na tym także zyskało, a przecież stan tymczasowości potrwa jeszcze kilka lat, więc lepiej będzie pracował zespół muzealny w takich właśnie warunkach. Wszelkie inicjatywy są na dobrej drodze, włącznie z Sominami, to także cieszy\*\*\*.

Zapewne już Pan poczytał recenzję – a ja kilka dni temu odesłałem kilkunastostronicową odpowiedź do „Etnografii”, skoro tam byli tak bardzo „życzliwi” Panu Młyńskiemu. Naturalnie najgorszym złem to jest niekompetetność, dyletantyzm Młyńskiego, ze stanowiska amatora-historyka i podjuszczenia jednej osoby z Rekowa, nie mogło się zrodzić nic obiektywnego. W razie czego przeniosę dyskusję na forum pism Wybrzeża, gdzie kilkakrotnie kompetentne osoby recenzowały „Kaszubów bytowskich.” Nie namawiałem Pana na recenzję, bo po cóż to byłoby nam obu potrzebne, a raczej „na głos z terenu”, jak to powiada Młyński, że tyle z tego tu narobiła właśnie moja monografia i Pan winien zaprotestować na łamach „Etnografii” i „Pomeranii”. Tyle odemnie. Serdecznie pozdrawiam. (Podpis nieczytelny, odręczny: Ryszard Kukier)

#### **Objaśnienia do listu z dnia 13 maja 1974 r.**

\* Chodzi o referat na seminarium, które towarzyszyło Jarmarkowi folklorystycznemu (14-16 czerwca 1974). Tematu referatu nie pamiętam.

\*\* Późną jesienią 1973 roku profesor Uniwersytetu Łódzkiego, Jadwiga Kucharska wystąpiła z propozycją prowadzenia badań nad świadomością narodową ludności kaszubskiej. Po konsultacji z przełożonymi podpisałem w imieniu Wydziału Oświaty i Wychowania oraz Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki umowę, zobowiązując się do pomocy w organizacji i finansowaniu badań. Umowa z Uniwersytetem Łódzkim przewidywała także praktyki muzealne studentów etnografii.



\*\*\* Optymizm Profesora nieco przesadny. Muzeum uzyskało do użytku (przez użyczenie) salę odczytowo-wystawienniczą i pomieszczenie biurowe na poddaszu zamku. W Sominach ukończono rekonstrukcję budynku gospodarczego, ale zaszła potrzeba przesunięcia o kilka metrów (a miała pozostać *in situ*) chatki owczarza (wykonawcą była, za zgodą dyrekcji Pracowni Konserwacji Zabytków w Szczecinie, ekipa remontowa z Zamku). Wyłoniły się i inne przeszkody. Przede wszystkim nie wykupiono działek pod zagrodę skansenowską, gdyż (czego nie brano wcześniej pod uwagę) skomplikowały się sprawy własnościowe.

**17) Toruń, dnia 17. VI. 1974 r.** (papier maszynowy, kartka zapisana odręcznie na jednej stronie)

*Jestem bardzo oczarowany udaną imprezą bytowską\*. To wykracza poza wszelkie dotychczas oglądane przeglądy zespołów, a Pan na swoim koncercie ma znów piękne osiągnięcia, mimo że tyle osób i instytucji wymieniono w programie.*

*Załączam bilety powrotne do Torunia i proszę o przekazanie miłej współpracownicy, podobnie jak też rachunek za hotel i 15 zł. do rozliczenia, które przekazałem Panu magistrowi osobiście (druga część zdania podkreślona).*

*Przepraszam, że nie dopisywałem towarzysko, ale za cenę widowisk zrezygnowałem z posiłków, także w sobotę wieczór, kiedy pozostałem na występie zespołu kościerskiego. Dziękuję również za uprzejmość zaproszenia. Myślę, że sesja była udana. Przepraszam za tak nieuporządkowane myśli, ale tylko co wróciłem jak zostałem osaczony różnymi sprawami do załatwienia. Serdecznie pozdrawiam i łączę uścisk dłoni. (Podpis nieczytelny) Ryszard Kukier.*

#### **Objaśnienia do listu z dnia 17 czerwca 1974 r.**

\* Profesor skorzystał z zaproszenia na Jarmark Folklorystyczny, zorganizowany po raz drugi w Bytowie. Przeglądowi zespołów regionalnych towarzyszył, podobnie jak w roku 1973 kiermasz rękodzieła ludowego. Zorganizowano także seminarium na temat sztuki ludowej.

**18) Toruń, dnia 9 lutego 1975 r.** (1/2 karty papieru maszynowego formatu A3, zapisana dwustronnie)

*Dziękuję serdecznie za wiadomości zawarte w liście z 26.I. i nadesłany wycinek prasowy. Było co do czytania, i przyznam szczerze interesującej przecież lektury nieobcych i mnie spraw muzealnych z waszego terenu. Nie wnoszę pretensji o brak wcześniejszych wieści, wszak zdają sobie sprawę, że Pan jest mimo wszystko bardziej zapracowany ode mnie, a i mnie nie brak pracy, że chwilami rozmyślałam, czy poradzę tak długo z tymi rozrastającymi się funkcjami organizacyjnymi w Uczelni, a tu naturalnie jeszcze i terenowe prace do wykonywania, współpraca z Bytowem, ostatnio doszła z Wyrzyskiem /skansen archeologiczno-etnograficzny/ w Osieku k. Wyrzyska – i to bez możliwości odmowy, bowiem wszystko tak było przygotowane, że byłem wezwany przez profesora Bursztę do Poznania i postawiony w sytuacji przymusowej, bowiem inaczej odmówiłbym wszelkiej współpracy z człowiekiem, któremu przecież zawdzięczam najwięcej mimo wszystko w swych sprawach naukowych. W toku pisanie także recenzji przy postępowaniu na profesurę, iluż to trzeba życzliwych serc i dusz, by takie postępowanie chociaż częściowo rokowało nadzieje pomyślnego załatwienia.*

*Bytów ma w mych planach swoje należne miejsce – wiem, że i prośby Pana Cieleckiego w kwestii inwentarzowej są na czasie – przecież ma być wszystko jak należy, i mnie bynajmniej nie chodzi o spisywanie z inwentarza czegokolwiek, boć jeszcze nie ujrzało światła dziennego. Muszę się tym zająć naturalnie – ale niechże się ociepli i skończą zajęcia dydaktyczne z końcem maja, bowiem obecnie mam wprawdzie dwa dni wolne na pracę naukową własną, ale jako prodziekan rzadko kiedy mogę z nich skorzystać.*

*Kształcą się w zakładach etnografii w skali krajowej małe i chude roczniki, ale jestem przekonany o tym, że i Bytów dostanie młodego i zdolnego etnografa, tak jak doczekał się Szczecin. W Koszalinie i Słupsku kilkoro etnografów nie pracuje w tej dyscyplinie, więc może by się dało jeszcze raz rozmawiać z tą Panią Magister z PTL, która w czasie „Jarmarku Folklorystycznego” obiecywała nam pomoc i wydawniczą naszych referatów – co z tym? Z Panem mgr Niedźwieckim\* to sprawa może nazbyt świeża – aż się „zatrze” takie wykroczenie, po iluś tam latach, ja osobiście nie mam złego przekonania o tym człowieku, w terenie łatwo paść ofiarą ludzi złych, wiem*

*to z własnej praktyki, że kiedy zgłaszałem się po „zamówione” w terenie rzeczy po roku, to i wcale nie najmniejsze kwoty szły z prywatnej mojej kieszeni – gwoli tylko tego, by nie „stornować” w księdze zakupów i w rachunkach, ale też Pan Ertel służył mi bardzo dużą pomocą w różnych kwestiach, by nie dać pożywki „plotce” a i tak przecież, ktoś roznosił po terenie plotki, że zabieram muzealia do Torunia, że działam bez upoważnienia, a osoby z Domu Kultury jeszcze przed trzema laty doniosły mi nawet o „posądzeniach” z grona osób najbliższych obeznanych w naszych kwestiach Muzealnych. Także wiele było niepotrzebnej goryczy, a mam i Pańskie niezbyt przekonywujące listy, brzmiące dziwnie i to tak że mnie zabolalo mocno! Stąd nie potępiam pana Niedźwiedzkiego i myślę, że byłoby z pożytkiem, by był pracownikiem Muzeum w Bytowie – może Pan Dyrektor Przymusiński to jeszcze przemyśli, a Pan podejmie jakąś „akcję” w ciągu następnych kilku miesięcy – ja bym się mógł także tu prywatnie wypowiedzieć, wszak Pan Niedźwiedzki chce pracować w muzealnictwie etnograficznym i terenowym, a inni etnografowie wolą prace gabinetowe, pozbawione jakiegokolwiek wysiłku. Przepraszam za takie chaotyczne stawianie sprawy – ale to mi się nasunęło, zapoznając się z lekturą Pańskiego listu\*.*

*Ogólnie cieszę się i z tych postępów – chociaż stanowczo idących za wolno, ale my pracownicy umysłowi nie mamy na to wpływu, a Panu nie brak inwencji twórczej i energii, także w pracach muzealnych, mając jeszcze tak olbrzymi resort podstawowy!*

*Skoro Pan będzie w Toruniu, to serdecznie zapraszam do siebie poniedziałek-czwartek w Instytucie naprzeciw Teatru, Plac Armii Czerwonej 2, telefon domowy 263-80, i do domu w piątki-niedziele – zawsze Pana zapraszałem, ale Pan nie był niby ostatnio dawno w Toruniu. 13.II. wyjeżdżam z odczytem do Inst. Śląskiego w Katowicach i wrócę w sobotę nad ranem, i 18.II na jeden dzień do Wyrzyska – po tym czasie jestem już zawsze na miejscu\*\*.*

*Dziękując za nadesłane pozdrowienia – łączę drugostronne, również serdeczne Panu i jego rodzinie a także Panu Piotrowi Cieleckiemu oraz Jego milej Pani współpracownicze\*\*\*. Ryszard Kukier (powyżej podpis od ręczny – nieczytelny).*

*PS! Przed tygodniem był pogrzeb śp. Józefa Wieczerzaka – kierownika skansenu w Olsztynku i działu Etnogr. Na Zamku w Olsztynie, Kolegi ze studiów – przed 50-tką jeszcze i to był zawał serca z przepracowania jak nic, a Pański poprzednik\*\*\*\* – jak szybko zeszedł z tego świata. Więc czy to dla nas nie są wyraźne ostrzeżenia?*

### **Objaśnienia do listu z dnia 9 lutego 1975 r.**

\* Jan Niedźwiecki – były kierownik Muzeum w Złotowie. Jeden z kandydatów ubiegających się o pracę w Muzeum w Bytowie.

\*\* W Toruniu przebywałem 25 i 26 kwietnia 1975 r. Z Profesorem R. Kukierem nie udało mi się spotkać. Pamiętam, że usiłowałem skontaktować się z Nim telefonicznie.

\*\*\* Ewa Newlin-Łukowicz (obecnie Szytchmiller).

\*\*\*\* Profesor chyba niewłaściwie odczytał, a może zapamiętał, nazwisko mojego poprzednika w Wydziale Kultury. Zapewne pisałem o nagłej śmierci śp. Stanisława Galikowskiego, podinspektora szkolnego.

**19) Toruń, 6 maja 1975 r.** (maszynopis, karta formatu A4, zapisana jednostronnie)

*Przy ogromnym obciążeniu dydaktycznym i organizacyjnym /sprawowanie funkcji prodziekańskiej/, zostałem prawie przymuszony przez profesora Bursztę z UAM w Poznaniu do współpracy przy organizowaniu Rezerwatu Archeologiczno-Etograficznego w Osieku-Wyrzysku. Niestety – z tym wiązą się wyjazdy i poszukiwania terenowe, stąd aktualnie każdego tygodnia piątki-niedziele spędzam w terenie. Dają auto, zapewniają minimum potrzeb – ale przecież nie o to chodzi, mimo nadzwyczaj serdecznej atmosfery, jaką stwarza Pan Rządkowski, dotychczasowy przewodniczący Urzędu Powiatowego w Wyrzysku. Z tej to właśnie przyczyny nie mogliśmy spotkać się w czasie Pańskiego pobytu w Toruniu, a przecież wiedziałem o Jubileuszu profesora Górskiego /w dowód wycinki prasowe/\*.*

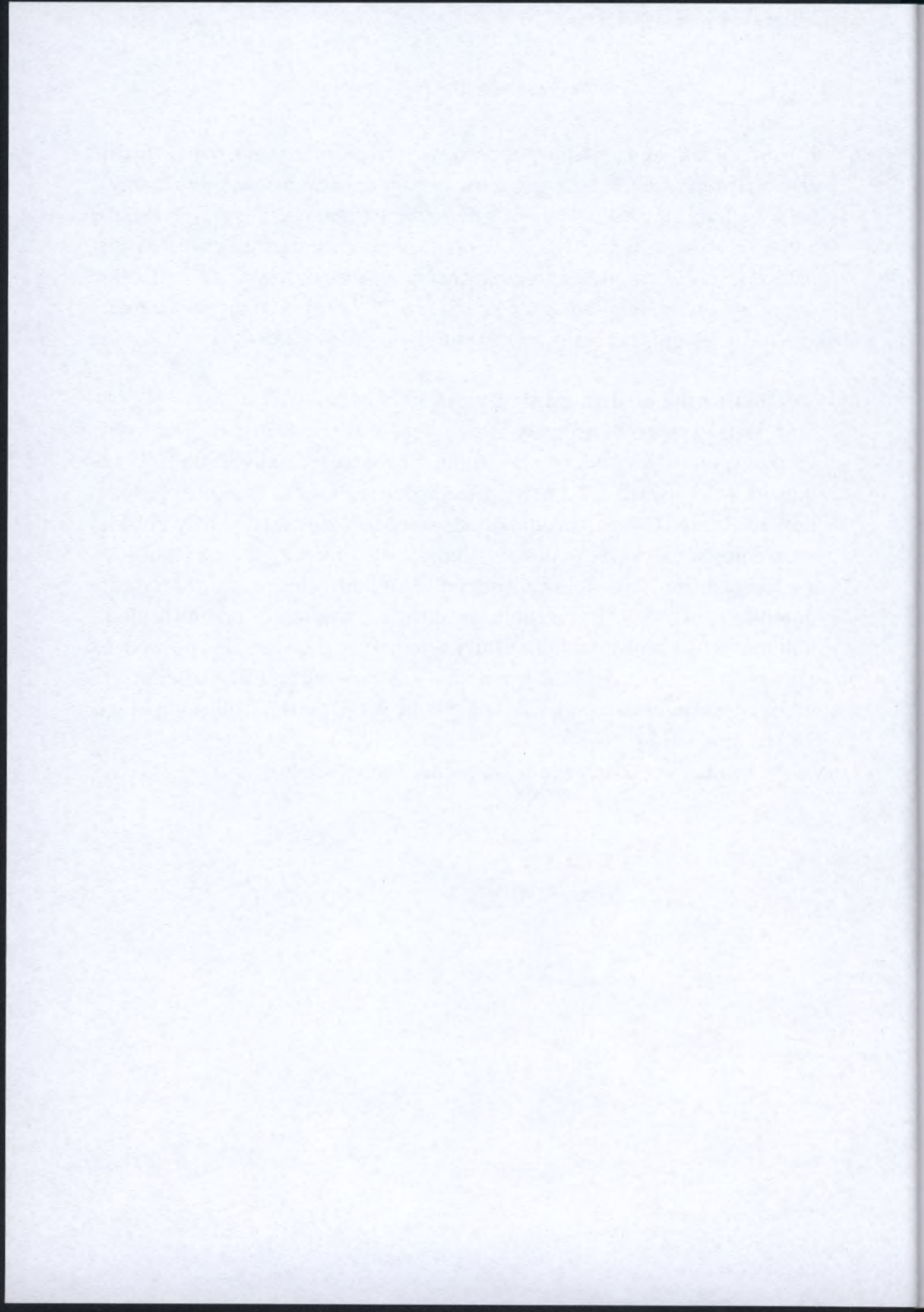
*Z tych i innych jeszcze powodów – nie mogę niestety przyjąć zaproszenia Pana jak i zaproszenia Przewodniczącego Urzędu Powiatowego na spotkania na ziemi bytowskiej, dziękując serdecznie za zaproszenie. Rezerwuję jednak w czerwcu nieco czasu i na „Jarmark...” i na ewentualne prace dla*

*Bytowa, jeżeli zajdzie tego potrzeba, a jeszcze przed tym muszę być w Wierzchocinie koło Brzeźna Szlacheckiego po pozostawione tam tkaniny z roku 1973 (r), aby uzupełnić braki muzealiów bytowskich. Z przyjemnością zatyłem spotkam się w czerwcu w Bytowie, i posłucham wieści z niwy Pańskiej działalności kulturalnej i na polu muzealnym. Może do tego czasu będzie już ten nowy upragniony etnograf na Zamku\*\*.* Łączę wyrazy poważania i szacunku. (Podpis odręczny, nieczytelny).

**Objaśnienia do listu z dnia 6 maja 1975 r.**

\* Dwa wycinki – artykuły z gazety „Nowości. Dziennik Toruński”. Pierwszy autorstwa Andrzeja Boryckiego – z dnia 19, 20 kwietnia 1975 r. – otwiera informacja: „22 kwietnia osiemdziesięciolecie urodzin obchodzi prof. dr Konrad Górski, doktor honoris causa, członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk, wybitny uczyony i humanista, badacz literatury polskiej, wielce zasłużony dla kultury Torunia”. Artykuł zawiera charakterystykę dorobku naukowego i prezentuje w skrócie działalność organizacyjną i kulturalno-oświatową Jubilata. Drugi wycinek, sygnowany „s”, pochodzi z tej samej gazety z dnia 28 kwietnia 1975 r. i zawiera krótką relację z uroczystości jubileuszowej, która odbyła się w sali Senatu Collegium Maius 25 kwietnia 1975 r.

\*\* Upragnionego etnografa jeszcze na Zamku nie było.



*Tadeusz Sadkowski*

### **Zagroda z Czarnej Dąbrowy w Kaszubskim Parku Etnograficznym**

W ubiegłym roku rozpoczęte zostały prace przy odbudowie w muzeum na wolnym powietrzu we Wdzydzach Kiszewskich zagrody z Czarnej Dąbrowy. Upłynęło stosunkowo dużo czasu od wykupu i rozbiórki (maj-czerwiec 1978 r.) dwóch z czterech uznanych za wyjątkowo wartościowe budynków tworzących tę zagrodę, które od tego czasu w elementach były zmagazynowane na terenie muzeum, wskutek czego znikła ona z pola obserwacji osób zainteresowanych przeszłością i tradycją architektoniczną Ziemi Bytowskiej. Podjęcie zadania rekonstrukcji tego zespołu stwarza sposobność do przypomnienia wartości, które zdecydowały o jego włączeniu do koncepcji naukowej Kaszubskiego Parku Etnograficznego, a także do przedstawienia zamierzeń muzeum, związanych z funkcjonowaniem zagrody wśród zabytkowych budowli przenoszonych na jego teren.

#### *Wartości etnograficzne*

Plan przestrzennego zagospodarowania muzeum we Wdzydzach przewiduje odtworzenie charakterystycznych dla Pomorza Gdańskiego w przeszłości form zabudowy wsi. Zmierza się do stworzenia iluzji wsi o zabudowie ulicowej, owalnicowej, a także małej osady z zabudową zgrupowaną wokół nieregularnego placu (typowych zwłaszcza dla osadnictwa w Borach Tucholskich)

oraz przykładów zagród samotniczych. Podstawowym komponentem dla realizacji takich przestrzennych założeń jest zespół budynków zestawionych w formie zagrody. Stąd – uwzględnianie różnorodnych form zagród chłopskich, umożliwiających właściwe zagospodarowanie przestrzeni muzeum, będących także istotnymi faktami tradycji kulturowej wsi.

Z tego punktu widzenia zagroda w Czarnej Dąbrowie stała się unikatowym już przykładem siedliska o zwartej zabudowie, której podwórze dostępne było przez przejazd w jednym z tworzących tę zabudowę budynków. W przypadku tej zagrody takim budynkiem okazała się stodoła ustawiona na pierwszym planie, dostępna z wiejskiej drogi. W inwentarzu topograficznym powiatu bytowskiego, opublikowanym w 1938 roku, odnotowano jeszcze 3 inne takie zagrody (w Kłęczynie, Struszewie i Rekowiu)<sup>1</sup>. W okresie tworzenia koncepcji etnograficznej muzeum we Wdzydżach mogła być brana pod uwagę jedynie zagroda z Czarnej Dąbrowy. Poza specyficzną formą, zagrodę tę charakteryzował również zróżnicowany czas fundacji poszczególnych budynków wchodzących w jej skład, począwszy od XVIII-wiecznej stodoły (prawdopodobnie wybudowanej po wielkim pożarze wsi w 1730 r.), dwóch budynków z XIX wieku (dworek i jeden z budynków gospodarczych<sup>2</sup>) po kamiennie-ceglany chlew z kuchnią gospodarczą, z 1917

<sup>1</sup> G. Bronisch, W. Ohle, H. Teichmüller, *Kreis Bütow*. Stettin, 1938, s. 7-8. Istnienia zagród w tej formie domyślać się można z opisów zabudowy niektórych folwarków, które zamieszczono w inwentarzach starostwa bytowskiego i łęborskiego z XVII i XVIII w., zob. *Inwentarz starostwa bytowskiego i łęborskiego z XVII i XVIII w.*, wyd. G. Labuda. Toruń, 1959, np. s. 15: „Villa Bernsdorff alias Ugoszcz cum praedio [...] Opisanie budynku folwarkowego. Wjeżdżając w podwórze folwarkowe przez owczarnię, która jest słomą nakryta, jest w lewo dom dla owczarza stary. Przeciwno wjazdowi [...] jest chlew dla bydła [...]. Po czwartej stronie stodoła o 2 klepiskach [...]”; s. 23 in.: „Wieś Wielki Tuchom z folwarkiem Konieczna z waniem [...] Naprzd przyjeżdżając ode wsi parkan dyłowany [...]. Przejchawszy, chlew wielki podłużny, przez który wjazd i wrota w podwórze. W którym ex opposito budowanie folwarkowe, a po obu stronach tego podwórza in contiguitato tego chlewa, przez który wjazd, stodoła i chlewy. [...] a między tymi chlewami w samym podwórzu gnojnica”; s. 33: „Folwark Rzepnica nazwany niedaleko miasta [Bytowa] leżący [...] Wjeżdżając do folwarku szopa podłużna [...], przez którą jest wjazd [...] po lewej ręce owczarnia [...]. Ex opposito wjazdu dom gospodarski [...]. Naokoło obracając się stodoła o dwu klepiskach”.

<sup>2</sup> Chlew konstrukcji szkieletowej przy północnej krawędzi podwórza; przy końcu lat 60. XX w. zastąpiony budynkiem murowanym z pustaków.



roku. W jednej zagrodzie zgromadzone były ponadto budynki o różnorodnej konstrukcji: drewniana, zrębowej konstrukcji stodoła z tradycyjnym, o średniowiecznej genezie wiązania brusów w narożnikach (jaskółczy ogon z ukrytym czopem i pozostawionymi tzw. ostatkami<sup>3</sup>), dworek konstrukcji zrębowej z gładkimi narożnikami, nieistniejący już szkieletowy budynek gospodarczy i drugi budynek gospodarczy – murowany z kamieni i cegieł. Podręcznikowy niemal przykład następstwa technik budowlanych na Kaszubach Zachodnich (i nie tylko).

### *Wartości historyczne*

Dodatkową wartością są dzieje zagrody, a przez to jej znaczenie dla współczesnej historii Pomorza Gdańskiego. Podczas II wojny światowej ukrywał się tu przed hitlerowcami ks. ppłk. Józef Wrycza, ps. Rawycz, ideowy przywódca pomorskiego ruchu oporu. Ponadto, z inicjatywy Józefa Dambka, w lipcu 1941 roku na spotkaniu w opisywanej tu zagrodzie Żmuda-Trzebiatowskich w Czarnej Dąbrowie doprowadzono do porozumienia kilku grup partyzanckich i powołania Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”. Ks. Wrycza był w ścisłym kierownictwie sprzysiężenia, powierzono mu funkcję prezesa Rady Naczelnej TOW „Gryf Pomorski”, największej organizacji konspiracyjnej działającej na Pomorzu.

W procesie opracowywania programu konserwatorskiego dla zagrody z Czarnej Dąbrowy przyjęto, że temu faktowi historycznemu podporządkowane zostaną szczegółowe plany konserwatorskie dla wszystkich elementów zagrody.

<sup>3</sup> Rozwiązanie konstrukcyjne charakterystyczne także dla większości zachowanych zrębowych kościołów kaszubskich. W ten sam sposób wykonana jest także zrębowa część XVII-wiecznego zrębowo-szkieletowego dworu z Luzina przeniesionego do muzeum we Wdzydzach.

*Informacje o zagrodzie*

Zabudowania zagrody<sup>4</sup> zgrupowane były w zwartym czworoboku, ze stodołą usytuowaną na pierwszym planie, na wschodniej krawędzi podwórza, przez którą prowadził wjazd na to podwórze. Na obrzeżach północnym i południowym podwórza usytuowane były budynki inwentarsko-gospodarcze, a dom mieszkalny – naprzeciw stodoły, na wprost wjazdu do zagrody. Poza zagrodą rosły wysokie drzewa liściaste, klony i lipy, a w pobliżu dwor-



Zagroda w Czarnej Dąbrowie; na pierwszym planie budynek bramy.  
Fot. A. Wołosewicz, marzec 1978. Arch. M-KPE Wdzydze

<sup>4</sup> Monografia zagrody: J. Sienkiewicz, *Czarna Dąbrowa, woj. koszalińskie, pow. bytowski. Zagroda nr 11. Dokumentacja konserwatorska z prac etnograficzno-konserwatorskich w roku 1970 wykonanych na zlecenie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Koszalinie*. Koszalin, 1970, mps w Archiwum Dokumentacji Naukowej i Technicznej KPE, sygn. 48/1-5; zob. także: tenże, *Zagroda drobnoszlachecka w Czarnej Dąbrowie*, „Koszalińskie Zeszyty Muzealne”, 1982, t.12, s. 43-68. W przeszłości zagroda była przedmiotem zainteresowania badaczy niemieckich, którzy w opublikowanych materiałach z badań terenowych zamieścili jej opis, zdjęcia i rysunki, por. G. Bronisch, W. Ohle, H. Teichmüller, *Kreis Bütow*, dz. cyt., s. 96, 116, 125, 192, 257 i 258.

ku – klon od południa i wysoki świerk po stronie północnej. Niewątpliwie rolą tych drzew była ochrona budynków przed wyładowaniami atmosferycznymi. Za dworkiem, po stronie zachodniej były posadzone drzewa owocowe (jabłonie, grusze i czereśnie), wśród których znajdował się piec chlebowy pod deskowym zadaszeniem oraz piwnica-ziemianka. Za sadem rozciągały się pola uprawne właścicieli zagrody. Tzw. ogród po południowej stronie kamiennego „chlewa” wykorzystywany był do upraw wczesnych gatunków ziemniaków i warzyw.

Zagroda nie miała własnego źródła wody pitnej, przywożono ją od sąsiadów w drewnianych beczkach na wółku lub noszono w wiadrach; w ostatnich dziesięcioleciach – z publicznej pompy przy szkole (ok. 1 km od zagrody).

Na początku XX wieku duży obszar podwórza otoczonego z czterech stron budynkami zajmował gnojownik, na którym gromadzono nawóz z dwóch chlewów, wywożony z podwórza ok. 2 razy w roku. Po 1918 roku podwórze, poza obszarem gnojownika, wybrukowano polnymi kamieniami. Płaszczyzny bruku, szerokiego przed budynkami ok. 4 do 5 m, pochylone były do środka podwórza, na którym od końca lat 20. nie gromadzono już obornika, magazynowanego od tej pory na zapleczu budynków inwentarskich.

W 1978 roku, w momencie rozbiórki przez muzeum dwóch drewnianych budynków, właścicielami gospodarstwa było rodzeństwo Pelagia i Bolesław Żmuda-Trzebiatowscy, dzieci Jana, który zmarł w 1917 roku. Obszar należącego do nich gospodarstwa równy był 52 ha (23 ha ziemi ornej, 25 ha lasu i 4 ha łąk). W przeszłości w pracach rolnych pomagała rodzina robotnika rolnego. Jedną z form zapłaty za pracę było przekazanie w użytkowanie tej rodziny zagrody sąsiadującej od północy z zagrodą Żmuda-Trzebiatowskich.

#### a) Dworek

Usytuowany był w głębi siedliska, na wprost wjazdu do zagrody, prowadzącego przez budynek bramny, na wschodniej krawędzi podwórza, zwrócony ścianą długofrontową do wnętrza zagrody. W ścianie podwórzowej drzwi wejściowe, poprzedzone dwoma obetonowanymi kamiennymi



Czarna Dąbrowa. Dworek: elewacja podwórzowa.

Fot. A. Wołosewicz, marzec 1978. Arch. M-KPE Wdzydze

stopniami. Cechy konstrukcyjne budynku wskazują, że wybudowany był ok. połowy XIX wieku, co najmniej dwukrotnie poddany remontom i przebudowom. Generalna przebudowa, zmieniająca częściowo rozplanowanie budynku oraz funkcje niektórych pomieszczeń, przeprowadzona została w 1915 roku. Najważniejszą zmianą – w porównaniu ze stanem poprzednim – było wydzielenie w budynku nowego, nie istniejącego dotąd pomieszczenia, o funkcji kuchni. Utworzono ją z wnętrza dawnego szerokiego komina usytuowanego niemal centralnie na planie chałupy, po rozebraniu dwóch przyziemnych ścian komina (zachodniej i północnej)<sup>5</sup>. W obszar kuchni

<sup>5</sup> Komin wymurowany był z suszonej, nie wypalanej cegły; w jednej z dwóch zachowanych, do czasu rozbiórki ścian komina, od strony saloniku, największej izby w dworku, odnaleziono ślady pierwotnej wnęki paleniskowej, zlikwidowanej po urządzeniu kuchni. Zachowano także pierwotną nadstropową część komina, w której urządzona została wędzarnia, po wykonaniu ceglano-sklepienia u podstawy komina.

włączono także sień tylną oraz fragment traktu ogrodowego w północnej części dworku.

Układ pomieszczeń był egzemplifikacją szerokofrontowego dwutraktowego i asymetrycznego rozplanowania wnętrza budynku, które upowszechniało się na Kaszubach od końca XVIII wieku, po okresie dominacji założeń wąskofrontowych, często w amfiladowym układzie pomieszczeń. W trakcie wschodnim, od strony podwórza, były dwie izby rozdzielone sienią; od południa salonik, największa izba w budynku (tu przebywał ks. J. Wrycza, korzystając ze schronienia udzielonego mu przez gospodarzy) oraz izba wykorzystywana na co dzień – w części północnej. W trakcie ogrodowym, kolejno od południa były: alkierz na zapleczu wielkiej izby, kuchnia oraz komora w północno-wschodniej części budynku jako pomieszczenie na produkty żywnościowe, naczynia i sprzęty kuchenne. Wnętrza budynku ogrzewano piecami kaflowymi, którymi zastąpiono dawne piece wymurowane z cegiel. Dalsza modernizacja wewnątrz w budynku polegała na likwidacji belkowego stropu, który przesłonięto dolnym pułapem otynkowanym i pobielonym. W saloniku na ścianach pojawiły się papierowe tapety, co wraz z meblami i innymi sprzętami w tym pomieszczeniu i pozostałych zbliżyły je do standardu mieszkań warstwy średniej społeczeństwa w północno-wschodniej części Rzeszy Niemieckiej.

#### b) Stodoła

Najstarszy budynek w zagrodzie, XVIII-wieczny, interesujący pod względem formy, kompozycji bryły i konstrukcji. To właśnie połączenie tych trzech cech stanowi o unikatowej już dzisiaj wartości budynku. Wyjątkowość formy określana jest użytym tu kilkakrotnie terminem: budynek bramny. Od strony kompozycyjnej bryła budynku to połączenie pod wspólnym, przykrytym strzechą dachu trzech niezależnych konstrukcyjnie segmentów, które (kolejno od południa) wykorzystywane były jako sąsiek stodołny, kolejny sąsiek oraz owczarnia. Ustawienie sąsieków w pewnej między nimi odległości (dokładnie to wielkość równa 3,26 m) stworzyło możliwość urządzenia klepiska, a podobnej wielkości przestrzeń między wewnętrznym sąsiekiem a owczarnią wykorzystywana była jako wjazd do zagrody. Klepisko zamykano dwuskrzydłowymi wrotami, pierwotnie za-



Czarna Dąbrowa; przejazd w budynku bramy. W głębi dworek.  
Fot. A. Wołosewicz, marzec 1978. Arch. M-KPE Wdzydze

wieszonymi na biegunach, a od lat 30. XX w. za pośrednictwem zawiasów i haków kowalskiej roboty. Podobnie chroniony był wjazd do zagrody. Obok wrót w przejeździe była jednoskrzydłowa furta dla pieszych, zamykająca ozdobnie ukształtowane przejście.

W konstrukcji stodoły dostrzegalnych jest kilka bardzo starych rozwiązań, w przeszłości powszechnych w budownictwie drewnianym na Kaszubach. Wskazać należy na zastosowany przez budowniczego sposób łączenia brusów w narożnikach – tzw. jaskółczy ogon z ukrytym czopem<sup>6</sup>, ustawienie koźłów dachowych bezpośrednio na ostatniej belce zrębu<sup>7</sup>, spo-

<sup>6</sup> Metoda stosowana przez cechowych cieśli od średniowiecza; zob. W. Krassowski, *Ze studiów nad detalami zabytkowymi konstrukcji ciesielskich*. „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki”, 1962, t. 7, z. 1, s. 3-26.

<sup>7</sup> Ślady takiego rozwiązania widoczne były na zachowanym fragmencie belki oczepowej w ścianie wschodniej stodoły. Nie wiadomo, kiedy zmieniono konstrukcję dachu stodoły, wprowadzając belki stropowe nad sąsiedkami oraz wymiany i półbelki nad klepiskiem, na których ustawiono nową więźbę dachową. Niektóre elementy nowej więźby wykonano z

sób wykonania fundamentów<sup>8</sup>, wysokie obudowy klepiska, co zabezpieczało przed rozpryskiwaniem się ziarna podczas młócki cepami na klepisku, czy wspomniane biegunowe zawieszenie wrót.

### c) Kamienny budynek inwentarski

Kamień jako materiał budowlany wykorzystywany do wznoszenia ścian budynków wiejskich spopularyzowany został dopiero przy końcu XIX wieku. Upowszechnienie w tym czasie metod jego obróbki oraz wykorzystywanie przez inwestora państwowego do różnego typu budów (kościół, mosty, wiadukty, nawierzchnie ulic, elementy budynków mieszkalnych), a także narastające trudności w zdobyciu odpowiedniej jakości drewna budowlanego były powodem zaadaptowania go do budownictwa wiejskiego. Szczególnie przydatny okazał się w budownictwie inwentarskim, a dostatek surowca zapewniały kamieniste gleby w tej części Kaszub. Wady budynków kamiennych – podatność na przemarzanie, znaczna wilgotność wnętrza – ujemnie wpływające na zdrowotność inwentarza powodują, że zastępowane są nowoczesnymi, wznoszonymi z innego budulca budynkami inwentarskimi. Wzmocniło ten proces uruchomienie w Osławie Dąbrowie fabryki materiałów ściennych, gazobetonu. Obserwowane zmiany tego rodzaju ułatwiły i przyspieszyły decyzję ukazania w Kaszubskim Parku Etnograficznym kamiennego, zanikającego w terenie budownictwa inwentarskiego. Szczególną okazję dla takiej prezentacji stworzył zamysł przeniesienia do muzeum zagrody z Czarnej Dąbrowy i przyjęty dla niej program konserwatorski.

Kamienny budynek inwentarski (połączony z kuchnią gospodarczą, którą urządzono w jego zachodniej części, bliższej budynkowi mieszkalne-

---

odzyskanych pierwotnych krokwi. Nowe rozwiązanie wzmocniło nadwierzoną już konstrukcję narożników poszczególnych segmentów budynku bramnego, które przejmowały napór dachu.

<sup>8</sup> Ograniczono się do ułożenia pojedynczych, dużych kamieni w narożnikach sąsiedków i owczarni. Kamienną podmurówką w owczarni, wykonaną w latach 20. XX w., zastąpiono zniszczone dolne drewniane elementy ścian.

mu) w tej zagrodzie wybudowany był w 1917 roku. Założony jest na planie prostokąta o wielkości boków 5,25 m x 21,10 m. Jego wnętrza wykorzystywano jako oborę, świniańnię i kuchnię gospodarczą.

Kamienie użyte do wybudowania chlewa inwestor kupował „z pól rabacińskich” (tzn. należących do sąsiedniej wsi Rabacino) oraz pozyskiwał nieodpłatnie od właścicieli gospodarstw na wybudowaniach Czarnej Dąbrowy. Wstępną obróbkę kamieni wykonał kamieniarz Turzyński, a polegała ona na rozłupywaniu dużych głazów. Używał w tym celu młotów, niewielkich prostokątnych blaszek oraz stalowego klina. W kamieniu, przy użyciu metalowych dłut i rylców wyciosywał wąski, podłużny, kliniasty w przekroju rowek, umieszczał w nim dwie blaszki a między nimi osadzał metalowy klin, uderzenie młotem w klin powodowało rozłupanie się kamienia. Uzyskany półsurowiec wbudowywany był w ścianę budynku w tej postaci lub poddawano go dalszej obróbce w celu uzyskania regularnego bloku kamiennego o prostokątnych dwóch płaszczyznach i prostych krawędziach.



Czarna Dąbrowa. Kamienny budynek inwentarski. Fot. S. Klupiński, maj 1983.  
Arch. M-KPE Wdzydze



Ten sposób obróbki kamieni określa się terminem „bekanie”, od nazwy używanego narzędzia, tzw. beki, czyli rodzaju młotka z obu stron ukształtowanego w formę klina. W budynkach inwentarskich nie spotyka się kamieni szlifowanych, jakie np. użyte były przy budowie dawnego zboru w Ugozszczy lub kościoła w Niezabyszewie.

Bardziej lub mniej regularne formy ciosów kamiennych wbudowywano w ścianę warstwami tak, że czytelne są kolejne wątki kamiennego muru („kamienie kładzione w rygi”). Podobnie starannie były przygotowane kamienie, z których wymurowano narożniki chlewa. Regularne bloki kamienne wykorzystane były przy budowie ściany podwórzowej. Ściany szczytowe i tylną wzniesiono z nieregularnych, przepołowionych głazów, układając je w murze powierzchniami płaskimi na zewnątrz. Wykonawcą robót budowlanych był Franciszek Góra ze Studzienic.

Sposób obróbki, a następnie murowania ścian powodował, że z zewnątrz uzyskano stosunkowo gładkie płaszczyzny, natomiast od wewnątrz widoczne były różnice w grubości bloków kamiennych. Dla zniwelowania tych nieregularności, płaszczyzny wyrównywano mniejszymi kamieniami lub odłupkami, spajanymi zaprawą wapienną. Do wymurowania obramień otworów okiennych i drzwiowych użyta została cegła ceramiczna, ceglane wątki filarów przewiązane są z wątkami kamiennych ciosów w ścianach. Sklepienie w górnej części otwory zamknięto odcinkami łuku. Węgarki wymurowano z uskokiem, ułatwiającym szczelne osadzenie stolarki okiennej i drzwiowej.

Do 1917 roku w miejscu kamiennego chlewa stał drewniany, zrębowej konstrukcji budynek inwentarsko-gospodarczy z dwuspadowym dachem przykrytym słomą. Był to budynek trójwnętrzny, zbudowany na podobnej zasadzie jak budynek bramny w tej zagrodzie, tzn. dwie o niezależnej konstrukcji prostopadłościennie bryły, ustawione w pewnej od siebie odległości, przykryte były wspólnym dachem. Jeden z tych segmentów wykorzystywany był jako obora, w drugim była świnia, a przestrzeń między nimi, nazywana „stodółką”, przez większą część roku wykorzystywano jako wozownię; tu stały paradne sanie wyjazdowe i sanie robocze. Pomieszczenie środkowe zamykane było od strony podwórza dwuskrzydłowymi wrotami na biegunach, a od strony „ogrodu” przesłoną z desek, łatwą do de-

montażu w razie potrzeby, przybijaną do ściany kilkoma gwoździami. Przesłone tę demontowano na czas zwózki siana, które magazynowane było na poddaszu nad chlewami. Wóz z sianem wjeżdżał na przejazdowe wówczas klepisko tzw. stodółki. Wejścia do chlewów zamykane były jedno-skrzydłowymi drzwiami.

Wymiana budynków w tej części zagrody przeprowadzona była w dwóch etapach. W pierwszej fazie drewniane, wykonane z sosnowych brusów ściany zastąpiono ścianami wykonanymi z kamieni. Przebudowa nie objęła konstrukcji dachu. Dawny drewniany chlew był budowlą mniejszą niż nowy chlew kamienny (przy tej samej szerokości – ok. 5,2 m, był znacznie krótszy – ok. 17 m), gdyż nowy obiekt powiększono o część wykorzystywaną później jako kuchnia gospodarcza. Nad kuchnią zamontowano dach krokwiowo-płatwiowy o dużym nachyleniu połaci dachowych przykrytych papą na deskowaniu. Wkrótce po przebudowie ścian budynku, w latach 1921-22 zmieniono także dach nad chlewami. Dwuspadowy dach konstrukcji krokwiowo-jętkowej zastąpiono dachem krokwiowo-płatwiowym podpartym stolcami. Przykrycie dachu wykonane jest z dachówek ceramicznych. Przy okazji tej przebudowy zwiększona została pojemność poddasza, gdyż ściany chlewa podwyższono szkieletowej konstrukcji ścianką kolankową (tzw. trempel), oszalowaną od zewnątrz deskami. W połaciach dachu wykonstruowane są „luki” (w formie lukarny, z drzwiczkami), ułatwiające magazynowanie na poddaszu słomy i siana. W latach 60. XX wieku nad kuchnią gospodarczą zmieniony został dach, który oparto na wymurowanej z cegieł ścianie kolankowej, co ujednoliciło bryłę budynku.

#### d) Chlew północny

Drugi z chlewów w zagrodzie, ustawiony przy północnej krawędzi podwórza, zastąpiony w latach 60. XX wieku budowlą z pustaków, był budynkiem konstrukcji szkieletowej. Poła drewnianych ram konstrukcyjnych wypełnione miał murem z gliny. Dwuspadowy dach przykryto słomą. Budynek był trójwewnętrzny, wykorzystywany jako stajnia, kurnik (głównie dla dużej ilości gęsi hodowanych w gospodarstwie), a trzecie pomieszczenie pełniło funkcję tzw. sieczkarni. W ostatnim z wymienionych pomieszczeń przygotowywano karmę dla koni, stała tu skrzynia na obrok, beczka na wodę

oraz „lada” do cięcia sieczki. W stajni było miejsce dla 2-3 koni i źrebaka. Od strony podwórza w ścianie chlewa znajdowały się 3 drzwi. Wschodnia ściana szczytowa budynku oddalona była kilka metrów od budynku bramnego i na tej przestrzeni urządzono tzw. podwozarkę oraz drewnutnię; wykorzystano w tym celu ok. 2-metrowej wysokości kamienny mur ustawiony w linii tylnej ściany chlewa, między tym chlewem a budynkiem bramnym. Od strony podwórza „podwozarka” zamknięta była dwuskrzydłowymi wrotami, całość przykrywał pulpitowy dach z papy, ze spadem poza podwórze. W wozowni przechowywana była bryczka używana głównie do wyjazdów do kościoła, tu także magazynowano opał: torf i drewno.

*Zagroda z Czarnej Dąbrowy w zespole zabytkowej zabudowy w Kaszubskim Parku Etnograficznym.*

Wartościami, które przesądziły o włączeniu zagrody z Czarnej Dąbrowy do koncepcji merytorycznej muzeum, były jej walory etnograficzne, omówione na wstępie. Zadanie wyeksponowania tych wartości w dużym stopniu zdecydowało o programie konserwatorskim, określającym niezbędny do wykonania zakres prac przy odbudowie zagrody w muzeum. Niejednokrotnie w pracy konserwatorskiej, zwłaszcza w muzeach na wolnym powietrzu, brany jest pod uwagę określony moment historyczny jako jedna z przesłanek dla szczegółowych rozwiązań objętych programem konserwatorskim. W tym przypadku zostało przyjęte, że właściwą cezurą jako klasą zdarzeń równoczesnych, która decydować będzie o celach i zamierzeniach programu konserwatorskiego, będą lata 1940-45. W dziejach tej zagrody łączą się one z historią Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski” i wymuszonym ówczesnymi warunkami pobytem ks. J. Wryczy. Tym faktem podporządkowany został szczegółowy program konserwatorski, którego podstawowym założeniem jest utrzymanie wszystkich zmian w architekturze budynków tworzących zagrodę, między którymi to zmianami i wymienionymi historycznymi faktami zachodzi czasowa relacja „nie później”, tzn. zaistniały równocześnie lub przed tymi zdarzeniami. Aspekt dydaktyczny przyjętego programu to przybliżenie zwiedzającym muzeum atmosfery i warunków towarzyszących tym wydarzeniom, ważnym dla współczesnej historii Pomorza Gdańskiego. Istotnym ele-

mentem ekspozycji będzie wystawa poświęcona TOW „Gryf Pomorski”, która zorganizowana zostanie w przystosowanym do tego celu kamiennym budynku inwentarsko-gospodarczym w zagrodzie.

#### *Planowane dalsze prace przy odbudowie zagrody*

W bieżącym roku kontynuowane będą prace przy rekonstrukcji budynku bramnego, którego bryła jest już widoczna na terenie muzeum. Pozostały do wykonania roboty stolarskie (wrota, furta i pozostałe drzwi w budynku) oraz ukształtowanie przyległego terenu. Planowane jest rozpoczęcie prac konserwatorskich przy dworku oraz wykup, rozbiórka i prawdopodobnie pierwszy etap prac odtworzeniowych kamiennego budynku inwentarskiego<sup>9</sup>. W 2006 roku w tym budynku powinna zostać otwarta wystawa poświęcona TOW „Gryf Pomorski”. Prace przy odbudowie i wyposażeniu dworku planuje się zakończyć w 2007 roku.

Czwarty budynek w zagrodzie, szkieletowej konstrukcji budynek inwentarski oraz przyległa „podwozarka” będą odtworzone w końcowym etapie rekonstrukcji zespołu w muzeum. Nie będą to oryginalne elementy zagrody, jako że budynek, który stał w tej zagrodzie w czasie wojny, został rozebrany w latach 60. XX wieku. Jeżeli nie uda się pozyskać z terenu Ziemi Bytowskiej właściwego budynku, będzie musiał być zastąpiony kopią, której formę określają materiały etnograficzne i ikonograficzne.

---

<sup>9</sup> Inwentaryzacja budynku wykonana została w 1983 r. przez mgr inż. arch. Teresę Izewską, Archiwum Dokumentacji Naukowej i Technicznej KPE nr 124. Projekt odbudowy i adaptacji opracowany został na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej, Archiwum Dokumentacji Naukowej i Technicznej KPE, nr 136.

*Benedykt Malinowski*

### **Zagroda Żmuda-Trzebiatowskich w Czarnej Dąbrowie – trochę z niedawnej historii o ludziach i rzeczach**

*Sprawy związane z przeniesieniem zagrody Żmuda-Trzebiatowskich z Czarnej Dąbrowy do Wdzydz*

Wspomniana zagroda pojawiła się w kręgu naszych zainteresowań w połowie lat 70., gdy zaczął dojrzywać zamysł rozszerzenia pierwszej koncepcji Kaszubskiego Parku Etnograficznego. Według tej pierwszej koncepcji, z lat 1969–1970, park etnograficzny obejmowałby w przybliżeniu powiaty kartuski i kościerski, a więc tylko środkową część Kaszub. Wówczas koncepcja ta spełniała oczekiwania i możliwości władz oraz środowisk lokalnych, które podjęły tę inicjatywę. Jednak już po paru latach okazało się, że mimo ograniczeń finansowych, bardziej racjonalne będzie zaprogramowanie muzeum obejmującego swym zasięgiem nie tylko całe Kaszuby, ale również sąsiednie Kociewie. Tym samym z muzeum lokalnego przekształciłoby się w ponadregionalne.

W szybkim tempie podjęto wkrótce szersze badania terenowe w poszukiwaniu dalszych budynków zabytkowych i zaczęto prace nad rozszerzoną koncepcją muzeum. Równolegle podjęto starania o pozyskanie gruntów na powiększenie terenu parku, co udało się osiągnąć w następnych latach.

W tak zarysowanej nowej koncepcji znalazła się zagroda z Czarnej Dąbrowy na Kaszubach Bytowskich, składająca się z ustawionych w czworobok budynków i przejazdu bramnego między owczarnią a stodołą. Właśnie ta osiemnastowieczna stodoła stanowiła o ogromnej wartości zagrody, charakterystycznej niegdyś dla budownictwa zachodniokaszubskiego. Świadczyła też o dużej różnorodności, a zarazem jedności kultury kaszubskiej.

Jak wspomniano na początku, inicjatywa przeniesienia zagrody do skansenu we Wdzydzech pojawiła się w połowie lat 70. Wcześniej interesowali się nią zabytkoznawcy i służby konserwatorskie województwa koszalińskiego, prowadzono badania, powstawały dokumentacje historyczno-architektoniczne. Jeszcze wcześniej, przed II wojną światową interesowali się zagrodą badacze niemieccy.

Już w pierwszej koncepcji parku etnograficznego znalazły się budynki z przygranicznej części powiatu bytowskiego, związanego wówczas z województwem koszalińskim. Jeden z tych budynków, chałupa robotnika rolnego z Nakli, został rozebrany już w 1971 roku i przeniesiony do Wdzydz razem z przejazdem bramnym i chlewem (powiązаныmi w jedną całość). Właśnie te bramy, usytuowane między sąsiadującymi z obu stron budynkami, przykryte z nimi wspólnym dachem, stanowią o specyfice ludowego budownictwa na Kaszubach Bytowskich i szerzej – zachodnich.

Włączenie do koncepcji dużego zespołu budynków, jakim była zagroda z Czarnej Dąbrowy, wymagało szczególnych przygotowań z naszej strony. Jak wynika z moich notatek w kalendarzach terminowych z tamtego czasu (autor pełnił przez wiele lat funkcje dyrektora muzeum-skansenu we Wdzydzech Kiszewskich – przyp. red.), największe nasilenie przygotowań miało miejsce w roku 1977, chociaż kontakty z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków w Słupsku zaczęły się już w roku 1976. Ponieważ wspomniana zagroda znajdowała się w spisie zabytków województwa koszalińskiego, należało uzyskać pozytywne stanowisko władz w Słupsku i Bytowie. Po wielokrotnych kontaktach z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków w Słupsku, wiosną 1977 roku uzyskaliśmy pisemną zgodę na przeniesienie jej do Wdzydz.

Zacząło się od konieczności wykupu budynków od właściciela. Należało przedtem ustalić wartość materialną budynków, niezależnie od ich wartości zabytkowych. Zleciliśmy to zadanie Zespołowi Rzeczoznawców Budowlanych w Gdańsku. Opinie szacunkowe opracowane przez wyznaczonego rzeczoznawcę budowlanego były dla nas punktem wyjścia do uzgodnienia cen z właścicielem, który na szczęście okazał się wyrozumiały i doświadczony życiowo, co skutkowało tym, że zgodził się na ceny wyznaczone przez eksperta. Ceny te zostały następnie przedstawione w formie wniosku (z odpowiednim uzasadnieniem) Komisji Zakupu Muzealiów Muzeum Narodowego w Gdańsku i przez tę komisję zatwierdzone, co oznaczało, że budynki posiadają wartość zabytkową i mogą być zakupione za wskazaną cenę do naszego muzeum. Dopiero w tym stanie rzeczy można było zawrzeć umowę z właścicielem na wykup dwóch pierwszych budynków, co wówczas nastąpiło. Piękna osiemnastowieczna drewniana stodoła z owczarnią i drewniany dworek rodziny Żmuda-Trzebiatowskich stały się własnością muzeum. Budynki te były jednocześnie trwałym świadectwem polskości ich dotychczasowych właścicieli i związków Ziemi Bytowskiej z ojczyzną.

W przypadku zagrody z Czarnej Dąbrowy spadł na nas jeszcze jeden obowiązek, którego nie mogliśmy uniknąć, chcąc doprowadzić sprawę do pomyślnego końca. Gospodarz uzależnił swoją zgodę na sprzedaż stodoły od pomocy w otrzymaniu przydziału reglamentowanych materiałów budowlanych. Musiał do jesieni na miejsce rozebranej postawić nową stodołę. Przeprowadziliśmy, z pomyślnym skutkiem, starania w dyrekcji zakładów w Osławie Dąbrowie, produkujących bloczki gazobetonowe. Postaraliśmy się również o przydział eternitu używanego w tym czasie na pokrycia dachowe. Drewno na więźbę dachową i bramy, gospodarz uzyskał z własnego lasu.

Od pewnego czasu szukaliśmy wykonawców na inwentaryzację rysunkowo-pomiarową budynków. Podjęła się jej trzyosobowa grupa młodych architektów mających już doświadczenie w takich pracach. Trzeba było jednak uzyskać pisemną odmowę na wykonanie inwentaryzacji przez przedsiębiorstwo państwowe. Otrzymałszy ją z Gdańskich Pracowni Konserwacji Zabytków, ale jednocześnie ten sam oddział PKZ zgodził się na wykonanie w odpowiednim czasie obszernej dokumentacji fotograficznej.

Można więc było zawrzeć umowę z trójką architektów na inwentaryzację budynków, która została w porę wykonana. Specjalista z Pracowni Fotograficznej PKZ wykonał też odpowiedni serwis zdjęciowy zabudowań.

Byliśmy zatem przygotowani do przeprowadzenia rozbiórki. Wybraliśmy nawet przyszłego wykonawcę. Był nim wiejski rzemieślnik, którego metody pracy mieliśmy okazję poznać już wcześniej. Obracając się w kręgu tych samych zawsze wymogów formalnych, uzyskaliśmy odmowę przedsiębiorstwa państwowego na wykonanie robót rozbiórkowych, co umożliwiło powierzenie ich wybranemu wykonawcy z tak zwanego sektora nieuspołecznionego, czyli wspomnianemu rzemieślnikowi wiejskiemu. Na marginesie dodam, że przedsiębiorstwa państwowe nastawione na roboty wielkogabarytowe i duże zyski nie były zainteresowane realizacją zadań uciążliwych z uwagi na nietypowy charakter i mniejsze zyski. Ponadto, z naszego punktu widzenia, znacznie lepiej przygotowany do wykonania robót budowlanych według tradycyjnych technologii był wiejski rzemieślnik niż przedsiębiorstwo państwowe. Korzystniejszy był też dla nas w tym wypadku, przygotowany wcześniej według obowiązujących cenników, kosztorys. Rzemieślnik wykonał swoje zadania bez użycia ciężkiego sprzętu budowlanego, pracował ręcznie używając starych narzędzi i znał tradycyjne metody prowadzenia tego rodzaju robót. W maju 1978 roku rozebrano stodołę z owczarnią, a w czerwcu tegoż roku dworek. Materiał z obu budynków został zmagazynowany w skansenie we Wdzydzach.

W toku rozpoczętej rozbiórki zakupiliśmy od gospodarzy kilka wartościowych sprzętów domowych, wśród nich ciekawy stół z wyciąganymi szczytami i dekoracyjnie wyrzynanymi deskami oskrzynienia. Miał on, jak się okazało swój udział w rodzinnej historii, o której dowiedzieliśmy się od ówczesnych gospodarzy.

Innym równie cennym, jeśli nie cenniejszym dla historii rodzinnej, obiektem jest bogato dekorowany krzyż stołowy pod szklanym kloszem. Jego ostatnią właścicielką była pani Benita Ropela z Wejherowa, która w marcu 2005 roku ofiarowała go wspólnie z matką Agnieszką naszemu muzeum z życzeniem, aby znalazł się w przyszłości w odrestaurowanym dworku. Ofiarodawczyni jest wnuczką Anny Theus z domu Żmuda-Trzebiatowskiej. Ta z kolei była córką Jana Żmudy-Trzebiatowskiego i jego



żony Agnieszki Żywickiej, którzy gospodarowali w Czarnej Dąbrowie jeszcze w końcu XIX wieku. Wspomnianego krzyża używał w czasie II wojny światowej, podczas potajemnie odprawianych mszy w dworku Trzebiatowskich, ukrywający się tu przez kilka lat ks. ppłk Józef Wrycza, znany działacz narodowy na Pomorzu, ścigany przez okupacyjne władze niemieckie. Tu spotykali się także konspiracyjnie działacze TOW Gryf Pomorski.

*Komentarz do wywiadu z Pelagią Żmuda-Trzebiatowską, przeprowadzonego w Czarnej Dąbrowie w lipcu 1980 roku*

W roku 1978 podczas rozbiórki budynków nawiązaliśmy bliższe kontakty z właścicielami zagrody, Żmuda-Trzebiatowskimi. Ponieważ, jak wspomniałem, ukrywał się u nich przez kilka okupacyjnych lat założyciel Gryfa Pomorskiego ksiądz ppłk Józef Wrycza, zdecydowaliśmy się na urządzenie w przyszłości w przeniesionej zagrodzie wystawy na ten temat. Przygotowywany był materiał historyczny i koncepcja wystawy, co sfinansowało Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie. Jednym z podjętych przez nas działań w tym względzie było uzyskanie jak najwięcej informacji od osób będących bezpośrednimi świadkami wydarzeń.

Do wywiadu z Pelagią Żmuda-Trzebiatowską doszło w związku z osobą Gerharda Jeske mieszkającego po wojnie w Hamburgu, związanego jednak urodzeniem z Pomorzem i Gdańskiem. W końcu lat siedemdziesiątych Gerhard Jeske zaczął odwiedzać skansen we Wdzydzach. Interesowały go szczególnie stosunki między Polakami i Niemcami w czasie okupacji hitlerowskiej. Starał się nawiązać kontakt z ludźmi działającymi w szeroko rozumianej sferze kultury w Gdańsku i na Pomorzu Gdańskim. Interesował się żywo życiem codziennym i pracą mieszkańców Kaszub, dokumentując je reportażami fotograficznymi.

W 1980 roku, gdy pan Jeske odwiedził Wdzydze, zaproponowałem mu wyjazd do Czarnej Dąbrowy wiedząc, że temat ten bardzo go zainteresuje. Towarzyszyła mu jego znajoma, pani Gundel Feil. Ponieważ dysponowali oni sprzętem do nagrywania, pozwalało to na przeprowadzenie dłuższego wywiadu. Po wstępnym zapoznaniu z gospodarzami, większość pytań zada-

wał pan Jeske, a odpowiadała pani Pelagia Żmuda-Trzebiatowska (rozmowa była prowadzona w języku niemieckim), która doskonale знаła ks. Wrycę z okresu okupacji, a po wojnie była jego gospodynią w Tucholi (prawdopodobnie do połowy lat pięćdziesiątych) i dysponowała dużym zasobem wiadomości na jego temat. Jej brat Bolesław, gospodarz domu, nie uczestniczył w rozmowie, zajęty cały czas sprawami gospodarskimi. Podobnie ich siostra Agata – nie brała udziału w tej rozmowie. W tym czasie mieszkał też z nimi syn ich siostrzenicy, Stefan Głowczewski, który miał w przyszłości przejąć gospodarstwo, ale pracował w polu i nie spotkaliśmy go do końca naszego pobytu, trwającego kilka godzin.

Po dłuższym czasie otrzymaliśmy tekst wywiadu w postaci maszynopisu, który został włączony do archiwum dokumentacji naukowej muzeum we Wdzydzach. Główną jego wartością jest odnotowanie wielu zdarzeń, które działy się podczas okupacji w tej zagrodzie lub okolicy oraz utrwalenie poglądów autorki na temat sytuacji i losów ludności kaszubskiej zamieszkałej na pograniczu, szczególnie realiów życia okupacyjnego. Pewnym mankamentem z kolei, utrudniającym weryfikację tekstu, są błędne zapisy nazwisk i nazw miejscowości lub ich zupełny brak. Zważywszy jednak, że większość uczestników tych wydarzeń już nie żyje, wywiad zyskuje mimo to wartość historyczną.

Część wątpliwości udało się już usunąć dzięki pomocy, jakiej udzieliła mi pani Benita Ropela z Wejherowa, która zebrała wiele informacji od swej matki Agnieszki i jej siostry, Teresy Theus z Kistowa, za co pragnę w tym miejscu złożyć jej serdeczne podziękowanie.

*Wywiad z Panią Pelagią Żmuda Trzebiatowską przeprowadzony przez Gerharda Jeske i Gundel Feil oraz dyrektora skansenu we Wdzydzach Kiszewskich, Benedykta Malinowskiego (Czarna Dąbrowa, lipiec 1980)*

**G. Jeske:** *-Pani pochodzi z zasiedziałej i starej rodziny?*

**P. Ż.-T.:** *-Tak mieszkamy tu od ponad czterystu lat. Posiadamy herb rodowy. Na Pomorzu istnieje miasto, którego nazwa pochodzi od naszego rodowego nazwiska. Posiadamy wiele papierów z dawnych czasów, ale kto*



Pelagia Żmuda-Trzebiatowska i Benedykt Malinowski. Czarna Dąbrowa, 1980 r.  
Fot. Gerhard Jeske

*chciałby dzisiaj jeszcze to czytać? W tym nowym, wiejskim domu mieszkam z siostrą i bratem. Nie jesteśmy żonaci. Stało się to z powodu wojny; brat został powołany do Wehrmachtu. Mieszkaliśmy tu po niemieckiej stronie na Pomorzu i dlatego niektórzy dzisiaj żyją na Zachodzie. Jedna z sióstr<sup>1</sup> mieszka w powiecie kartuskim, a jej syn<sup>2</sup> ma odziedziczyć to gospodarstwo. On u nas już pracuje. W tej chwili jest na polu przy kartoflach. Siostrzeniec posiada wykształcenie rolnicze.*

*Nasza matka zmarła wcześniej, miałam wtedy sześć lat, gdy zmarł mój ojciec miałam piętnaście lat. Opiekowaliśmy się młodszym rodzeństwem, wszyscy uczyli się jakiegoś zawodu. Było nas dwanaścioro dzieci...*

**G. Jeske:** *Cała wieś.*

---

<sup>1</sup> Córka Leokadii Gutowskiej z Parchowa, Małgorzata Głowczewska, czyli siostrzenica Pelagii.

<sup>2</sup> Syn Małgorzaty Głowczewskiej, Stefan Głowczewski.

**P. Ż.-T.:** *No tak!, cała klasa szkolna, tak; byliśmy tak licznym rozeństwem. Dwie siostry żyły w powiecie kartuskim<sup>3</sup>, jedna we Wrocławiu, dwie inne w Berlinie, jedna siostra i jeden brat w Kolonii oraz jeden brat w Hamburgu. Tu w Czarnej Dąbrowie żyję z jedną siostrą<sup>4</sup> i jednym bratem<sup>5</sup>. Tak to wojna wszystkich rozproszyła.*

*Podczas wojny nikt nie zmarł. Tu w naszym starym domu hitlerowcy aresztowali naszych siostrzeńców od siostry z powiatu kartuskiego<sup>6</sup>. Oni powinni zameldować się w tamtejszym Arbeitsamcie. Powiedzieliśmy naszej siostrze, wyślij ich do nas, u nas też mogą pracować i w ten sposób do nas przybyli. Jeden miał dopiero piętnaście lat, a drugi już osiemnaście<sup>7</sup>. Jak się okazało szwagier spod Kartuz otrzymywał z Arbeitsamtu ponaglenia, ale nic nam o nich nie mówił, synowie również nic o tym nie wiedzieli.*

*Pewnego dnia przyszli z gestapo i ich zabrali. Młodszemu pozwolili pójść do domu, ale starszego zabrali do obozu koncentracyjnego Stutthof. Na policji w Bytowie powiedzieli nam, że został wzięty do pracy w organizacji Todt. To nie było jednak prawdą. Po sześciu tygodniach otrzymaliśmy wiadomość, że on zmarł w obozie Stutthof na zapaść krążeniową. Nie rozumieliśmy, dlaczego oni go tam zabrali, ponieważ był u nas zameldowany; zabrali go nocą. Chłopak nie znał słowa po niemiecku i nie mógł się w ogóle porozumieć. Poza tym szwagier nie pozwolił się „eindeutschować”.*

*Hitlerowcy robili co chcieli. Myśmy później ratowali niektórym innym życie. Czy mam powiedzieć o księdzu Józefie Wryczy? No dobrze.*

*Miał on pseudonim „Rawycz”. Cztery lata i cztery miesiące ukrywaliśmy go tutaj.*

**G. Jeske:** *-Czy on tu u was pracował?*

**P. Ż.-T.:** *-Ależ nie, nikt go nie mógł widzieć. W Gdyni na dworcu wisiał plakat z podobiznami ludzi, którzy byli poszukiwani przez gestapo. Wśród nich był też ks. Wrycza. Wyznaczono 50000 marek zapłaty za złapanie Wryczy.*

<sup>3</sup> Dwie siostry: Leokadia Gutowska w Parchowie i Anna Theus w Kistowie.

<sup>4</sup> Agata Żmuda-Trzebiatowska, panna, mieszkała stale w Czarnej Dąbrowie.

<sup>5</sup> Bolesław Żmuda-Trzebiatowski, gospodarował w Czarnej Dąbrowie do śmierci.

<sup>6</sup> Siostra, Leokadia Gutowska z Parchowa i jej synowie, starszy Jan i młodszy Bolesław.

<sup>7</sup> Starszy z braci, Jan miał 18 lat, gdy go aresztowano.



Benedykt Malinowski i Bolesław Żmuda-Trzebiatowski (brat Pelagii).  
Czarna Dąbrowa, 1980 r. Fot. Gerhard Jeske

*Przedtem był on wikarym w Tucholskiem, a na końcu we Wielu. Jak przyszła hitlerowska policja wszyscy mężczyźni musieli się meldować w Czersku, ks. Wrycza pojechał tam również wozem konnym. Zobaczył tam zebranych wielu mężczyzn i pomyślał, że sprawa będzie się długo ciągnąć. Poszedł więc do jakiegoś policjanta i spytał czy mógłby woźnicę z wozem wysłać do domu. Policjant pozwolił mu wyjść, ale Wrycza nie poszedł do woźnicy tylko uciekł szczęśliwie do lasu. [Policjanci] przeszukali całą wieś oraz las, ale go nie znaleźli. W ciągu roku ukrywał się w ośmiu miejscach, było to jednak zbyt niebezpieczne, ponieważ wielu ludzi go widziało, a gestapo ciągle deptało mu po piętach.*

*We wrześniu 1940 roku przyszedł on [ks. Wrycza] do naszego wuja, brata naszej matki<sup>8</sup> i powiedział: „znajdź mi Piotrze jakąś dziurę gdzie mógłbym się ukryć”. Wuj odpowiedział mu, że u niego nie może pozostać, gdyż gestapo było już u niego. Wówczas wuj Sibitzki skierował ks. Wryczę do*

<sup>8</sup> Brat Agnieszki z Żywickich Trzebiatowskiej, Piotr Żywicki [Sibitzki] z Gostomia.

siostry i naszego szwagra o nazwisku Teus w Sulęcynie<sup>9</sup>. Trzeciego grudnia przyjechała do nas siostra z Berlina. Pojechalśmy w odwiedziny do Sulęcyna, w gościnę do naszej szwagierki, która nas zaprosiła...

**G. Jeske: ???**

**P. Ż.-T.:** -Tak, pojechalśmy tam. Sądziłyśmy, że już nie zastaniemy księdza, ale on jeszcze przebywał w tym domu. Powiedziała pani Teus do mego brata: „wiesz co, zabierz księdza do siebie, tu już zbyt wielu go widziało, jeśli gestapo się o tym dowie będziemy wszyscy zgubieni”. W parę dni później, w grudniu, przybyli oni do nas wozem konnym, gdzieś około dziewiętej godziny, w ciemności. Nie wiedzieliśmy wówczas jeszcze, że wszystko tak źle się potoczy. Człowiek miał nadzieję, że wrócą znowu normalne stosunki jakie były wcześniej w Niemczech, gdzie Polacy i Niemcy żyli wspólnie. Naziści byli jednak zupełnie inni, tego doświadczyliśmy dopiero z upływem czasu i uświadomiliśmy sobie, jak było to dla nas niebezpieczne.

Gdyby znaleźli oni księdza, to wszystkich nas pozbawiliby życia. Pewnej niedzieli byłem w kościele, proboszczem był tam hrabia Bernstorff<sup>10</sup>, który skierował do mojej ławki chłopca. Chłopiec wręczył mi od niego karteczkę z wiadomością, że mam po mszy przybyć do plebanii. Poszłam więc tam gdzie już czekał na mnie proboszcz, który wprowadził mnie do gabinetu, zajęliśmy miejsca. Pytał się jak nam się powodzi, jak wiedzie się naszym braciom w czasie wojny itd. W pewnej chwili zaczął mi się przyglądać i pyta: „czy jest prawdą, że ksiądz Wrycza przebywa u was?”. Powiedziałam wymijająco: „tak i nie”. Zapytałam: „kto księdzu to powiedział?”. Na to ksiądz: „otrzymałem wiadomość od księdza Genge z Bytowa<sup>11</sup>”. Następnego dnia pojechałam do Bytowa i zapytałam księdza Genge gdzie się tego dowiedział, a on odpowiedział, że wie to od malarza Szadtkowskiego<sup>12</sup> z Bytowa, który z kolei słyszał o tym od rzeźnika Symińskiego<sup>13</sup> z Sulęcyna. To wszystko stawalo się

<sup>9</sup> Anna z Trzebiatowskich, siostra autorki wypowiedzi, wyszła za Bronisława Theusa w Kistowie koło Sulęcyna.

<sup>10</sup> Brak bliższych informacji o tej postaci.

<sup>11</sup> Ksiądz Gänge z Bytowa, Niemiec, krótko po wojnie zatrzymał się przejazdem u Theusów w Kistowie i zrobił im zdjęcie, później wyjechał z Polski (informacja Teresy Theus z Kistowa).

<sup>12</sup> Brak bliższych informacji o tej postaci.

<sup>13</sup> Był to rzeźnik o nazwisku Zimiński, zaprzyjaźniony z Bronisławem Theusem.

niebezpieczne, ponieważ ludzie ci mogli też się wygadać. Musieliśmy naturalnie teraz więcej uważać, gdy przychodzili znajomi nie powinien się on [ks. Wrycza] w ogóle pokazywać. Wszystko działo się jeszcze w starym domu, pod słomianym dachem. Ten dom leży teraz w Skansenie. Od czasu do czasu przychodziła policja, która nosiła z sobą fotografię księdza Wryczy. Wówczas zostało wydane takie prawo, że gdy sąsiad zauważy obcego człowieka, powinien się zgłosić na policji i złożyć oświadczenie. W okresie żniw ksiądz chciał pomóc w polu, żeby zażyć świeżego powietrza. Przedtem był u nas brat z Hamburga, który uszył sobie jasne, letnie ubranie u krawca Golinki [Gołuńskiego?]<sup>14</sup>. Ksiądz założył sobie to ubranie i poszedł pracować w polu. Ludzie wtedy pytali, kto to jest? Brat odpowiedział im, że jest to jego kuzyn z Westfalii.

Mieliśmy trzy pokoje, w jednym z nich przebywał ksiądz, skąd widział wjazd na podwórze. Mieliśmy psa owczarka, gdy ktoś obcy wchodził i był oddalony o jakieś sto metrów, słyszał to natychmiast pies, a ksiądz przechodził wtedy do komory.

**G. Jeske:** -A ten policjant, czy nie przechodził przez całe mieszkanie?

**P. Ż.-T.:** -Nie, on jedynie pytał, czy jest tam ktoś. Pewnego razu przyszedł on [policjant], pan Bonk<sup>15</sup>, a chwilę przedtem wuj [ks. Wrycza] siedział przy radiu, w pokoju dziennym i naturalnie palił, on był nałogowym palaczem, a ja zapomniałam przewietrzyć. Policjant natychmiast zapytał: „kto tutaj palił?” No, zastanowiłam się, „byli tutaj sąsiedzi, kto miałby tutaj przychodzić?”.

Pewnego razu pod wieczór przyszedł żandarm. Pies zaczął szczekać, a mnie wydawało się jakby ktoś przeszedł pod oknem. Otworzyłam drzwi i przeraziłam się porządnie, gdy zobaczyłam go w mundurze policyjnym, stojącego przed oknem, on szpiclował. Gdybyśmy nie zasłonili okien, mógłby go zobaczyć. „Czego pan tu chce?” – zapytałam policjanta. Odpowiedział, że chciał sprawdzić zaciemnienie okien. Ostrzegłam go i powiedziałam, że nie bierzemy na siebie odpowiedzialności w razie pogryzienia przez psa. Pies był stale na dworze i należało się go wystrzegać.

<sup>14</sup> Brak bliższych informacji o tej postaci.

<sup>15</sup> Brak bliższych informacji o tej postaci.

*Wuj Wrycza był już przed wojną przewodniczącym tutejszego Związku Polaków w Niemczech.*

**B. Malinowski:** *-Między innymi z tego powodu poszukiwali go Niemcy.*

**P. Ż.-T.:** *-Wuj był bardzo zaangażowany politycznie, wygłaszał wiele przemówień na temat Polaków w Niemczech. Występował również w Bydgoszczy.*

**B. Malinowski:** *-Ksiądz Wrycza działał w Narodowej Demokracji, która chciała rewizji granic z korzyścią dla Polski. Dlatego Niemcy widzieli w ks. Wryczy szczególnego wroga.*

**P. Ż.-T.:** *-U nas we wsi nikt nie wiedział, że ksiądz przebywał u nas. To wzięło się stąd, że mieliśmy częste odwiedziny rodziny i gdy ktoś przypadkowo widział go, to myślał, że jest to jeden z naszych gości. Nasza rodzina trzymała się razem i nie zdradziłyby go.*

**G. Jeske:** *-Czy ks. Wrycza miał kontakt z ruchem oporu?*

**P. Ż.-T.:** *-Oczywiście! On znał z dawna wielu Polaków. Pewnego razu pod wieczór przyszło czterech czy pięciu mężczyzn i rozmawiali z księdzem. Jeden z nich rzucił na podłogę swój worek, co spowodowało twardy ostry dźwięk. Zapytałam go więc, co ma tam w środku? On wyjął pistolet. Zwymyślałam go. Co można zdziałać jednym pistoletem? Jeśli ktoś został aresztowany, to nie byłoby już żadnej wymówki. Co mielibyśmy wówczas powiedzieć? Wszyscy zostalibyśmy zabici, pozbawieni życia, nie tylko my, lecz także cała wieś. To byli wprawdzie Niemcy, ale gestapo nie brałoby tego pod uwagę. Później już zostawiali pistolet w pewnym schowku w lesie.*

*Poza tym byli tu jeszcze funkcjonariusze celni, którzy chodzili też na patrole. Mieszkało tutaj sześć takich rodzin. To wszystko stawało się bardzo niebezpieczne. Gdyby znaleźli Wryczę, to nie pozostałby tu więcej żaden Żmuda, także wszyscy krewni zostaliby aresztowani.*

*Z czasami przychodzili do nas również dezertery, którzy przebywali niedaleko stąd w stodole, ci mieli też pistolety. Powiedziałam im również: „nie przychodźcie wieczorem, kto się wieczorem włóczy jest, tak czy owak, podejrzany. Jeśli czegoś chcecie, przychodźcie normalnie, w jasny dzień”. Oni zabierali sobie od nas coś do jedzenia. To byli tacy, którzy nie chcieli pójść do niemieckiego wojska.*



Tutaj obok Lipusza jest wieś Skwierawy, z której zabrali oni wszystkich ludzi do Stutthofu. Jedna rodzina została zawrócona, ponieważ jej członkowie pracowali w leśnictwie. Była to rodzina o nazwisku Bowie<sup>16</sup>. Niemiecki leśniczy nie chciał, by poszli do Stutthofu i przywiózł ich do nas pod słomą na dwóch wozach drabiniastych. Leśniczy Sembach<sup>17</sup> był przedtem u nas i dowiadywał się, czy mógłby ich przywieźć. Leśniczy poszedł wówczas do pana Bude<sup>18</sup> i powiedział, że jedno mieszkanie pozostaje puste, i czy może w nim umieścić tę rodzinę. Pan Bude odpowiedział: „wprowadźcie ich, jeśli chcecie”. I w ten sposób zamieszkali w sąsiedztwie. Był ku temu najwyższy czas, ponieważ następnego dnia SS szukało tej rodziny. Wczesnym rankiem o piątej godzinie przybyło lotewskie SS, nosiło ono nieco inne mundury niż Niemcy. Weszli do naszego mieszkania pytając o gospodynię. Wuj Wrycza był w swoim pokoju. Widzieliśmy ich wchodzących na podwórze z trzema psami oraz nastawionymi karabinami. Mój brat<sup>19</sup> wyszedł szybko na podwórze by ich zawrócić. Myśmy błyskawicznie postawili śniadanie na stole, przy którym natychmiast usiadł wuj Wrycza. Działo się to o w pół do siódmej rano. Oficer był Niemcem, a pozostali SS-mani Łotyszami. Oficer pytał wszystkich siedzących przy stole, kto kim jest. Wskazał na Wryczę, a ja odpowiedziałam, że jest to nasz wuj z Westfalii; wskazując na moją siostrę<sup>20</sup> spytał, czy jest ona żoną wymienionego – „tak zgadza się”, potwierdziliśmy. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie pytali o papiery. Żołnierze byli jeszcze bardzo młodzi i nie mieli na nasze szczęście żadnego doświadczenia.

Pewnej soboty, były to Zielone Świątki, przyszli oni znowu, szukali bunkrów. U nas były w gościnie dwie siostrzenice<sup>21</sup>; przybiegły i powiedziały: „ciociu, przybyły tu dwa duże samochody z czarnymi żołnierzami”.

---

<sup>16</sup> Brak bliższych informacji na temat tej rodziny.

<sup>17</sup> Brak bliższych informacji o tej postaci.

<sup>18</sup> Brak bliższych informacji o tej postaci.

<sup>19</sup> Brat Pelagii, Bolesław, gospodarz domu.

<sup>20</sup> Siostra Pelagii, Agata, mieszkała stale w Czarnej Dąbrowie.

<sup>21</sup> Dwie siostrzenice: Apolonia, córka Leokadii Gutowskiej z Parchowa i Aniela, córka Anny Theus z Kistowa.

*SS-mani mieli ze sobą psy i strzelby, przeszukali wieś, a następnie udali się do lasu.*

*Nasz brat chciał wuja ukryć w słomie w stodole, ale ksiądz nie poszedł i pozostał w domu. Serce nam waliło i podchodziło do gardła, ale tym razem do nas nie przyszli.*

*Tutaj w tych lasach szukali oni stale bunkrów. Tutaj było wielu partyzantów, jeden z dowódców też żył w bunkrze, a wuj był przywódcą wszystkich oddziałów. Przebywając u nas wuj założył ugrupowanie partyzanckie Gryf Pomorski. Bunkry były koło Lipusza i w powiecie kościerskim.*

**G. Jeske:** *-Dlaczego właściwie policjant nie sprawdził całego mieszkania?*

**P. Ż.-T.:** *-No, to był przecież niemiecki urzędnik, trzymał się przepisu. Pewnego razu chciał z kuchni przejść dalej, to ja na niego napadłam: „ma pan nakaz rewizji?”. On nie miał żadnego i zaraz się oddalił.*

*Przy innych poszukiwaniach i obławach mieliśmy dużo szczęścia, choć wszystko wisiało na jedwabnej nitce; kosztowało to dużo nerwów i tylko dzięki temu, że zachowywaliśmy przytomność umysłu i byliśmy spokojni, mogliśmy przetrwać te trudne sytuacje.*

*Jak się pan właściwie nazywa? „Jeske!” Aha, Jeske i Jeschke to jest przecież to samo, to są stare nazwiska, oni mieszkali tutaj od dawna.*

*Teraz przejmie gospodarstwo nasz siostrzeniec<sup>22</sup>, ponieważ oboje z bratem nie mamy dzieci i w ten sposób kończy się tutaj niemiecka część historii. Czworo rodzeństwa założyło rodziny w Polsce, a pięcioro w Niemczech. No tak, każda historia kiedyś ma swój koniec.*

Tłumaczenie z języka niemieckiego: Benedykt Malinowski, wrzesień 2004.

---

<sup>22</sup> Stefan Głowczewski, właściwie syn siostrzenicy Małgorzaty Głowczewskiej, córki Leokadii Gutowskiej z Parchowa.

Waldemar Witek

## Chałupa w Sarbinowie koło Mielna na tle budownictwa saskiego na Pomorzu Zachodnim

### Wprowadzenie

Tradycyjne, szachulcowe budownictwo wiejskie na Pomorzu Zachodnim stanowi charakterystyczny i etnohistorycznie utrwalony element w krajobrazie kulturowym, a na niektórych obszarach stało się także regionalnym produktem markowym – np. w Krainie w Kratę<sup>1</sup>. Zachowana architektura wiejska jest swoistym zapisem dziejów kolejnych pokoleń, odzwierciedleniem lokalnej tradycji, obecnie narażonej na przekształcenia, utratę cech lokalnych, a nawet na całkowitą degradację. Wśród różnorodności form budownictwa szachulcowego, na szczególną uwagę zasługują elementy powstałe w wyniku migracji społeczności, przenikania się kultur i zapożyczeń, ponieważ człowiek będący nosicielem nowych wartości – w zależności od sytuacji i warunków, w jakich się znalazł – albo narzucał otoczeniu własną kulturę, albo też podporządkowywał się zastanemu typowi kultury<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Terminu tego użyto po raz pierwszy w 1994 r., podczas wystawy poświęconej budownictwu, zorganizowanej przez Słupski Oddział Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, a ma on bezpośrednie odniesienie do motywu architektonicznej konstrukcji ścian; por. E. Szalewska, *Projekt „Kraina w Kratę” jako czynnik rozwoju gminy Sławno*. W: *De rebus futuris memento: przyszłość przeszłego krajobrazu kulturowego Ziemi Sławińskiej*, red. W. Rączkowski i J. Sroka. Sławno, 2002, s. 39-54.

<sup>2</sup> T. Wróblewski, *Wspólne elementy w ludowych kulturach Środkowej Europy*. Poznań, 1964.

Jednym z takich przykładów są domy wzniesione na wzorce chałupy saskiej, obecnie należące do relikwów kulturowych, które zostały wpisane do rejestru zabytków i podlegają prawnej ochronie konserwatorskiej<sup>3</sup>.

Przedmiotem niniejszego artykułu będzie chałupa z Sarbinowa koło Mielna, która wykazuje wiele cech zbieżnych z tradycyjnym, opisanym w literaturze przedmiotu budownictwem saskim<sup>4</sup>, a także odpowiada wschodniemu zasięgowi występowania tego typu obiektów<sup>5</sup>. Budynek ten – obecnie częściowo zaniedbany – stanowi najstarszy (200-letni) element zabudowy Sarbinowa, winien być atrakcją turystyczną tej nadmorskiej miejscowości, a także przedmiotem szczególnej troski władz samorządowych i służb konserwatorskich. Chałupa była wytypowana i zinwentaryzowana<sup>6</sup> do projektowanego, ale niezrealizowanego skansenu kultury jamneńskiej.

#### *Charakterystyka, ewolucja i zasięg występowania chałupy typu saskiego*

Dom typu dolnosaskiego wykształcił się w XV-XVI wieku jako rezultat uprzywilejowanej – w porównaniu z innymi krajami Środkowej Europy – sytuacji społecznej i gospodarczej chłopstwa saskiego<sup>7</sup>. Forma domu halowego, trójnawowego wiązała się z gospodarką hodowlaną, która była zdeterminowana przez obiektywne warunki geograficzne. Dom typu saskiego zaczął się powszechnie przyjmować dopiero w XVII w. (z tego okresu odnotowano najstarsze obiekty), a także został rozpowszechniony w Europie Środkowej i pasie Niziny Polsko-Niemieckiej przez osadników z Fryzji,

<sup>3</sup> Mrzeżyno, ul. Zabytkowa 4 – nr rej. 633/1970 (chałupa rybacka); Sarbinowo, ul. Nadmorska 4 – nr rej. 841/1972 (chałupa w zagrodzie chłopskiej); Krupy nr 26 – nr rej. A-115/2003 (chałupa i budynek bramny w zagrodzie chłopskiej).

<sup>4</sup> W. Pessler, *Das altsächsische Bauernhaus in seiner geographischen Verbreitung*, Braunschweig, 1906; autor przytacza przeszło 35 prac naukowych dotyczących Pomorza, w których poruszano problem budownictwa (domu) typu saskiego.

<sup>5</sup> E. Göhrbrandt, *Die Volkstümliche Bau der Bauernhöfe im Hinterpommerschen Kunstengebiet*. „Pommersche Heimatpflege“, 1933, z. 4, s. 130 i 133.

<sup>6</sup> Inwentaryzacja konserwatorska chałupy nr 2 w Sarbinowie, oprac. przez Pracownię Konserwacji Zabytków w Koszalinie, 1975 r.; U. Dalska-Sienkiewicz, *Sarbinowo – chałupa nr 2*, dokumentacja konserwatorska, PKZ Szczecin 1976 r.

<sup>7</sup> T. Wróblewski, *Wspólne...*, dz. cyt., s. 153.

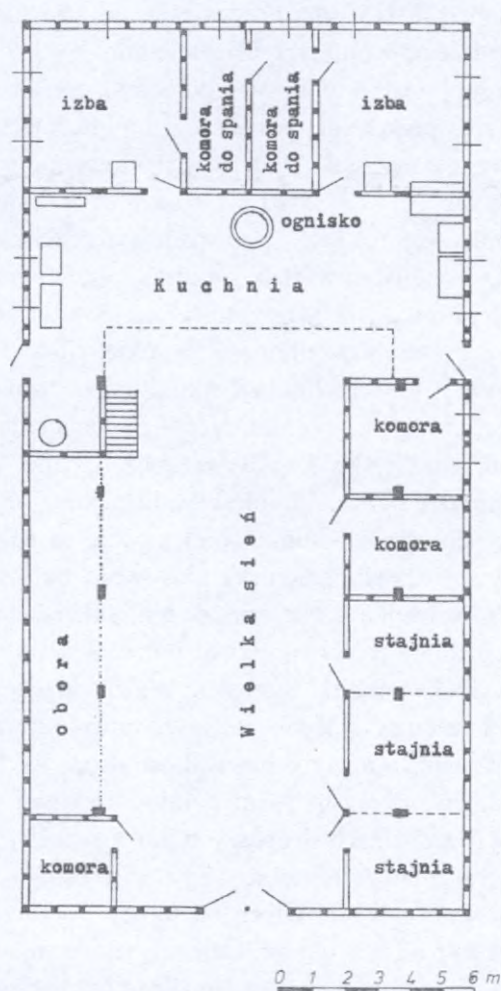
Saksonii, Meklemburgii, których sprowadzano do zasiedlania opustoszałych wsi – szczególnie po wojnie trzydziestoletniej.

W swej klasycznej postaci, dom typu dolnosaskiego (il. 1.) mieścił pod jednym dachem izby mieszkalne, pomieszczenia inwentarskie i składowe, klepisko oraz otwarte palenisko<sup>8</sup>. Budynki były założone na planie wydłużonego prostokąta (ok. 25-27 x 12-13 m), o masywnej bryle, wzniesione w konstrukcji szachulcowej, nakryte czterospadowym dachem z dymnikami. Dom lokowano na froncie lub w głębi siedliska, orientowano szczytem do drogi lub nawsia. Pośrodku ściany szczytowej znajdowała się szeroka brama wjazdowa, która prowadziła do długiej i wysokiej sieni (*Diele*); sień zajmowała około połowy powierzchni budynku. Po obu stronach sieni (o niższym stropie) znajdowały się pomieszczenia inwentarskie (konie, bydło, świnie), składy narzędzi, opału, komory na zboże i siano. W przedłużeniu sieni, na niewielkim podwyższeniu, mieściła się kuchnia (*Flet*), z centralnie ulokowanym (na kamiennej podmurówce), otwartym paleniskiem (*Herdum*); niekiedy w sąsiedztwie paleniska ulokowana była studnia. Tył budynku zajmowała niewielka część mieszkalna, składająca się głównie z dwóch izb i dwóch komór (nisz) do spania (*Butze, Betthimmel, Bettwinkel*), ulokowanych zwykle w pobliżu ogniska. Więźba dachowa wyznaczała trójnawowy układ wnętrza, składała się z wiązarów głównych (krokwiwo-jętkowch) nad sienią, osadzonych w belkach stropowych i wspartych na słupach, oraz długich przypustnic nad pomieszczeniami gospodarczymi, które osadzone były na belkach stropowych lub oczepach ścian.

Tak ukształtowane budowle dotarły – wraz z osadnikami z Niemiec Północnych – w XVII i XVIII wieku na tereny Pomorza Zachodniego. Chałupa typu saskiego na tym obszarze nie utrzymała się w pierwotnej postaci, została bądź wkomponowana w istniejące już zagrody wielobudynkowe lub uległa przystosowaniu do zastanych warunków środowiskowych, przez co doszło do swoistego połączenia odrębnych kręgów kulturowych, tj.

---

<sup>8</sup> W. Witek, *Dom typu saskiego na Pomorzu Zachodnim*. W: *Dzieje wsi pomorskiej. Materiały z III Międzynarodowej Konferencji Naukowej*. Włocibórz, gm. Dygowo, pow. kołobrzeski, 14-16 maja 2004 r., red. R. Gaziński i A. Chłudziński. Dygowo-Szczecin, 2004, s. 111-125.



Il. 1. Plan typowej chałupy saskiej, Brüstendorf in Nord Hannover, pow. Zeven (Niemcy); wg W. Pessler, *Das altsächsische Bauernhaus...*, dz. cyt.

scalenia zagrody hodowców bydła z zagrodą rolniczą. Koloniści przynosili raczej określone idee kulturowe z zakresu budownictwa niż gotowe wzorce, które w konfrontacji z elementami rodzimymi doprowadziły do wykształcenia form pośrednich.

W literaturze przedmiotu odnotowano enklawy kulturowe<sup>9</sup>, gdzie wskutek długotrwałych procesów etnicznych i kulturowych, a także określonych warunków środowiskowych w pełni zaadaptowano wzory budownictwa saskiego. Do takich należała m.in. wąskofrontowa, kurna chałupa Nimiza z Jamna z początku XVIII wieku, która w stosunku do klasycznych chałup saskich różniła się mniejszą skalą (przyziemie o wym. 15 x 10 m) oraz skromnym programem inwentarskim.

Ewolucja domu saskiego, a z czasem zanik tej formy budynku na Pomorzu był wynikiem licznych ograniczeń prawno-administracyjnych w zakresie budownictwa, wprowadzonych głównie za czasów Fryderyka II<sup>10</sup>. Przede wszystkim kierowano się względami oszczędności drewnianego budulca oraz ochroną przeciwpożarową, stąd wprowadzono zakaz wznoszenia dużych (szachulcowych) i wielofunkcyjnych chałup saskich oraz obowiązek stosowania okapów nad ogniskami, komór dymowych lub komińców. W pierwszej kolejności usunięto z budynków pomieszczenia inwentarsko-składowe, które utraciły pierwotne funkcje na rzecz osobno budowanych stajni, obór, stodół. W tej sytuacji cały budynek był za duży dla celów mieszkalnych, dlatego przebudowywano wnętrza lub wznoszono nowe domy o mniejszej skali, ale w nawiązaniu do pierwowzorów.

Według części badaczy<sup>11</sup> dom typu saskiego – w klasycznej postaci – na Pomorzu występował do rzeki Wkry, natomiast dalej w kierunku wschodnim wskazywano na formy mieszane (tj. saskie, sasko-frankońskie i frankońskie). Z kolei w innych opracowaniach<sup>12</sup> wskazywano, że dom saski sięgał klinem – w pasie nadmorskim – w okolice Słupska (il. 2.) i posiadał dwie odmiany: saską – gdzie było stało zwrócone głowami do sieni, oraz fryzyjską – z odwrotnym ustawieniem zwierząt.

---

<sup>9</sup> J. Sienkiewicz, *Tradycyjne budownictwo wsi jamneńskiej, a problemy jego ratowania*. W: *Z problemów ratowania kultury jamneńskiej*, red. E. Buczak. Koszalin, 1978, s. 35-55.

<sup>10</sup> E. Göhrbrandt, *Deu Volkstümliche...*, dz. cyt., s. 130, 133.

<sup>11</sup> W. Pessler, *Die geographische Verbreitung des altsächsischen Bauernhaus in Pommern*. „Globus“, 1906, t. 90, s. 357, 362.

<sup>12</sup> E. Göhrbrandt, *Deu Volkstümliche...*, dz. cyt., s. 131-132.



Il. 2. Prowincja Pomorze – geograficzny zasięg chałupy saskiej; wg „Unser Pommerland”, 1934, nr 2, s. 65

### *Typologia budownictwa saskiego na Pomorzu Zachodnim*

Wielobudynkowe zagrody typu saskiego, odnotowane w XVII i XVIII wieku na Pomorzu Zachodnim, składały się z chałupy – posadowionej w głębi siedliska i zorientowanej szczytem do drogi oraz luźno rozmieszczonych – po bokach i z tyłu parceli – kilku budynków gospodarczych. Chałupy w tych zagrodach utraciły swą pierwotną wielofunkcyjność, ale podkreślały zwartość takich zespołów przestrzennych, mimo iż typologicznie należały do odrębnego kręgu kulturowego.

Chałupy wzniesione na wzorze domu saskiego występowały również w zagrodach zamkniętych<sup>13</sup>, znanych w literaturze niemieckiej jako *Vierkamthof*. Zabudowa zagrody rozplanowana była w kształcie zwartej podkowy, otwartej w stronę chałupy (ulożonej w głębi podwórza), z przyległymi do siebie budynkami (w tym o jednakowej wysokości dachów) oraz wjazdem od ulicy przez budynek bramny (*Torhaus*). Geneza dużych zagród zamkniętych wiąże się z uwłaszczeniem chłopów oraz podniesieniem wielkości

<sup>13</sup> T. Wróblewski, *Z zagadnień...*, dz. cyt., s. 129-130.



*Chałupa w Sarbinowie koło Mieln...*



Il. 3. Koniewo k. Wolina – zagroda zamknięta (widok z lat 20. XX w.);  
repr. PKZ Szczecin nr 8635/R



Il. 4. Krupy nr 26 (k. Darłowa) – chałupa saska (1. poł. XVIII w.);  
fot. W. Witek, 2003 r.

produkcji zbóż. Sama idea tego typu zagród była etnicznie związana z ludem Franków, a chałupa wzorowana na planie domu saskiego stanowiła w tym przypadku odpowiedni i funkcjonalny komponent zabudowy siedliska, a także pełniła w całości funkcje mieszkalne (il. 3. i 4.).

Inny typ chałup, wzniesionych na wzorze domu saskiego, związany był z budownictwem pasa nadmorskiego<sup>14</sup>. Chałupa saska odpowiadała rybakom, zarówno organizacją wnętrza, jak i formą wysokiego (czterospadowego) dachu, który chronił przed trudnymi – w tym regionie – warunkami



Il. 5. Mrzeżyno – chałupa rybacka (widok z początku XX w.);  
repr. PKZ Szczecin 6143/R

<sup>14</sup> Por. H. Lemcke, *Bau- und Kunstdenkmäler des Regierungsbezirk Stettin, Kreis Greifenberg*, Stettin, 1914, Hf. 11; A. G. Meier, *Das Sächsische Haus im Kreise Greifenberg*. „Zeitschrift für Ethnologie“, 1889, t. 21, s. 614-625; U. Dalska-Sienkiewicz, *Chałupy rybackie we wsi Dąbki*. „Koszalińskie Zeszyty Muzealne”, 1975, t. 5, s. 239-260; R. Radacki, *Tradycyjne budownictwo wiejskie w województwie szczecińskim*, „Szczecin”, 1959, z. 8-9, s. 117-136.



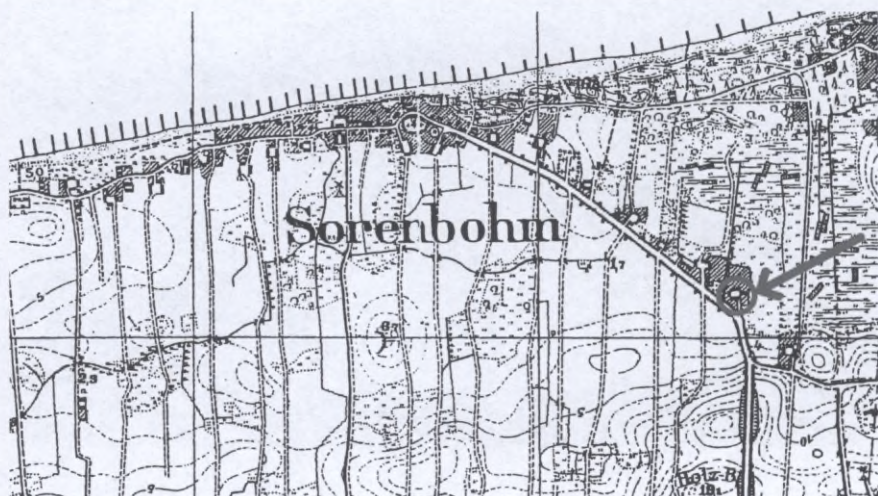
Il. 6. Mrzeżyno, ul. Zabytkowa 4 – chałupa rybacka (koniec XVIII w.);  
fot. W. Witek, 2004 r.

atmosferycznymi. Ten typ budownictwa przetrwał we wsiach rybackich do czasów II wojny światowej, tworząc całościowo zachowane enklawy (np. Dąbki, Kępa, Niechorze, Mrzeżyno (il. 5. i 6.)). Na tak długie zachowanie się tego typu budownictwa – i to w stosunkowo „czystej” formie – istotny wpływ miały określone warunki naturalne, które z jednej strony utrudniały dostęp do wsi, a z drugiej pozwalały na zachowanie pełnej naturalności i swobody w sposobie budowania. Owa dowolność doprowadziła także do pewnego zróżnicowania, tak w obrębie formy architektonicznej, jak rozplanowania wnętrza oraz funkcji poszczególnych pomieszczeń.

#### *Wąskofrontowa chałupa z Sarbinowa k. Mielna*

##### Uwarunkowania geograficzno-historyczne

Sarbinowo to stosunkowo duża wieś sołecka, zlokalizowana bezpośrednio nad brzegiem Bałtyku, oddalona ok. 15 km na północny zachód od Koszalina i ok. 6 km na zachód od Mielna (siedziby Urzędu Gminy). Sąsiednie miejscowości to: bezpośrednio od wschodu Chłopy, od południowego za-



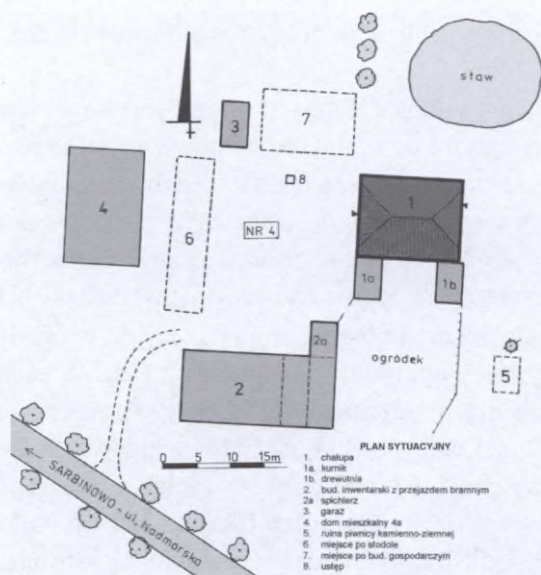
Il. 7. Mapa topograficzna Sarbinowa (niem. *Sorenbohm*) z 1936 r.;  
ze zbiorów BDZ w Szczecinie

chodu (1,5 km) Gąski, a od południa (1,5 km) kolonia Sarbinowa. Wieś ulokowana jest przy lokalnej drodze, skomunikowanej od południa z szosą Kołobrzeg-Koszalin. Najbliższa okolica lekko pofałdowana, bezleśna, ze sztucznym i niskim klifem oraz stosunkowo wąską plażą. Obecnie to typowa miejscowość letniskowa (z pozostałością zagród chłopskich), przyjmująca w sezonie ok. 15 tys. turystów.

Jest to wieś o metryce średniowiecznej, wzmiankowana już w 1306 r. Pierwotnie osada znajdowała się kilka kilometrów od morza, które na przestrzeni wieków przybliżyło się do granicy wsi. Do XVIII wieku Sarbinowo (łącznie z Gąskami) należało do rodu von Damnitz. W połowie XIX wieku<sup>15</sup> wieś liczyła 588 mieszkańców, 13 gospodarstw chłopskich, 1 zagrodę „półchłopa”, 1 zagrodnika, 13 budników oraz 2 karczmy; odnotowano 75 domów, 99 budynki gospodarcze oraz trzy zabudowania młyńskie. Pola

<sup>15</sup> H. Berghaus, *Landbuch des Herzogthum Pommern und des Zustände dieser Lande in der zweiten Hälfte des 19. Jahrhunderts*. Berlin, 1867, s. 245-246.

Chatupa w Sarbinowie koło Mielna...



Il. 8. Sarbinowo, ul. Nadmorska 4 – plan sytuacyjny zagrody; rys. W. Witek, 2004 r.

obejmowały 2.189 mórg, z czego 2.061 mórg należało do chłopów. W owym czasie we wsi odnotowano również: kościół (z 1856 r.), plebanię, dom kościelny, szkołę, dom dla ubogich, zakład przemysłowy *Friedrichsrüh*.

Według map wsi z 1936 roku (il. 7.) dominowały tu duże, cztero-budynkowe i zamknięte zagrody chłopskie, rozlokowane po jednej stronie drogi. Brak informacji o ówczesnych właścicielach, przy czym gospodarstwa obejmowały średnio ok. 40 ha ziemi.

Zagroda przy ul. Nadmorskiej nr 4

Działka siedliskowa (il. 8.) rozplanowana została po północno-wschodniej stronie drogi dojazdowej do centrum wsi, w lekkim obniżeniu terenu, w ciągu luźno rozmieszczonych gospodarstw pochłopskich. Zabudowania zagrody oddalone ok. 15-20 m od ulicy, przesłonięte szpalerem drzew przydrożnych, z dojazdem drogą żuźlową. Pierwotnie było to klasyczne obejście zamknięte, zabudowane w kształcie czworoboku, z budynkiem

bramnym na froncie parceli, a po bokach znajdowała się chałupa, stodoła i budynki inwentarskie.

Wąskofrontowa chałupa (1) posadowiona jest we wschodniej części podwórza, z przyległymi do ściany południowej dwiema przybudówkami: zachodnia (1a) – kurnik (murowany, z dachem dwuspadowym), wschodnia (1b) – drewnia (murowano-drewniana, z dachem dwuspadowym). Wzdłuż południowego boku podwórza ulokowany jest budynek inwentarski z przejazdem bramnym (2), murowano-drewniany, nakryty płaskim dachem dwuspadowym; do ściany północnej (przy szczycie wschodnim) przylega mały, dwukondygnacyjny, murowany spichlerz (2a). W zachodniej części siedliska – w sąsiedztwie nieistniejącej stodoły – posadowiony jest nowy, parterowy dom mieszkalny (4). Pozostała zabudowa podwórza to: niewielki, murowany garaż (3) – adaptowany z pierwotnego budynku gospodarczego, oraz nowy, drewniany ustęp (8); oba elementy ulokowane są w północnej części siedliska. Po południowo-wschodniej stronie chałupy znajduje się ruina murowano-ziemnej piwnicy (5). Podwórze ma wymiary 30 x 45 m, jest porośnięte trawą, z częściowo brukowanymi ciągami komunikacyjnymi wzdłuż budynków i zaznaczonym – pośrodku – miejscem po gnojowniku. Po południowej stronie chałupy widać, wygrodzony płotem sztachetowym, niewielki ogródek, z ozdobnymi krzewami; po przeciwległej stronie chałupy (ok. 10 m) leży owalny, częściowo wyschnięty staw.

#### Wąskofrontowa chałupa

Ewidencjonowana chałupa została wybudowana w 1804 r. (data i inicjały właściciela-budowniczego umieszczone na belce, pod naczółkiem frontowym – obecnie zatynkowane), wzniesiona na wzorze domu dolnosaskiego – co zostanie przedstawione w części opisowej. Datowanie budynku potwierdzają również cechy konstrukcyjne, tj. typ ryglowej konstrukcji ścian, ukształtowanie szczytów z krótkimi mieczami, forma wysokiego dachu naczółkowego oraz archaiczne rozplanowanie wnętrza. Brak precyzyjnych wiadomości o budowniczych chałupy, a wymienione inicjały na oczepie są nieczytelne, niedostępne bez ingerencji w powłokę tynkarską, zaś obecni właściciele domu nie pamiętają – poza datą – ich treści, a nie wyrazili zgody na stosowne odkrytki. Należy przypuszczać, że obiekt został zreali-



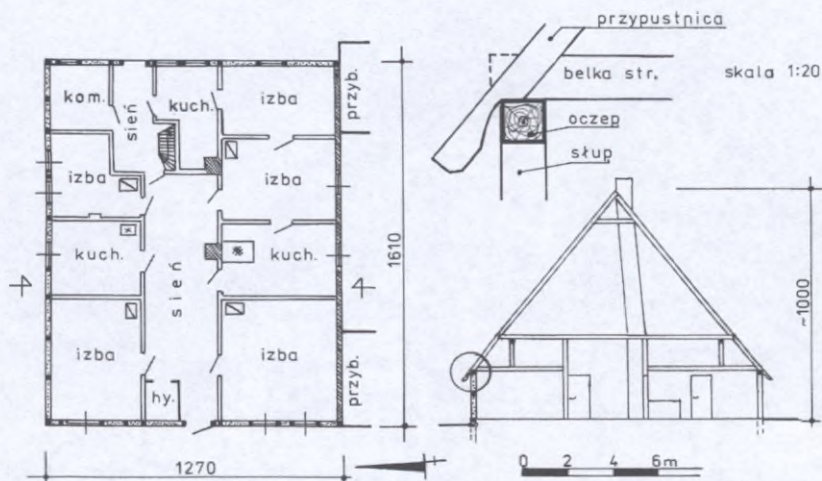
Il. 9. Chałupa w Sarbinowie – stan z 1976 r.; fot. G. Solecki, PKZ Szczecin

zowany przez miejscowych cieśli, w oparciu o tradycyjne wzory i ogólnie dostępne materiały (drewno, glina, trzcina). Również brak danych o przebudowach; przy czym analizując formę architektoniczną, układ szkieletu konstrukcyjnego i elementy wyposażenie oraz ogólne rozplanowanie wnętrza można założyć, że obiekt był remontowany – zapewne na przełomie XIX/XX wieku: m.in. przekształcono wejście frontowe, wzmocniono konstrukcję podwaliny, wymieniono system kominowy, pokrycie dachu oraz niektóre elementy stolarki.

Po 1945 roku obiekt był doraźnie konserwowany (remontowany); np. uzupełniono ubytki w pokryciu, tynki w polach międzyryglowych, pomalowano i zakonserwowano drewniany szkielet konstrukcyjny.

Do lat 80. XX w. budynek zachował historyczną formę architektoniczną oraz wystrój elewacji (il. 9.). Następnie wymieniono pokrycie dachowe: trzcinę zastąpiono eternitem.

Z kolei na przełomie lat 1980./1990. przeprowadzono remont w trzech pokojach (w jednym urządzono kuchnię, wymieniono podłogę, wprowa-



Il. 10. Rzut i przekrój chałupy w Sarbinowie; rys. W. Witek, 2004 r.

dzono regipsy na ścianach), przyłączono instalację wodną, wymieniono okno w ścianie frontowej. Z czasem zablendowano otwory okienne i drzwiowe w nie użytkowanych pomieszczeniach przy szczycie wschodnim.

W ostatnich latach ścianę północną i fragment ściany frontowej pokryto tzw. szprycem tynkarskim. Powyższe prace remontowe częściowo zdewaloryzowały pierwotną formę architektoniczną, a także – mimo tymczasowej poprawy standardu mieszkania – doprowadziły do dalszej destrukcji ustroju konstrukcyjnego.

Budynek założony został na planie regularnego prostokąta (il. 10.), o wymiarach ok. 1610 x 1270 cm; front zwrócony wąskim szczytem w kierunku zachodnim, w stronę podwórza. Wymiary budynku są analogiczne jak w zachowanych lub udokumentowanych w literaturze przedmiotu chałupach typu saskiego w ramach zagród chłopskich<sup>16</sup>. Główne wejście do domu umieszczone – nieznacznie asymetrycznie – w ścianie za-

<sup>16</sup> Np. w Krupach k. Darłowa, Gostyniu k. Kamienia Pomorskiego, Jamnie k. Koszalina.



chodniej, zaś tylne – w sąsiedztwie północnego narożnika ściany wschodniej. Do ściany południowej dostawione dwie przybudówki, o wymiarach ok. 4 x 6 m, z odrębnymi wejściami w ścianach zachodnich: zachodnia (kurnik) – zlicowana ze szczytem frontowym, wschodnia (drewutnia) wysunięta ok. 1 m z lica szczytu.

Obiekt charakteryzuje się przysadzistą bryłą, w formie leżącego prostopadłościanu, nakrytego wysokim (masywnym) dachem naczółkowym; wysokość całkowita wynosi ok. 1000 cm, a stosunek wysokości ścian do dachu wynosi jak 1:5. W sensie formalnym to budynek parterowy, niepodpiwniczony, z obszernym poddaszem składowym. Wnętrze ma o niejednorodnej wysokości: w obrębie obu sieni – 345 cm; w izbach i kuchni południowej – od 190 do 220 cm; w kuchni wschodniej wyraźny podział na dwie części – wschodnia o wysokości 200 cm, zachodnia (przy kominie) – 310 cm.

Rozplanowanie wnętrza (il. 9.) nie wykazuje istotnych cech wtórnych, nawiązuje do klasycznych, trójdzielnych układów chałup saskich, tzn. z długą i szeroką sienią, izbami po obu stronach oraz kuchnią z systemem kominowym w tylnej części budynku.

Głównym elementem, organizującym wnętrze chałupy, jest szeroka i wysoka sień frontowa, wytyczona przez 2/3 długości domu; przy wejściu wtórnie wydzielone mała i niska komórka na urządzenie hydroforu. W przedłużeniu głównej sieni ulokowana druga sień (wąska i nieregularna) ze schodami na poddasze, skomunikowana z wyjściem tylnym, oraz kuchnia z wnęką po pierwotnym, szerokim kominie. Po obu stronach sieni pomieszczenia rozmieszczone w układzie 4-traktowym, o jednorodnej głębokości izb mieszkalnych. W części południowej (szerszej) pierwotnie znajdowały się tylko izby; obecnie izba frontowa jest nieużytkowana, dalej znajduje się kuchnia, a dwie izby od strony szczytu wschodniego – zrujnowane. W części północnej (węższej) usytuowane były również izby, a przy szczytcie wschodnim alkowa z łózkami wnękowymi; obecnie w trakcie frontowym jest obszerna izba, dalej wtórnie zaadaptowana kuchnia, następnie izba i komora – obie w stanie ruiny. Wszystkie pomieszczenia skomunikowane od strony sieni, a dwa (tylne) trakty z wewnętrzną komunikacją.

Budynek osadzony został na podmurówce z luźno ułożonych kamieni polnych, o wysokości 10-30 cm ponad poziom gruntu; częściowo – wtórnie – tynkowana. Na podmurówce osadzona dębowa podwalina, o wym. 18-19 x 19-20 cm, łączona w narożnikach na nakładkę z zamkiem, z wtórnym wzmocnieniem z metalowych płaskowników.

Ściany obwodowe mają historycznie zróżnicowaną konstrukcję i wystrój. Pierwotnie wszystkie ściany były ryglowe, ze strychułowym wypełnieniem; obecnie zachowane w ścianach szczytowych i północnej. Szkielet konstrukcyjny został wykonany – prawdopodobnie – z drewna dębowego, o rytmicznym i szerokim rozstawie słupów, osadzonych dołem w podwalinach, górą spiętych oczepami i połączonych jednym poziomem rygli. W ścianach szczytowych konstrukcja szkieletowa stanowi – w większości – jednorodny ustrój budowlany (tj. przyziemie + szczyt), połączony dwoma poziomami rygli. Kwatery przynaróżne w ścianie północnej wzmocnione ukośnymi zastrzałami, a w szczytach, przy drugich (zewnątrznych) słupach krótkimi mieczami, charakterystycznymi dla XVIII-wiecznych obiektów szachulcowych. Słupy o przekrojach 18-19 x 21-22 cm, rygle 15-16 x 15-16 cm, a oczepy 18 x 19 cm; połączenia ciesielskie są kołkowane. Wypełnienie pól ryglowych stanowią strychuły, wylepione i gładzone gliną, pierwotnie pobielone wapnem (lub z dodatkiem ultramaryny), a drewniany szkielet czerniony smołopodobnym impregnatem. Obecnie część ściany frontowej i ściana północna pokryta tzw. szprycem cementowo-wapiennym, z czytelnym rysunkiem szkieletu drewnianego; pozostała część ściany frontowej (w obrębie nowego okna) była tynkowana na gładko; ściana wschodnia w całości bielona. Ściana południowa została wtórnie przemurowana cegłą ceramiczną, tynkowana na gładko.

Ściany wewnętrzne są również ryglowe z wypełnieniem strychułowym (i być może cegłą surową); pola wyprawiono tynkiem gliniano-wapiennym, z odśluniętym i pobielonym szkieletem konstrukcyjnym. Ściany ryglowe wykonano z drewna sosnowego: słupy wczopowano w belki stropowe i legarowe, połączone jednym poziomem rygli. Obecnie trzy izby są po remoncie wnętrza, z częściowo nowymi tynkami oraz regipsami na ścianach.

Zastosowano stropy belkowo-gliniane ze wsuwkami, owiniętymi słomą i wylepionymi gliną, wyprawione na gładko (bez pułapu deskowego) gli-

nianymi tynkami i bielone. W jednej kuchni i izbie wprowadzone sufity z regipsów.

Więźba dachowa jest drewniana, pierwotna (il. 9.); to konstrukcja krokwiowo-jętkowa, z obustronnymi przypustnicami, powodującymi lekkie załamane połaci; są to wiązary charakterystyczne dla budownictwa saskiego. Na całej długości budynku występuje 7 par krokwi, połączonych górą „na nakładkę”, osadzonych dołem na belkach, stanowiących oczepy ścian ryglowych dzielących poddasze, wsparte 4-przęsłową podporą stolcową oraz spięte pod kalenicą jętkami. Przypustnice wsparte zaciosami na oczepach ścian obwodowych (szczytowe na belkach stropowych), a końce wyraźnie profilowane i wyprowadzone ok. 30 cm poza lico ścian. Połac południowa została spięta wzdłużną belką (płatwią) oraz czterema (ukośnymi) wiatrownicami. Naczółki utworzone przez „półkrokwie”, wsparte górą na pierwszym (pełnym) wiązarze dachowym, a dołem na oczepach ryglowych. Elementy więźby dachowej mają ślady ręcznej obróbki budulca („od topora”), a połączenia ciesielskie są kołkowane.

Do lat 80. XX wieku poszycie dachu stanowiła trzciniowa strzecha, ułożona na gładko i przewiązana z łątami. Obecnie dach pokryty jest eternitem falistym, ułożonym na deszczułkowatych łątach; kalenica i naroża zabezpieczone kątowymi arkuszami blachy ocynkowanej. Poddasze dostępne po dostawianej drabinie, przez wyłazy w ścianie sieni. W sieni tylnej schody drabiniaste na przyszczytową część poddasza.

W izbach dominują podłogi deskowe (w dwóch izbach wtórne wylewki betonowe); w sieniach i kuchniach posadzki betonowe (w kuchni południowej płytki lastriko).

Stolarka okienna zróżnicowana typologicznie i chronologicznie. Najstarsze okna zachowały się w ścianie północnej: są to dwa, niewielkie okna ościeżnicowe, dwuskrzydłowe (otwierane na zewnątrz), dzielone słupkiem oraz jednym poziomem szczeblin, zawieszane na hakowych zawiasach i zamykane na haczyki. W ścianie frontowej, po prawej stronie wejścia są dwa wysokie okna ościeżnicowe, dzielone słupkiem, a skrzydła szerokimi szczeblinami; otwory ujęte deskowymi opaskami. Otwory okienne w ścianie wschodniej są zablendowane. Pozostałe okna współczesne: w ścianie frontowej szerokie okno zespolone, trójskrzydłowe, w ścianie północnej małe

okno skrzynkowe, dwuskrzydłowe, a w ścianie południowej okna jedno- i dwuskrzydłowe, skrzynkowe.



Il. 11. Chałupa w Sarbinowie – elewacja frontowa (zachodnia); fot. W. Witek, 2004 r.

Stolarka drzwiowa również zróżnicowana. Drzwi frontowe są nowe, jednoskrzydłowe, ramowo-klepkowe, na trzpieniowych zawiasach; powyżej nowe nadświetle. Należy przypuszczać, że pierwotnie w ścianie frontowej znajdował się szeroki otwór, zamykany wrotami, o czym może świadczyć niejednorodna konstrukcja szkieletu drewnianego w tej części ściany. Drzwi tylne zablendowane; pierwotnie jednoskrzydłowe, ramowo-płycinowe.

Drzwi wewnętrzne w większości historyczne. Dominują drzwi jednoskrzydłowe, płycinowe, zawieszane na hakowo-tarczowych zawiasach kowalskiej roboty, z metalowymi klamkami; otwory ujęte deskowymi i żłobkowanymi opaskami. Drzwi do izb po lewej stronie sieni jednoskrzydłowe, deskowe (spągowe), zawieszane na pasowych i hakowo-pasowych

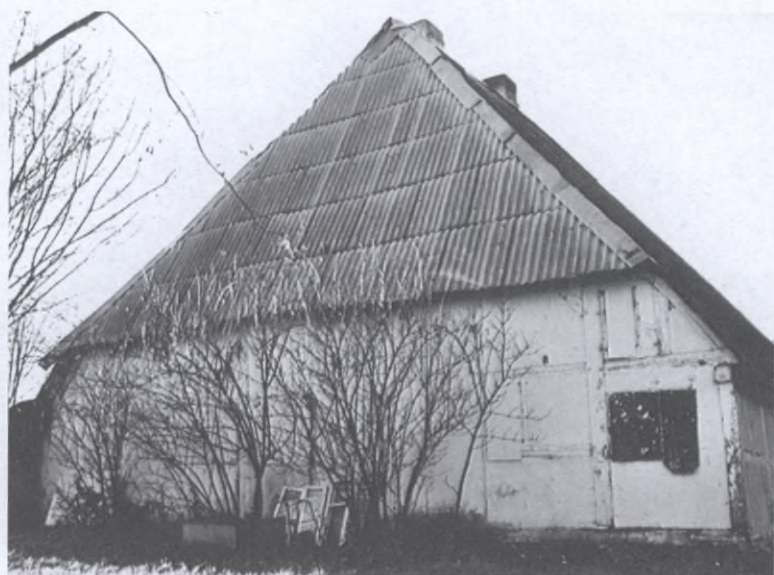


Il. 12. Chałupa w Sarbinowie – widok ogólny od północnego wschodu;  
fot. W. Witek, 2004 r.

zawiasach. Wyłączy na poddasze przez ścianę północną sieni jednoskrzydłowe, deskowe, zamykane na wrzeciędz i skobel.

System ogniowy historycznie wtórny, oparty na dwóch kominach słupowych: wschodni na miejscu pierwotnego (szerokiego) komina, z wędzarnią na poddaszu oraz centralny – w obrębie sieni głównej. W izbach piece kaflowe i metalowe piecyki, w kuchniach kaflowe trzony (we wtórnej kuchni północnej tzw. westfalka). Urządzenia ogniowe w części północnej połączone metalowymi rurami (przez sień) z kominami. W budynku znajduje się instalacja elektryczna 220 V i wodna (hydrofor w sieni).

Pierwotnie wystrój wszystkich elewacji opierał się na wyeksponowaniu regularnej siatki drewnianego szkieletu konstrukcyjnego, utrzymanego w naturalnym kolorze drewna (następnie malowanego na czarno) i skontrastowanego z bielonymi (lub z dodatkiem ultramaryny) polami międzyryglowymi. Obecnie elewacje częściowo (il. 11.-13.) zdewaloryzowane przez wtórne przemurówki, tynki i wymianę stolarki.



Il. 13. Chałupa w Sarbinowie – fragment konstrukcji ryglowej nad wejściem frontowym;

Elewacja frontowa pierwotnie była pięcioosiowa, lustrzanie symetryczna; obecnie czteroosiowa, arytmiczna, o zróżnicowanej fakturze – część północna tynkowana na gładko, a część południowa pokryta porowatym (szarym) tynkiem. Elewacja północna trójosiowa, arytmiczna, pokryta słabym (porowatym) tynkiem, z czytelnym rysunkiem szkieletu drewnianego. Elewacja wschodnia pierwotnie pięcioosiowa, arytmiczna; obecnie wszystkie otwory zablendowane, a ściana w całości bielona, z widocznymi, wszystkimi elementami konstrukcji ryglowej (w tym przyoczepowe, krótkie zastrzały). Elewacja południowa dwuosiowa, zdewaloryzowana przez przemurówkę ścian i wtórne okna oraz częściowo przesłonięta przez przyszczytowe przybudówki.

Obiekt obecnie częściowo użytkowany (zamieszkały), o znacznym stopniu dekapitalizacji niektórych elementów konstrukcyjnych i wyposażenia. Widoczne są wybrzuszenia ścian ryglowych, skorodowane drewno szkieletu, które ulega dalszej korozji pod tynkiem, zawilgocone ściany w pomieszczeniach narożnych, zrujnowane i zdewastowane wnętrza (część

wschodnia i izba w południowo-zachodnim narożniku chałupy), zniszczone okna w ścianie frontowej oraz brak stolarki w ścianie wschodniej. Obiekt wymaga kapitalnego remontu, pod specjalistycznym nadzorem konserwatorskim.

Reasumując: chałupa w Sarbinowie wykazuje wiele cech charakterystycznych dla domów typu saskiego, odnotowanych w literaturze przedmiotu. W sensie formalnym nie jest to klasyczna chałupa saska, których budowę zakazał wspomniany edykt królewski z 1752 roku, ale forma pośrednia, wzniesiona na historycznym wzorze, w oparciu o ówczesnie obowiązujące uregulowania prawno-budowlane<sup>17</sup>. Obiekt ten stanowi interesujący przykład zapożyczenia pewnych idei kulturowych i wzorców z zakresu budownictwa, które zaadaptowano w określonych warunkach środowiskowych i społeczno-gospodarczych.

Na zakończenie chciałbym wskazać na charakterystyczne (reliktowe) cechy tej chałupy, nawiązujące do rozwiązań w domach typu saskiego oraz niespotykane w innych obiektach zagrodach chłopskich na tym terenie:

1. przysadzista bryła, z masywnym dachem naczółkowym i proporcje ścian do dachu (1:5);
2. konstrukcja ścian szczytowych, z krótkimi mieczami w osi ścian stolcowych więźby dachowej;
3. rozwiązanie wejścia frontowego, które jest elementem wtórnym, a pierwotnie mogły to być szerokie i wysokie wrota, o czym świadczą następujące elementy:
  - a) belka z inskrypcjami (obecnie pod naczółkiem), które z reguły umieszczano nad drzwiami i stanowiły nadproża;
  - b) mniejsze przekroje słupów i rygli oraz połączenia ciesielskie bez kółkowania w przestrzeni pod belką inskrypcyjną;
4. trójdzielny (halowy) układ wnętrza, z wysoką (ok. 3,5 m) sienią, w której znajdują się wejścia na poddasze;

---

<sup>17</sup> Wczesnodzielnostowieczna metryka chałupy oraz państwowy nadzór nad ówczesną wsią wskazują, że obiekt musiał podlegać ogólnie obowiązującym przepisom budowlanym (zwłaszcza w zakresie sposobu budowania i ochrony pożarowej).

5. ogólne rozplanowanie wnętrza, z pierwotnym kominem w tylnej części budynku i – być może – przyszczytową alkową z łózkami wnękowymi.

Obiekt był typowany do projektowanego (i niezrealizowanego) skansenu kultury jamneńskiej. Z uwagi na unikatowe wartości kulturowe tego zabytku budownictwa ludowego, należałoby pilnie opracować program użytkowy i rewaloryzacji chałupy, np. włączając obiekt w ogólną strategię promocji Sarbinowa i nadmorskiej gminy, zarówno jako dobra kultury o wartościach zabytkowych, jak również niepowtarzalnego miejsca wypoczynku letniego w 200-letniej chałupie.



*Tomasz Rembalski*

### **Parafia św. Wojciecha w Dąbrówce Bytowskiej od XV do XIX wieku**

Przeszość Dąbrówki Bytowskiej, wsi oddalonej 6 km na zachód od Bytowa, nie była dotąd przedmiotem osobnego studium historycznego. O podjęciu tego tematu zdecydowało wiele czynników. Najważniejszym z nich było odnalezienie w Archiwum Diecezjalnym w Pelplinie niepublikowanych dotąd zapisków<sup>1</sup> w protokołach wizytacji generalnych archidiaconatu pomorskiego z XVIII wieku dotyczących Dąbrówki Bytowskiej, w której znajdował się kościół filialny parafii bytowsko-niezabyszewskiej.

Wizytacje generalne, które jak dotąd są jedynymi znanymi i w miarę obszernymi źródłami dla dziejów kościoła w Dąbrówce, według Magdaleny Ślusarskiej „miały za zadanie nakreślenie rzeczywistego obrazu diecezji, dekanatów i parafii, a także ich poziomu materialnego, duchowego, pracy kapłanów i sytuacji wiernych”. Dalej autorka stwierdza, iż „w ten sposób realizowano nakazy Soboru Trydenckiego (1545-1564)”<sup>2</sup>.

Pozostałe informacje o kościele dąbrówckim z XV-XIX wieku pochodzą z opublikowanych źródeł i dostępnej literatury przedmiotu. Dla po-

---

<sup>1</sup> Artykuł mojego autorstwa, napisany w oparciu o te zapiski, który w ostatnim czasie ukazał się w prasie lokalnej, miał jedynie charakter popularyzatorski; zob. T. Rembalski, *Świątynia, której nie ma*. „Kurier Bytowski”, 10. 11. 2004., nr 45 (623), s. 12.

<sup>2</sup> M. Ślusarska, *Oświeceniowe modele biskupa, plebana i parafii. Kontynuacja czy zmiana tradycji?* W: *Dwór, plebania, rodzina chłopska. Szkice z dziejów wsi polskiej XVII i XVIII wieku*, red. M. Ślusarska. Warszawa, 1998, s. 41.

czątków, powstałej przypuszczalnie w XIV wieku, parafii jak dotąd nie dysponujemy odpowiednimi materiałami i wszystkie ustalenia dla tego stulecia opierają się na założeniach hipotetycznych.

### *Początki wsi i parafii*

Początki Dąbrówki sięgają średniowiecza<sup>3</sup>. Wieś, w źródle zapisana po raz pierwszy jako *Damerkow*, płacąca 30 grzywien czynszu zamkowi w Bytowie, została wymieniona w krzyżackiej zapisce z czerwca 1387 roku<sup>4</sup>. Następnie nazwę Dąbrówki (*Damerkow*) wymieniono w opisie granic Niezabyszewa z 29 września 1393 roku<sup>5</sup>. Bardziej szczegółowe dane o wsi pochodzą dopiero z 1438 roku<sup>6</sup>. Wynika z nich, iż Dąbrówka (*Damerkow*) była dużą wsią, gdyż obejmowała 56 łanów ziemi, z których 10 było pustych (nieuprawianych). Była tu karczma i, co najważniejsze dla naszego tematu, „sługa (oracz) proboszcza w Dąbrówce”, który płacił mu roczny czynsz w wysokości 1 grzywny i 4 szelągów obiegujonej monety<sup>7</sup>. Wzmianka ta jest o

<sup>3</sup> F. Lorentz, *Slawische Namen Hinterpommerns*, bearb. von F. Hinze. Berlin, 1964, s. 19; a za nim G. Surma, *Toponimia powiatu bytowskiego*. Wrocław-Warszawa-Gdańsk, 1990, PMT nr 9, s. 21 z Dąbrówką Bytowską utożsamiali nazwę *Damprow*, wymienioną, według nich, w 1358 roku. Tymczasem *Damprow* odnosi się do wsi Dąbrówka koło Lęborka. W nowszych wydaniach dokumentu, na który powoływał się F. Lorentz, historycy przedatowali go na 1357 rok, zob. *Preußisches Urkundenbuch*, V Bd., 2 Lief., hrsg. von K. Konrad. Marburg, 1973, nr 605, s. 343; *Księga Komturstwa Gdańskiego*, wyd. K. Ciesielska i I. Janosz-Biskupowa. Warszawa-Poznań-Toruń, 1985, nr 85, s. 74; por. K. Bruski, *Lokalne elity rycerstwa na Pomorzu Gdańskim w okresie panowania zakonu krzyżackiego. Studium prozopograficzne*. Gdańsk, 2002, s. 76-77.

<sup>4</sup> R. Cramer, *Geschichte der Lande Lauenburg und Bütow*, II Th. *Urkundenbuch*. Königsberg, 1858, s. 287; *Das Grosse Ämterbuch des Deutschen Ordens*, hrsg. von W. Ziesemer. Danzig, 1921, s. 676; zob. też A. Czacharowski, *Ziemia bytowska pod rządami brandenburskimi, pomorskimi i krzyżackimi (1308-1454)*. W: *Dzieje ziemi bytowskiej*, red. S. Gierszewski. Poznań, 1972, s. 90, gdzie autor, omawiając to źródło, pominął Dąbrówkę.

<sup>5</sup> R. Cramer, *Geschichte...*, II Th., dz. cyt., s. 196.

<sup>6</sup> Tenże, s. 300. Autor datował to źródło na 1437 r. W nowszym jego wydaniu błąd ten skorygowano, por. *Das Grosse Zinsbuch des Deutschen Ritterordens (1414-1438)*, hrsg. von P. G. Thielen. Marburg, 1958.

<sup>7</sup> *Item so gibt der pfleger dem pfarrer zcu Damerkow eyne margk und III schilling gewonlicher Muntze alle Jar vom czinsze.*

tyle istotna, iż na jej podstawie można wysnuć przypuszczenie o istnieniu w tym czasie w Dąbrówce kościoła i samodzielnej jednowioskowej parafii z własnym proboszczem<sup>8</sup>. Parafia ta powstała przypuszczalnie w momencie lokacji wsi na prawie niemieckim, która musiała nastąpić przed 1387 rokiem, ale zapewne nie wcześniej niż po przybyciu Krzyżaków na ziemię bytowską, czyli po 1329 roku<sup>9</sup>. Przywilej lokacyjny Dąbrówki jest niezna-ny, przypuszczać jednak można, iż wieś, biorąc pod uwagę jej nazwę, powstała na karczunku miejscowej dąbrowy. Antoni Czacharowski sugerował, iż lokacja Dąbrówki mogła nastąpić około 1355 roku<sup>10</sup>, przypuszczalnie dlatego, iż na ten rok na ziemi bytowskiej datują się pierwsze regulacje wsi według prawa niemieckiego<sup>11</sup>. Ks. Stanisław Kujot powstanie kościoła we wsi datował na pierwsze dziesiątki XIV wieku<sup>12</sup>. Należy mieć na uwadze, iż w drugim przypadku mamy do czynienia z hipotezą nie popartą konkretnymi źródłami. Zakładając jednak, iż hipoteza A. Czacharowskiego jest prawdziwa, można przesunąć moment lokacji wsi i powstania parafii w Dąbrówce na II połowę XIV wieku<sup>13</sup>.

Jedynym zachowanym średniowiecznym dokumentem, jakim dysponuje badacz, jest przywilej nadający sołectwo w Dąbrówce „wiernemu słu-

<sup>8</sup> Jerzy Schwengel w 1749 r. zapisał, iż Dąbrówka niewątpliwie „od dawna” posiadała swego osobnego duszpasterza; zob. *Ad historiam ecclesiasticam Pomeraniae Apparatus pauper subsidia literaria poscens a viris bonis et doctis collectus ad interim a Georgio Schwengel Cartusiae Priore 1749*, wyd. B. Czapla. „Fontes Towarzystwa Naukowego w Toruniu”, 1912, t. 16, s. 286-287.

<sup>9</sup> Por. J. Zdrenka, *Bytów i ziemia bytowska pod rządami Zakonu Krzyżackiego (1329-1454, 1460-1466)*. W: *Historia Bytowa*, red. Z. Szultka. Bytów, 1998, s. 14-15.

<sup>10</sup> A. Czacharowski, *Ziemia bytowska...*, dz. cyt., s. 93.

<sup>11</sup> R. Cramer, *Geschichte...*, II Th., dz. cyt., s. 192-195.

<sup>12</sup> Za błędny należy uznać pogląd tegoż uczonego, według którego kościół w Dąbrówce założył „kiedyś jeden z dziedziców wsi, a Krzyżacy pozostawili go nabywszy majątek na własność”; zob. S. Kujot, *Kto założył parafie w dzisiejszej diecezji chełmińskiej? Studium historyczne*. „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu”, 1902-1905, t. 9-12, s. 220 i 218.

<sup>13</sup> Również S. Librowski datuje powstanie kościoła w Dąbrówce na XIV w.; por. tegoż, *Wizytacje diecezji wrocławskiej*. Cz. 1. *Wizytacje diecezji kujawskiej i pomorskiej*. T. 1: *Opracowanie archiwalno-źródłoznawcze*. Z. 2. *Wizytacje w latach 1123-1421*. „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”, 1965, t. 10, s. 138.

dze” Mikołajowi Kaszubie (*Niclas Cassube*) z 15 sierpnia 1446 roku<sup>14</sup>, w którym wspomniano, iż do miejscowego proboszcza należą 2 łany (ok. 34 ha) ziemi jako wieczne i wolne od podatków uposażenie miejscowego kościoła<sup>15</sup>. Za niewątpliwy należy uznać fakt, iż od chwili swego powstania do okresu reformacji parafia w Dąbrówce podlegała diecezji kamińskiej na Pomorzu Zachodnim<sup>16</sup>.

### *Reformacja i kontrreformacja*

Dla kolejnych ponad dwustu lat brak podobnych informacji. Można przypuszczać, iż w II połowie XVI wieku (po 1570 r.), podobnie jak na całej ziemi bytowskiej, mieszkańcy Dąbrówki przeszli na luteranizm<sup>17</sup>.

Po śmierci Bogusława XIV, ostatniego przedstawiciela dynastii książąt zachodniopomorskich, w 1637 roku Bytów i jego okolice wróciły do Korony Polskiej<sup>18</sup>. Jednym ze skutków tego wydarzenia politycznego była próba re-

<sup>14</sup> R. Cramer, *Geschichte...*, Th. II, dz. cyt., s. 202-203; zob. też *Schematismus des Bistums Culm mit dem Bischofssitze in Pelplin 1904. Amtliche Ausgabe*. Pelplin, 1904, s. 206; S. Kujot, *Kto założył...*, dz. cyt., s. 218; L. Bończa-Bystrzycki, *Kościół katolicki w dekanacie łęborskim (1871-1945)*. Koszalin, 1998, s. 136, gdzie w trzech ostatnich publikacjach datę tę niesłusznie uznano za pierwszą tego typu informację o kościele i proboszczu.

<sup>15</sup> *Der Pfarrherr soll da haben zwei Hufen zu der Wideme frey ewiglich zu besitzen.*

<sup>16</sup> S. Kujot, *Kto założył...*, dz. cyt., s. 281-282; W. Szulist, *Przeszłość obecnych obszarów diecezji pelplińskiej do 1772 r.* Pelplin, 2000, t. I, s. 50. Należy jednak nadmienić, iż okolice Bytowa, będące częścią ziemi słupskiej, przez pewien czas (od 1235/36 do 1317 r.) należały do archidiaconatu słupskiego (pomorskiego) archidiecezji gnieźnieńskiej; zob. J. Spors, *Podziały administracyjne Pomorza Gdańskiego i Sławięsko-Słupskiego od XII do początku XIV wieku*. Słupsk, 1983, s. 42-46. Wcześniejsze ustalenia ks. S. Librowskiego w tym temacie są nieprecyzyjne i pełne pomyłek, por. S. Librowski, *Zmagania o katolicyzm i polskość ziemi bytowskiej i łęborskiej*. „Nasza Przeszłość”, 1958, t. 8, s. 183-188; tenże, *Wizytacje...*, dz. cyt., s. 143, 149.

<sup>17</sup> Z. Szultka, *Pod panowaniem książąt zachodniopomorskich 1455-1460, 1466-1637*, w: *Historia Bytowa*, dz. cyt., s. 47.

<sup>18</sup> Zob. R. Cramer, *Geschichte...*, I Th., s. 218 i n.; W. Kostuś, *Władztwo Polski nad Łęborkiem i Bytowem. Studium historyczno-prawne* Wrocław, 1954, s. 102; *Inwentarze starostwa bytowskiego i łęborskiego z XVII i XVIII wieku*, wyd. G. Labuda. W: *Inwentarze i lustracje starostw w Prusach Królewskich*, z. II, „Fontes Towarzystwa Naukowego w Toruniu”, 1959, t. 46, s. XIII i n.; A. Kamińska-Linderska, *Między Polską a Brandenburgią. Sprawa lenna łęborsko-bytowskiego w drugiej połowie XVII w.* Wrocław-Warszawa-Kra-

katolicyzacji całego powiatu bytowskiego. Fala kontreformacji przeszła jednak za szybko, aby zostawić istotny trwały ślad w stosunkach wyznaniowych. Ludność ziemi bytowskiej w ogromnej większości pozostała nadal protestancka i tylko na skutek energicznej akcji rewindykacyjnej ówczesnego biskupa włocławskiego Macieja Łubieńskiego i jeszcze energiczniejszej egzekutywy ks. Jana Judyckiego odebrano gminom luterańskim dawne kościoły katolickie, znajdujące się pod patronatem panującego. Sam biskup Łubieński miał zresztą w tym przedsięwzięciu poparcie sejmiku ziem pruskich, odbytego w Malborku 3 sierpnia 1637 roku. Natomiast 15 kwietnia 1637 roku biskup wysłał list pasterski do wszystkich mieszkańców tych ziem z wezwaniem do powrotu na łono Kościoła katolickiego<sup>19</sup>.

Niewykluczone więc, iż wkrótce po tym wydarzeniu kościoły i beneficjum w Dąbrówce, podległe patronatowi panującego, przeszły w posiadanie Kościoła katolickiego<sup>20</sup>. Administracyjnie Dąbrówka weszła w skład dekanatu bytowskiego, podlegającego pod archidiaconat pomorski, będącego częścią diecezji włocławskiej<sup>21</sup>. Przepuszczalnie też wówczas, wskutek braku odpowiedniej liczby kleru<sup>22</sup>, parafia w Dąbrówce utraciła również swą samodzielność i odtąd była filią parafii bytowsko-niezabyszewskiej. Paradoxem był fakt, iż katolicka świątynia funkcjonowała we wsi zamieszkałej w większości lub w całości przez protestantów<sup>23</sup>.

---

ków, 1966, s. 11; W. Odyniec, *Polskie starostwo (1637-1657)*. W: *Dzieje ziemi bytowskiej*, dz. cyt., s. 169 i n.; Z. Szultka, *Pod władzą królów Polski (1637-1657/1658)*. W: *Historia Bytowa*, dz. cyt., s. 51 i n.

<sup>19</sup> A. Kamińska-Linderska, *Między Polską...*, dz. cyt., s. 52-53; S. Librowski, *Zmagania...*, dz. cyt., s. 192; W. Odyniec, *Polskie starostwo...*, dz. cyt., s. 176.

<sup>20</sup> Por. A. Kamińska-Linderska, *Między Polską...*, dz. cyt., s. 58; W. Odyniec, *Polskie starostwo...*, dz. cyt., s. 177.

<sup>21</sup> W. Szulist, *Przeszość...*, dz. cyt., s. 173.

<sup>22</sup> Por. Z. Szultka, *Pod władzą królów Polski...*, dz. cyt., s. 61.

<sup>23</sup> Proporcje między ludnością katolicką a protestancką dla okresu starostwa polskiego są nam nieznane. Z. Szultka sugeruje jednak, że katolików w starostwie bytowskim mogło w tym czasie mieszkać znacznie więcej niż w końcu XVII w. Jego zdaniem zmiany ludnościowe spowodowane były agresją wojsk szwedzkich na Polskę, zniszczeniami i epidemią w latach 1655-1657, wreszcie antykatolicką polityką Brandenburgii od 1658 r., która sprawiła, że w pierwszej kolejności do Polski zbiegła ludność katolicka; por. Z. Szultka, *Pod władzą królów Polski...*, dz. cyt., s. 61.

Na drodze rozwoju katolicyzmu stanęło przejęcie ziemi bytowskiej przez Brandenburgię w 1657 roku<sup>24</sup>. Polityka brandenburska polegała na ograniczeniu wpływów parafii katolickich przez powiększenie zasięgu działania gmin ewangelickich, co na dalszą metę miało doprowadzić do wyizolowania Kościoła katolickiego i jego naturalnego upadku<sup>25</sup>. Ów niekorzystny obraz kościoła katolickiego w dekanacie bytowskim z czasów brandenburskich i pruskich przedstawiają zachowane wizytacje biskupie, do których omówienia teraz przechodzimy.

### *Opisy świątyni*

Najstarszy znany opis kościoła w Dąbrówce zachował się w protokole wizytacji przeprowadzonej 3 grudnia 1686 roku przez archidiacona pomorskiego Andrzeja Albinowskiego, z polecenia biskupa włocławskiego Bonaventury Madalińskiego<sup>26</sup>. Czytamy w nim, iż w Dąbrówce (*Dąmbrowka*) znajdował się kościół, filialny względem parafii w Niezabyszewie, wybudowany „pruskim zwyczajem z wypalonych cegieł spajanych drewnianymi belkami, średnio zniszczony, tytułu (pod wezwaniem) św. Wojciecha Męczennika”. Nieznana była data jego konsekracji. Dalej pisano, że „ściany jego wewnątrz i zewnątrz były dobre i nadto nienaruszone”. Sufit wewnątrz kościoła był „dobry i pomalowany”. Natomiast ściany wewnętrzne posiadały „wokół ozdoby malowidła, podobnie jak ambona”. Posadzka była „na całym kościele, aż do dzwonnicy dobra, brukowana z kwadratowych cegieł”. Wieża (dzwonnica) była „cała z drewna, zewsząd oszalowana deska-

<sup>24</sup> Zob. R. Cramer, *Geschichte...*, I Th., s. 286 i n.; *Inwentarze...*, dz. cyt., s. XVIII i n.; S. Gierszewski, *Lenno brandenbursko-pruskie (1657-1772)*, w: *Dzieje ziemi bytowskiej*, dz. cyt., s. 195 i n.; Z. Szultka, *W lennym i pełnoprawnym władaniu Brandenburgii-Prus (1657/1658-1772/1777-1815)*, w: *Historia Bytowa*, dz. cyt., s. 69 i n.

<sup>25</sup> A. Kamińska-Linderska, *Między Polską...*, dz. cyt., s. 63 i n.

<sup>26</sup> *Visitatio Archidiaconatus Pomeraniae sub felicissimis auspiciis illustrissimi et reverendissimi domini domini Bonaventurae de Niedzielsko Madaliński, dei et apostolicae sedis gratia episcopi Vladislaviensis et Pomeraniae, a perillustri et admodum reverendo domino Andrea Albinowski Archidiacono Pomeraniae, cantore Premislensi, praepositus Volborsiensi Anno 1686 et 1687 peracta*. „Fontes Towarzystwa Naukowego w Toruniu”, 1907-1911, t. 11-15.

mi, nie bardzo ostra, nie wysoka, lecz niska, zespolona z kościołem i dobra, a w niej dwa duże dzwony”. Drzwi kościoła zamykane były rygłem, nie było zakrystii, okna były dobre, a kruchta dla biedoty znajdowała się *ante ecclesiam* (przed kościołem?). Dach całego kościoła wykonano z gontu, który wymagał natychmiastowego remontu. Świątynia otoczona była cmentarzem ogrodzonym sztachetami, na który wchodziło się przez zamykaną bramę, a obok znajdowała się kostnica<sup>27</sup>. Należy dodać, iż służyła ona do przechowywania kości ludzkich, które wydobywano podczas nowych pochówków w miejscu starych grobów.

Wiadomo, iż 9 czerwca 1690 roku kościół w Dąbrówce wizytował dziekan mirachowski i bytowski Łukasz Stanisław Wodecki<sup>28</sup>, lecz nie zachował się odpowiedni protokół wizytacyjny. Następną wizytację parafii dąbrówkiej przeprowadził archidiacon pomorski i oficjał gdański Krzysztof Antoni Szembek 28 stycznia 1702 roku<sup>29</sup>. W zasadzie to, co zastał ów wizytator, nie odbiegało od stanu z 1686 roku. Uszczegółowiono jedynie, iż kruchta dla ubogich znajdowała się w wejściu do świątyni<sup>30</sup>. Jej wewnętrzne ściany miały „starożytne ozdobne malowidła”, zaś sufit *pictum variae* (malowidła różnokolorowe?). Potwierdzono, że drewniana wieża, z dwoma dużymi dzwonami, była niewysoka i – podobnie jak nawa – pokryta gontem, zniszczonym i wymagającym naprawy. Nadal nie było zakrystii, a podłogę wyłożono ceglanyimi kaflami. Bardzo zniszczone były ściany kostnicy i ogrodzenie cmentarza, którego sztachety walały się wokół kościoła<sup>31</sup>.

<sup>27</sup> Tamże, s. 842.

<sup>28</sup> *Ad historiam ecclesiasticam...*, dz. cyt., s. 276.

<sup>29</sup> Archiwum Diecezjalne w Pelplinie (dalej: AD Pelplin), *Acta visitationis R[everendiss]mi Christophori Antonii de Słupow Szembek IUD archidiaconi Pomeraniae, officialis Gedanensis ac per Pomeraniam generalis A.D. 1701 et 1702 expeditatae*, sygn. G 24.

<sup>30</sup> Wejście i kruchta w pomorskich kościołach znajdowały się najczęściej w południowej ścianie świątyni, bywało jednak i tak, że kruchta znajdowała się w przyziemiu dzwonnicy; por. T. Sadkowski, *Drewniana architektura sakralna na Pomorzu Gdańskim w XVIII-XX wieku*. Gdańsk, 1997, s. 145.

<sup>31</sup> AD Pelplin, sygn. G 24, s. 129-130.

W niedługim czasie, bo między 18 a 20 marca 1711 roku<sup>32</sup>, z polecenia biskupa włocławskiego Konstantego Felicjana Szaniawskiego, kościół w Dąbrówce zwizytował archidiacon pomorski Jan Kazimierz Jugowski<sup>33</sup>. Stwierdził, iż dach kościoła, „pokryty dębowym gontem”, wciąż wymagał remontu. W dalszym ciągu zniszczone było ogrodzenie cmentarza, lecz drewniana kostnica w niedawnym czasie została wybudowana od nowa<sup>34</sup>.

Ten sam biskup wizytację przeprowadził jeszcze 15 marca 1720 roku<sup>35</sup>, a 13 lutego 1729 roku do Dąbrówki zawitał archidiacon pomorski Józef Ignacy Narzyski<sup>36</sup>, jednak do naszych czasów nie dochowały się odpowiednie protokoły wizytacyjne<sup>37</sup>.

Kolejna zachowana wizytacja parafii filialnej w Dąbrówce pochodzi dopiero z 1766 roku. Przeprowadził ją, przypuszczalnie w styczniu lub lutym<sup>38</sup> tego roku, archidiacon pomorski Bazyle Złocki<sup>39</sup>. Wynika z niej, iż w

---

<sup>32</sup> Dokładna data trudna do ustalenia, gdyż protokół wizytacyjny nie posiada datacji. Dla całej parafii bytowsko-niezabyszewskiej datę podaje przeor kartuski J. Schwengel; zob. *Ad historiam ecclesiasticam...*, dz. cyt., s. 276-277.

<sup>33</sup> AD Pelplin, *Archidiaconatus Pomeraniae sub Auspiciis Illustrissimi Excellentissimi et Reverendissimi D. Dom. Constantini Felician de Szaniawy Szaniawski episcopi Vladislaviensi et Pomeraniensi per Joannem Casimirus Jugowski Archidiaconus Pomeraniae Visitarus Anno Domini 1710 et Anno Domini 1711*, sygn. G 26.

<sup>34</sup> Tamże, sygn. G 26, s. 83.

<sup>35</sup> *Ad historiam ecclesiasticam...*, dz. cyt., s. 280, 281-282.

<sup>36</sup> Tamże, s. 282 i 284.

<sup>37</sup> W archiwum pelplińskim zachowała się księga wizytacyjna z 1728 r., w której brakuje kilku kart (197-200). Przypuszczalnie na nich opisano wizytację kościoła w Dąbrówce. Nie wiadomo jednak, czy wizytacja odbyła się zarówno w 1728, jak i w 1729 r., czy też J. Schwengel pomylił się i zamiast 1728 zapisał w swoim dziele 1729; por. AD Pelplin, *Visitatio nonnularum ecclesiarum in Archidiaconatu Pomeraniae situarum per perillustrem olim reverendissimum Josephum Ignatium Narzyski Archidiaconum Pomeraniae in anno 1728 peracta*, sygn. G 40.

<sup>38</sup> Wizytację pobliskiego Tuchomia podlegającego, podobnie jak Dąbrówka, prepozytowi bytowskiemu przeprowadzono 3 lutego 1766 r.; zob. Archiwum Parafialne w Tuchomiu, *Księga chrztów parafii katolickiej p.w. Św. Michała Archanioła w Tuchomiu 1752-1842 (luty)*, bez paginacji. Korzystałem z fotokopii księgi, dzięki uprzejmości p. Grzegorza Kłoskowskiego, za co w tym miejscu składam mu serdeczne podziękowania.

<sup>39</sup> AD Pelplin, *Visitatio generalis (Ostroviana) decanatum Pucensis, Leoburgensis, Mirachoviensis et Bütthoviensis in dioecesi Pomerana consistentium per me Basilium Zlocki Archidiaconum Pomeraniae, praepositum Skarszewiensem, visitatorem generalem expedita A.D. 1766*, sygn. G 63b.



pewnym czasie (po 1711 r.) przeprowadzono niewielki remont kościoła w Dąbrówce, gdyż dach na nawie był wykonany z dębowego gontu, a na wieży z wypalanej dachówki ceramicznej i nie wymagały one napraw. Stwierdzono też, że prezbiterium (*minor chorus*) wykonane było całkowicie z drewna, natomiast nawa (*maior chorus*) z tzw. pruskiego muru<sup>40</sup>.

Ostatni zachowany opis kościoła, sporządzony z polecenia biskupa wrocławskiego Józefa Rybińskiego, przez wizytatora, dziekana i prepozyta puckiego Jana Józefa Gręcę, pochodzi z 9 listopada 1780 roku<sup>41</sup>. Ów wizytator określił, że kościółek (*ecclesiuicula*) był „cały drewniany, bardzo stary oraz dawno nieremontowany”<sup>42</sup>. Biorąc pod uwagę fakt, że jeszcze w 1766 roku nawa była wykonana z tzw. pruskiego muru, można przypuszczać, iż po tym roku zewnętrzne ściany oszalowano deskami. Ogólny stan budynku kościelnego, „wewnątrz jak i na zewnątrz”, wizytator określił jako „średni”. Dwa dzwony, zawieszzone na wieży pokrytej dachówką określono jako „średnie”<sup>43</sup>. Jak wspomniano, w 1686 roku określono je jako „duże”, co świadczyło o pewnej subiektywności i chyba małej precyzyjności powyższych opisów. Znajdujący się wokół kościółka cmentarz tylko częściowo był ogrodzony i użytkowali go wyłącznie protestanci. Katolików grzebano w Niezabyszewie<sup>44</sup>. Zarówno w 1766, jak i w 1780 roku nie wspomniano o kostnicy, która mogła ulec zniszczeniu.

### *Sprzęty liturgiczne i kościelne*

Według wizytacji z 1686 roku, wyposażenie kościoła dąbróweckiego w sprzęty było bardzo ubogie. W wykonanym z jasnego drewna prezbiterium

<sup>40</sup> Tamże, sygn. G 63b, k. 92v.

<sup>41</sup> Tamże, *Visitatio generalis Ecclesiarum decanatum Butoviensis, Leoburgensis et Mirachoviensis ex mandato Illustrissimimi Exc. et Rmi DD Iosephi Rybiński episcopi loci-ordinari Vladislaviensis et Pomeraniae per Par. Pesillem et ctm R[evere]ndum [Joannem Iosephum] Gręca decanum praepositum Pucensem, praedictorum decanatum accllesiarum visitatorem generalem deputatum expedita anno 1780*, sygn. G 69.

<sup>42</sup> Tamże, sygn. G 69, s. 9-9v.

<sup>43</sup> Tamże, s. 9v.

<sup>44</sup> Tamże.

znajdował się „jeden, lecz przyzwoity ołtarz”. Nie posiadał „cyborium”, tj. tabernakulum na Najświętszy Sakrament. Ponadto były w nim ławy „uporzędkowane, dobre i eleganckie”. Naprzeciw ołtarza ustawiono chrzcielnicę z pokrywą. Wewnątrz nie było wody święconej, gdyż podobnie jak oleje święte i księgi do nabożeństw przywożono je z Niezabyszewa<sup>45</sup>. Żadnych zmian w tej materii nie odnotowała wizytacja z 1702 roku<sup>46</sup>. Pewne innowacje zarejestrowano dopiero w 1711 roku, gdyż ołtarz główny został wyposażony w poświęcony ołtarzyk przenośny (*portatile*). Ponadto znajdowały się tu kielich i patena, dwa cynowe świeczniki i dwie ampułki<sup>47</sup>. W 1766 roku dodano jedynie, iż ołtarz posiadał „krzyż Pana Naszego Jezusa Chrystusa”. W chrzcielnicy nadal nie było wody święconej i poza komżą oraz obrusem na ołtarzu nie odnotowano innych sprzętów liturgicznych<sup>48</sup>. W 1780 roku wyposażenie świątyni w dalszym ciągu było ubogie. Obok tego samego ołtarza, ambony i kilku ław, dodatkowo znalazły się tu: komża, stuła i polski ewangeliarz, zwany *postylą*. Nieco dokładniej opisano ołtarz, o którym wiadomo, że był drewniany, nadbudowany na murowanej mense, z zamontowanym malowanym obrazem przedstawiającym krucyfiks. Dodatkowo posiadał obrus, lecz brakowało tzw. *portatili* (przenośnego ołtarzyka)<sup>49</sup>, o którym wspomniano w 1711 roku.

### *Uposażenie kościoła i plebana*

Zdaje się, iż beneficjum plebańskie w Dąbrówce było jednym z najszybciej odzyskanych przez katolików na ziemi bytowskiej, gdyż – jak podaje *Inwentarz starostwa bytowskiego* z czerwca 1638 roku – spośród 12 gburów osiadłych w tej wsi, był „1 gbur kościelny, wolny *ab omni onere* (od wszelkich ciężarów)”<sup>50</sup>.

<sup>45</sup> *Visitatio Archidiaconatus Pomeraniae...*, dz. cyt., s. 842.

<sup>46</sup> AD Pelplin, sygn. G 24, s. 129-130.

<sup>47</sup> Tamże, sygn. G 26, s. 83.

<sup>48</sup> Tamże, sygn. G 63b, k. 92v-93.

<sup>49</sup> Tamże, sygn. G 69, k. 9v.

<sup>50</sup> *Inwentarze...*, dz. cyt., s. 20.

Według wizytacji z 1686 roku, uposażeniem miejscowego kościoła dla proboszcza były 2 łany gruntu<sup>51</sup>, czyli ta sama powierzchnia ziemi, o której wspominał średniowieczny przywilej. Ponadto we wsi było ½ łanu, na którym osadzono chłopą, mającego obowiązek płacenia rocznego czynszu na rzecz kościoła w wymiarze 15 florenów<sup>52</sup>. Do tego proboszcz pobierał tzw. meszne z całej wsi, wynoszące 20 korców (ok. 800 kg<sup>53</sup>) żyta. W tym czasie w Dąbrówce nie było plebanii dla księdza, gdyż, jak napisano, „spłonęła dawno, lecz zachowały się dla niej parcela i ogród warzywny”. Podobnie nie było mieszkania dla organisty, tylko ogród, z którego korzystał organista z Niezabyszewa. Nie miał on jednak prawa do dochodów z tzw. tacy, pochodzącej od mieszkańców tej wsi<sup>54</sup>.

Podobnie sytuacja kształtowała się w 1702<sup>55</sup> i 1711 roku<sup>56</sup>. Jednak podczas pierwszej wizytacji zanotowano, iż „jest także stodoła, którą od nowa w ostatnim czasie wybudował obecny pleban”. Natomiast przy drugiej dodano, iż proboszcz pobierał też 4 korce żyta, ser, wełnę owczą i tzw. kołędę od dzierżawcy dąbrówckiego folwarku oraz kołędę i jaja wielkanocne (czyli na Wielkanoc) od pozostałych mieszkańców wsi<sup>57</sup>.

Według tzw. *tabeli młyńskiej wsi bytowskich*, sporządzonej przez pruskie władze państwowe na przełomie 1747/48 roku, gburstwo kościelne w Dąbrówce dzierżawił *der Priester-Bauer Fritsch* (może Wrycz) wraz z żoną i piątką dzieci. Natomiast kościelne gospodarstwo chałupnicze posiadał *der Priester-Cossäthe Martin Fritsche* (Marcin Wrycza?) z żoną, którzy do pomocy mieli parobka i dziewczę<sup>58</sup>.

<sup>51</sup> *Visitatio Archidiaconatus Pomeraniae...*, dz. cyt., s. 843; zob. też W. Szulist, *Przeszłość...*, dz. cyt., s. 173.

<sup>52</sup> *Visitatio Archidiaconatus Pomeraniae...*, dz. cyt., s. 843.

<sup>53</sup> Ciężar właściwy zbóż podaje Z. Binerowski, *Gdańskie miary zbożowe w XVII i XVIII wieku*. „Zapiski Historyczne”, 1957, t. 23, z. 1-2, s. 79.

<sup>54</sup> *Visitatio Archidiaconatus Pomeraniae...*, dz. cyt., s. 843.

<sup>55</sup> AD Pelplin, sygn. G 24, s. 130-131.

<sup>56</sup> Tamże, sygn. G 26, s. 84.

<sup>57</sup> Tamże.

<sup>58</sup> *Inwentarze...*, dz. cyt., s. 128.

W 1766 roku na uposażenie kościoła składało się ½ łanu ziemi wraz z ogrodem, łąką i domkiem, od których dzierżawca płacił roczny czynsz w wymiarze 24 florenów. Ponadto proboszcz czerpał roczny dochód z dzierżawy 2 łanów ziemi, ogrodu warzywnego, sadu, chałupy i stodoły. Jednakże ów czynsz w wysokości 42 florenów był w tym czasie zaległy<sup>59</sup>.

W 1780 roku *Inwentarz miejscowy plebanski* wymieniał w Dąbrówce (*Dąbrowka*): „Domostwo plebanskie z iedną izbą 1, stodołka 1, staynia 1”, które położone były w bliskiej odległości kościoła, po jego północnej stronie. Do tego, jak dawniej, były 2 łany ziemi z łąką i ogrodem warzywnym, dzierżawione katolikowi Kazimierzowi Plińskiemu za roczny czynsz w wymiarze 42 florenów. Kościół na potrzeby remontowe (*pro reparatione sui*) posiadał chałupę, stodołę ze spichlerzem oraz „trzecią część roli”<sup>60</sup>, łąkę i ogród, z których dzierżawca odprowadzał roczny czynsz w wysokości 24 florenów<sup>61</sup>. Dodatkowym źródłem dochodu proboszcza było meszne. Przy opisie kościoła w Niezabyszewie z 9 listopada 1780 roku czytamy, iż „Dąbrowka [dawała] żyta korcy 11½, jęczmienia 11½. Harendarz dawał przed tym 4 korce żyta, teraz składa na puste gburstwa w Tałogomiu. Kolędy fl[orenow] 3 gr[oszy] 9 od szaltysa y gburów, także od 3 ogrodnikow po gr[oszy] 15 albo po gąsiorze, za białe dni po g[roszy] 4”<sup>62</sup>. Harendarz ser y runo wełny”<sup>63</sup>.

Podobne dochody z Dąbrówki proboszcz niezabyszewski czerpał jeszcze w XIX wieku. W 1882 roku chłopci dąbrówcecy oddawali mu po 11½ korca żyta i jęczmienia, a przychód z dzierżawy ziemi opiewał na 450 marek<sup>64</sup>. Jej obszar w 1901 roku wyniósł 34 ha, 40 arów i 15 metrów kwadratowych<sup>65</sup>.

<sup>59</sup> AD Pelplin, sygn. G 63b, k. 93.

<sup>60</sup> Zapisany w oryginale fragment tekstu *tres partes agri*, jest w pewnym sensie niezrozumiały, gdyż dotychczas na utrzymanie kościoła przeznaczone było ½ łanu ziemi.

<sup>61</sup> AD Pelplin, sygn. G 69, k. 9v, 19.

<sup>62</sup> Tzw. białe dni były odpowiednikiem dawnych „jaj wielkanocnych”, gdyż w 1749 roku napisano *ova paschalia vulgo Biały dzień*; zob. *Ad historiam ecclesiasticam...*, dz. cyt., s. 287.

<sup>63</sup> AD Pelplin, sygn. G 69, k. 18.

<sup>64</sup> L. Bończa-Bystrzycki, *Kościół katolicki w dekanacie...*, dz. cyt., s. 85, 100.

<sup>65</sup> Tamże, s. 88; tegoż, *Parafia katolicka świętej Katarzyny w Bytowie (1871-1945)*. Koszalin, 2000, s. 115.

Ponadto w okresie międzywojennym 2 ha, 63 ary i 83 metry kwadratowe posiadał w Dąbrówce proboszcz bytowski<sup>66</sup> i niewykluczone, iż był to ów kawałek gruntu, który dawniej przeznaczono na utrzymanie dąbrówckiej świątyni.

### *Duszpasterstwo*

Przypuszczalnie swego osobnego proboszcza Dąbrówka posiadała tylko do czasów reformacji w XVI wieku. Po odzyskaniu kościoła św. Wojciecha przez katolików w XVII wieku, posługę duszpasterską sprawowali tu księża z sąsiednich parafii: niezabyszewskiej i bytowskiej.

Mimo iż w 1686 roku „wieś Dąbrówka była pełna luteranów”, to co trzecią niedzielę proboszcz niezabyszewski Jerzy Braun<sup>67</sup> odprawiał nabożeństwo dla 2 zamieszkujących tu katolików<sup>68</sup>. Podobną sytuację w Dąbrówce zastał wizytator w 1702 roku. Dodał jedynie, że we wsi nie było katolików poza jedną staruszką<sup>69</sup>. W 1766 roku kościół w Dąbrówce nadal był filialnym względem niezabyszewskiego. W tym czasie wieś zamieszkiwali wyłącznie protestanci, zatem nie odprawiano tu żadnych nabożeństw katolickich. Wyjątkiem były specjalne kazania (nauki) dla luteranów, które odbywały się w dąbrówckim kościele co czwartą niedzielę<sup>70</sup>.

W przeciwieństwie do poprzednich wizytacji, w 1780 roku zapisano, iż kościół w Dąbrówce był filialnym względem bytowskiego<sup>71</sup>. W zasadzie nie stanowiło to wówczas istotnej różnicy, gdyż do 1884 roku Bytów, Niezabyszewo i Tuchomie posiadało wspólnego proboszcza, którym był prepozyt

<sup>66</sup> Tamże, s. 113.

<sup>67</sup> Znany też jako Grzegorz Józef Braun; por. *Ad historiam ecclesiasticam...*, dz. cyt., s. 276 i n.; T. Nowicki, *Słownik biograficzny rządców parafii archidiaconatu pomorskiego w XVIII wieku*, Lublin, 2003, s. 47-48.

<sup>68</sup> *Visitatio Archidiaconatus Pomeraniae...*, dz. cyt., s. 843; zob. też A. Kamińska-Linderska, *op. cit.*, s. 67; W. Szulist, *op. cit.*, s. 173.

<sup>69</sup> AD Pelplin, sygn. G 24, s. 131. Zob. też A. Kamińska-Linderska, *Między Polską...*, dz. cyt., s. 67-68.

<sup>70</sup> AD Pelplin, sygn. G 63b, k. 93.

<sup>71</sup> Tamże, sygn. G 69, k. 9.

bytowski, zamieszkujący stale w plebani niezabyszewskiej<sup>72</sup>. Podobnie jak w 1766 roku, w kościele św. Wojciecha nie odprawiano już katolickich mszy świętych, mimo iż w tym czasie mieszkało tu 9 katolików. Nadal jednak, co czwartą niedzielę, odbywały się w nim nabożeństwa dla luteranów<sup>73</sup>.

### Zagłada kościoła

W następnych latach stan techniczny dąbrowskiego kościółka stale się pogarszał. W 1811 roku, ze względu na groźbę zawalenia, władze państwowe zdecydowały o jego zamknięciu<sup>74</sup>. Do 1945 roku w archiwum parafialnym w Niezabyszewie znajdowała się teczka z aktami, nosząca tytuł *Reparatur der Kirche zu Damerkow 1838-1849*<sup>75</sup>. Dziś nie wiadomo, co mogło się w niej znajdować, lecz z pewnością świadczyła ona o pewnych próbach ratowania kościoła w Dąbrowce. Zdaje się jednak, że jego los był wówczas przesądzony. W 1845 roku przeprowadzono rozbiórkę wieży, natomiast w 1849 roku zburzono nawę<sup>76</sup>.

\*\*\*

Z wyposażenia kościoła do II wojny światowej zachował się tylko jeden dzwon o średnicy 83 cm, odlany z brązu w 1603 roku, który wisiał na drewnianej dzwonnicy, znajdującej się na starym cmentarzu na terenie wsi, a więc w miejscu dawnego kościoła. Widniał na nim napis: *DI VITES FACIT 1603 BENEDICTIO DOMINI* oraz reliefy przedstawiające Matkę Bożą i biskupa (zapewne św. Wojciecha)<sup>77</sup>.

<sup>72</sup> L. Bończa-Bystrzycki, *Kościół katolicki na Pomorzu Zachodnim 1871-1945*. Koszalin, 1995, s. 54.

<sup>73</sup> AD Pelplin, sygn. G 69, k. 19.

<sup>74</sup> *Kreis Bütow. Im Austrage des Provinzialkonservators*, bearb. von G. Bronisch, W. Ohle, H. Teichmüller. Stettin, 1938, s. 187.

<sup>75</sup> K.-D. Kreplin, H. T. Porada, D. Schleinert, *Die Verzeichnung der nichtstaatlichen Archive des Kreises Bütow nach dem Stand von 1939/40 von Erich Winguth (†)*. „Baltische Studien, NF”, 2000, Bd. 86, s. 138.

<sup>76</sup> *Kreis Bütow...*, dz. cyt., s. 189; por. też R. Cramer, *Geschichte...*, dz. cyt., I Th., s. 131; *Schematismus...*, dz. cyt., s. 206; L. Bończa-Bystrzycki, *Kościół katolicki w dekanacie...*, dz. cyt., s. 137; tenże, *Parafia...*, dz. cyt., s. 21.

<sup>77</sup> *Kreis Bütow...*, dz. cyt., s. 189.

Drugi, z istniejących w latach 1686-1780 w Dąbrówce dzwonów, w 1827 roku przypuszczalnie przetopiono na nowy, gdyż w okresie międzywojennym na cmentarzu za wsią znajdowała się dzwonnica z dwoma dzwonami. Na jednym z nich, o średnicy 70 cm, napis głosił: *GEFERTIGT VON A.W. SCHUMACHER IN NEU-STETTIN / RESTITUTAE SUMUS 1827*. Obok wisiał stalowy dzwon o średnicy 112 cm odlany w 1923 roku przez firmę Ulrich u. Weule-Apolda<sup>78</sup>. Przypuszczalnie ten ostatni po zakończeniu II wojny światowej został przewieziony do Niezabyszewa.

Z powyższych opisów można wywnioskować, iż niewielki kościółek w Dąbrówce mógł być wybudowany w końcu XVI lub na początku XVII wieku. O protestanckim rodowodzie kościoła świadczyć mógł typowo ewangelicki wystrój ołtarza – bez tabernakulum i ze sceną krzyża, a nie charakterystycznym dla katolików wizerunkiem patrona (w tym przypadku musiałyby to być św. Wojciech). Analizując jednak jego wygląd zewnętrzny, można dojść do odmiennych wniosków. Jego opis wskazuje na to, iż posiadał typowy dla kościołów katolickich układ przestrzenny z tamtych czasów, z podziałem na prezbiterium, nawę i wieżę<sup>79</sup>. Również charakterystyczna dla epoki była odmienna konstrukcja prezbiterium i nawy<sup>80</sup>. Jednak połączenie drewnianego (zrębowego) prezbiterium z drewniano-ceglaną (ryglową<sup>81</sup>) nawą w kościele dąbrówcekim nie było spotykane wśród innych kościołów archidiaconatu pomorskiego. Przeważało tu łączenie murowanego prezbiterium ze szkieletową nawą<sup>82</sup>. Ta zróżnicowana konstrukcja dodatkowo świadczyła o tym, iż kościół w Dąbrówce powstawał etapami. Trudno jednak stwierdzić, która część była starsza – nawą czy prezbiterium.

Wydaje się, iż kościół w Dąbrówce był skazany na zagładę niemal od momentu, w którym odebrano go protestanckim mieszkańcom wsi. Nie-

<sup>78</sup> Tamże.

<sup>79</sup> Por. T. Sadkowski, *Drewniana architektura...*, dz. cyt., s. 109 i n.

<sup>80</sup> Tamże, s. 134.

<sup>81</sup> J. Knyba, *Budownictwo ludowe na Kaszubach*. Gdańsk, 1987, s. 146-148. Autor zaznacza, iż konstrukcja ryglowa, w przeciwieństwie do szachulcowej (drewniano-glinianej), była charakterystyczna dla osadnictwa niemieckiego. Do takiego wniosku nie doszedł jednak T. Sadkowski, *Drewniana architektura...*, dz. cyt.

<sup>82</sup> Por. T. Sadkowski, *Drewniana architektura...*, dz. cyt., s. 102 i n.

liczna grupa katolików nie była w stanie utrzymać samodzielnie kościoła, który mimo to przetrwał ponad 200 lat. Dopiero wymiana ludności wsi po II wojnie światowej na w większości katolicką, pozwoliła po 140 latach niebytu na odbudowę świątyni i parafii filialnej, której historia liczy obecnie ponad 500 lat.



*Barbara Kąkol*

**Liczba i rozmieszczenie ludności niemieckiej w powiecie kartuskim  
w okresie międzywojennym oraz działania mniejszości niemieckiej  
w obronie swej pozycji**

Struktura narodowościowa powiatu kartuskiego w okresie międzywojennym nie miała jednolitego charakteru. Tworzyło ją kilka narodowości, w tym mniejszość niemiecka, która znalazła się w zupełnie innej sytuacji. Ziemie powiatu kartuskiego do 1918 roku wchodziły w skład prowincji Westpreußen (Prusy Zachodnie) jako jednej z dzielnic zaboru pruskiego. W 1919 roku na mocy Traktatu Wersalskiego powiat kartuski znalazł się w granicach państwa polskiego. Ludność niemiecka stanęła przed wyborem opuszczenia swego dotychczasowego zamieszkania lub pozostania w obrębie nowego państwa. Emigracja Niemców miała zasadniczy wpływ na liczebność i rozmieszczenie tej narodowości w powiecie kartuskim. Ci Niemcy, którzy pozostali w warunkach nowych rozgraniczeń terytorialnych, musieli się pogodzić z rolą mniejszości narodowej. Było to tym trudniejsze, iż do roku 1918 odgrywali pierwszoplanową rolę w administracji, przemyśle, rolnictwie.

Niemiecki spis ludności przeprowadzony 1 grudnia 1910 roku, pomimo iż posądzany przez publicystów o tendencyjność, umożliwił dokonanie analizy liczby i rozmieszczenia Niemców. W świetle tego spisu, na ogólną liczbę 68

486 mieszkańców powiatu kartuskiego przypadało 14 739 osób narodowości niemieckiej, czyli około 21,5 %<sup>1</sup>. Przeważająca część osób z tej liczby mieszkała na wsi. W porównaniu z innymi powiatami północnej Polski powiat kartuski był jednym z tych, który stawiał silny opór germanizacji. Wśród osiemnastu powiatów Pomorza stanowił obszar o najmniejszym odsetku ludności niemieckiej.

Zmiany struktury narodowościowej powiatów województwa pomorskiego po 1920 roku obrazuje spis ludności z 30 września 1921 roku, na którego podstawie opracowany został Statystyczny Skorowidz Miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej. W 1921 roku powiat kartuski liczył 64 631 mieszkańców. Spis ten wykazał, że w okresie jedenastu lat liczba Niemców na omawianym terenie uległa zmniejszeniu i wynosiła w 1921 roku ogółem 5 037 osób, tj. 7,8 % ogólnej liczby ludności powiatu kartuskiego<sup>2</sup>. Z liczby tej 4 006 osób skupionych było w gminach, 704 osoby mieszkały w ośrodkach dworskich, zaś tylko 327 osób mieszkało w mieście, w tym wypadku w Kartuzach<sup>3</sup>. Porównując dane statystyczne z 1910 roku z danymi z 1921, można zauważyć, że największej redukcji uległa liczba ludności niemieckiej w miastach.

Najżyźniejsze ziemie leżały we wschodniej części powiatu i tam skupiona była wielka własność ziemska, przeważnie niemiecka. Spadek liczby ludności niemieckiej w gminach wiejskich tłumaczy się przede wszystkim jej dobrą sytuacją majątkową, a tym samym mniejszą motywacją do emigracji.

Powiat kartuski położony w północnej części województwa pomorskiego znajdował się między dwiema granicami: niemiecką od zachodu i Wolnego Miasta Gdańska od wschodu. Takie położenie geograficzne umożliwiało mniejszości niemieckiej ścisły kontakt i więzi ze swymi rodakami zamieszkałymi w państwie niemieckim. Pretekstem dla rewizjonistycznych dążeń niemieckich wobec tzw. Korytarza był fakt

<sup>1</sup> W. Stankowski, *Niemcy na Pomorzu Gdańskim i Kujawach w latach 1944/45-1950*. Bydgoszcz, 2000, s. 25; zob. też P. Hauser, *Mniejszość niemiecka w województwie pomorskim w latach 1920-1939*. Wrocław, 1981, s. 15.

<sup>2</sup> M. Widernik, *Mniejszość niemiecka w północnych powiatach województwa pomorskiego w latach 1920-1939*. „Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego. Historia”, 1978, nr 8, s. 49; zob. też P. Hauser, *Mniejszość niemiecka...*, dz. cyt., s. 15.

<sup>3</sup> W. Wallenburg, *Rozsiedlenie Niemców na Pomorzu*. „Strażnica Zachodnia”, 1927, nr 1, s. 47.

zamieszkiwania na tym terenie ludności niemieckiej. Taka polityka spotykała się z pełną aprobatą mniejszości niemieckiej, która nie mogła się pogodzić ze znacznie skromniejszą rolą niż dotąd. Przyczyną takiej postawy była szczególna struktura tej ludności, jak i pozycja gospodarcza. Większość Niemców mieszkała na wsi. Ludność niemiecka w środowisku wiejskim była przemieszana z polską. W dziewięciu wsiach powiatu kartuskiego (powiat liczył 111 miejscowości) mniejszość niemiecka miała liczebną przewagę nad ludnością polską<sup>4</sup>. Według obliczeń Władysława Wallenburga, jeśli chodzi o procent występowania Niemców we wszystkich wsiach, to w 33 miejscowościach w ogóle nie występowała mniejszość niemiecka, w 64 wsiach Niemcy stanowili tylko 25 % ogółu mieszkańców, zaś pięć miejscowości liczyło od 25 do 50 % Niemców wśród całej ludności<sup>5</sup>. Na obszarach dworskich Niemcy znajdowali się w mniejszości. W drugiej połowie lat dwudziestych XX wieku następowały zmiany w liczbie i rozmieszczeniu Niemców z powodu przekształceń terytorialnych północnych powiatów województwa pomorskiego.

W 1928 roku z powiatu wejherowskiego i morskiego utworzono jeden powiat morski, na skutek czego pięć gmin z powiatu wejherowskiego przyłączono do powiatu kartuskiego<sup>6</sup>. Według kolejnego spisu powszechnego z 9 grudnia 1931 roku powiat kartuski zamieszkiwało 68 700 osób, w tym Polaków 64 229, co stanowiło 93,5 % ludności. Niemców było 4 445 osób, co stanowiło 6,5 % ogólnej liczby mieszkańców powiatu<sup>7</sup>. Przed wszystkim pozostała ta ludność niemiecka, która posiadała gospodarstwa rolne lub inne nieruchomości.

Punktem wyjścia pierwszego spisu było pytanie o narodowość, natomiast w 1931 roku brano pod uwagę język ojczysty. Badacze wychodzili z założenia, że język ojczysty jest cechą obiektywną, pytanie o narodowość uważano zaś za subiektywne, zależne od stopnia uświadomienia narodowego. W tej sytuacji oparcie spisu na języku ojczystym klasyfikowało

<sup>4</sup> Tamże, s. 54.

<sup>5</sup> Tamże, s. 53.

<sup>6</sup> M. Widernik, *Lata Drugiej Rzeczypospolitej*. W: *Dzieje Kartuz*, red. M. Widernik. Kartuz, 2001, t. II, s. 16.

<sup>7</sup> Tamże, s. 16.

znaczną część mało uświadomionej narodowo ludności polskiej po stronie polskiego stanu posiadania. Zdarzało się bowiem, że wyznanie utożsamiano z narodowością, gdyż w większości Niemcy w powiecie kartuskim byli wyznania ewangelickiego. Religia nie była zaś kryterium narodowości, stąd też uważano drugi polski spis powszechny za dokładniejszy niż z 1921 roku. Drugi spis wykazał również (tak jak poprzedni) tendencję spadkową odsetka ludności niemieckiej na Pomorzu.

Mniejszość niemiecka, która pozostała w powiecie kartuskim, musiała się dostosować do nowej sytuacji politycznej, ekonomicznej i prawnej. Nie zawsze była jednak lojalna wobec państwa polskiego. Do połowy 1920 roku władze niemieckie były zainteresowane emigracją Niemców z Pomorza, by w ten sposób zdeorganizować administrację i gospodarkę na tym terenie. W związku z tym nakazywały urzędnikom niemieckim porzucenie swych stanowisk od 1 kwietnia 1920 roku<sup>8</sup>. Takie postępowanie Niemców wynikało z planów ponownego zajęcia Pomorza. Mniejszość niemiecka sądziła, iż ich sytuacja prawno-polityczna jest tylko chwilowa do momentu powrotu tych ziem do państwa niemieckiego. Uważano bowiem, że Pomorze wciskające się klinem w terytorium niemieckie jest nienaturalnym tworem. Był to teren, który oddzielał Prusy Wschodnie od reszty państwa niemieckiego i który – według kół nacjonalistycznych – powinien wrócić do Niemiec. Hasła takie wzbudzały wśród mniejszości także powiatu kartuskiego rewizjonistyczne nastroje wobec decyzji traktatowych. Na poglądy ludności niemieckiej wpływał fakt bezpośredniego oddziaływania ze strony Niemiec, graniczących w znacznych rozmiarach z powiatem. Poprzez tzw. mały ruch graniczny z Niemiec i Wolnego Miasta Gdańska Niemcy kartuscy mieli stały kontakt z polityką niemiecką. Dopiero później, gdy plany rządu niemieckiego na szybkie zajęcie Pomorza nie powiodły się, zaczęto organizować pomoc materialną mniejszości, dzięki której mogła utrzymać swą pozycję w powiecie.

Rząd niemiecki, uświadamiając sobie swoją wcześniejszą błędną politykę, starał się powstrzymać odpływ ludności niemieckiej, aby utrzymać niemiecki stan posiadania w Polsce. W ten sposób chciano wykorzystać mniejszość mieszkającą na terenie Pomorza jako pretekst do rewizji granic.

<sup>8</sup> P. Hauser, *Mniejszość niemiecka...*, dz. cyt., s. 21.

Niemcy w powiecie walczyli o swe prawo do oświaty, kultury, organizacji stowarzyszeń. Dążyli do utrzymania swej pozycji gospodarczej, mieli świadomość swej sytuacji prawnej, zabezpieczonej prawem międzynarodowym. Mniejszość niemiecka szeroko korzystała ze swych uprawnień określonych w traktacie mniejszościowym z 1919 roku.

Ludność niemiecka demonstrowała swą odrębność kulturową, co przejawiało się m.in. w czytaniu tylko prasy niemieckiej, posługiwaniu się wszędzie językiem ojczystym, posyłaniu dzieci do szkół niemieckich. Językiem niemieckim w życiu prywatnym posługiwały się niejednokrotnie osoby zajmujące poważne stanowiska w sądownictwie i administracji. Władze polskie zwracały uwagę na działalność Niemców, prowadziły rejestr urzędników, którzy posługiwali się językiem niemieckim. Zgodnie ze spisem z dnia 7 lutego 1926 roku, w Szymbarku językiem niemieckim w życiu prywatnym posługiwali się w znacznej mierze nauczyciele, listonosze, pracownicy kolei<sup>9</sup>.

Nawet ta część niemieckiej ludności, która zdecydowała się na obywatelstwo polskie, nadal przyjmowała niemiecki punkt widzenia, wyrażając wrogie nastawienie do odrodzonego państwa polskiego. Pomimo niskiego procentu ludności niemieckiej w powiecie kartuskim w porównaniu z innymi powiatami Pomorza, mniejszość niemiecka była tu dobrze zorganizowana. Charakterystycznymi cechami ludności niemieckiej było poczucie odrębności narodowej, które przejawiało się w uczestnictwie w różnego rodzaju organizacjach. W związku z tym mniejszość w powiecie była zintegrowana. Rodziny niemieckie utrzymywały ze sobą ścisły kontakt, odwiedzając się wzajemnie. Na spotkaniach tych Niemcy rozmawiali o sprawach gospodarczych, politycznych, itp.<sup>10</sup>. Byli uniezależnieni pod względem kulturowym, religijnym i językowym, co tym samym opóźniało ich asymilację z ludnością polską. Rzadko Niemcy zawierali tzw. małżeństwa mieszane. Główną przeszkodą były różnice wyznaniowe. Poza tym organizacje mniejszościowe dążyły do zapobiegania małżeństwom

<sup>9</sup> Archiwum Państwowe Gdańsk (dalej: APG), *Powiatowa Komenda Policji Państwowej w Kartuzach 1920-1929*, sygn. 44/11, *Materiały dotyczące mniejszości niemieckiej*, s. 332.

<sup>10</sup> APG, *Starostwo Powiatowe w Kartuzach 1920-1939*, sygn. 1630/2, *Sprawozdania sytuacyjne tygodniowe z zakresu ruchu politycznego, wywrotowego ...*, s. 179.

polsko-niemieckim, mając na celu obronę niemieckiego potencjału ludnościowego w powiecie.

Niemniej stosunki pomiędzy ludnością kaszubską a niemiecką były różne. Fakt odrębności kulturowej Kaszubów wpływał na łagodzenie polsko-niemieckiego antagonizmu narodowościowego. W celu umocnienia swej pozycji liczebnej w powiecie Niemcy dążyli do wciągnięcia w orbitę swych wpływów ludności kaszubskiej, posiadającej często słabą świadomość narodową. W ten sposób chciano wyrównać poniesione emigracją powojenną straty ludnościowe. Poza tym Niemcy nie mogli się pogodzić z nowym kształtem granic, dlatego dążyli do podważenia polskości powiatu kartuskiego, wykorzystując w tym celu zamieszkałą ludność kaszubską, która przejawiała pewne cechy odrębności. Niemieckie organizacje rozwinęły propagandę, mającą na celu wpojenie Kaszubom przekonania, że stanowią odrębny naród, mogący się rozwijać jedynie w oparciu o kulturę niemiecką<sup>11</sup>. Działalności takiej sprzyjały ułatwienia w ruchu granicznym pomiędzy Polską a Wolnym Miastem Gdańskiem, który był rynkiem zbytu produktów rolnych, jak i zaopatrzenia w towary dla Kaszubów. Ludność kaszubską z Gdańskiem łączyły więzi rodzinne, a także zawodowe, gdyż młodzież często uczyła się zawodu u rzemieślników gdańskich.

W 1922 roku kierownictwo Gdańskiej Służby Ojczyźnie podjęło uchwałę o utworzeniu wydziału propagandy *Agitation für Kaschuben (AKA)*<sup>12</sup>. Oddział ten prowadził wśród Kaszubów agitację za przyłączeniem do Niemiec powiatów kaszubskich. W swym programie wysuwali jedno z głównych żądań przeprowadzenia plebiscytu na terenach tzw. Korytarza i zmiany przynależności państwowej tych ziem. Akcję tę prowadzili do 1924 roku, kiedy to władze Polski borykały się z wieloma problemami politycznymi i gospodarczymi. Mniejszość niemiecka w powiecie kontynuowała dotychczasową działalność państwa niemieckiego. Osoby, które mimo zmiany przynależności państwowej, zajmowały nadal stanowiska w różnych instytucjach, kontynuowały dawne formy działalności. Poprzez

<sup>11</sup> M. Mroczo, *Stosunki narodowościowe na Pomorzu w latach 1920-1939*. „Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego. Historia”, 1975, nr 4, s. 93.

<sup>12</sup> M. Widernik, *Mniejszość niemiecka w północnych powiatach województwa pomorskiego...*, dz. cyt., s. 58.

Kościół, szkołę, administrację starano się wywierać wpływ na postawę Kaszubów, kładąc nacisk na wychowanie w duchu separatystycznym. Główny ciężar agitacji wśród Kaszubów powierzono wielkim właścicielom ziemskim, nauczycielom, księżom.

Równie potężnym argumentem, wykorzystywanym przez Niemców przeciwko państwowości polskiej, były zagadnienia gospodarcze. Trudności gospodarcze terenów kaszubskich były wykorzystywane przez propagandę niemiecką przez cały okres międzywojenny do popularyzowania wśród Kaszubów gospodarki niemieckiej. Niemcy stawiali znak równości pomiędzy regionalizmem a separatyzmem<sup>13</sup>. Próby takie przyniosły tylko połowiczny sukces. Kilku działaczy kaszubskich uznawanych było za separatystów w związku z tym, iż wydawali pismo w języku kaszubskim „Zrzesz Kaszëbskô”, w którym poruszali także kwestie polityczne. Między innymi gazeta nawoływała do obsadzenia stanowisk urzędowych Kaszubami, co wywołało znaczny oddźwięk wśród samych Polaków<sup>14</sup>. Pomimo różnych opinii o działalności autorów gazety, nigdy nie wytworzyli jakiegokolwiek politycznej grupy przywódczej ani też nie powołali do życia ugrupowania politycznego, które by wysuwało hasła narodowościowe. Kaszubi, mając niejednokrotnie krytyczny stosunek do niewłaściwych poczynań władz polskich, nie uciekali się do alternatywy związanej z sympatyzowaniem z Niemcami<sup>15</sup>. Propaganda niemiecka w duchu separatystycznym stała się zasadniczą formą działania niemieckiego na terenie kaszubskim. Niemniej nie przyniosła dużych efektów. Nie przerwało to jednak szerzenia agitacji na Kaszubach za oderwaniem Pomorza Gdańskiego od Polski i przyłączeniem go do Niemiec.

Stosunki ludności niemieckiej z polską były bardzo różne. Wpływ na nie miał bliski kontakt ludności niemieckiej powiatu z własnym państwem, od którego tylko dzieliła ich granica. Zachodnia granica administracyjna powiatu kartuskiego była jednocześnie granicą państwową z Niemcami, wschodnia zaś – granicą państwową z Wolnym Miastem Gdańsk. Takie

<sup>13</sup> P. Hauser, *Mniejszość niemiecka na Pomorzu wobec kwestii kaszubskiej w latach 1920-1939*. „Studia Historica Slavo-Germanica”, 1973, nr 2.

<sup>14</sup> F. Neureiter, *Historia literatury kaszubskiej*. Gdańsk, 1982, s. 171.

<sup>15</sup> P. Hauser, *Mniejszość niemiecka w województwie pomorskim...*, dz. cyt., s. 87.

położenie powiatu nie sprzyjało asymilacji mniejszości niemieckiej z ludnością miejscową. Punktem spornym między Niemcami a Polakami była sprawa granic. Życzeniem polityki niemieckiej było przywrócenie stanu z 1914 roku. W skromniejszej wersji chodziło przede wszystkim o likwidację „korytarza” na Pomorzu<sup>16</sup>. Już z końcem I wojny światowej rozpoczęło się organizowanie polskich służb straży i bezpieczeństwa, rad ludowych na terenie powiatu kartuskiego. Dla zamanifestowania polskości powiatu kartuskiego, Kaszubi organizowali różne wiece, na których podkreślali swą przynależność narodową.

Władze niemieckie, nie mogąc posłużyć się wojskiem, przystąpiły do organizowania ochotniczych oddziałów Niemieckiej Straży Granicznej (*Grenzschutz*), które miały służyć do obrony „starych niemieckich granic”<sup>17</sup>. Poza tym organizacja ta zajmowała się obroną niemieckiego stanu posiadania, głównie wielkiej własności ziemskiej<sup>18</sup>. Paramilitarne oddziały *Grenzschutzu* miały za zadanie czuwanie nad bezpieczeństwem granic państwa niemieckiego, odbudowy Niemiec w ich dawnych granicach, jak również obrony przed zaburzeniami rewolucyjnymi. Powstałe oddziały *Grenzschutzu* nie sprzyjały pokojowym nastrojom ludności polskiej. W znacznym stopniu przez swą prowokacyjną postawę wywoływały lokalne incydenty na tle narodowościowym<sup>19</sup>. Oddziały *Grenzschutzu* wzbudzały w społeczeństwie różne obawy oraz opór przejawiający się w licznych protestach, domagających się odwołania ich z tych ziem. 9 lipca 1919 roku zorganizowano w Kartuzach wielki wiec Polaków. Na manifestację tę wyruszyli także mieszkańcy Chmielna, aby solidaryzować się ze społeczeństwem Kartuz. Kiedy chmielnianie przejeżdżali przez Garcz, stacjonujący tam *Grenzschutz* wywiesił na barakach żałobne flagi opuszczone do połowy masztu<sup>20</sup>. Po przybyciu do Kartuz uczestnicy dołączyli się do pochodu

<sup>16</sup> G. Labuda, *Polska granica zachodnia. Tysiąc lat dziejów politycznych*. Poznań, 1974, s. 238.

<sup>17</sup> A. Czarnik, *Działalność reakcyjnych formacji Rossbacha na Pomorzu Zachodnim (1920-1927)*. „Rocznik Koszaliński”, 1981, nr 17, s. 36.

<sup>18</sup> Tamże, s. 35.

<sup>19</sup> N. Maczulis, *Niemieckie plany utrzymania terytoriów prowincji Westpreußen wobec stanowiska Kaszubów przed podpisaniem Traktatu Wersalskiego*. „Kaszubskie Zeszyty Muzealne”, 1994, z. 2, s. 24.

<sup>20</sup> B. Grzędzicki, *Chmielno. Wiadomości o środowisku wsi*. Gdańsk, 1980, s. 52.



ludności polskiej zebranej z całego powiatu. Urzędy niemieckie były strzeżone przez *Grenzschutz*.

Po tej manifestacji kilka miesięcy później w Chmielnie działacze społeczni nawoływali do zaprzestania płacenia podatków do urzędów niemieckich, jak również domagali się nauki języka polskiego w szkołach. Gdy wieści te dotarły do władz niemieckich, niemiecka straż graniczna pojawiła się we wsi. Żołnierze *Grenzschutzu* zajęli pobliskie drogi, a na cmentarzu ustawili 3 kulomioty skierowane w stronę plebanii. Dokonywa no wszędzie rewizji. Aresztowano dwóch głównych działaczy polskich, którym groziła kara śmierci za zdradę stanu. Dzięki jednak szczególnej interwencji zostali zwolnieni<sup>21</sup>. Po dokonaniu aresztowań w końcu 1919 roku żołnierze *Grenzschutzu* powrócili do Garcza, obserwując zachowanie ludności chmielńskiej. Pomimo tego ludność ta nie zaprzestała manifestować. Wiedząc o tym, że *Grenzschutz* opuści niebawem Garcz, w 1920 roku zorganizowano kolejny wiec, na którym wybrano służbę porządkową, która po opuszczeniu tych ziem przez Niemców miała pełnić funkcje policji. Jej zadaniem była obrona przed działalnością dywersyjną żołnierzy *Grenzschutzu*<sup>22</sup>. 7 lutego 1920 roku oddziały niemieckie zaczęły opuszczać ziemie powiatu kartuskiego, wycofując się na zachód ku granicy. Oficerowie na koniach nie mieli zadowolonych min, zaś żołnierze wołali z pogroźkami: „Auf Wiedersehen, panie Polak, nach zwei Jahre sehen wir uns wieder” („Do widzenia, panie Polak, za dwa lata znowu się zobaczymy”)<sup>23</sup>.

Dopiero w 1920 roku, gdy ziemie powiatu kartuskiego zostały przejęte przez administrację polską, mniejszość niemiecka uświadomiła sobie swą nową sytuację polityczną. Do momentu funkcjonowania niemieckich urzędów i niemieckich organizacji wierzyła, iż ziemie te znajdują się w granicach państwa niemieckiego. Na takie stanowisko Niemców wpływał fakt przesuwania przez Rzeszę Niemiecką terminu ratyfikacji Traktatu Wersalskiego, który ostatecznie został przyjęty 10 stycznia 1920 roku.

<sup>21</sup> Tamże, s. 53.

<sup>22</sup> Tamże, s. 53.

<sup>23</sup> N. Maczulis, *Działalność Kartuskiej Rady Robotniczo-Żołnierskiej w polskim ruchu narodowym 1918-1920*. „Kaszubskie Zeszyty Muzealne”, 1998, z. 6, s. 32.

Terytorium całego polskiego Pomorza, a szczególnie tzw. Obszar Nadmorski, tj. Gdynia, powiat morski i powiat kartuski odgrywały poważną rolę pod względem polityczno-ekonomicznym. Dla Polski był węzłowym punktem, w którym krzyżowały się dążenia polskie do utrzymania dostępu do morza z dążeniami niemieckimi do bezpośredniego połączenia Rzeszy z Prusami Wschodnimi. W dobie Republiki Weimarskiej celem konkretnym stała się rewizja istniejącej granicy z Polską. Z chwilą, gdy stało się jasne, że na mocy postanowień Traktatu Wersalskiego trzeba będzie dokonać ewakuacji zachodnich powiatów rejencji poznańskiej, rejencji bydgoskiej oraz polskich powiatów tzw. Prus Zachodnich, przystąpiono 2 sierpnia 1919 roku do utworzenia na bazie wszystkich tych rejencji nowej prowincji z siedzibą w Pile. Prowincja ta otrzymała nazwę *Grenzmark Posen-Westpreußen*<sup>24</sup>. Ustanowienie tej prowincji było niejako zapowiedzią rewizjonistycznej polityki niemieckiej. Kurs ten najbardziej zaznaczył się w działalności ministra spraw zagranicznych G. Stresemanna (1923-1929), który uważał odzyskanie między innymi Gdańska i polskiego korytarza za główny cel swej polityki<sup>25</sup>. W publicystyce niemieckiej pojawiały się hasła o „granicy niemożliwej do utrzymania” ze względów ekonomicznych oraz o „krwawiącej granicy” ze względu na odcięcie Prus Wschodnich od Rzeszy<sup>26</sup>.

Nosicielami propagandy rewizjonistycznej były przede wszystkim organizacje niemieckie. W 1922 roku przygotowywano się za inspiracją *Danziger Heimatdienst* do ewentualnego podjęcia akcji zbrojnej w północnych powiatach Pomorza, licząc na poparcie Kaszubów<sup>27</sup>. Kaszubi byli odporni na taką agitację, w związku z czym przygotowania zbrojne wśród ludności niemieckiej nie przybrały większych rozmiarów. Terenem szczególnej penetracji niemieckiej była granica polsko-niemiecka. Ze względu na częsty ruch tranzytowy mniejszość niemiecka w powiecie dowiadywała się o różnych planach politycznych władz niemieckich. Na granicy prowadzono silną akcję wywiadowczą. Niemieckie jednostki graniczne obserwowały wszelkie działania polskie, za nielegalne przekroczenie granicy Polacy byli osadzani w więzieniu. Na terenach przygranicznych

<sup>24</sup> G. Labuda, *Polska granica...*, dz. cyt., s. 239.

<sup>25</sup> Tamże.

<sup>26</sup> Tamże, s. 250.

<sup>27</sup> P. Hauser, *Mniejszość niemiecka...*, dz. cyt., s. 75.

ożywioną działalność nacjonalistyczną prowadziły organizacje paramilitarne. W okolicach Bytowa rozlokowany był *Stahlhelm*, który obok akcji militarnych prowadził działalność polityczną.

Nad granicą polską, będącą także granicą powiatu kartuskiego, *Stahlhelm* organizował pochody, na których ostro sprzeciwiał się powrotowi Pomorza do Polski. Na pochodach tych właściciele ziemscy przemawiali w duchu antypolskim, nie akceptując postanowień Traktatu Wersalskiego, agitowali za przyłączeniem Pomorza do Niemiec<sup>28</sup>. Poza tym wzdłuż granicy polskiej niemieckie organizacje przysposobienia wojskowego prowadziły ćwiczenia bojowe. Akcje takie oddziaływały na nastroje mniejszości niemieckiej w powiecie, która wierzyła w szybki powrót powiatu kartuskiego do Niemiec. W 1924 roku propaganda niemiecka ogłosiła oderwanie Pomorza od Polski. Rozsiewano fałszywe wieści o rzekomym plebiscycie na Pomorzu i Śląsku. Informacje te rozszerzano przede wszystkim wśród ludności mieszkającej w pasie nadgranicznym. Wśród ludności niemieckiej głoszono, że powiat kartuski zostanie oddany państwu niemieckiemu na podstawie plebiscytu, który będzie zorganizowany na życzenie Ligi Narodów<sup>29</sup>. Po 1925 roku antypolska propaganda stała się jeszcze bardziej intensywna. Po zawarciu układów w Locarno, mniejszość niemiecka interpretowała je jako swoje prawo do zachodnich dzielnic Polski. Pozostawienie granicy polsko-niemieckiej poza zasięgiem gwarancji mocarstw zachodnich, otworzyło przed Rzeszą możliwość wznowienia w odpowiednim momencie rewindykacyjnych roszczeń wobec Polski. Organizacje mniejszościowe starały się wpoić mieszkańcom terenów przygranicznych przekonanie o pełnej izolacji Polski na arenie międzynarodowej, uzasadniając tym samym prawo Niemiec do swych byłych prowincji, które w krótkim czasie miały z powrotem znaleźć się w granicach Rzeszy.

Nową falę nadziei niemieckich przyniósł przewrót majowy z 1926 roku. Niemcy liczyli na pogłębienie kryzysu w postaci wojny domowej, rozgłaszając przy tym pogłoski o rzekomo mającym wybuchnąć przewrocie na

<sup>28</sup> APG, *Starostwo Powiatowe w Kartuzach 1920-1939*, sygn. 1630/2, *Sprawozdania sytuacyjne tygodniowe z zakresu ruchu politycznego, wywrotowego, zawodowego, wyznaniowego, prasowego oraz z działalności polskich związków i stowarzyszeń*, s. 146.

<sup>29</sup> S. Potocki, *Położenie mniejszości niemieckiej w Polsce 1918-1938*. Gdańsk, 1969, s. 189.

Pomorzu<sup>30</sup>. Licząc na zbrojną interwencję Rzeszy, ludność niemiecka wysyłała młodzież na różne szkolenia z dziedziny ideologicznej i wojskowej. W czerwcu 1926 roku widoczne było rozczarowanie Niemców co do pożądaných dla nich efektów zamachu. Zawiodły nadzieje na ich zasadniczą zmianę przynależności państwowej.

Podstawę dążeń rewindykacyjnych stanowiła na Pomorzu także własność niemiecka, zwłaszcza rolna. W Polsce powstało niemieckie towarzystwo „Revision”, powołane w celu pośredniczenia w kupnie i sprzedaży majątków na Pomorzu i Wielkopolsce<sup>31</sup>. Działalność tej organizacji koncentrowała się na obronie i utrwalaniu niemieckiego stanu posiadania. Wykorzystywała również możliwości powiększenia majątku niemieckiego w północnych powiatach Polski. „Revision” udzielało pożyczek mniejszości niemieckiej, jak i Niemcom mieszkającym w Rzeszy, o ile posiadali nieruchomości w Polsce. Poza tym towarzystwo to sprawowało opiekę nad majątkami opuszczonymi przez Niemców w ramach tak zwanej opcji. Uważano, iż majątek niemiecki na Pomorzu jest jedną z podstaw do zwrotu tych ziem Niemcom.

Jedną z form nielegalnej działalności, skierowanej przeciwko państwu polskiemu, stanowiła aktywność wywiadowcza na rzecz Niemiec. Działalnością tą zajmowali się Niemcy mieszkający w powiecie, jednak byli oni przez władze polskie najbardziej podejrzani ze względu na ich nieprzychylny stosunek do Polski. W związku z tym wywiadem zajmowali się w większym stopniu obywatele niemieccy. Przekraczali granicę polską pod pretekstem odwiedzin krewnych i znajomych mieszkających w powiecie. Straż Graniczna zatrzymywała na granicy tylko tych Niemców, którzy nielegalnie ją przekroczyli. Między innymi w miejscowości nadgranicznej Skrzyszewo zatrzymano Ottona Trappa z Bytowa<sup>32</sup>. Szpiegostwem zajmowali się wojskowi niemieccy, którzy z terenów granicznych obserwowali działania strony polskiej. Takie informacje zanotował starosta kartuski w swym sprawozdaniu z ruchu wywrotowego, zawodowego i stanu bezpieczeństwa z marca 1933 roku. Zauważył również nasilenie się zainte-

<sup>30</sup> P. Hauser, *Mniejszość niemiecka...*, dz. cyt., s. 76.

<sup>31</sup> S. Potocki, *Położenie mniejszości...*, dz. cyt., s. 202.

<sup>32</sup> APG, *Starostwo Powiatowe w Kartuzach 1920-1939*, sygn. 1630/3, *Sprawozdania sytuacyjne tygodniowe i miesięczne...*, s. 223.

resowania granicą polsko-niemiecką, nad którą to organizowano pochody, ćwiczenia oraz zwiększono akcję wywiadowczą<sup>33</sup>.

Po dojściu Hitlera do władzy zwiększono akcję propagandową wśród mniejszości niemieckiej zamieszkałej w Polsce. Prowadzona agitacja wśród ludności niemieckiej przez organizacje mniejszościowe zmierzała do podsylenia nastrojów szowinistycznych i utworzenia z mniejszości niemieckiej poważnego argumentu do odzyskania Pomorza. Podejmowano działania do utworzenia V kolumny z mniejszości niemieckiej, która świadomie i stosownie do tajnych instrukcji niemieckich władz działała na szkodę państwa polskiego.

Formalna lojalność wobec państwa polskiego, deklarowana przez przywódców hitlerowskich, była w latach 1934-1938 jedynie funkcją prowadzonej przez Hitlera polityki niemiecko-polskiego zbliżenia. Miała ona na celu zmylenie czujności strony polskiej. Teren powiatu kartuskiego stał się obszarem szczególnej penetracji niemieckiej, idącej głównie z Wolnego Miasta Gdańska.

Wznowiono ataki rewizjonistyczne w prasie i w wystąpieniach publicznych, a także działalność różnych zrzeszeń rewizjonistycznych. Nastroje te udzielały się również ludności niemieckiej z powiatu kartuskiego. Stało się jasne, iż konflikt zbrojny jest nieunikniony. W związku z tym nie pozostał nie zauważony problem emigracji, ucieczek Niemców do Gdańska. Wielu Niemców z powiatu kartuskiego przedostawało się do WMG tuż przed wybuchem wojny<sup>34</sup>.

Polityka rewizjonistyczna Niemiec dosięgła swego apogeum za rządów Adolfa Hitlera, których efektem stał się wybuch II wojny światowej.

Mniejszość niemiecka korzystała z przysługujących jej praw i swobód w Polsce. Obok prawa do rozwoju własnego szkolnictwa, kultury, w kręgu zainteresowań obywateli polskich narodowości niemieckiej znajdował się rozwój różnego rodzaju organizacji, przede wszystkim politycznych. W związku z tym przystąpiono do odbudowy i rozwinięcia legalnej działalności politycznej. Niemcy tworzyli partie polityczne, które mogłyby re-

<sup>33</sup> APG, *Starostwo Powiatowe w Kartuzach (1920-1939)*, sygn. 1630/4, *Sprawozdania...*, s. 268.

<sup>34</sup> W. Stankowski, *Niemcy na Pomorzu...*, dz. cyt., s. 49.

prezentować interesy mniejszości w parlamencie polskim. W ten sposób społeczeństwo niemieckie dążyło do uzyskania jak największych swobód w zakresie szkolnictwa, wyznania, instytucji społecznych. Mniejszość była zintegrowana politycznie, wiedziała bowiem, że nie są istotne różnice w programach partii, gdyż nadrzędnym celem jest utrzymanie wspólnego bloku wyborczego.

Sprawdzianem dla mniejszości niemieckiej były wybory do Sejmu Ustawodawczego Rzeczypospolitej, które na Pomorzu odbyły się dopiero 2 maja 1920 roku, po przejęciu tych ziem przez władze polskie. Pomorze było podzielone na dwa okręgi wyborcze z siedzibami w Kościerzynie i Grudziądzu<sup>35</sup>. W powiecie kartuskim ludność niemiecka starała się utrzymywać jedność w głosowaniu. W okręgu wyborczym nr 1, w którego skład wchodził powiat kartuski, ugrupowania niemieckie wysunęły tylko jedną listę wyborczą, aby nie rozpraszać głosów<sup>36</sup>. W wyborach tych mniejszość niemiecka uzyskała własną reprezentację, gdyż z Pomorza weszło do Sejmu 6 posłów niemieckich. Ludność niemiecka uznała to za swój wielki sukces.

Nie wszędzie jednak próby konsolidacji wokół jednego ugrupowania politycznego były udane. Przykładem była działalność *Deutschtumsbund zur Wahrung der Minderheitsrechte* (Niemiecki Związek Obrony Praw Mniejszości w Polsce), którego oddziały terenowe zostały rozwiązane. Miejsce rozwiązanego *Deutschtumsbundu* zajęła *Deutsche Vereinigung im Sejm und Senat* (Niemieckie Zjednoczenie w Sejmie i Senacie)<sup>37</sup>. W ugrupowaniu tym zasiadali posłowie, którzy tworzyli swoje biura w terenie, centrala zaś znajdowała się w Bydgoszczy. Liczba posłów i senatorów wpływała na liczbę biur sejmowych. *Deutsche Vereinigung* podzielona była na dwa okręgi: jeden obejmujący województwo pomorskie, drugi – poznańskie<sup>38</sup>. W powiecie kartuskim największym wpływem cieszyła się *Deutsche Vereinigung* z tego względu, iż tutaj spośród innych partii rozwinęła najaktywniejszą działalność<sup>39</sup>. Główną ideą, przyświecającą

<sup>35</sup> P. Hauser, *Mniejszość niemiecka...*, dz. cyt., s. 61.

<sup>36</sup> M. Widernik, *Lata Drugiej Rzeczypospolitej...*, dz. cyt., s. 18.

<sup>37</sup> W. Stankowski, *Niemcy na Pomorzu...*, dz. cyt., s. 40.

<sup>38</sup> Tamże, s. 41.

<sup>39</sup> M. Widernik, *Lata Drugiej Rzeczypospolitej...*, dz. cyt., s. 19.

Zjednoczeniu było wywieranie wpływu na mniejsze, niemieckie związki gospodarcze i kulturalno-oświatowe.

*Deutsche Vereinigung* przygotowywała mniejszość niemiecką do kolejnych wyborów do Sejmu i Senatu, które miały się odbyć w listopadzie 1922 r. W tym celu wzmożone zostały wysiłki propagandowe i agitacja przedwyborcza wśród mieszkańców narodowości niemieckiej powiatu. Wskazywano, iż obowiązkiem każdego Niemca jest udział w głosowaniu. Dla zwiększenia frekwencji w wyborach, jak i pozyskania jak największej liczby głosów na listę niemiecką prowadzono akcję wyborczą wśród Kaszubów. Na tej płaszczyźnie działał ksiądz Klinke z Poznania oraz Niemiecki Związek Rybaków z Sopotu<sup>40</sup>. Naczelnym zadaniem kierownictwa mniejszości niemieckiej na Pomorzu było utrzymanie sześciu mandatów, które uzyskali w 1920 roku. Niemcy przystępowali do tych wyborów w ramach Bloku Mniejszości Narodowych Rzeczypospolitej Polskiej. Powstał on w Warszawie na kilka miesięcy przed wyborami i skupiał Niemców, Ukraińców, Żydów, Białorusinów i Rosjan. Blok ten wystawił tylko jedną wspólną listę wyborczą. Finansowany był m.in. z funduszy poznańsko-pomorskiego *Deutschtumsbundu*. Działał również w powiecie kartuskim, prowadząc agitację wśród miejscowej ludności<sup>41</sup>. Tym razem na Pomorzu nie było rozproszenia głosów wśród różnych partii. Jednolity front wyborczy został utworzony dzięki temu, że socjaliści znaleźli się w jednym ugrupowaniu z *Deutschtumbundem*<sup>42</sup>. Wyniki wyborów do Sejmu 1922 roku stanowiły dla Niemców niemiłe zaskoczenie. Uzyskali tylko jeden mandat poselski na 14 kandydatur wysuniętych z województwa pomorskiego. Niemiecka lista senacka na Pomorzu została ze względów formalnych unieważniona<sup>43</sup>. Niemcy uznali wybory z 1922 roku za swą porażkę polityczną.

Zdano sobie sprawę, iż na podstawie samych głosów obywateli narodowości niemieckiej trudno będzie uzyskać reprezentację w parla-

<sup>40</sup> S. Potocki, *Położenie mniejszości...*, dz. cyt., s. 144.

<sup>41</sup> APG, *Starostwo Powiatowe w Kartuzach 1920-1939*, sygn. 1630/1, *Sprawozdania sytuacyjne tygodniowe i miesięczne z zakresu ruchu politycznego, społecznego, mniejszości narodowych...*, s. 53.

<sup>42</sup> P. Hauser, *Mniejszość niemiecka...*, dz. cyt., s. 62.

<sup>43</sup> Tamże, s. 63.

mencie. W związku z tym już do następnych wyborów z 1928 roku starannie się przygotowywano. Organizowano wiece wśród ludności niemieckiej, jak i kaszubskiej. Ciężar agitacji spoczywał na doskonale zorganizowanym systemie propagandy domokrażnej. W powiecie kartuskim agitacją przedwyborczą zajmowali się bardzo często obywatele niemieccy, którzy przyjeżdżali do Kartuz pod pretekstem odwiedzin krewnych. Starosta kartuski w swym sprawozdaniu informował wojewodę pomorskiego o prowadzonej na tym terenie akcji przedwyborczej przez Niemca Juliusza Miehsnera<sup>44</sup>. Aby zapewnić maksymalny udział w wyborach wszystkich obywateli narodowości niemieckiej, akcję propagandową nasiliły także organizacje mniejszościowe.

*Deutsche Vereinigung* ze swą agendą w Tczewie oddziaływała silnie na powiat kartuski, prowadząc tutaj agitację przedwyborczą do Sejmu w 1928 roku. Agenda ta posiadała w mniejszych miejscowościach mężów zaufania, którym to wysyłano instrukcje dotyczące sposobu głosowania. Z ich strony *DV* otrzymywała znaczne wsparcie. W powiecie kartuskim mężami zaufania Zjednoczenia Niemieckiego byli Lehnard z Kobysewa i Platt z Kosowa. Otrzymali oni pisma, w których przedstawiciele *DV* proszą ich o dołożenie wszelkich starań, aby pozyskać jak największą liczbę wyborców, których głosy umożliwiłyby wybór jednego niemieckiego posła<sup>45</sup>.

Mniejszość niemiecka powiatu zbierała się także na wiecach przedwyborczych. Organizowane były one w lokalach miejscowych Niemców. W 1928 roku wiec taki odbył się w Kartuzach pod przewodnictwem Ulrycha, właściciela majątku w Tuchomku. Na spotkaniu tym przedstawiono program wyborczy. Zapewniano, iż wybrani posłowie niemieccy będą domagać się w Sejmie zwiększenia ilości szkół niemieckich, zmniejszenia opłaty paszportowej oraz żądać posługiwania się przez urzędników także językiem niemieckim<sup>46</sup>. W ten sposób w wystąpieniach przedwyborczych wskazywano każdemu obywatelowi narodowości niemieckiej obowiązek wzięcia udziału w głosowaniu. Efekt wyborów był dla Niemców pomorskich dużym osiągnięciem. Na taki wynik w dużej mierze złożyła się

<sup>44</sup> APG, *Starostwo Powiatowe w Kartuzach 1920-1939*, sygn. 1630/1, *Sprawozdania sytuacyjne tygodniowe i miesięczne...*, s. 212.

<sup>45</sup> Tamże, s. 183.

<sup>46</sup> Tamże, s. 229.



wysoka frekwencja wyborców niemieckich oraz głosy niezdecydowanych narodowo Polaków. Większa niż w wyborach z 1922 roku liczba list w województwie pomorskim zdecydowała o przypadnięciu aż trzech mandatów poselskich Niemcom. Niemcy uznali to za swój wielki sukces. Taki wynik głosowania przyjęła z zadowoleniem również mniejszość niemiecka powiatu kartuskiego, uważając, iż do sukcesu tego przyczynili się niektórzy Polacy<sup>47</sup>. Ilość przedstawicieli mniejszości niemieckiej w Sejmie i Senacie była proporcjonalna w porównaniu do odsetka ludności niemieckiej w kraju. Niemniej Niemcy wśród innych mniejszości narodowych mieszkających w Polsce mieli najsilniejszą reprezentację parlamentarną.

Mniejszość niemiecka nie cieszyła się jednak długo parlamentarnym stanem posiadania. Przedwcześnie rozwiązany parlament spowodował kolejne wybory, które wyznaczono na 1930 rok. Niemcy w Polsce nie mieli już jedności politycznej, co wpłynęło w znacznej mierze na wynik wyborów. Opozycję polityczną wobec *Deutsche Vereinigung* reprezentowała niewielka liczebnie *Deutsche Bürgerpartei* utworzona w Bydgoszczy<sup>48</sup>. Partia ta wystawiła własną listę. *DV* szła do wyborów razem z socjalistami, wysuwając jedną wspólną listę.

Oba ugrupowania starały się prowadzić agitację przedwyborczą. W tym celu zajmowano się kolportażem prasy i ulotek. Indywidualnie docierano do wyborców. Jak przy każdych wyborach starano się pozyskać również głosy polskie, w tym celu drukowano dwujęzyczne ulotki. Mężowie zaufania *DV* z Kartuz często wyjeżdżali do Gdańska na narady polityczne<sup>49</sup>. Niemcy z powiatu spotykali się na wspólnych wieczorach, aby omówić, na którą listę głosować do Sejmu i Senatu. Pomimo agitacji przedwyborczej, Niemcom z Pomorza nie udało się uzyskać ani jednego mandatu. Przede wszystkim złożyły się na to dwie przyczyny: po pierwsze, ze strony polskiej wystawiono o połowę mniej list niż w poprzednich wyborach, po drugie, Niemcom nie udało się pozyskać polskich głosów. Rozczarowanie mniejszości wynikami wyborów było wielkie. Na skutek utraty mandatów

<sup>47</sup> Tamże, s. 246.

<sup>48</sup> P. Hauser, *Mniejszość niemiecka...*, dz. cyt., s. 67.

<sup>49</sup> APG, *Starostwo Powiatowe w Kartuzach*, sygn. 1630/3, *Sprawozdania sytuacyjne tygodniowe i miesięczne*, s. 216.

poselskich Niemcy po stronie niemieckiej nie ukrywali swego niezadowolenia. Zarzucali stronie polskiej nadużycia wyborcze<sup>50</sup>. Wskutek zmniejszenia się po 1930 roku liczby reprezentantów niemieckich w parlamencie, posłowie nie odgrywali już tak znaczącej roli na forum politycznym, gospodarczym, społecznym.

Drugim legalnym forum walki politycznej Niemców oprócz Sejmu i Senatu były rady miejskie oraz sejmiki powiatowe. Mniejszość niemiecka przywiązywała dużą wagę do swej reprezentacji także na tym szczeblu. Wybory do rad miast i sejmików powiatowych odbywały się zazwyczaj co cztery lata. Na podstawie rozporządzenia Ministra byłej Dzielnicy Pruskiej z 8 stycznia 1920 roku wszystkie uprawnienia i obowiązki rozwiązanego Sejmiku Powiatowego (*Kreistagu*) i Wydziału Powiatowego zostały przekazane Tymczasowej Radzie Powiatowej, która miała działać do czasu podania terminu wyborów<sup>51</sup>. W radzie tej znalazło się dwóch Niemców. W myśl kolejnego rozporządzenia Ministra byłej Dzielnicy Pruskiej o wyborach do sejmików powiatowych z 1921 roku, na obszarze byłego zaboru pruskiego na 1500 mieszkańców wybierano jednego członka sejmiku. W miastach członków sejmiku wybierała rada miejska<sup>52</sup>. Pierwsze wybory do sejmiku powiatowego w Kartuzach odbyły się 28 listopada 1921 roku.

Nieliczny odsetek ludności niemieckiej, który pozostał w powiecie, walczył również o swą reprezentację w tym ciele samorządowym. W tym celu Niemcy wykazywali dużą aktywność w agitacji przedwyborczej, odbywając liczne zebrania i wiece. Na spotkaniach tych podkreślano jedność narodową i konieczność obrony interesów mniejszości. Mniejszość niemiecka nie uzyskała jednak żadnego przedstawicielstwa w sejmiku. Wybrano wówczas 43 członków, wyłącznie Polaków<sup>53</sup>. Nieco lepiej przedstawiała się sytuacja w radach gminnych. Do 1929 roku Niemcy w radach gminnych powiatu posiadali 58 mandatów. W 1929 roku przeprowadzone zostały wybory do rad gminnych, rady miejskiej i sejmiku powiatowego.

---

<sup>50</sup> Tamże, s. 265.

<sup>51</sup> M. Widernik, *Lata Drugiej Rzeczypospolitej...*, dz. cyt., s. 22.

<sup>52</sup> Tamże, s. 22.

<sup>53</sup> Tamże, s. 23.

Kartuscy Niemcy aktywnie uczestniczyli w agitacji przedwyborczej. W okresie poprzedzającym wybory częściej spotykali się na różnych wieczorkach, poruszając sprawy polityczne i gospodarcze. Na spotkaniach tych udział brali mężowie zaufania *Deutsche Vereinigung*. Naradzano się, jakie w sprawie wyborów przyjąć stanowisko<sup>54</sup>. W wyborach do rad gminnych przeprowadzonych w marcu 1929 roku na ogólną liczbę 1 205 mandatów Niemcy uzyskali 73. W porównaniu z dotychczasową liczbą posiadanych mandatów, zauważyć można wyraźny wzrost, co świadczy o większych wpływach niemieckich w tym okresie<sup>55</sup>.

W wyborach do rady miejskiej w październiku 1929 roku Niemcy nie brali udziału. Przyczyną takiego stanu rzeczy było spóźnione zgłoszenie listy niemieckiej do Komisji Wyborczej, która jej nie przyjęła<sup>56</sup>. W 1933 roku zaszły zmiany w ustroju samorządu terytorialnego. Liczba radnych została zmniejszona do 16 zgodnie z liczbą mieszkańców. Kadencja Rady Miejskiej trwała 5 lat, a nie jak poprzednio cztery lata. W skład Rady Miejskiej wybranej w wyborach w 1933 roku nie wszedł żaden Niemiec. Pomimo tego mniejszość niemiecka nigdy nie poddała się przegranej, zawsze starała się brać udział w wyborach samorządowych i wystawiać listę swych kandydatów. Często na swoje listy wprowadzała pojedynczych kandydatów narodowości polskiej, nastawionych jednak filoniemiecko. W ten sposób wykorzystywano wszelkie możliwości uzyskania przedstawicielstwa w samorządach.

Mniejszość niemiecka w Polsce miała zagwarantowaną pełnię praw obywatelskich w postanowieniach traktatu mniejszościowego z 28 czerwca 1919 roku. Traktat gwarantowany przez główne mocarstwa zobowiązywał rząd polski do poszanowania praw wszystkich mniejszości, zamieszkujących terytorium państwa polskiego. Władze polskie przestrzegały postanowienia traktatu, zapewniając mniejszości niemieckiej ochronę życia i wolności, prawo do zakładania i prowadzenia instytucji religijnych, społecznych, a także szkół z językiem wykładowym niemieckim. Artykuł 9

<sup>54</sup> APG, *Starostwo Powiatowe w Kartuzach 1920-1939*, sygn. 1630/2, *Sprawozdania sytuacyjne tygodniowe z zakresu ruchu politycznego, wywrotowego, ...*, s. 179.

<sup>55</sup> M. Widernik, *Lata Drugiej Rzeczypospolitej...*, dz. cyt., s. 23.

<sup>56</sup> APG, *Starostwo Powiatowe w Kartuzach 1920-1939*, sygn. 1630, s. 180.

traktatu mniejszościowego nakładał na Polskę obowiązek utrzymywania powszechnych szkół publicznych dla mniejszości niemieckiej tylko w województwie pomorskim i poznańskim, czyli na ziemiach, które do 1914 roku stanowiły terytorium Niemiec<sup>57</sup>. Naczelną zasadą i celem traktatu o mniejszościach było zapewnienie im równości wobec prawa oraz korzystanie z równych praw cywilnych i politycznych bez względu na wyznanie. Władze polskie starały się wypełniać swoje zobowiązania wobec mniejszości niemieckiej, umożliwiając im swobodny dostęp do nauki, urzędów, wykonywania zawodu. Poza tym uchwalona przez sejm polski Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z 21 marca 1921 roku wprowadzała szersze uprawnienia mniejszości niż przewidywał Mały Traktat Wersalski. Przepisy tej ustawy zapewniały mniejszości niemieckiej między innymi prawo zakładania rozmaitych instytucji i organizacji politycznych, oświatowych, wyznaniowych, kulturalnych. Władze zapewniały obywatelom polskim narodowości niemieckiej pełnię praw, z których mogli korzystać w takim samym stopniu jak ludność polska. W niektórych kwestiach wykazywały duży liberalizm (na przykład przez utrzymywanie szkół niemieckich mimo braku podstaw prawnych, niewykorzystanie części uprawnień likwidacyjnych)<sup>58</sup>. Sama konstytucja zawierała kilka tych samych artykułów, co traktat o ochronie mniejszości. Artykuł 109 konstytucji, odpowiadający artykułowi 8 traktatu, stwierdzał prawo każdego obywatela do ochrony swej narodowości oraz pielęgnowania swojej mowy i właściwości narodowych<sup>59</sup>. Obywatel miał możliwość posługiwania się językiem ojczystym w sądach, a także w stosunkach z aparatem administracyjnym. Władze polskie tolerowały istnienie zalegalizowanych stronnictw politycznych mniejszości narodowych.

Mniejszość niemiecka w Polsce korzystając w pełni z szerokich uprawnień zagwarantowanych w traktatach pokojowych i Konstytucji RP rozwinęła w okresie międzywojennym szeroką działalność polityczną, gospodarczą, kulturalną i oświatową. Nie zawsze była to działalność zgodna

<sup>57</sup> S. Potocki, *Położenie mniejszości...*, dz. cyt., s. 59.

<sup>58</sup> P. Hauser, *Mniejszość niemiecka...*, dz. cyt., s. 34.

<sup>59</sup> S. Potocki, *Położenie mniejszości...*, dz. cyt., s. 83.

z interesami polskimi, a niekiedy wręcz działająca na szkodę państwa polskiego. Tak też było w przypadku Niemieckiego Związku Obrony Praw Mniejszości w Polsce (*Deutschtumsbund*), który po trzech latach działalności został rozwiązany przez władze polskie<sup>60</sup>. Nakazem starosty kartuskiego filie tej organizacji zostały rozwiązane również w Szymbarku i Egiertowie<sup>61</sup>. Podstawą takiej decyzji było ujawnienie materiałów wskazujących na działalność wywiadowczą dla Niemiec. Przywódcy tej organizacji zajmowali się też akcją propagandową na rzecz oderwania Pomorza od Polski. Dowodem dla sądu polskiego były materiały przekazywane konsulatom w Poznaniu i Toruniu oraz rządowi niemieckiemu.

Władze polskie po przejściu Pomorza stanęły przed problemem wysiedlenia tej ludności niemieckiej, która optowała za Rzeszą. Niemcy, którzy zdecydowali się na wyjazd do Niemiec, mieli na to czas do drugiej połowy 1925 roku<sup>62</sup>. Zgodnie z umową wiedeńską z 1924 roku, Polskę miało opuścić 35 tysięcy Niemców, zaś z Niemiec do Polski miało przyjechać 7, 5 tysiąca Polaków do czerwca 1926 roku. Tymczasem rząd niemiecki starał się wpływać na decyzję optantów, by wstrzymali się z wyjazdem do Niemiec<sup>63</sup>. Wobec niedotrzymania przez rząd Rzeszy terminów wyjazdów, rząd polski zaczął wydalać optantów niemieckich. Stało się to potem powodem akcji propagandowej przeciwko Polsce. W związku z tym rząd polski po 1925 roku zrezygnował z przysługującego mu prawa przymusowego pozbywania się optantów z Pomorza<sup>64</sup>. Zachowanie władz wobec Niemców Rzesza odczytywała jako antyniemieckie posunięcia, argumenty takie zaś często trafiały do wielu ważnych osób i instytucji na Zachodzie.

Wraz z odpływem Niemców z Pomorza władze polskie musiały uregulować problem własności niemieckiej. Traktat Wersalski przewidywał, iż

<sup>60</sup> K. Grünberg, *Niemcy i ich organizacje polityczne w Polsce międzywojennej*. Warszawa, 1970, s. 47.

<sup>61</sup> APG, *Powiatowa Komenda Policji Państwowej w Kartuzach 1920-1929*, sygn. 44/8, *Materiały dotyczące cudzoziemców 1923-1928*, s. 19.

<sup>62</sup> W. Stankowski, *Niemcy na Pomorzu...*, dz. cyt., s. 27.

<sup>63</sup> K. Grünberg, *Niemcy i ich organizacje...*, dz. cyt., s. 41.

<sup>64</sup> Tamże, s. 41.

własność niemiecka przechodzi w ręce polskie razem z odebranymi Niemcom terytoriami. Wartość majątku niemieckiego miała oszacować Komisja Odszkodowań w Paryżu<sup>65</sup>. Po uprawomocnieniu się traktatu rząd polski przystąpił do wykonywania przysługujących mu uprawnień za pomocą anulacji, odkupu, likwidacji i parcelacji. W tym celu wydana została ustawa sejmowa z 14 lipca 1920 roku o przelaniu praw skarbowych państw niemieckich na rzecz Polski. Na jej podstawie, Skarb Państwa miał przejąć własność niemiecką w takim stanie, w jakim znajdowała się 11 listopada 1918 roku<sup>66</sup>. Ustalenie tej daty było konieczne ze względu na to, iż Pomorze, jak również powiat kartuski został przejęty przez władze polskie dopiero w 1920 roku. Rząd niemiecki w związku z tym zaczął przewłaszczać majątki ziemskie na rzecz kolonistów niemieckich, mimo iż wiedział, że Pomorze zostało przyznane Polsce. Postępując w ten sposób miał na celu zwiększenie niemieckiego stanu posiadania na Pomorzu. Kiedy jednak weszła w życie ustawa z 1920 roku, dokonano anulacji kontraktów Komisji Kolonizacyjnej z osadnikami niemieckimi.

Na podstawie Traktatu Wersalskiego Polska zyskała też prawo likwidacji wszystkich majątków, praw i udziałów obywateli niemieckich. Władze polskie likwidowały tylko mienie obywateli niemieckich, którzy mieszkali na terytorium Polski od 1908 roku<sup>67</sup>. Powstał Urząd Likwidacyjny, który według wypowiedzi kierownika Winiarskiego z 1925 roku objął likwidacją 80 wielkich majątków stanowiących własność niemiecką, 1 800 małych obiektów rolnych, 779 posiadłości gruntowych w miastach i 170 przedsiębiorstw przemysłowych<sup>68</sup>. Dane te świadczą o niezbyt energicznym działaniu urzędu, na co wpływ miał bardzo często brak funduszy na wykup majątków niemieckich. W 1929 roku strona polska podpisała z Niemcami umowę, w której deklarowała wstrzymanie dalszej likwidacji własności niemieckiej w Polsce<sup>69</sup>. Odnośnie Pomorza postulowano wykorzystanie ustawy o reformie rolnej do parcelacji własności niemieckiej.

<sup>65</sup> K. Kierski, *Podstawy prawne osadnictwa polskiego na Pomorzu*. W: *Stan posiadania ziemi na Pomorzu*. Toruń, 1933, s. 185.

<sup>66</sup> Tamże, s. 186.

<sup>67</sup> Tamże, s. 191.

<sup>68</sup> S. Potocki, *Położenie mniejszości...*, dz. cyt., s. 96.

<sup>69</sup> P. Hauser, *Mniejszość niemiecka...*, dz. cyt., s. 35.

W latach 1920-1932 na podstawie ustawy o reformie rolnej na Pomorzu powstawało bardzo dużo osiedli parcelacyjnych. Najwięcej ich utworzono w północnej części Pomorza: w powiecie kartuskim, morskim, starogardzkim i tczewskim<sup>70</sup>. Parcelacja ta odbywała się za odszkodowaniem. Niemniej działanie rządu polskiego zgodnie z postanowieniami Traktatu Wersalskiego, jak i polskim ustawodawstwem było krytykowane w kręgach niemieckich i wykorzystywane w propagandzie nacjonalistycznej. Działalność taką rozwinęły organizacje mniejszościowe, które wykazywały krzywdzącą politykę agrarną wobec obywateli niemieckich. Władze polskie rozwiązywały takie stowarzyszenia, jeśli oczywiście istniała podstawa prawna, a więc kiedy nie były zarejestrowane lub kiedy udowodniono im działalność irredentystyczną.

Poza tym obserwowano działalność mniejszości niemieckiej. Zajmowali się tym w powiecie kartuskim funkcjonariusze Powiatowej Komendy Policji Państwowej oraz referat Bezpieczeństwa Publicznego działający w ramach struktury starostwa. Starostowie kartuscy wysyłali miesięczne sprawozdania do wojewody pomorskiego, między innymi z zakresu działalności mniejszości narodowych. Informowali o antypolskiej działalności organizacji niemieckich, a także o wszelkich innych działaniach ludności niemieckiej z powiatu. Obserwowano życie towarzyskie mniejszości niemieckiej. Obywateli niemieckich nielegalnie przekraczających granicę wydalano z powiatu do Niemiec. Zaostrzenie kursu polityki polskiej wobec mniejszości nastąpiło w latach trzydziestych, kiedy to wzrosły dążenia rewizjonistyczne wobec decyzji Traktatu Wersalskiego. W tym czasie zwiększyła się działalność organizacji nacjonalistycznych jawnie występujących przeciwko państwowości polskiej. Władze polskie zaczęły likwidować przerosty organizacyjne ugrupowań politycznych (głównie JDP i NSDAP), działających także na terenie powiatu kartuskiego, jeśli przekraczały ramy statutowe. Zaostrzono kontrolę lokalnej i zagranicznej prasy niemieckiej docierającej także do Kartuz.

Nieco inaczej przedstawiały się stosunki Polaków z mniejszością niemiecką. Powiat kartuski zamieszkiwany był w przeważającej części

<sup>70</sup> S. Potocki, *Położenie mniejszości...*, dz. cyt., s. 93.

przez miejscową ludność kaszubską, która na ogół żyła w przyjaźni z ludnością niemiecką. Wpływ na to miały bardzo często stosunki sąsiedzkie, jak również względy kulturowe. Kaszubi ze swą kulturą szybciej niż w innych regionach zdobywali sympatię Niemców. Fakt sąsiedowania Niemców z ludnością kaszubską, reprezentującą pewne cechy odrębności, wpływał na łagodzenie polsko-niemieckiego antagonizmu narodowościowego<sup>71</sup>. Przyjaźnie sąsiedzkie zawiązywały się głównie na wsi, gdzie wymieniano się doświadczeniami w rolnictwie. W miejscowości Hopowo pozostało bardzo wielu Niemców, którzy przyjęli obywatelstwo polskie. Wielu z nich weszło w koligacje przez ożenek z autochtonami. Znali dialekt kaszubski, więc łatwo było im się porozumieć z ludnością miejscową<sup>72</sup>. Podobnie Kaszubi posługiwali się biegle językiem niemieckim, w związku z tym nie sprawiały im kłopotu kontakty codzienne z Niemcami. Mężczyźni kaszubszy chodzili na zabawy niemieckie, na których byli chętnie widziani przez miejscowe Niemki.

Wpływ na zmianę stosunków polsko-niemieckich w powiecie miała przede wszystkim działalność organizacji mniejszościowych, które nie chciały dopuścić do zasymilowania się ludności niemieckiej z polską na wsi. Podkreślano odrębność kulturową mniejszości niemieckiej i kształtowano jej świadomość polityczną i narodową. Pogorszenie stosunków pomiędzy Polakami a Niemcami zostało zauważone także po dojściu Hitlera do władzy, kiedy na teren ten docierała propaganda nazistowska<sup>73</sup>.

Państwo niemieckie objęło szczególną opieką mniejszość niemiecką, pozostałą na „obszarach utraconych” przez Niemcy. Losy tej ludności były przedmiotem szczególnego zainteresowania ze strony państwa niemieckiego. Pretekstem dla rewizjonistycznych dążeń niemieckich wobec Pomorza był fakt zamieszkiwania na tym terenie znacznej liczby ludności niemieckiej. Miała więc ona spełniać ogromną rolę w polityce niemieckiej. Władze niemieckie dążyły do powstrzymania emigracji Niemców pomorskich, aby zachować swoje wpływy na Pomorzu Gdańskim. Wyjazdy

<sup>71</sup> M. Mroczo, *Stosunki narodowościowe...*, dz. cyt., s. 91.

<sup>72</sup> M. Wesołowska-Szarzyńska, *W Egierowie zabawa. Pamiętnik Kaszuby 1904-1945*. Gdańsk, 1981, s. 38.

<sup>73</sup> Tamże, s. 54.



były traktowane jak zdrada narodowa, wpływająca na obniżenie niemieckiego stanu posiadania<sup>74</sup>.

Polityka Rzeszy wobec mniejszości zmieniała się w zależności od rozwoju sytuacji w państwie i na arenie międzynarodowej. W okresie Republiki Weimarskiej zwracano uwagę na obronę pozycji ekonomicznej i politycznej mniejszości na terenach wschodnich. W tym celu grupa posłów w 1919 roku powołała do życia Komisję Parlamentarną do Spraw Wschodnich (*Ausschuß für Ostfragen*)<sup>75</sup>. Była to tajna agenda rządu do spraw finansowania działalności mniejszości niemieckiej, przekształcona potem w *Deutsche Stiftung*. Formalnie podlegała ona kontroli parlamentarnej rady składającej się z posłów różnych partii politycznych. Faktycznie fundacja ta ściśle współpracowała z Ministerstwem Spraw Zagranicznych Rzeszy. Kontakty z organizacjami mniejszościowymi utrzymywała poprzez specjalnych kurierów. Wspierała finansowo wszelką działalność kulturalną i gospodarczą mniejszości, czerpiąc fundusze ze źródeł rządowych. Subwencje obejmowały różne placówki życia kulturalnego, które były podporządkowywane zadaniom inspirowanym przez Berlin. Celem niemieckiej polityki mniejszościowej było umocnienie pozycji mniejszości niemieckiej, podtrzymanie jej odrębności kulturowej i samodzielności politycznej. Między innymi rząd Rzeszy asygnował na rzecz utrzymania szkolnictwa i prasy niemieckiej w Polsce 15 mln marek<sup>76</sup>. W 1920 roku utworzono Towarzystwo Literackie „Concordia” zajmujące się finansowaniem prasy niemieckiej. Towarzystwo to wspierało także prasę wydawaną w Kartuzach.

Władze niemieckie popierały działalność Niemieckiego Związku Obrony Praw Mniejszości Narodowej (*Deutschtumsbund*), który rozwinął aktywną pracę wśród mniejszości niemieckiej także powiatu kartuskiego. Po rozwiązaniu Związku jego funkcje przejęło Zjednoczenie Niemieckie w Sejmie i Senacie (*Deutsche Vereinigung im Sejm und Senat*). Zjednoczenie to miało na terenie powiatu kartuskiego swych mężów zaufania, którzy zajmowali się kształtowaniem światopoglądu i orientacji politycznej wśród

<sup>74</sup> W. Stankowski, *Niemcy na Pomorzu...*, dz. cyt., s. 29.

<sup>75</sup> A. Czubiński, *Polityka mniejszościowa Niemiec w latach 1918-1945*. W: *Rola mniejszości niemieckiej w rozwoju stosunków politycznych w Europie 1918-1945*. Poznań, 1984, s. 17.

<sup>76</sup> Tamże, s. 18.

ludności niemieckiej. Placówki *Deutsche Vereinigung* mieściły się zaś w trzech miejscowościach: Połączynie, Egiertowie i Żukowie<sup>77</sup>. Przez cały okres międzywojenny rząd niemiecki popierał finansowo działalność organizacji politycznych i kulturalnych mniejszości. W sferze umocnienia gospodarczego powołał w 1926 roku przedsiębiorstwo OSSA, które potem zmieniło nazwę na *Vereinigte Finanzkontore*. Zajmowało się ono głównie udzielaniem kredytów mniejszości na wykup wielkiej własności ziemskiej na Pomorzu<sup>78</sup>.

Do 1925 roku władze Niemiec koncentrowały się głównie na powstrzymaniu odpływu ludności niemieckiej z terenów oderwanych od państwa po 1918 roku, ochrony tej ludności i umocnienia jej pozycji. Po tym okresie Niemcy uzyskały stabilizację gospodarczą oraz zostały przyjęte do Ligi Narodów (1926). Fakt ten próbowały wyzyskać do obrony interesów mniejszości niemieckiej w Polsce. Sytuację tę wykorzystywała mniejszość niemiecka, podporządkowana rewizjonistycznym celom polityki Niemiec. Nacjonalistyczni przywódcy mniejszości, popierani przez rząd Rzeszy, każdy drobny nieraz spór, dotyczący członka mniejszości starali się przekształcić w zagadnienie międzynarodowe<sup>79</sup>. Dążono do przekształcenia mniejszości niemieckiej w narzędzie polityki zagranicznej Niemiec. Kurs takiej polityki zaznaczył się najwidoczniej w działalności ministra spraw zagranicznych Gustava Stresemanna. Reprezentował on pogląd, iż ludność niemiecka zamieszkała w Polsce jest pretekstem do rewizji granicy i likwidacji tzw. Korytarza pomorskiego. Celem jego polityki była nie tyle troska o sprawiedliwe traktowanie mniejszości niemieckiej, co utworzenie z niej grupy opozycyjnej wobec państwa polskiego, uznającej prymat interesów Rzeszy nad lojalnością wobec państwa, którego byli obywatelami<sup>80</sup>. Stresemann popierał skargi mniejszości niemieckiej przeciw Polsce. Starał się uchodzić za rzecznika mniejszości narodowych.

Po śmierci Stresemanna działalność rewizjonistyczna bynajmniej nie osłabła, a jeszcze bardziej nasiliła się po dojściu Hitlera do władzy. W okresie III Rzeszy podjęto politykę bezpośredniego sterowania poczynaniami

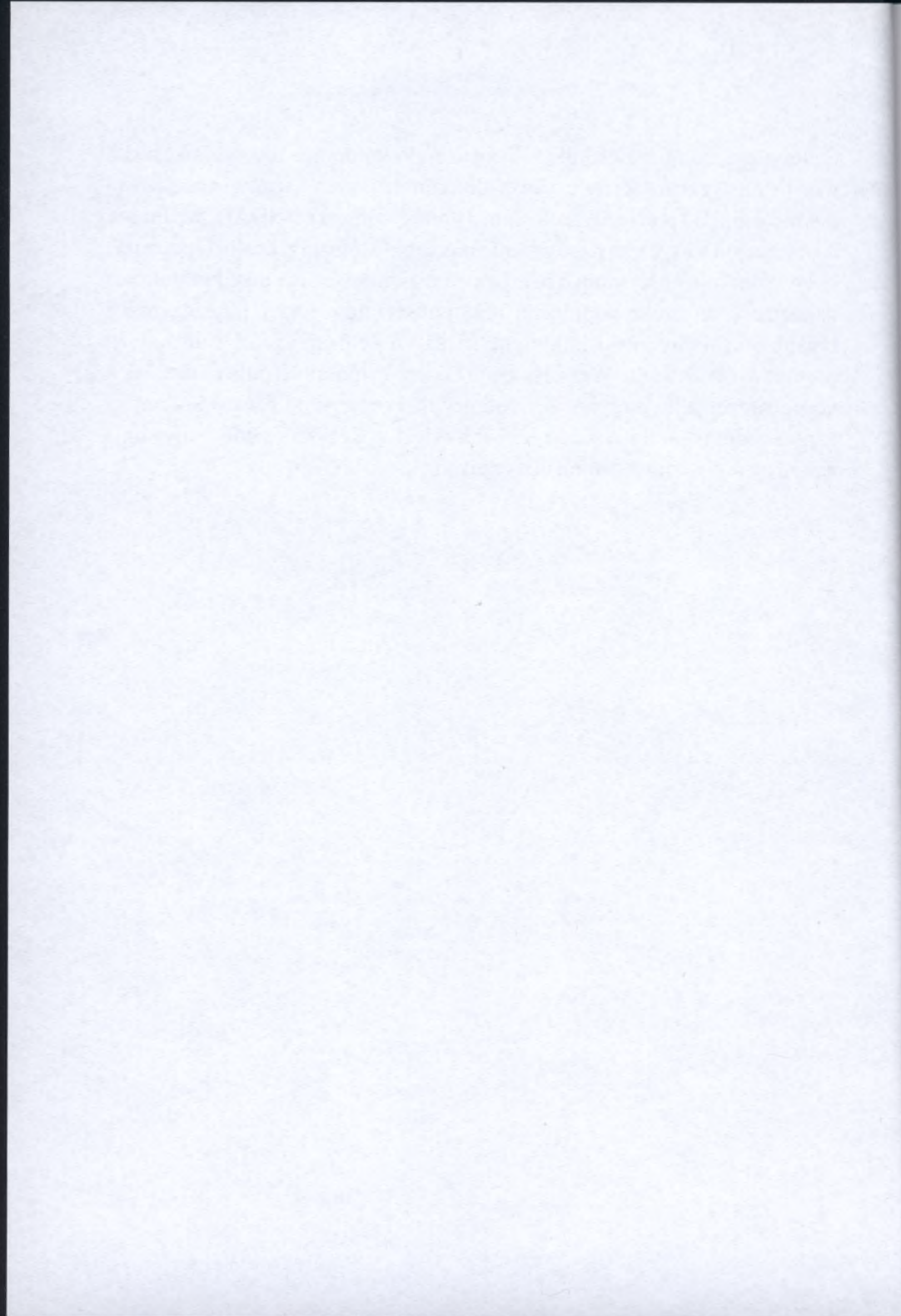
<sup>77</sup> M. Widernik, *Mniejszość niemiecka...*, dz. cyt., s. 53.

<sup>78</sup> P. Hauser, *Mniejszość niemiecka...*, dz. cyt., s. 43.

<sup>79</sup> S. Potocki, *Położenie mniejszości...*, dz. cyt., s. 38.

<sup>80</sup> K. Grünberg, *Niemcy i ich organizacje...*, dz. cyt., s. 34.

mniejszości niemieckiej jako tak zwanej V kolumny. Ideologia narodo-wo-socjalistyczna docierała nawet do najmniejszych kręgów mniejszości niemieckiej. W powiecie kartuskim istniały komórki NSDAP, wpajające hasła nacjonalistyczne ludności niemieckiej, które przekreśliły poczucie obowiązku lojalności wobec państwa zamieszkania. Cała dwudziestoletnia działalność na rzecz popierania mniejszości niemieckiej poprzez różne organizacje polityczne i kulturalne miała na celu przygotowanie rewizji postanowień Traktatu Wersalskiego. Poparcie moralne, polityczne, jak i gospodarcze, jakie otrzymywali Niemcy na Pomorzu od państwa niemieckiego, zadecydowało o silniejszej ich więzi z Rzeszą i podtrzymywania wśród nich nastrojów nacjonalistycznych.



Gabriela Pluto-Prączyńska

### Uwagi na temat roli kobiety w tradycyjnej rodzinie rybackiej Półwyspu Helskiego

Niniejszy tekst powstał w oparciu o badania przeprowadzone na Półwyspie Helskim w 1997 roku, których efektem była praca magisterska napisana pod kierunkiem profesora Władysława Baranowskiego w Katedrze Etnologii Uniwersytetu Łódzkiego.

Badania etnograficzne prowadzone przeze mnie objęły Hel, Jastarnię, Kuźnicę i Chałupy. Do rejestrowania informacji wykorzystałam takie metody badawcze jak wywiad swobodny i kwestionariuszowy oraz obserwacja.

Celem badań było ukazanie sytuacji kobiety w tradycyjnej rodzinie rybackiej Półwyspu Helskiego. Zgodnie z tymi założeniami wybierałam do rozmów kobiety jak najstarsze<sup>1</sup>. Jednocześnie poszukiwałam rodzin, w których kobiety miały istotny wpływ na ich funkcjonowanie, a życie rodzinne było podporządkowane pracy męża (ojca) na morzu. Rodziny takie określane są matrycentrycznymi, a według *Słownika etnologicznego* to taka, w której mąż (ojciec) pracujący zawodowo spędzał więcej czasu poza domem niż w nim, mało uczestniczył w sprawach rodziny i choć ją utrzymywał – tracił na rzecz żony (matki) wpływ na decyzje podejmowane w rodzinie<sup>2</sup>.

Skoncentruję się na wybranych aspektach problemu, ukazujących kobietę poprzez pryzmat najważniejszych – moim zdaniem – pełnionych przez

<sup>1</sup> Najstarszą moją informatorką była Aniela Muża z Jastarni, ur. w 1920 r.

<sup>2</sup> *Słownik etnologiczny*, red. Z. Staszczak. Warszawa, 1987, s. 316.

nią ról w rodzinie, takich jak: wychowanie dzieci, zajęcia domowe i gospodarskie, przygotowanie pożywienia codziennego i odświętnego, prace pomocnicze związane z rybołówstwem. Zwrócę również uwagę na rolę kobiety w obrzędowości rodzinnej i życiu społecznym. Pragnę także wskazać współczesne tendencje zmian stylu życia rodziny rybackiej.

Do najważniejszych zadań kobiety należało wychowanie dzieci. W rybackich rodzinach to właśnie matka spędzała z dziećmi najwięcej czasu i to ona miała największy wpływ na ukształtowanie potomstwa. „Każda białka rybacka (*białka* ‘kobieta’, przypis G. P.-P.) im więcej posiadała dzieci, tym bardziej była z tego dumna, raz ze swej kobiecości i zdrowia, które pozwalało jej wykorzystać naturalne i przyrodzone właściwości rodzenia, a nadto uważała, że należycie wypełnia zadanie, jakie nałożył na nią Bóg i religia. Była z tego powodu szanowana w swoim środowisku”<sup>3</sup>. Wzorcem wychowawczym była przede wszystkim religia i wynikające z niej postawy moralne ustalone w lokalnej społeczności, jak np. wpajanie szacunku do pracy<sup>4</sup>.

Wychowanie dzieci kobieta dzieliła z obowiązkami kobiety-gospodyni, wykonując przeróżne prace domowe. Było to tym istotniejsze w życiu kobiety, bowiem niektóre z zajęć, np. zmywanie naczyń, większość mężczyzn uważało za gorszące<sup>5</sup>. Podobnie jeśli chodzi o sprzątanie. Punktem honoru gospodyni były wyszorowane drewniane podłogi, dobrze świadczące o gospodarności kobiety. Czyszczono je, z reguły w sobotę, starymi bawełnianymi sieciami ze zniszczonych żaków<sup>6</sup>. „Brało się stare *jadro* [sieć – przyp. G. P.-P.] i czyściło podłogę do białego. Dodawało się sody do czyszczenia i szarego mydła. Potem sypało się biały piasek z plaży i wszystko zamiatało.”<sup>7</sup>

Obowiązkiem kobiety, żony rybaka, było też pranie bielizny i odzieży oraz dbanie o ubiór roboczy męża: „Żona szorowała szcztoką ubranie rybackie męża na ławce przed domem”<sup>8</sup>. Generalne pranie odbywało się na

<sup>3</sup> A. Peiper, *Opowieści helskie*. Warszawa, 1985, s.7.

<sup>4</sup> Wspomnienie Pauli Muży z Helu, ur. 1927 r.

<sup>5</sup> Informacja pochodzi z wywiadu z Anielą Mużą z Jastarni, ur. w 1920 r.

<sup>6</sup> Informacja pochodzi od Scholastyki Budzisz z Kuźnicy, ur. 1939 r.

<sup>7</sup> Informacja pochodzi od Pauli Muży.

<sup>8</sup> Wywiad przeprowadzony z Teodorą Augustyniak z Kuźnicy, ur. w 1936 r.

wiosnę przed świętami wielkanocnymi. Wypraną w baliach na tarach bieliznę i pościel wkładano do koszy i na taczkach wożono płukać w morskiej wodzie. Białą, płócienną bieliznę bielono na słońcu, wykładając ją nad brzegiem Zatoki Puckiej<sup>9</sup>.

Kobiety na Półwyspie Helskim zajmowały się też robieniem poduszek z dartych piór dzikich kaczek. Natomiast do wypychania sienników służyła *trawa morska* (były to wodorosty, które wyrzucane są przez morze podczas sztormów – morszczyzn i tasiemnica, przypis G. P.-P.). *Trawę morską* zbierano wiosną, a latem suszono. Sienniki przygotowywano dla własnych potrzeb lub na sprzedaż<sup>10</sup>.

Zadaniem kobiet było także zbieranie drewna i chrustu na opał. Drewno, przeważnie deski, tzw. *bity* (pochodzące z rozbitych kutrów i statków), zbierane były na morskim brzegu, natomiast chrust i szyszki w okolicznych lasach. Deski w dobrym stanie wykorzystywano po wysuszeniu do innych celów, np. budowlanych, gorsze służyły jako opał<sup>11</sup>. Zbierano również wyrzuconą przez morze trawę, pomieszaną z korzeniami, którą zanoszono w koszach przymocowanych na plecach na zagony ziemniaków i rozrzucano jako nawóz<sup>12</sup>.

Morze dostarczało także bursztynu, który przeważnie po sztormie zbierano całymi rodzinami. Stosowano go jako lekarstwo, zalewano spirytusem i taką nalewkę pito w kroplach. Nalewka ta była również używana do smarowania ciała jako środek rozgrzewający na różne, głównie reumatyczne, dolegliwości<sup>13</sup>. Bursztyn traktowano też jako ozdobę. Robiono z niego korale. Nieraz znajdowano dość duże kawałki, dochodzące nawet do 0,5 kg, które sprzedawano.

Niezwykle istotnym zajęciem kobiet była uprawa i pielęgnowanie przydomowego ogródka. Rosnące w nim kwiaty w sezonie wiosenno-letnim często przeznaczano do dekoracji kościelnego ołtarza. Obowiązkowo uprawiano też miętę, ziemniaki, dynię, bób, brukiew oraz

<sup>9</sup> Informacja pochodzi od Małgorzaty Leszman z Helu, ur. w 1939 r.

<sup>10</sup> Informacja pochodzi od Barbary Tomaszewskiej z Kuźnicy, ur. 1939 r.

<sup>11</sup> Jw.

<sup>12</sup> Informacja od Anieli Muży.

<sup>13</sup> Wspomina o tym Scholastyka Budzisz.

pietruszkę i marchew. Obok pielęgnacji ogródka kobiety w rodzinach rybackich zajmowały się utrzymaniem pogłowia zwierząt: owiec, krów, świń i kur<sup>14</sup>. Oprócz mleka, masła i mięsa, przeznaczanego głównie dla własnych potrzeb, pozyskiwano owczą wełnę do produkcji odzieży. W Jastarni, Kuźnicy i Chałupach wiele kobiet prędko na kołowrotkach, a zimą robiły na drutach swetry dla całej rodziny, długie wełniane pończochy dla siebie, skarpety i rękawice dla mężów do pracy na morzu. W Helu, według zdobytych informacji, nie hodowano owiec. Miejscowe kobiety wełnę do przedzenia kupowały<sup>15</sup>.

Nie mniej istotnym zajęciem wykonywanym przez kobiety (wraz z mężczyznami) były jesienne prace przy umacnianiu wydm workami z piaskiem<sup>16</sup>.

Kolejną, ważną grupą zajęć wykonywanych przez kobiety z rodzin rybackich na badanym terenie było przygotowywanie codziennego i odświętnego pożywienia. Każdego ranka przed wyjściem męża w morze kobieta przygotowywała kawę zbożową lub z ziaren kawowych i prowiant w koszyku na cały dzień. Po powrocie z połowu czekał na niego w kuchni gorący posiłek<sup>17</sup>. Generalnie podstawą pożywienia w rodzinie rybackiej były ryby w różnych postaciach: solone, gotowane, pieczone na *węgliszkach*, z *bulwami*, *krepmi* (*bulwy* 'ziemniaki', *krepy* 'kasza', przypis G. P.-P.), grochem bądź śliwkami. Zanotowałam także informację, że czasem do jadłospisu rybaka wchodziło mięso fok zwanych *zelintami*. Traktowano je jako potrawę postną<sup>18</sup>.

Jadano też wrony, na które zastawiano specjalnie skonstruowane do tego celu pułapki, *klepce*. Mięso tych ptaków nie wchodziło w skład pożywienia całorocznego. Z reguły spożywano je wiosną, często pieczone, z nadzieniem z suszonych owoców. Czasem polowano także na mewy<sup>19</sup> oraz na kaczki morskie, które zapląwały się w sieci rybackie<sup>20</sup>.

<sup>14</sup> Informacja od Anieli Muży.

<sup>15</sup> Jw.

<sup>16</sup> Prace te wykonywano w Kuźnicy. Na tym odcinku Półwysep Helski jest najwęższy. Często podczas silnego sztormu woda przelewała się z morza do zatoki.

<sup>17</sup> Informacja ta pochodzi od Małgorzaty Leszman.

<sup>18</sup> J. Kucharska, Z. Batorowicz, *Rybołówstwo przybrzeżne w Kuźnicy*. W: „Studia i materiały do historii wsi polskiej XIX i XX wieku”, Wrocław, 1958, s. 130.

<sup>19</sup> Tamże.

<sup>20</sup> Informacja od Teodory Augustyniak.



Bardzo częstą potrawą codzienną były *krelki z lukiem*, czyli ziemniaki gotowane w łupinach, które maczano w zalewie (*luku*) przygotowanej z octu i cukru, łyżki soli i cebuli<sup>21</sup>.

Uzupełnieniem diety codziennej było zbieranie i przygotowywanie owoców leśnych. Latem kobiety chodziły do lasu na jagody i borówki. Jagody spożywano na bieżąco, natomiast z borówek helskie gospodynie smażyły gęstą marmoladę, którą przechowywały w kamionkowych garnkach. Jadano ją z chlebem lub jako dodatek do smażonych ziemniaków<sup>22</sup>.

Pożywienie świąteczne było nieco bardziej wykwintne. Na wigilijnym stole musiały znaleźć się wcześniej zasolone i przechowywane w beczce węgorze, które można było też podać gotowane lub pieczone na *węgliskach*<sup>23</sup>. Ryby te często serwowano też podczas spotkań rybaków, kiedy naprawiano sieci<sup>24</sup>. Święta Wielkiej Nocy i Bożego Narodzenia nie mogły przebiegać bez różnych rodzajów ciast oraz, w przypadku świąt wielkanocnych, także bez potraw z jajek. Do pożywienia świątecznego należały też pączki tzw. *purcle* oraz placki ziemniaczane, *plince*. Najczęściej przygotowywano je na spotkania przy darciu pierza, odbywające się z reguły w końcowych dniach zapustnych (tzw. gościnne dni).

Przygotowywanie pożywienia i znajomość arkanów kuchni jest na tyle istotnym zajęciem kobiet, bowiem obecnie przygotowują one również posiłki dla turystów, których goszczą w swoich domach podczas sezonu turystycznego.

Duża część zajęć wykonywanych przez kobiety związana była bezpośrednio z zawodem wykonywanym przez męża, czyli z rybołówstwem. Przeważnie zimą kobiety pracowały przy wędzeniu ryb. Zajmowały się też wytapianiem tranu (zw. *luder*) z morświna (gatunek walenia dawniej liczny, dziś rzadki, przypis G. P.-P.), służącego do smarowania *skorzni* (rybackich butów), odzieży roboczej do pracy na morzu i pokładów łodzi, aby nie przepuszczały wody. Tran z morświna podawany był także do picia dzie-

<sup>21</sup> Informacja od Pauli Muży.

<sup>22</sup> Informacja od Małgorzaty Lesznan.

<sup>23</sup> T. Guttówna, *Obrzędy, wierzenia, zwyczaje i przesady wśród rybaków polskiego wybrzeża*. Lublin, 1951, s. 13.

<sup>24</sup> Pojawiały się także przy tej okazji przygotowywane przez kobiety suszone flądry.

ciom i osobom chorym na płuca. Czasami, jak wspomina jedna z rozmówczyń, np. podczas II wojny światowej tłuszcz ten służył do smażenia<sup>25</sup>.

Zdarzało się, że kobiety pracowały przy naprawianiu sieci, chociaż generalnie było to zajęcie męskie<sup>26</sup>. Natomiast często pomagały przy czyszczeniu sieci i wyjmowaniu z nich ryb. Kobiety robiły sieci sposobem domowym: nabierały oczka tak jak przy robieniu swetrów na drutach i dobierały haczyki. Sznurek i haczyki kupowano, a łączono w domu. Kobiety wypływały też w razie konieczności na połów w morze; w przypadku, gdy ojciec-rybak nie miał syna, zabierał żonę lub córkę. „W Kuźnicy, jak była szprota na Bałtyku, ciągnęły razem z mężczyznami niewód i na taczkach rybackich wywoziły ryby do centrali albo wędzarni.”<sup>27</sup> Natomiast nigdy kobiety nie uczestniczyły w połowach podlodowych<sup>28</sup>. Wdowa oddawała sieci po mężu do maszoperii i na tej podstawie otrzymywała stale pewną, ściśle określoną część zarobku rybaka. W zależności, czy wdowa oddała wszystkie posiadane sieci do maszoperii, czy tylko ich połowę, otrzymywała cały lub pół *parta*, czyli udziału (Hel, Bór, Jastarnia, Kuźnica, Chałupy). W przypadku, gdy miała dzieci, maszoperia wspierała ją aż do ich pełnoletności. Wdowa była zobowiązana do współpracy z maszoperią. Pomagała ciągnąć niewód i reperowała własne sieci. Praca kobiet starszych ograniczała się do wybierania ryb, najczęściej śledzi z niewodu (Hel). Za pomoc taką, która trwała nie dłużej niż dwie godziny, starsze kobiety otrzymywały po pełnym wiadrze ryb<sup>29</sup>.

Nie mniej istotna była rola pełniona przez kobiety na rzecz własnej społeczności lokalnej. Każdy bowiem członek tej społeczności bez względu na płeć czy wiek był elementem całości, połączonej wspólną pracą. Dotyczyło to w równym stopniu wspomnianych wyżej prac, np. przy umacnianiu wydm, jak też sprzątnięcia kościoła i dekorowania kwiatami ołtarza. To ostatnie zajęcie było przypisane wyłącznie kobietom.

<sup>25</sup> Informacja od Anieli Muży.

<sup>26</sup> Informacja od Teodory Augustyniak.

<sup>27</sup> Jw.

<sup>28</sup> Wspomina o tym Barbara Tomaszewska.

<sup>29</sup> J. Kucharska, *Gospodarcze i społeczne podstawy maszoperii kaszubskich*, „Prace i Materiały Etnograficzne”, Łódź-Lublin, 1950/52, t. VIII-IX, s. 440-443.

Do niezwykle ważnych zadań kobiet z rodzin rybackich należało również stanie na straży przestrzegania szeroko rozumianej tradycji. Na przykład bardzo surowo przestrzegano postu. We wtorek zapustny, a najpóźniej w środę popielcową gospodynie szorowały i myły dokładnie z tłuszczu naczynia, na których smażono lub pieczono mięso w okresie zapustów (3 dni przed środą popielcową). Po czym naczynia te i wszelkie zapasy tłuszczów chowano, dbając, aby nikt z domowników ich nie używał.

W szeroko pojętym strzeżeniu tradycji przez kobiety mieściły się również kwestie dotyczące zawierania małżeństw. Zazwyczaj uroczystość *zrękowin* (zaręczyn) i ugody rodziców dotyczącej posagu panny młodej odbywała się w Niedzielę Wielkanocną<sup>30</sup>. Jednak, jak informują najstarsze rozmówczynie, dobrze widzianym było, jeśli narzeczona i narzeczony pochodzili z Półwyspu Helskiego. Z trudem tolerowano związki, w których np. młode żony rybaków pochodziły spoza najbliższej okolicy<sup>31</sup>. Sytuacja zmieniła się jednak w latach 20. XX stulecia z chwilą wybudowania linii kolejowej łączącej półwysep z resztą kraju. Częstsze kontakty ludności miejscowej z przybyszami zaowocowały większą ilością małżeństw „mieszanych”. Niemniej jednak początkowo „obcych” nazywano złośliwie „bosymi Antkami” i traktowano z pogardą (z racji ich ubóstwa i chęci szybkiego wzbogacenia się)<sup>32</sup>. Obecnie kwestie te nie odgrywają już takiej roli jak wcześniej. Zawieranych jest dużo małżeństw „mieszanych”, a małżonkowie pochodzący z innych stron Polski wrastają w miejscową kulturę, chociaż, jak mówi jedna z moich rozmówczyń: „Zawsze widać, że to idzie ta inna. To, co robią miejscowe kobiety, uchodzi bez echa, ale to, co robi ta cudza, wszyscy widzą bardzo dobrze”<sup>33</sup>.

Coraz większa liczba małżeństw „mieszanych” oraz rozwój turystyki i przemiany społeczno-polityczne oraz gospodarcze ostatnich czasów wpływają na zmianę modelu tradycyjnej rodziny rybackiej na badanym

<sup>30</sup> Tamże.

<sup>31</sup> Por. J. Kucharska, *Przemiany struktury społeczno-zawodowej wsi kaszubskiej w XX wieku*. Wrocław, 1971, s. 109- 135.

<sup>32</sup> O tzw. bosych Antkach wspomina Teodora Augustyniak.

<sup>33</sup> Wspomina poznanianka Danuta Budzisz, żona rybaka z Kuźnicy, ur. w 1972 r.

terenie. Procesy te nie dotyczą tylko Półwyspu Helskiego, ale całej polskiej wsi<sup>34</sup>.

W odniesieniu do badanego terenu chciałabym podkreślić znaczną i coraz większą rolę w życiu kobiety, jaką odgrywa rozwój turystyki. Początki turystyki wiążą się z budową portu na Helu i uruchomieniem w 1892 roku stałego połączenia z Gdańskiem poprzez parowce Gdańskiego Towarzystwa Żeglugowego „Weichsel”. Statki kursowały latem, transportowały przede wszystkim pocztę i towary, ale przywoziły też pierwszych turystów. W innych miejscowościach półwyspu ruch turystyczny praktycznie nie istniał. Wyjątek stanowiła Jastarnia, gdzie sporadycznie przybywali polscy goście. Po I wojnie światowej nastąpiła aktywizacja turystyczna miejscowości półwyspu. Decydującą rolę odegrało zbudowanie linii kolejowej. Polscy letnicy korzystali z pokoi wynajętych od rybaków. Sezon turystyczny trwał przeważnie od 25 maja do 15 września<sup>35</sup>. Połączenie kolejowe z resztą Polski spowodowało zainteresowanie wartościami krajoznawczymi tych terenów. Oprócz turystów, a także budowniczych linii kolejowej, przybywali tu osadnicy z różnych stron kraju, którzy znajdowali zatrudnienie w Helu w Przedsiębiorstwie Połowowym „Koga”.

Letnicy spędzający urlop w tych stronach mieszkali w prywatnych kwaterach, wynajmowanych od miejscowej ludności. Udostępniano im prawie całe domy. Przez okres letni rodzina rybacka mieszkała w jednej izbie, a bardzo często w kuchni. Wynajmowanie pokoi było dla niej ważnym źródłem dochodów<sup>36</sup>. Przygotowaniem domu oraz posiłków dla gości zajmowała się kobieta; to ona wynajmowała dom i ustalała cenę, często czerpiąc dodatkowe dochody ze sprzedaży bursztynu i haftowanych obrusów<sup>37</sup>. Kobieta dysponowała zarobionymi pieniędzmi i decydowała, na jaki cel mają być one przeznaczone<sup>38</sup>.

<sup>34</sup> Z. Nowacka, D. Gwaniewska, *Aktywizacja zawodowa kobiet wiejskich w Polsce*. W: *Kobieta w Polsce. Referaty na Światową Konferencję Dekady Kobiet ONZ*. Warszawa, 1986, s. 45-50.

<sup>35</sup> T. Piątkowski, *Półwysep Helski. Informator krajoznawczy*. Gdańsk, 1988, s. 61-65.

<sup>36</sup> Informacja zaczerpnięta z wywiadu z Teodorą Augustyniak.

<sup>37</sup> Opowiadała o tym Aniela Muża.

<sup>38</sup> O sposobach przyjmowania letników, wyposażeniu pokoi i o przyjaźniach między ludnością miejscową a przyjezdną opowiadali mi wszyscy informatorzy z Półwyspu Helskiego.

Na początku lat dziewięćdziesiątych XX w. przedsiębiorstwo połowowe „Koga”, dające zatrudnienie wielu ludziom, zaczęło upadać. Również indywidualne rybołówstwo przybrzeżne przestało być zajęciem opłacalnym<sup>39</sup>. Właśnie turystyka stała się dla wielu rodzin jedynym źródłem utrzymania. Buduje się większe domy z pokojami dla wczasowiczów, posiadające rozbudowane zaplecze sanitarne oraz wyposażenie. Kobiety już nie tylko wynajmują pokoje, ale także np. prowadzą kioski z pamiątkami lub sprzedają różnorodne artykuły w sezonowo otwieranych sklepach<sup>40</sup>.

\*\*\*

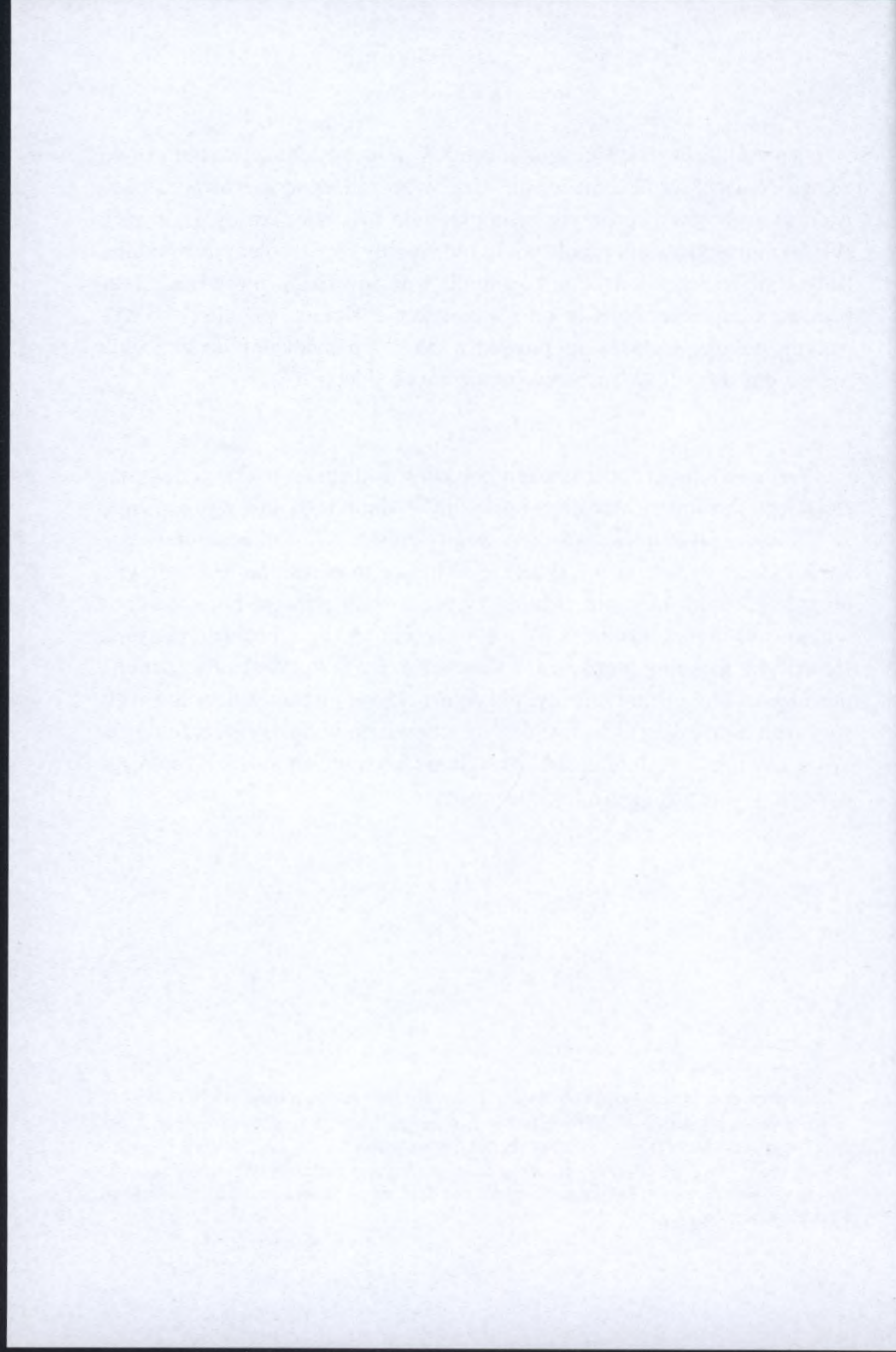
Przedstawiony tu obraz sytuacji kobiety w rodzinie rybackiej Półwyspu Helskiego jest fragmentaryczny i niepełny<sup>41</sup>. Mimo tego daje wyobrażenie, że kobieta – jako opiekunka domowego ogniska – jest obecna prawie w każdej sferze życia rodziny rybackiej. Miejsce to określone jest, zarówno obecnie jak i dawniej, niepisany, zwyczajowym prawem podziału obowiązków na męskie i kobiece. W specyficznej rodzinie rybackiej Półwyspu Helskiego, w której mąż-ojciec większość czasu spędzał „na morzu”, pracując na utrzymanie rodziny, to kobieta – żona i matka – decydowała o sprawach domu. Współcześnie do tych obowiązków doszły jeszcze nowe. W coraz większym stopniu kobieta staje się „żywicielką rodziny”, co niegdyś było wyłącznym zadaniem mężczyzn.

---

<sup>39</sup> Informacja pochodzi z badań i obserwacji prowadzonych przeze mnie na Helu w 1997 r.

<sup>40</sup> Informacja pochodzi od Teresy Stuck z Chałup, która prowadzi sezonowy kiosk spożywczy, czynny od połowy czerwca do połowy września.

<sup>41</sup> Por. moją pracę magisterską pt. *Kobieta w tradycyjnej rodzinie rybackiej Półwyspu Helskiego*, obronioną w 1997 r.; maszynopis znajduje się w Archiwum Katedry Etnologii Uniwersytetu Łódzkiego.



*Daniel Kalinowski*

### **Florian Ceynowa i tradycja romantyczna**

#### *Romantyczna biografia Ceynowy*

Idąc śladem Marii Janion, przedstawiającej szereg niezwykle i skomplikowanych biografii na przykładach twórców romantyzmu krajowego (Pol, Siemieński, Wasilewski, Ehrenberg, Łada-Zabłocki, Berwiński)<sup>1</sup>, można by i Floriana Ceynowę umieścić w tego typu grupie. Autorka *Gorączki romantycznej* ukazywała, z jakim poświęceniem, w jak trudnych warunkach, z jaką groźbą konsekwencji realizowali swe romantyczne zapatrywania literaci pozostający poza emigracyjnym nurtem kulturowym romantyzmu. W pewnym sensie mniej ważni dla polskiej kultury w zakresie tworzonych idei, ale może za to bardziej istotni z racji umiejętności codziennego zmagania się z polityczną, administracyjną i kulturową stagnacją.

Przykład biografii Floriana Ceynowy ukazuje, jak silne były romantyczne wzorce zachowań, na ile romantyzm jako artystyczna postawa reagowania na świat przenikał do życia społecznego, inspirując do gestów, decyzji i działań. Czyż to bowiem nie we wczesnej, gimnazjalnej edukacji Ceynowy można szukać pierwszych kontaktów z romantycznymi ideami, przesiąkniętymi patriotyzmem i maksymalistycznym programem poznawczym? To właśnie wówczas usłyszał o Powstaniu Listopadowym, to w jego

<sup>1</sup> M. Janion, *Biografie romantyczne*. W: *tejtze, Prace wybrane*, Kraków, 2001, t. 5.

szkolnym otoczeniu rozwijała się organizacja uczniowska, mająca na celu kultywowanie tradycji polskiej pośród presji germanizacyjnej<sup>2</sup>. Wraz z młodzieżą polską czytał zakazane wówczas utwory Mickiewicza, Słowackiego, Gaszyńskiego i Krępowieckiego. Wydaje się, że z wszystkich polskich literatów właśnie Adam Mickiewicz oddziałł na młodego Ceynowę najmocniej<sup>3</sup>. Oczywiście inną sprawą jest to, na ile kilkunastoletni wówczas gimnazjalista mógł świadomie przeżywać znaczenie wydarzeń i literatury początku lat trzydziestych XIX wieku.

Czasy studiów Ceynowy we Wrocławiu to okres także bardzo szczególny dla jego romantycznego światopoglądu. To tu poznaje Jana Ewangelistę Purkyne – wybitnego fizjologa i histologa, a przede wszystkim propagatora literatury słowiańskiej i kuratora Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego, Franciszka Władysława Čelakowskyego poetę i uczonego, sławnego znawcę słowiańszczyzny, dalej rosyjskiego literata i wydawcę Piotra Dubrowskiego, zwolennika odrodzenia kultury łuzyckiej Jana Piotra Jordana<sup>4</sup> oraz

<sup>2</sup> Wyczerpujący w nakreśleniu chojnickiej młodości Ceynowy obraz znajdziemy w artykule A. Bukowskiego, *Florian Ceynowa w gimnazjum chojnickim (1831-1841). Studium z dziejów oświaty, konspiracji i folklorystyki pomorskiej*. „Rocznik Gdański” 1967, t. XXVI, s. 73-157.

<sup>3</sup> Rola poezji Adama Mickiewicza na Pomorzu, jak zresztą dla całej kultury polskiej, była bardzo ważna. Traktowano ją jako nakaz polityczny i moralny, wspomagała ona pracę nad samoświadomością narodową i obywatelską, inspirowano się wreszcie utworami Mickiewicza we własnych realizacjach literackich. Pisze o tego typu problemach A. Bukowski, *Kult Adama Mickiewicza na Pomorzu*. Gdańsk, 1959.

<sup>4</sup> W piśmie „Jahrbücher für slawische Literatur, Kunst und Wissenschaft” (redagowanym przez J. P. Jordana) z 1843, z. 4, pojawił się pierwszy artykuł naukowy Floriana Ceynowy *Die Germanisierung der Kaschuben. Von einem Kaschuben*. Co ciekawe, dewizą pisma Jordana było hasło: Verständigung, Versöhnung, Vereinigung (Porozumienie, Pojednanie, Połączenie), co jest nie tylko formułą naukową, ale i poklosem romantycznej wiary we wspólnotę ludzi broniących wolności. W zakończeniu artykułu znaleźć można argumenty, które odwołują się do znamienych dla sławistycznych sympatii romantyzmu niemieckiego (vide Herder) przekonają: „Wszystko to dzieje się w XIX wieku. Niech mi nikt nie mówi, że stosowania takich metod wymaga koniecznie racja stanu. Jaki cel byłby dostatecznie wzniosły, by mógł usprawiedliwić barbarzyństwo mordu narodowego? Jaki cel byłby tak wielki, by mógł usankcjonować stosowanie takich środków? Lecz niektórym się już wydaje, że dokonali dzieła. Z uczuciem zadowolenia piszą bowiem niemieckie pisma i broszury: »Oni są zgermanizowani!« Cóż na to można powiedzieć? Czy to jest prawdziwe oblicze narodu niemieckiego? Czy taki jest cel niemieckich zamierzeń narodowych? My w to nie wierzymy! Są to głosy pojedynczych krzykaczy. Szlachetny rdzeń narodu niemieckiego odcina się od nich i w tym jest nasza nadzieja. Owym krzykaczom nic innego powtórzyc nie można, jak owe wielce wymowne słowa Körnera: »Mowa nasza została pohańbiona – Zapadły się świątynie nasze...«” Cytat za: L. Roppel, *Florian Ceynowa. Twórcą*



Czechów: sławistę Marcina Hattalę, leksykografa Józefa Ranka, historyka i polityka Franciszka Palackýego. Osobiste kontakty z tymi ludźmi oraz intensywna lektura tekstów Pawła Józefa Szafarzika, Jana Kollara, Jana Ernesta Smolerja sprawiły, że romantyczna idealistyczna wiara w słowiańską wspólnotę kulturową ugruntowała się w marzącym o rozślawieniu kaszubszczyzny studencie medycyny. Charakter prac Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego uświadomił Ceynowie, że zainteresowania naukowe są również związane z postawą społeczną i moralną, że niekiedy wybór studiów może się stać decyzją polityczną<sup>5</sup>.

Zanim jednak Ceynowa poświęcił się etnografii, przeszedł w Królewcu swoistą edukację spiskowca. Był to wówczas niemal obowiązkowy dla młodzieży patriotycznej etap rozwoju samoświadomościowego. Jaka była emocjonalna temperatura w działalności spiskowej, niech zaświadczy przemówienie jednego z przywódców Towarzystwa Demokratycznego Polskiego – Ludwika Mierosławskiego – jakie wygłosił podczas swego procesu w Berlinie, stojąc przed sądem pod zarzutem działalności antypruskiej:

„Jeżeli spiskiem jest wygrzebywać się wszelkimi środkami z jamy, gdzie nas trzy mocarstwa zagniotły, iżbyśmy jak podłe robactwo pożarli się między sobą z żalu i wściekłości – jeżeli spiskiem jest konać przez wiek cały na krzyżu, pojeni żółcią i octem, bez możliwości, jaką miał Chrystus, lub zejścia do spoczynku śmierci, lub wzbicia się na górę przeobrażenia – wtedy cały kraj spiskował, ale spiskował cały, od niemowlęcia do starca, od tych począwszy, co w grobach szepcą nam, że im duszno pod ziemią niewolną, aż do cherubów, co jeszcze błąkają się we mgle przepowiedni, za czym zejdą cierpieć i walczyć o kości nasze! Tak jest, Mości Panowie, kraj spiskował,

---

*regionalizmu kaszubskiego*. Gdańsk, 1967 [dodatek do biuletynu Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, r. IV, nr 6].

<sup>5</sup> O działalności tej organizacji, jej kryptopolitycznej i patriotycznej linii ideowej, a także niezwykle istotnej roli słowianofilskiej pisze T. Mikulski, *Towarzystwo Literacko-Słowiańskie we Wrocławiu*. Wrocław-Warszawa, 1948. W nowszej zaś pracy na ten temat T. Żabski konkluduje: „U podłoża narodzin TLS leżały patriotyczne, narodowowyzwoleńcze tradycje uczestników powstania listopadowego oraz idee słowianofilskie czy słowianoznawcze jako cele istotne, a zarazem mogące uzyskać aprobatę władz.”; tenże, *Założenie Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego i początki jego działalności*. „Prace Literackie”, Wrocław, 1966, VIII, s. 160.

spiskuje i spiskować będzie od morza do morza, od wyżyn Wałdajskich do Odry – ale to spisek cały i niepodzielny, jak prawa nasze; czemuż tedy całość Polski nie widzimy tutaj, na ławach trybunału waszego?”<sup>6</sup>

W cytacie tym wyraźnie odczuwana jest romantyczna retoryka, według której niemoralna jest polityka władz pruskich wobec Polaków, zaś działalność spiskowa i powstańcza urasta do uzasadnionej etycznie reakcji na doświadczane zło. Spiskowcy budowali swe poczucie dumy i honoru narodowego, kształtowali w sobie poczucie misji, odżywiając ją biblijnym autorytetem i postacią Chrystusa<sup>7</sup>.

Ceynowa gorąco zaangażował się w działalność patriotyczną, otrzymując funkcję przygotowania powstania w Starogardzie Gdańskim. Zadanie swoje realizował sumiennie, choć z nie do końca wiadomych przyczyn do wybuchu zbrojnego na Pomorzu Gdańskim nie doszło. Kiedy w akcie oskarżenia procesu przeciwko uczestnikom powstania 1846 roku prokurator przedstawia obciążającą z punktu widzenia państwa pruskiego biografię Ceynowy, napotykamy wówczas na kolejny obraz romantyczny – bohatera-spiskowca:

„Uczęszczał do gimnazjum w Chojnicach i należał tam do towarzystwa, które zostało założone dla wykształcenia swoich członków w polskiej mowie i literaturze. Do podobnego towarzystwa wstąpił we Wrocławiu, gdzie rozpoczął swoje studia medyczne. W jesieni 1843 r. udał się stąd do Królewca, gdzie swoje studia kontynuował i zadośćuczynił swojemu obowiązkowi wojskowemu. W tej miejscowości żył w ścisłym związku z podobnie jak on myślącymi przyjaciółmi polskiego pochodzenia. Razem z nimi zajmował się czytaniem polskich pism demokratycznych, do których między innymi należały: *Demokrata Polski*, dzieło Wysockiego o sztuce wojennej i *Partyzantka* Karola Stolzmana.

<sup>6</sup> Cytat za: *Rewolucja polska 1846 roku. Wybór źródeł*, opr. S. Kieniewicz. Wrocław, 1950, s. 223-224 (fragment z: *Akta i czynności sądowe dotyczące się procesu Polaków oskarżonych w roku 1847-ym o zbrodnię stanu*. Berlin, 1847, t. I).

<sup>7</sup> O uwarunkowaniach historycznych, socjologicznych i literackich romantycznych spisków pisze m.in. M. Janion, *Literatura jako dokument spisków*. W: tejsze, *Prace wybrane*. Kraków, 2001, t. 4, *Romantyzm i jego media*, s. 290-339 (pierwodruk: tejsze, *Czas formy otwartej. Tematy i media romantyczne*. Warszawa, 1984).

Zdobył dzięki temu wiadomości o różnych organizacjach, które powstały wśród emigracji polskiej, i skierował się ze zdecydowanym upodobaniem ku dążnościom demokratycznym oraz usiłowaniom Towarzystwa Demokratycznego, mającym na celu przywrócenie dawnej Polski. [...] [Aleksander Szyszyłowicz – przyp. D. K.] poinformował go o istniejącym spisku mającym na celu przywrócenie dawnego państwa polskiego i zobowiązał go przez podanie ręki do zachowania tajemnicy. Równocześnie ponieważ Ceynowa przyrzekł współudział i dał do poznania swoje postanowienie, iż chce wziąć udział w powstaniu na Pomorzu Gdańskim, żądał od niego, by udał się w te strony [...]”<sup>8</sup>.

Co prawda Florian Ceynowa jako przywódca powstańców nie wywołał walk w Starogardzie i tym samym nie zasłużył się jako bohaterski żołnierz i dowódca, także i jego pojmanie nie wyglądało zbyt romantycznie, to jednak wyrok, jaki na niego wydano za przewodniczenie spiskowi mającemu na celu oderwanie części Pomorza od państwa pruskiego, robił wrażenie. Skazanie Ceynowy na ścięcie toporem wraz z innymi przywódcami powstania 1846 roku (Mierosławski, Liebelt, Kosiński, Sadowski, Łobodzki, Puttkammer-Kleszczyński) stawiało go w gronie męczenników sprawy narodowej.

Do wykonania wyroku nie doszło z racji wzrastającej fali demokratycznych ruchów w państwie pruskim. Rewolucja marcowa 1848 roku przyniosła osadzonemu w Moabcie ułaskawienie i uwolnienie, zaś Ceynowa wraz z oswobodzonymi i rozentuzjasmowanym tłumem mógł widzieć jak ziszcza się choć przez chwilę romantyczny mit o wolności:

„Szedł pochód przez Fryderykowską ulicę i Lipy przed zamek, aby złożyć królowi publiczne podziękowanie za udzieloną amnestię, a potem z powrotem przed uniwersytet, gdzie wysiadłszy, Mierosławski we francuskim, a Liebelt w niemieckim języku dziękowali ludowi za okazaną sympatię, wynosili idee wolności i swobód obywatelskich i zbratania się narodów, na co znów tłumy wiwatami na wolność odpowiadały, aż wreszcie znużonym i

<sup>8</sup> Cytat za: A. Bukowski, *Udział Floriana Ceynowy w powstaniach 1846, 1848 i 1863 roku w świetle nowych dokumentów*. „Gdańskie Zeszyty Humanistyczne”, 1960, nr 1-2, s. 9-10.

zgodniałym więźniom dozwolono się rozejść dla pokrzepienia się i przywitania ze znajomymi rodakami”<sup>9</sup>.

W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XIX wieku emocjonalna chęć dowartościowania Kaszub, jaką pielęgnował w sobie Ceynowa, przekształcać się zaczęła w pracę ściślejszą naukową<sup>10</sup>. Stąd kontakty z Lesławem Łukaszewiczem, Tymoteuszem Lipińskim, Izmaelem Srezniewskim, Aleksandrem Hilferdingiem i ze szczecińskim Towarzystwem Historii i Starożytności Pomorza (Gesellschaft für Pommersche Geschichte und Alterthumskunde)<sup>11</sup>. Lata sześćdziesiąte to największe osiągnięcia Ceynowy w zakresie językoznawstwa i etnografii. *Skôrb kaszëbsko-słowjnskjè mové* (1866-1868) można uznać za swoiste podsumowanie wieloletnich zainteresowań folklorystycznych Ceynowy i jednocześnie wyraz próby dotarcia do kaszubskiego, ludowego czytelnika<sup>12</sup>. To dzieło wzorem prac Herdera, Kollara, Chodakowskiego, Kolberga przedstawiało wizerunek społeczności pierwotnej, niezepsutej cywilizacją Zachodu, przykład kultury wiejskiej nieodległej prawom natury oraz obraz mitycznej nieco krainy, z niezmiennym i odwiecznym systemem wartości. Ceynowa szczególnie przy opisie przeszłości Kaszub, przeszłości „złotej”, bez krzywdzącej hierarchii społecznej i dominacji szlachty dokonuje wyraźnej idealizacji. Wśród dawnych Kaszubów nie było podłości, a jedynie szlachetność charakteru, nie było ludzi chorych, kalekich, a jedynie witalni i czerstwi. Panowała w owych „złotyach wiekach” gościnność, szacunek dla starszych, brak stałej władzy, wysoka kultura obejścia, rozwinięte

<sup>9</sup> H. Szuman, *Wspomnienia berlińskie i poznańskie z r. 1848*. Warszawa, 1899, s. 30, cytata za: A. Bukowski, *Udział Floriana Ceynowy w powstaniach...*, dz. cyt., s. 38.

<sup>10</sup> Naukowy, obiektywny namysł nad specyfiką kulturową Pomorza był w połowie dziewiętnastego wieku naznaczony przede wszystkim badaniami niemieckimi. Prace Steinbrücka, Freyberga, Temme’a, Knoopa i innych wieloaspektowo oświetlały głównie niemiecką obecność na Pomorzu, natomiast materiały dotyczące Kaszub rzadko były pozbawione uprzedzeń. Stąd też brało się dążenie Ceynowy do przeciwstawienia się prusko-nacjonalistycznemu nastawieniu tradycji badawczej Pomorza, choć oczywiście nie wszyscy niemieccy badacze mieli takie właśnie nastawienie do Kaszub. O badaniach etnograficznych na Pomorzu pisze W. Łysiak, *Rozwój zainteresowań ludoznawczych na Pomorzu Zachodnim do 1939 roku*. W: *V Konferencja Słowińsko-Kaszubska*, red. W. Łysiak. Poznań, 1999, s. 13-27.

<sup>11</sup> Por. w tym zakresie: T. Cieślak, *O związkach Floriana Ceny i Fryderyka Lorenza z uczonymi rosyjskimi*. „Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu”, 1952, t. XVIII, z. 1-4, s. 207-210.

<sup>12</sup> Problem osadzenia w tradycji chłopskiej omawia szerzej T. Cieślak, *Sprawa chłopska w poglądach i czynach Floriana Ceny*. Toruń, 1952.

pojęcia religijne i umiłowanie wolności<sup>13</sup>. Wiele z takiego wizerunku idealistycznego-sentymentalno-romantycznego rodem z poematów Brodzińskiego, Mickiewicza, Pola i Berwińskiego. Wiele z dydaktycznego celu wydawnictwa, które wiązać można ze zbliżonymi niekiedy treścią książeczkami dla ludu.

Patrząc na późną działalność społeczną Ceynowy także i tu odnaleźć można elementy kultury romantycznej. W dzisiejszej ocenie tych inicjatyw mówi się o tym, iż padły one na nieodpowiedni lub też nieprzygotowany grunt. Osamotnienie działacza wywoływały również treści ideowe, skierowane przeciw szlachcie, krytyczne wobec katolickiego kleru. Patrząc jednak z punktu widzenia romantycznego stylu zachowań, społeczno-oświatowe pomysły Ceynowy w postaci Towarzystwa Rzemieślniczo-Przemysłowego Kaszubsko-Słowińskiego Narodu czy Słowińskiego Towarzystwa Obrazów, miały swoje uzasadnienie w „geście ideowym” animatora. Towarzystwa tego typu miały za zadanie nie tylko utrzymywać edukację zawodową czy wspomagać zdolną młodzież, ale też kształtować określone postawy społeczne i polityczne. Nie bez powodu władze pruskie z niechęcią i podejrzliwością przypatrywały się inicjatywom Ceynowy, dopatrując się w nich agitacji na rzecz kultury polskiej<sup>14</sup>. Nie chodzi o to, aby przesądzać, z jakich powodów Ceynowa

<sup>13</sup> Dla pokolenia romantyków, szczególnie tych, którzy byli zwolennikami historycznej szkoły Joachima Lelewela, „rządy gminowładne” były uosobieniem najwyższej formy rządów ludowo-demokratycznych w starożytnej Słowiańszczyźnie. Decyzje polityczne dokonywały się podczas wieców, na których uczestniczyli wszyscy ci, którzy zdolni byli do boju. W myśl utopii „rządów gminowładnych” charakteryzowały się one braterską wspólnotą, poczuciem wolności i równością. Por. np.: W. A. Maciejowski, *Historia prawodawstw słowińskich*. Warszawa-Lipsk, 1832. W nowszym na ten temat opracowaniu R. Walickiego przeczytamy: „Gminna struktura ładu społecznego nie była znana, zdaniem Chodakowskiego, krajom Europy zachodniej, »narodom upadłym i »polerowanym«. Była to osobliwość czysto słowińska: »słowiński porządek jest oryginalny, właściwy tylko naszym zakonodawcom i przodkom, co przez tyle wieków w tysiącnych miejscach zrobili i zachowali. W tym była ich spójność, jedność«. Pod destrukcyjnym wpływem religii chrześcijańskiej »narodowość słowińska« zaczęła zanikać. Dawny, archaiczny »demokratyzm« zastąpiła struktura hierarchiczna, stanowa, dawna »jednomysłność« ustąpiła miejsca wzajemnej »obcości«, dawne odrębności narodowe zatarła kosmopolityczna religia, uległy rozbięciu drobne, lokalne wspólnoty gminne.”; tenże, *Wacław Maciejowski i Zorian Dołęga Chodakowski. Studium z dziejów słowianofilstwa polskiego*. W: *Filozofie romantyczne*. „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej”, Warszawa, 1967, t. XIII, s. 276.

<sup>14</sup> W artykule S. Gierszewskiego, *Przyczynki do działalności Fl. Ceynowy*. „Przegląd Zachodni”, 1954, r. X, nr 9-12, s. 582, przeczytamy taką oto notatkę: „Przy znajomości

angażował się w działalność animatorską na Pomorzu, lecz o to, aby wskazać, że w swoich organizacyjnych decyzjach realizował romantyczny model uzdrawiania społeczeństwa i wprowadzania demokratyzmu. Figury literackie dla takich postaci miał na przykładzie księdza Robaka z *Pana Tadeusza*, wzory w ludziach odnajdywał w osobach np. ks. Ściegiennego czy Szymona Konarskiego. Dla Ceynowy i szeregu działaczy romantycznych szlachetny pomysł mający swoje uzasadnienie w idealistycznie przeżywanym systemie światopoglądowym nie musiał mieć za wszelką cenę realizacji w historycznym „tu i teraz”. Romantynom wystarczała świadomość, że idea jest wartościowa i uniwersalna, zaś realizacja w historii jest tylko kwestią czasu, który w odpowiednich okolicznościach z pewnością nadejdzie.

#### *Romantyczne słowianofilstwo a sprawa kaszubska*

Zainteresowania Ceynowy kaszubszczyzną, choć niewątpliwie wpływały z jego osobistych przekonań i zainteresowań, miały swoje oparcie w romantycznych komponentach światopoglądowych: zwrocie ku „starożytności” oraz micie ludu. Owe dwa czynniki realizowane były poprzez kompletowanie, tłumaczenie i wydawanie dawnych zabytków piśmiennictwa słowiańskiego, zbieranie i publikowanie pieśni i podań gminnych, wreszcie badanie „ducha narodu”, bazujące na analizie dziejów przeszłych i sytuacji współczesnej.

W tradycji polskiej wielką popularnością cieszyło się dzieło Zoriana Dołęgi Chodakowskiego *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem* (1818). Tutaj to po raz pierwszy bardzo wyraźnie padło przekonanie o szlachetności, wielkości i wyższości osiągnięć kulturowych słowiańszczyzny przed nadejściem panowania chrześcijaństwa. Chodakowski sugestywnie przedstawiał dwa przeciwstawne porządki: starosłowiański z „gminowładztwem” oraz germański z feudalizmem, pogański z pierwotną koncepcją narodu i chrześcijański z cywilizacyjną wizją

---

Ceynowy jako agitatora polskiej sprawy, pod płaszczykiem Towarzystwa Przemysłowego należy doszukiwać się związku politycznego, mającego na celu popieranie polskich interesów”.

państwa. Przekonywał, iż w pieśniach ludu przechowuje się duch narodowy w postaci czystej i niezmażonej przez obce czynniki narodowe i kulturowe<sup>15</sup>.

Niezwykle mocno inspirującym etnografem romantycznym był również Kazimierz Władysław Wójcicki, który swe badania folklorystycznie prowadził bardzo metodycznie i konsekwentnie, dokumentując je zbiorami typu: *Przysłowia narodowe...* (1830), *Starożytne przypowieści* (1836), *Pieśni ludu Białochrobatów, Mazurów i Rusi z nad Bugu* (1836), *Klechdy, starożytne podania i powieści ludu polskiego i Rusi* (1837). Wójcicki na podstawie książeczki Ceynowy *Kiele słow wó Kaszubach...* sporządził artykuł *Przysłowia kaszubskie* (1856), który niesprawiedliwie i złośliwie oceniał charakter ludowej tradycji Kaszub. Prace Wójcickiego cieszyły się wielką popularnością, odkrywały one różnorodność folkloru ziem polskich oraz inspirowały do amatorskiego zbieractwa materiałów etnograficznych u co bardziej ambitnych ludzi kultury.

Ważną rolę odegrało dla romantycznej etnografii leszczyńskie pismo „Przyjaciel Ludu”, które można uznać za pierwszy polski periodyk ludoznawczy. To w tym piśmie, oprócz publikowania materiałów folklorystycznych z terenów dawnej Rzeczypospolitej, zamieszczano również informacje dotyczące folkloru pomorskiego, które źródło miały w Wałdowie, miejscowości, w której proboszczem był brat Floriana – Józef Ceynowa. Innym romantycznym pismem literackim pielęgnującym tradycję ludową była warszawska „Jutrzenka”. W nim drukuje Ceynowa materiały folklorystyczne pt. *Wileja Noweho Roku* oraz *Szczodraki* (1843). „Przyjaciel Ludu” i „Jutrzenka” czy też almanachy typu „Ziewonia” lub „Haliczanin” prezentowały słowianofilstwo poprzez historyzm i koloryt lokalny narracji artystycznych, koncepcję zamierzchłej przeszłości demokratycznej słowiańszczyzny i nawrót do tradycji pogańskich.

Jak pisał w *Listach z narodowej pielgrzymki* (1838) inny romantyk, nieco starszy od Floriana Ceynowy, lecz także mający za sobą studia we Wrocławiu i działalność w Towarzystwie Literacko-Słowiańskim – Ryszard Berwiński:

<sup>15</sup> Z. D. Chodakowski, „*O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem*” oraz inne pisma i listy, opr. Z. Maślanka. Warszawa, 1967.

„Mamy historię, szanuję ją też i pielęgnuję troskliwie. A jest chwila w życiu narodowym, gdzie historia, złożona w żywej księdze tradycji, kolejno z ust do ust przechodzi, podawana jako najdroższa puścizna [...]! Chwila ta, pełna natchnienia i poezji, przypada w czasie wewnętrznego i zewnętrznego wzrastania narodu, który, podobien wtedy ognistemu młodzieńcowi, kocha się w szlachetnym uniesieniu [...]. Wiedza jego, nie wyszedłszy jeszcze wóczas sama z siebie [...], ma korzeń swój w naturze, z której, podobna roślinie, czerpa żywotny pokarm dla siebie. Wpływ ten natury na charakter narodu zmniejsza się w miarę wzrastającej oświaty [...]. Skutki jednakże pierwotne [...] na zawsze pozostają. A ponieważ wówczas, kiedy natura najsilniejszy wpływ na ducha narodu wywiera, jest on najpoetyczniejszym, ujrzym te skutki szczególnie w muzyce, w pieśniach, w podaniach, czyli tradycji [...]. Skutki te stanowią c h a r a k t e r p o e z j i n a r o d o w e j!”<sup>16</sup>.

W nieco innym, bardziej emocjonalnym wymiarze ważnym było dla Ceynowy poetyckie zawołanie jego ulubionego poety Adama Mickiewicza, które przebijało się z kart *Konrada Wallenroda* niczym program ideowy:

„O wieści gminna! Ty arko przymierza  
Między dawnymi i młodszymi laty:  
W tobie lud składa broń swego rycerza,  
Swych myśli przedzę i swym myśli kwiaty.  
Arko! Tyś żadnym niezłamana ciosem,  
Póki cię własny twój lud nie znieważy.  
O pieśni gminna, ty stoisz na straży  
Narodowego pamiątek kościoła...”<sup>17</sup>

Folklorystyczne zainteresowania Ceynowy prowadziły go w stronę stanowiska, które ze słowianofilstwa czyniło go działaczem społecznym i politycznym. Kaszubskiego animatora można włączyć do grupy tych, którzy w kulturze słowiańskiej widzieli ożywcze dla Europy zachodniej

<sup>16</sup> Cytat za: R. Berwiński, *Księga życia i śmierci (Wybór pism)*, opr. M. Janion. Warszawa, 1953, s. 331-332.

<sup>17</sup> A. Mickiewicz, *Konrad Wallenrod*. Warszawa, 1964, cz. IV, w. 177-189.



składniki (np. Mickiewicz, Lelewel, Dembowski, Berwiński, Goszczyński). Najpełniej chyba tradycja ta widoczna jest w prelekcjach paryskich Adama Mickiewicza. To w nich odnajdziemy tezy o wrażliwości Słowian na świat natury, ich łagodności, umiłowaniu wolności, zdrowiu moralnym<sup>18</sup>. Jednakże wypowiedź ta kierowana była w głównej mierze do ludzi Zachodu, którym uzmysławiano dziejową rolę Słowian, odkrywano ich literaturę i tradycję. W kraju zaś słowianofilstwo romantyczne wyglądało nieco inaczej, wiązało się bardziej z praktycznymi wyborami: panslawizmem, nurtem prawicowym, godzącym się z caratem i dominującą rolą Rosji lub z nurtem lewicowym, demokratycznym, posługującym się hasłami walki narodowo-wyzwoleńczej i postulującym samodzielność ludów słowiańskich.

W przypadku Ceynowy nie tylko postawa Mickiewicza, nie tylko kontakty z czeskimi i rosyjskimi sławistami skłaniały go do słowianofilstwa. Wszak żyjąc na Pomorzu, na obrzeżach Kaszub bezpośrednio obserwował i odczuwał odmienną tendencję kulturową – pangermanizm. Ceynowa w swoim rozumieniu politycznej sytuacji Europy uznał, że nacisk germanizacyjny na żywioł słowiański jest destrukcyjny. W Rosji – mimo wielkomocarstwowych zapędów jej administracji – widział szansę na większe swobody i rozwój kaszubszczyzny<sup>19</sup>. Inną sprawą jest to, że Rosji za-

<sup>18</sup> Patrz: A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska*. W: *Dzieła*. Warszawa, 1952, t. X. W inauguracyjnym wykładzie padła taka oto deklaracja: „Literatura jest placem, gdzie wszystkie ludy słowiańskie znoszą plody swojej działalności moralnej i umysłowej, bez spychania się, bez wzajemnego wstrętu. Bogdajby to spotkanie się na tym pięknym polu było godłem ich zjednoczenia się w innym zawodzie.” O słowianofilstwie Mickiewicza i polskiej emigracji pisała m.in. Z. Klamerówna, *Słowianofilstwo w literaturze polskiej 1800-1848*. Warszawa, 1926.

<sup>19</sup> Jak wspomina ks. Gustaw Pobłocki, będący naoczny świadkiem agitacji społecznej Ceynowy, kaszubski działacz posługiwał się takimi oto argumentami (cytat za: J. Karnowski, *Dr Florian Ceynowa*, opr. i posł. J. Treder. Gdańsk, 1997, s. 36-37): „Przypadniemy z kretesem, zniemczą nas prędzej czy później, jeżeli się nie oprzemy na przyjaciółce wszystkim Słowian, Rosji. Szczególniejszą przyjaciółką nas, Kaszubów jest ona. Sława uczynom pobratymcom Moskałom i Czechom, co niejedno dziełko o mowie kaszubskiej napisali i dali drukować. A jednak wrogom naszym, którymi są Prusy i Austria, grozimy pięścią w kieszeni lub palcem w bucie, nawet się przed nimi płaszczymy, ale jak wspomniemy na Ruska, to już pięść z kieszeni wyjmujemy i co się zwieści, oczernimy. Tak nadal być nie powinno. Panowie, jeśli zginąć nie chcemy w powodzi niemieckiej, ująć nam trzeba rękę, która nam ku ratunkowi i oswobodzeniu Rosja podała.” Do świadectwa tego należałoby podchodzić z

leżało na przyciągnięciu innych narodów słowiańskich do swej polityki i przeciwstawienia racjom polskim. Stąd mogła łaskawie patrzeć na wszelkie ruchy, które krytykowały żywioł polski i wspierać działania, które go osłabiały. Ceynowa w nieświadomy dla siebie sposób stała się przez to kolejną osobą przygotowującą realizację wielkorosyjskiej idei budowania terytorialnej przestrzeni buforowej, chroniącej carską Rosję przed liberalnymi i kapitalistycznymi zjawiskami płynącymi z Europy Zachodniej<sup>20</sup>.

Ceynowa cenił bardzo rosyjskiego działacza demokratycznego Fiodora I. Tiutczewa, którego pieśń dedykowana czeskiemu animatorowi odrodzenia narodowego Waclawowi Hance, stała się stałym elementem spotkań kaszubskiego społecznika z młodzieżą. Pieśń ma wyraźnie słowianofilską wymowę i zdaje się być wyrazem wiary w lepszą dla Słowian przyszłość polityczną:

„Vjecznje žec nam w rozlączeniu?  
Ju pora wodecknienjô!  
Njeh svoj swemu podô rękę -  
Swoim krewnim, przëjacelam.

Vjekji më slepemi bělë  
Godni polëtovanjô,  
Më bładzëlë, błakalë së  
Po różnych svjata stronach. [...]

Jinnvjerce, cëzozemcë  
Swarzëlë ë gnietlë nas:  
Jednych Njemc wënarodovjel,  
Dregjich Tërczin splëgavjel.  
Ale vstrzod te nocë cemne  
Tę na Pragskkjich pogorkach,  
Skromną rękę mąż cerplëvi

---

ostrożnością, gdyż ks. Pobłocki był ideowym przeciwnikiem Ceynowy. Obiektywizm sprawozdania ze spotkania z młodzieżą stoi zatem pod znakiem zapytania.

<sup>20</sup> Więcej o szczegółach tej koncepcji: A. Giza, *Panslawizm rosyjski XIX wieku a kwestia odrębności kaszubskiej*. W: *V Konferencja Słowińsko-Kaszubska*, dz. cyt., s. 139-144.

Blizę wosvjétlel dlo nas. [...]

Góřě, puszcze ě pomorza  
Dzenj čědovni wosojećel,  
Wod Newě do Czârnogorza  
Wod Labě do Wurala!

Rozvidnja sę ve Warszawje,  
Kjijov voczě wotvorzel  
A do Moskvě zlotogłowe  
Viszehrad zôs przemvjel.

Rodzinneho słowa brzmjenja  
Staļ sę pojętne nam –  
Na javje vjidzā to vnukji,  
Wo czym snjiło sę wojcom!”<sup>21</sup>.

### *Rosyjski panslawizm a Ceynowa*

Mimo tych rosyjsko-czeskich sympatii Ceynowa nie mógłby jednak przystać do takich polskich panslawistów jak Adam Gurowski, Wacław Jabłonowski, Henryk Rzewuski i Michał Grabowski, którzy tworzyli grupę ludzi podległych politycznym interesom Rosji. Jakkolwiek Ceynowa pozytywnie odnosił się do rosyjskich językoznawców proszących go o materiały dotyczące Kaszub, o tyle na polityczne wybory panslawistyczne w duchu rosyjskim nigdy się nie zgodził. Podobnie jak inni polscy demokraci połowy XIX wieku uważał, że:

---

<sup>21</sup> Cytat za: J. Karnowski, dz. cyt., s. 60-61. Do pieśni tej można by jeszcze dodać inną, nawiązującą do słowianofilskiej tematyki *Na lipę słowiańską*. Znalazła się ona w *Zbiorze pieśni światowych*, bezpośrednio zaś dotyczyła czeskiej organizacji patriotycznej *Slovanská Lipa*, stawiającej sobie za cel ochronę czeskich wartości narodowych przed naciskiem germanizacji.

„Panslawizm nie da się za co innego uważać, jak za ideę, której urzeczywistnienie polega na związaniu kiedyś Słowiańszczyzny w jedną całość i to nawet pod skrzydłami orła, który już najwięcej Słowian zgromadził pod siebie. Zrozumiany panslawizm należycie i brany tak, jak go cały świat bierze, jest przeciwśłowiańskim. [...] Panslawizm dokonywa zcentralizowania ludów siłą wojenną, zabiegami skrytymi na drodze złej czy dobrej, z poświęceniem słabszego pokolenia na zaspokojenie mocniejszego. [...] Panslawizm nie może podnosić postępu”<sup>22</sup>.

Poza tym zjazd słowiański w Moskwie w 1867 roku uświadomił mu, iż nie zawsze słowianofilskie deklaracje rosyjskich przyjaciół i okolicznościowe oświadczenia Rosji mają swe oparcie w rzeczywistej polityce cara i jego administracji<sup>23</sup>.

Ceynowa najbardziej dzięki swoim pracom folklorystycznym pozytywnie zasłużył się w ugruntowaniu tematu kaszubskiego w dziewiętnastowiecznej sławistyce. Dzięki jego konsekwencji i wytrwałości mogły się pojawiać wśród opracowań rosyjskich i niemieckich informacje o Kaszubach i ich kulturze. Jego międzynarodowe kontakty z takimi sławistami jak wspomniani już Purkyne czy Jordan pozwoliły na zmanifestowanie sprawy kaszubskiej na forum całej Europy. Jest to o tyle ważne, że tak istotna dla polskiej świadomości narodowej czasu romantyzmu *Pieśń o ziemi naszej* (1835, wyd. 1843) Wincentego Pola o Kaszubach nic nie mówi, także i najważniejszy etnograf romantyczny Oskar Kolberg pominął w swym pomnikowym dziele przestrzeń kaszubską.

Ceynowa realizując swój etnograficzny projekt naukowy związany z Kaszubami kierował go ku czytelnikom nie tyle kaszubskim, co raczej ku

<sup>22</sup> [b. a.], *Panslawizm i dążność słowiańska są zupełnie różne idee*. „Rok”, 1844. Cytat za: M. Janion, *Uwagi o polskim słowianofilstwie*. „Kwartalnik Instytutu Polsko-Radzieckiego”, 1952, z.1, s. 40. M. Janik panslawistycznymi i rusofilskimi nazywa te ruchy, które „stoją na stanowisku zrzeczenia się samoistności politycznej, niekiedy nawet narodowej, godząc się na całkowite stopienie się z państwem carów i narodowością rosyjską jako wszechsłowiańską.” Por.: tenże, *Prądy panslawistyczne i rusofilskie w okresie wielkiej emigracji*. Lwów, 1934, s. 4. Szerzej o słowianofilstwie polskim pisała A. Witkowska, „*Sławianie, my lubim sielanki...*”. Warszawa, 1972, w odniesieniu zaś do Pomorza A. Giza, *Rosyjski wczesny panslawizm i jego oddźwięk na ziemiach północnej Polski*. „Przegląd Zachodniopomorski”, 1993, t. 2, s. 28 i nast.

<sup>23</sup> O Wystawie Etnograficznej w Moskwie oraz Zjeździe Słowiańskim szerzej pisze J. Karnowski w swej monografii o Ceynowie lub L. Roppel.

środowiskom sławistycznym, a dokładniej zainteresowanym losami słowiańszczyzny zachodniej. W założeniu ideowym jego działań naukowych w dalszym ciągu pobrzmiewa romantyczna wiara w zjednoczenie Słowian. Na karcie tytułowej VI zeszytu *Skôrbu* umieścił znaczące wersy:

„Oj bjedni chłopje! Za cóz mi lza pñnje,  
J sërce bñje, mśląc o tvim czynje?...  
Ach! Źal mj cjebje, bjedni Słowjanjnje!”  
Adam Mickiewicz<sup>24</sup>

Cytat ten w pewien sposób odnosi się do poematu Jana Kollara *Slávy dcera* (sonet 36), który ma postać:

„Ktoś ty? Rosjanin. A ty? Ja Serb.  
A ty? Czech jestem. A ty? Jam Polakiem.  
O, dzieci moje: Jedność! Nie tak mówcie,  
Lecz mówcie: Jestem Słowianinem!”

I w jednym i w drugim przypadku idea słowianofilska jest wyrazista. Jest ona nadrzędna wobec poszczególnych dążeń narodowych, a w tym i patronuje odrodzeniowym tendencjom kaszubskim. Jak pisał Ceynowa do Stefana Ramuła:

„Mojim głównim zamiarę je połączenie vszetkch Słowjanóv pod względe naukovim; do czego noleži w pjrvszim rzędze abécadło czele azbuka na podstavje greckji (Cyrilla) é łacinskji (Czechóv), tak žebe jedna spółgłoska dregi odpovjoda, a to ve vszetkch narzeczach słovjanskjch”<sup>25</sup>.

Niepowodzenie misji społecznej wśród Kaszubów było dla niego gorzkim doświadczeniem, pozytywna motywacja przychodziła ze strony europejskich środowisk sławistycznych. Dla Ceynowy jednak zarówno niepowodzenia, jak i kilka sukcesów nie zmieniały jego zasadniczego świa-

<sup>24</sup> Ceynowa przetłumaczył tu fragment utworu Mickiewicza na kaszubski, lecz podpisał go „Adam Mickiewicz”, jakby to sam wieszcz miał pisać w języku kaszubskim.

<sup>25</sup> Cytat z listu Ceynowy do Ramuła według: A. Bukowski, *Florian Cenowa. Twórca regionalizmu kaszubskiego. Szkic literacki*. Gdańsk, 1947, s. 11.

topoglądu dotyczącego Kaszub. Sądził zatem, po pierwsze, że są oni równouprawnionymi członkami wielkiej rodziny słowiańskiej; pod drugie, że odrodzić się mogą poprzez pracę nad własnym językiem; po trzecie, że winni budować swoją przyszłość w opozycji do kultury germańskiej (niemieckiej), w sympatii do kultury słowiańskiej (rosyjskiej)<sup>26</sup>. Takiemu programowi wierny był Ceynowa przez całe swe życie, wszystkie zaś jego elementy wynikają zarówno z oryginalnego namysłu badacza, jak i z kulturowego zanurzenia w tradycję romantyczną.

---

<sup>26</sup> Podobnie wypunktowuje składniki światopoglądu Ceynowy F. Neuritter w *Historii literatury kaszubskiej. Próba zarysu*, przeł. M. Doduszyńska-Borowikowa. Gdańsk, 1982, s. 38.

Ewa Urbańska-Mazuruk

### Florian Ceynowa o kaszubszczyźnie

Choć temat brzmi poważnie, to jednak moje uwagi rozpocznę od humorystycznej rozmowy o charakterze publicystycznym pt. *Rozmowa Pólocha s Kaszebą* z 1850 r.<sup>1</sup> Opis początków Kaszub jest bardzo naiwny, niemniej spróbuję połączyć go z wiedzą naukową i poglądami samego Ceynowy. Kilka słów dla przypomnienia treści: Kaszuba opowiada Polakowi o dziejach swej ziemi, jak twierdzi, biblijnej Palestyny. Tu też umieszcza raj. Zachęcony jego wywodami i barwną historią Kaszub, Polak postanawia zostać Kaszubą.

Choć był językoznawcą amatorem, to orientację w zagadnieniach języka posiadał Ceynowa niezłą, dzięki uczestnictwu w czasie studiów we Wrocławiu w wykładach o języku i dzięki kontaktom ze slawistami<sup>2</sup>. Zaowocowało to później opracowaniem pierwszej gramatyki kaszubskiej – *Zarés do gramatykj kaszubsko-słowjiskje móve*, do której jako przykład dołączona została *Rozmowa Pólocha z Kaszebą*, jednak z zastosowaniem pisowni innej niż w wydaniu z 1850 r. (np. konsekwentnie stosuje *h* zam. *ch*, *á* zam. *o*).

---

<sup>1</sup> Korzystam z oryginału znajdującego się w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Gdańskiego. Jego tytuł brzmi: *Rozmowa Pólocha s Kaszebą napjisano przez s. p. Xędza Szmuka s Pucka, a do dreku podano przez Sena Wójkwójca ze Sławószena. Roku Panskjeho 1850. ve Gdańsku w drekarnji Wedela.*

<sup>2</sup> Są to znane fakty z życia Ceynowy, pozostaje mi więc tylko odesłać do opracowań J. Karnowskiego, L. Roppla, A. Bukowskiego i innych.

Od początku swej drogi pisarskiej w rodzinnej mowie i w stylu ludowych gawęd wypowiada się autor na tematy, które przez całe swoje twórcze życie będzie poruszał: o statusie kaszubszczyzny, jej zasięgu terytorialnym, pisowni. W 1843 r. wydał już Ceynowa drobne kaszubskie teksty folklorystyczne, drukowane w warszawskiej „Jutrzence”. Napisał je po polsku, obok dając tekst kaszubski i tłumaczenie rosyjskie. W tymże samym roku opublikował w Lipsku napisany po niemiecku artykuł o germanizacji Kaszub. Później pisze już tylko po kaszubsku.

*Rozmova...* jest pozornie utworem folklorystycznym, w rzeczywistości jednak to tekst o charakterze publicystycznym. Decyduje się zatem na wypowiedź najprostszą, a ze względów emocjonalno-patriotycznych najbliższą sercu. Do pracy dołącza *Krajobrozk częsce Zemje Kaszebskje*, zaznaczając wyraźnie, że jest to część Kaszub, mianowicie ich północno-wschodni fragment.

Obszar Kaszub wyznaczają nazwy topograficzne – schematyczny rys wskazuje na Gdańsk, *Vjelgje mórze* (Bałtyk), Malbork, Bory Tucholskie. Gdzie indziej, tzn. w *Kile slov wó Kaszebach e jich zemi*, wydanych w tym samym roku, granice dawnych Kaszub ustala od Bałtyku po Noteć i Wartę, dalej Odrę i Wisłę. Zaś w *Skôrbie kaszebskosłowjnskje móve* wymienia cały szereg nazw miast, wsi i pustkowi według niego kaszubskich<sup>3</sup> – wliczał do Kaszub także Kociewie, Bory Tucholskie, Krajnę, Ziemię Chełmińsko-Dobrzyńską. O etnicznych granicach kaszub mówił Ceynowa już wcześniej. To prawdopodobnie z jego informacji korzystał polski historyk, August Mosbach, pisząc artykuł *Wiadomości o Kaszubach*<sup>4</sup>.

W *Rozmowie...* wszystkie nazwy topograficzne mają swoje odpowiedniki w nazwach biblijnych. Zestawia je Ceynowa na zasadzie podobieństwa brzmieniowego, czasem dalekiego, dotyczącego np. tylko nagłosowej sylaby. Przykładowo: „Bo Bettlehen nazevo sę pónaszemu, jak me vjernje przekłodome, Betowo”. Urzędowa nazwa miasta to *Bytów*, ale postać gwarowa ma formę z przyrostkiem *-owo*. Warto chyba wspomnieć, że bohater Derdowskiego, Czorliński, egzaminowany z „kaszubściego świętego pisma”

<sup>3</sup> Więcej na ten temat zob. E. Breza, *Florian Ceynowa jako językoznawca*. „Rocznik Gdański, 1963, t. XLII, z. 2, s. 80-81.

<sup>4</sup> Zob. D. Makowska, *Teksty Ceynowy w rękopisie Mosbacha*. Gdańsk, 1958, s. 8.



mówi tak samo, choć z większą dozą humoru: „Boc Betowo, a Betleem to jedno miasto, / Le litere pomniejszale Žede, jak ciej casto”. Rzeczywiste pochodzenie nazwy jest o wiele mniej „romantyczne”, bowiem *Bytów* pochodzi od imienia *Byt*, a to od czasownika *być*<sup>5</sup>.

Inny przykład – prowincja perska to „zemje Presje”; zastosowana tu została tzw. przestawka *pers-* w *pres-*. Najczęściej jednak stosuje Ceynowa etymologię ludową, która polega na tym, że ludzie kojarzą sobie, często błędnie, jakieś dwa wyrazy, które genetycznie nic wspólnego nie mają i wywodzą jeden od drugiego<sup>6</sup>. Oto kilka przykładów: *Puck* nazwę otrzymał od trzykrotnego wezwania Piotra przez Jezusa – „puc za mną”; *Smjechovo* – bo się śmiali po długim płaczu; *Chilonija* – bo ich „chileło” ze zmęczenia; *Copote* – bo musieli się „copnać”, a rzeka *Plutnjica* nazywa się tak dlatego, że z grzechów zostali „wóplukani” itp.

Nie ma potrzeby mnożyć dalej przykładów, wspomnę jeszcze tylko o dwu nazwach: „o novi Jerozolemje co nazevo sę teros Vejheropolis, Vejherovo abo Novemjasto”. Wejherowo przez porównanie z Jerozolimą awansuje do miana centrum Kaszubszczyzny, choć za stołeczne miasto uważa się Puck.

Druga nazwa to *Ślawószeno*, które „mo po vječne czase naszą sławą głosec e sławą slenąc”. To oczywiście aluzja do rodzinnego miejsca autora i roli, jaką mu historia wyznaczyła. Autor, co prawda, „nie przyznaje się” do napisania *Rozmowy...*, lecz jedynie do jej zapisania i opublikowania, sugeruje tym samym, że rejestruje jedynie to, o czym wie każde kaszubskie dziecko.

Biblijne rodowody nazw to dowód na odwieczne trwanie Kaszubów nad *Vjelgim Mórze*, na ich odrębność, katolicką wiarę i własne dzieje, przekazywane z ojca na syna, bo „Kaszebe njegodają ze storach spargałov, bó sę v storach papjorach, xęgach, cobe jim na vekozanje jich początku służełe, njekochają”. To także tłumaczenie braku literatury kaszubskiej. Jediną uznaną księgą jest *Biblia*. W ten też sposób Ceynowa uzasadnia prawo do

<sup>5</sup> *Nazwy miast Pomorza Gdańskiego*, red. H. Górniewicz i Z. Brocki. Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk, 1978, s. 173-174. Tu też etymologie innych przytaczanych nazw.

<sup>6</sup> *Encyklopedia wiedzy o języku polskim*. Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk, 1978, s. 79.

niezależności Kaszub, zarówno od Polski, jak i od Niemiec. Florian Stanisław Ceynowa z zapałem i konsekwencją dążył do nobilitacji kaszubszczyzny i uznania jej za odrębny język „...bo v ti movje zavjeraja sę vszetki jinne, tę je Polsko, Serbsko, Česko, Resko, Presko, Letejsko, Mjemjecko, Szvecko, Ęgjelsko, Francusko, Łacinsko, Grecko, Hebrajsko, jednym słowę, vszetkje móve...”. Traktuje mowę kaszubską jako jedno z narzeczy słowiańskich, na równi z językiem (czyli narzeczem, Ceynowa nie używał terminu język, lecz właśnie narzecze) polskim, łużyckim, serbskim, słowackim, rosyjskim.

Znany i ceniony językoznawca, Aleksander Brückner, swego czasu ocenił to bardzo krytycznie, nazywając Ceynowę separatystą kaszubskim i poświadczając o panslawizmie, rozumiany jako uzależnienie od Rosji: „[...] rodowity Kaszuba, dr Ceynowa z Pucka, występował na piśmie i ustnie jako wskrzesiciel kaszubszczyzny, podkreślając to, co ją od polszczyzny dzieli, posługując się odrębną ortografią: on demokrata z panslawistycznym odcieniem, więc Polsce szlacheckiej niechętny, bruździł świadomie na tym polu i znalazł niejednego następcę, co narzecze chciał koniecznie wyśrubować na język”<sup>7</sup>.

Najprawdopodobniej Brückner widział w poglądach Ceynowy skutek germanizacji i rusyfikacji. Historia zweryfikowała ten pogląd.

Poglądy Ceynowy nie wyrosły jednak w pustce. Uzasadnień można podać kilka. Jedno to zniechęcenie do idei głoszonych przez szlachtę polską i fiaskiem zakończony udział w akcji zbrojnej przeciwko zaborcom. Drugi powód to budzenie się świadomości narodowej wśród innych Słowian, przykładem mogą być Łużycanie, którzy utrzymali swą odrębność do dziś. Ceynowę uznać można za budziela świadomości etnicznej Kaszubów. Za próby ich konsolidacji uznać należy przetłumaczenie z niemieckiego na kaszubski *Pjinc głownech wóddziałov Evangelickjeho Katechizmu* (1861 r.). Jest to jeszcze jeden dowód na to, że bardzo zależało mu na jedności Kaszubów, niezależnie od tego, jaką wiarę wyznawali.

Ale główną przyczyną zwrócenia się ku Rosji jest fakt, że to właśnie Rosjanie zainteresowali się kaszubszczyzną i włączyli ją do swoich badań

<sup>7</sup> A. Brückner, *Tło ogólne kultury polskiej w latach 1795-1863*. W: *Kultura, piśmiennictwo, folklor*. Warszawa, 1974, s. 304.

naukowych. W relacjach z Polakami dominowały sprawy polityczne i społeczne. Nie bez znaczenia też jest fakt, że Ceynowa marzył o stworzeniu jednej wielkiej rodziny słowiańskiej (stąd też i próby opracowania jednego wspólnego alfabetu), w której każdy naród zachowałby swoją odrębność i język. Jak już wspomniano wyżej, kaszubski uznawał za odrębny język słowiański.

Gdy Srezniewski w swoich *Uwagach o narzeczu kaszubskim* nazwał mowę kaszubską narzeczem języka polskiego, Ceynowa jednak nie zaprotestował, choć poza tym zastrzeżeń miał mnóstwo. Nie zgadza się m.in. z podanymi granicami, pisząc we wstępie: „To njeje moje zdanie. Wó downjeszech grancach zdrze *Kile słow wó zemje kaszubski*, a wó terazjeszech *Rozmówa Pólocha s Kaszebą*”<sup>8</sup>.

Niemal półtora wieku trwają dyskusje nad statusem kaszubszczyzny – język czy dialekt? Stanowisko dyskutujących zależy od kryteriów, jakie są brane pod uwagę. Najczęściej stosuje się kryterium genezy i dalszego rozwoju, kryterium pełnionej roli, kryterium obowiązującej normy, w tym normy ortografii, wymowy, gramatyki, także istnienie osobnej literatury. Nie bez znaczenia są także emocje towarzyszące temu problemowi oraz uwarunkowania społeczne i polityczne.

Twórcy *Atlasu językowego kaszubszczyzny i dialektów sąsiednich*<sup>9</sup> opowiadają się za terminem dialekt. Badania wykazały, że większość zjawisk językowych zaszła również na terenach pozakaszubskich, i to nie tylko polskich. Typowo kaszubska jest wymowa \*ę jak i (i to nie na całym obszarze, lecz tylko na północy); dalej – stwardnienie półmiękkich s' z' c' dz', a więc wymowa s z c dz tam, gdzie w polszczyźnie jest ś ź ć dź oraz tzw. szwa kaszubska, pochodzące z dawnych krótkich i y u, a także zachowane, głównie na północy Kaszub, liczne archaizmy (leksykalne, fleksyjne itp.).

Podkreślić jednak wypada, że żaden z językoznawców opowiadających się za tak pojętą wspólnotą rozwojową nie kwestionuje dzisiejszej nie-

<sup>8</sup> F. Ceynowa, *Uwagi o kaszubszczyźnie*, opr. J. Treder. Wejherowo-Rumia-Pelplin, 2001, s. 68.

<sup>9</sup> *Atlas językowy kaszubszczyzny i dialektów sąsiednich*, oprac. przez zespół Zakładu Słowianoznawstwa PAN, t. I-VI pod kier. Z. Stiebera, t. VII-XV pod kier. H. Popowskiej-Taborskiej. Wrocław, 1964-1978.

wątpliwej odrębności językowej kaszubszczyzny, szczególnie jej gwar północnych i środkowych<sup>10</sup>.

Inni badacze, zarówno językoznawcy, jak i historycy czy socjologowie, zajmowali i zajmują różne stanowiska w tej sprawie. Wspomnę tylko o znawcy kaszubszczyzny, Fryderyku Lorentzu, który początkowo uznawał kaszubski za odrębny język, później zmienił zdanie. Ceynowa, a za nim Ramułt, autor *Słownika języka pomorskiego, czyli kaszubskiego* (Kraków, 1893 r.), mówią o języku kaszubskim; Młodokaszubi opowiadali się za językiem polskim, a Zrzeszeńcy za odrębnością kaszubszczyzny.

Ferdynand Neureiter, autor pierwszej historii literatury kaszubskiej, ujmuje rzecz następująco: „Nauka – zarówno w Polsce, jak i poza jej granicami – zajęła się tym problemem mniej emocjonalnie i doszła do niewątpliwie słusznego wniosku, że kaszubszczyzna stanowi dialekt przejściowy między językiem polskim a wymarłymi językami Ranów, Obodrytów i Drzewian Połabskich”<sup>11</sup>.

Faktem jest, że w czasach Ceynowy kaszubszczyzna nie spełniała przynajmniej dwóch wyżej wymienionych kryteriów – nie posiadała literatury ani norm językowych. Do czasów Ceynowy kaszubski istniał tylko w odmianie mówionej jako język domowy, międzysąsiedzki, język legend; w urzędach i szkole obowiązywał niemiecki, językiem modlitw i Kościoła był polski (właściwie kaszubiona polszczyzna). To Ceynowa tworzy zaczątki kaszubskiego języka literackiego, pisząc po kaszubsku na różne tematy i nie ograniczając się do pisania (czy zapisywania) tylko bajek, dowcipów czy opowiadań. Wypowiada się na różne tematy – najlepszym przykładem jest 13 numerów pierwszego czasopisma kaszubskiego *Skôrb kaszebskosłojnskje móve* (publikowany w latach 1866-1868); drukował w nim artykuły o historii, kulturze, polityce, a także teksty folklorystyczne. W jego ślady pójdą inni, wystarczy tu wspomnieć Derdowskiego i Majkowskiego.

Ceynowa pisze w swojej rodzinnej mowie z okolic Żarnowca na północy Kaszub, często też korzysta z gwary słowińskiej, zwłaszcza w zakresie leksyki (np. *snouży* ‘wielki, dobry, ładny’). Innych gwar kaszubskich nie

<sup>10</sup> H. Popowska-Taborska, „Język czy dialekt?” – raz jeszcze o statusie kaszubszczyzny. „Język Polski”, 1988, LVIII, z. 2-3, s. 89.

<sup>11</sup> F. Neureiter, *Historia literatury kaszubskiej*. Gdańsk, 1982, s. 19.

znał, a przynajmniej nie ma o nich mowy w jego pracach. Wiedział jednak np. o zjawisku bylaczenia.

Przy ogromnym zróżnicowaniu kaszubszczyzny, gdzie „co wieś, to inna pieśń”, Ceynowa zaproponował taki model pisowni kaszubskiej, który okazał się niezbyt szczęśliwym rozwiązaniem. Niezwykle skomplikowane zagadnienie pisowni rozwiązano dopiero niedawno po opracowaniu przez specjalnie powołany zespół *Zasad pisowni kaszubskiej*<sup>12</sup>. Pisownia jest tak pomyślana, by możliwe było odczytanie zgodne ze specyfiką poszczególnych gwar. Autorzy zalecają natomiast swobodny wybór frazeologizmów i konstrukcji składniowych.

Ceynowa posługiwał się językiem, który od polskiego różnił się nie leksyką (albo też różnił się w niewielkim stopniu), lecz wymową, co w pisowni znajduje odbicie w grafii i ortografii. Dlatego też Polak w *Rozmowje...* doskonale rozumie Kaszubę, z wyjątkiem jednego zdania, które ten ostatni na prośbę rozmówcy wypowiada „czysto” po kaszubsku: *Neko pójle Vasc sa mdzeme doch drobkę korbala*.

Stosowaną przez siebie pisownię Ceynowa zmieniał kilkakrotnie. J. Karnowski wyróżnia cztery jej etapy: 1. pisownia polska – zastosowana w pierwszych artykułach; 2. pisownia czesko-kaszubska w dwóch odmianach – zastosowana m.in. w *Rozmowje Pólacha s Kaszebą* w wydaniu z 1850 r.; 3. pisownia *Skôrba kaszebskosłowjnskjé móve*; 4. pisownia lingwistyczna zastosowana w *Zarysie...* oraz w dodatku, jaki stanowi *Rozmóva Póláha z Kasébaq* z 1879 r.<sup>13</sup>

J. Treder uważa, że ortografia *Mójich spostrzeżeń...* nie odpowiada żadnemu z wyróżnionych przez Karnowskiego etapów, ale zbliża się do pisowni czesko-polskiej<sup>14</sup>. Szczegóły tej pisowni omawia dokładnie E. Breza<sup>15</sup>, omówię więc tu tylko przykładowo pisownię *Rozmowy...* z 1850 r.

Jako znaku zmiękczenia głoski używa Ceynowa litery *j* (*mjeli, zemje*), zaś litera *i* oznacza samogłoskę długą i twardą (*do provdi, ja stiszałem*),

<sup>12</sup> *Zasady pisowni kaszubskiej*, opr. E. Breza i J. Treder. Gdańsk, 1984.

<sup>13</sup> J. Karnowski, *Dr Florian Ceynowa*. Gdańsk, 1997, s. 52-58.

<sup>14</sup> J. Treder, *Wiedza Floriana Ceynowy o kaszubszczyźnie w świetle „Mójich spostrzeżeń”*. W: F. Ceynowa, *Uwagi o kaszubszczyźnie*, dz. cyt.

<sup>15</sup> E. Breza, *Florian Ceynowa jako językoznawca*, dz. cyt., s. 68 i n.

litera *v* oznacza „polskie” w (*rozmová, vcale*), a litera *w* (tzw. podwójne, podobnie jak w ukraińskim czy angielskim) protetyczną głoskę (*wójca, wójc* ‘ojca, ojciec’, *wónji* ‘oni’). Litery *ó* używa zamiast dyftongu *æ*, nie rozróżnia w pisowni różnych realizacji *e* oraz *o* (tzn. zapisuje je tak samo, bez względu na to, jak są wymawiane), np. *puszcze e cale kraje*. Ponadto uwzględnia wymowę \**ę* jak *i* (na południu Kaszub wymowa jest szeroka jako *ą* = unosowione *a*), w narzędniku rodzaju męskiego I. poj. zaznacza wymowę końcówki *-em* jak *-ę* (*blotę, morzę*); zaznacza też dodatkową nosowość samogłoski przed spółgłoską nosową: *pódąno, Gdąnska*. Pod wpływem czeskim stosuje końcówkę *-eho* (*czerzvjoneho, caleho*).

Kilkakrotnie też zamieszczał Ceynowa w swoich pracach alfabet kaszubski – w *Xążeczce dlo Kaszebov* (Gdańsk, 1850), w *Mójich spóstrzeżeniach...*, w *Zarysie...*. Alfabet ten był rodzajem komentarza do czytanek i słownika. Zawierał oczywiście litery stosowane przez niego samego, np. dla głoski *cz*, którą objaśnia podobieństwem brzmieniowym do niemieckiego *tsch*, używa znaku podobnego do tzw. francuskiego *r*; przekreśloną poziomo literę *z* stosuje zamiast *ž*, *ą* objaśnia wymową niem. *Onkel*, konsekwentnie stosuje tylko literę *h* itp.

Ceynowa nieustannie doskonala swoją pisownię, zdając sobie sprawę, że nie w pełni oddaje ona wymowę wszystkich Kaszubów. Niemały wpływ miały także kontakty z Czechami i Łużyczanami oraz rozpowszechniająca się wśród Słowian idea stworzenia jednego języka słowiańskiego na bazie języka polskiego i czeskiego. Dużą przeszkodę w zastosowaniu pomysłów pełniły także warunki techniczne (np. *š č* oddawano za pomocą *ś ć*, co wprowadzało zamęt).

Z propozycji Ceynowy korzystali później Derdowski i Majkowski; obydwaj jednak ostatecznie wypracowali własne stanowisko i własną metodę pisania, zwłaszcza Majkowski wypracował literacką kaszubszczyznę. Do Ceynowy nawiązują również Zrzeszeńcy, zwłaszcza w kwestii samodzielności kaszubszczyzny. Nie sposób zatem przecenić roli, jaką Florian Ceynowa odegrał w historii Kaszub, także w rozwoju kaszubszczyzny.

*Cezary Obracht-Prondzyński*

**Karnowskiego portret Ceynowy. O biografjach Ceynowy  
– istniejących, zapowiadanych, niezrealizowanych...**

W historiografii i w biografistyce kaszubskiej nie ma trudniejszego tematu niż Florian Ceynowa. I nie ma ważniejszego. Paradoksem jest, że o Ceynowie i dawniej, i współcześnie pisano sporo, a jednocześnie... ciągle wiemy o nim bardzo mało. Ciągle daleko nam do przedstawienia w wyczerpujący, naukowy sposób wszystkich meandrów jego życia. Objaśnienia wszystkich jego zagadek. Zrozumienia jego fenomenu. A bez tego trudno w pełni zrozumieć, czym była i jest tzw. kwestia kaszubska.

Ceynowa, choć tyle już lat minęło od jego śmierci, wciąż budzi emocje, prowadzi do skrajnie odmiennych postaw i opinii. Jedni nadal widzą w nim odszczepieńca, separatystę, a w każdym razie dziwaka. Inni zaś postrzegają w nim krzewiciela i twórcę kaszubskiej idei narodowej, której sami są wyznawcami – a więc z tego samego powodu jedni wydadzą o nim sąd negatywny, gdy inni będą w nim widzieli swego protoplastę i będą się wyrażali o nim tylko pozytywnie. Każde następne pokolenie kaszubskich działaczy musi się z myślą Ceynowy i jego życiem zmierzyć, a efekty tegoż mierzenia bywają zaskakujące.

Ceynowa był i nadal jest trudny, kontrowersyjny, niejednoznaczny. I może właśnie dlatego jest dla badaczy tak fascynującym obiektem badań. Napisano o nim już wiele mniej czy bardziej wyczerpujących szkiców biograficznych<sup>1</sup>, stoczono ostre boje (np. Leon Roppel z Andrzejem Bukowskim<sup>2</sup>), ciągle odkrywa się jakieś nowe materiały z nim związane<sup>3</sup>. A mimo to Ceynowa jako jedyny z wielkich twórców idei kaszubskiej wciąż nie doczekał się naukowej monografii, takiej, jaką posiadają już A. Majkowski<sup>4</sup>, J. Karnowski<sup>5</sup> czy F. Sędzicki<sup>6</sup>. Do napisania takiej biografii przez wiele lat przymierzał się i zbierał doń materiały A. Bukowski, któremu udało się dotrzeć do wielu nowych faktów z życia Ceynowy<sup>7</sup>. Nigdy jednak

<sup>1</sup> Biografistyka Ceynowy rozpoczyna się od G. Pobłockiego, *Doktor Ceynowa*. „Gryf”, 1909, nr 5, s. 128-138; 1910, nr 6, s. 160-164. Następnie pisali o Ceynowie m. in.: T. Cieślak, *Sylwetki mazurskie i kaszubskie*. Warszawa, 1967, s. 61-87; E. Breza, *Florian Ceynowa jako językoznawca*. „Rocznik Gdański”, 1963, z. 2; D. Majkowska, *Teksty Ceynowy w rękopisie Mosbacha*. „Rocznik Gdański”, 1956-57, t. 16-17; F. Neureiter w swojej *Historii literatury kaszubskiej*. Gdańsk, 1982; J. Treder, *O Ceynowie na marginesie dawnych i najnowszych prac*. „Rocznik Gdański”, 1995, z. 2, s. 51-108; tenże, *Ceynowa wobec zdań slawistów o kaszubszczyźnie*. W: J. Karnowski, *Dr Florian Ceynowa*. Gdańsk, 1997, s. 112-152; tenże, *Kontakty naukowe Floriana Ceynowy z Rosjanami*. W: *Słownik Floriana Ceynowy*, „Biblioteka Kaszubska”. Wejherowo-Rumia-Pelplin, 2001, s. 9-25; tenże, *Rosjanin Hilferding a Ceynowa i Kaszuby*. „Pomerania”, 1999, nr 5, s. 50-52; Z. Szultka, *Nowe źródła do dziejów Kaszubów i ich języka w I połowie XIX wieku*. „Rocznik Gdański”, 1994, z. 1; tenże, *Studia nad rodowodem i językiem Kaszubów*. Gdańsk, 1992; tenże, *Ceynowy kontakty z Kaszubami na Pomorzu Zachodnim*. „Pomerania”, 1994, nr 10; J. Samp, *Jak Polak z Polakiem?* „Pomerania”, 1988, nr 10.

<sup>2</sup> Zob. L. Roppel, *Florian Ceynowa. Twórca regionalizmu kaszubskiego*, dod. do „Biuletynu ZK-P”, 1967, nr 6; A. Bukowski, *Nieudana publikacja o Florianie Ceynowie*. „Gdańskie Zeszyty Humanistyczne. Prace Pomoroznawcze”, 1966, nr 14, s. 207-218; L. Roppel, *W odpowiedzi prof. dr. Andrzejowi Bukowskiemu*, tamże, 1967, nr 15, s. 335-357; A. Bukowski, *Dylematywność agresywny. Dyskusji o Ceynowie ciąg dalszy*, tamże, s. 359-390.

<sup>3</sup> Zob. H. Popowska-Taborska, J. Treder, *Słowo wstępne*. W: *Słownik Floriana Ceynowy...*, s. 5-6; też, *Rosyjsko-kaszubski słownik Floriana Ceynowy widziany oczyma językoznawcy*. W: tamże, s. 133-166; też, *Trzeci zbiór leksyki kaszubskiej Floriana Ceynowy odnalezionej*. W: *Nazwy i dialekty Pomorza dawniej i dziś*, red. J. Treder. Gdańsk, 1995, 135-141.

<sup>4</sup> J. Borzyszkowski, *Aleksander Majkowski (1876-1938). Biografia historyczna*. Gdańsk-Wejherowo, 2002.

<sup>5</sup> C. Obracht-Prondzyński, *Jan Karnowski (1886-1939) – pisarz, polityk i kaszubsko-pomorski działacz regionalny*. Gdańsk, 1999.

<sup>6</sup> J. Schodzińska, *Franciszek Sędzicki (1882-1957), działacz narodowy, regionalista i poeta kaszubski*. Gdańsk-Wejherowo, 2003.

<sup>7</sup> O Ceynowie A. Bukowski bardzo obszernie pisał już w swoim *Regionalizmie kaszubskim*. Poznań, 1950. Następnie opublikował kilka szkiców: *Rodzina i wieś rodzinna F. Ceynowy* (w



tej pracy nie napisał. Po jego śmierci część spuścizny dotyczącej Ceynowy przejął Józef Borzyszkowski z zadaniem kontynuacji tegoż dzieła i napisania naukowej monografii poświęconej twórcy regionalizmu kaszubskiego. Należy sądzić, uwzględniając doświadczenie J. Borzyszkowskiego w pracach biograficznych, że książka ta w ciągu kilku lat powstanie i wypełni tę wyjątkową lukę w kaszubskiej historiografii. Póki jednak jej nie ma, nadal dysponujemy jedynym pełniejszym zarysem monografii autorstwa J. Karnowskiego<sup>8</sup>. Zarysem, który ciągle prezentuje wysokie walory poznawcze, a uzupełniony o liczne inne artykuły Karnowskiego poświęcone Ceynowie tworzy ciekawy obraz tej postaci.

#### *Jan Karnowski jako biograf*

W dużym dorobku Karnowskiego znajdziemy wiele prac o charakterze biograficznym. Bardzo często są to drobne przyczynki i szkice, ale ich znaczenie z perspektywy lat wcale nie maleje, zwłaszcza że sięgał on często po materiały źródłowe już dziś nieistniejące albo też korzystał z relacji różnych osób znających bohaterów opowieści osobiście<sup>9</sup>. Pełniły one też ważną rolę w edukacji historycznej społeczeństwa pomorskiego, przypominając osoby i fakty często już zapoznane. Ponadto wśród prac biograficznych Karnowskiego są też teksty okolicznościowe, wspominające

---

150 rocznicę urodzin). „Gdańskie Zeszyty Humanistyczne. Prace Pomoroznawcze”, 1967, nr 15; *Florian Ceynowa w gimnazjum chojnickim (1831-1841). Studium z dziejów oświaty, konspiracji i folklorystyki pomorskiej*. „Rocznik Gdański”, 1967, t. 26.

<sup>8</sup> Zob. J. Karnowski, *Dr Florian Ceynowa. Napisał w setną rocznicę urodzin (r. 1917) ...*, cz. 1. „Gryf”, 1921, nr 2; cz. 2, nr 3; cz. 3, nr 4; cz. 4, „Gryf”, 1922, nr 1; cz. 5, nr 2. Szkic ten ukazał się jako osobna nadbitka w 1922 roku, a następnie w krytycznym opracowaniu J. Tredera ponownie został wydany w Gdańsku w 1997 r.

<sup>9</sup> Zob. następujące szkice Karnowskiego: *Eufrozyna, księżna pomorska*. „Zabory”, 1936, nr 1; *General Onufry Szur-Lipiński*, cz. 1, tamże, 1935, nr 3; cz. 2, 1937, nr 10-12; *Józef Wolszlegier z Szenfeldu a general Dąbrowski podczas zajęcia Pomorza w r. 1806-1807*, tamże, 1935, nr 2; *O faktach i facecjach ks. Worzały (przypomnienie zapustne)*. „Mestwin”,

znakomitych badaczy czy działaczy kaszubskich, np. F. Lorentza<sup>10</sup>, J. Łęgowskiego<sup>11</sup>, B. Zielińskiego<sup>12</sup> i oczywiście A. Majkowskiego<sup>13</sup>.

Systematycznie, przez całe życie zbierał autor *Mojej drogi kaszubskiej* materiały do biografii swojego krajana – Hieronima Jarosza Derdowskiego<sup>14</sup>. Starał się przy tym odnotowywać każdy, nawet najmniejszy ślad o „łgarzu z Wiela”, sięgając do zachowanych rękopisów po Derdowskim<sup>15</sup> czy też do jego artykułów rozsianych w różnych czasopismach<sup>16</sup>. W sumie o Derdowskim napisał 13 szkiców, publikując w nich często mało znane lub zupełnie nieznanne dokumenty.

Najwięcej jednak pracy poświęcił Ceynowie, a zajął się jego działalnością i myślą już na samym początku swojej drogi kaszubskiej. W pierwszym referacie wygłoszonym na spotkaniu kleryków-kaszubologów w Pelplinie Karnowski mówił o Ceynowie, umieszczając go w kontekście historii zainteresowań językiem kaszubskim. Podkreślał, że Ceynowa podtrzymał to zainteresowanie, a poprzez swoje poglądy wręcz przyczynił się w pewien sposób do jego intensyfikacji. Ważne było także to, że – zdaniem Tarnowskiego – Ceynowa zajął się „sprawą kaszubską z idealnych przyczyn”<sup>17</sup>. Być może jest już pierwszy ślad niezgody Karnowskiego na zarzuty

1926, nr 4, 5; *Ostatni z Żabińskich na Żabnie*. „Dziennik Pomorski”, 1928, nr 23, 24; *Syn ziemi Świętopelka (Śp. Dyrektor Bieszk)*, tamże, 1926, nr 6; *Szambelan dr Hipolit Lniski*. „Zabory”, 1938, nr 3; *Wspomnienia o wielkiej Pomorzance, błogosławionej Magdalenie Mortęskiej*. „Mestwin”, 1926, nr 8.

<sup>10</sup> Tenże, *Uwagi i wspomnienia o dr Fryderyku Lorentzu*. „Teki Pomorska”, 1937, nr 4.

<sup>11</sup> Tenże, *Prof. Józef Łęgowski a kaszubszczyzna*, tamże, 1937, nr 3.

<sup>12</sup> Tenże, *Dr Bronisław Zieliński z Czarska*. „Zabory”, 1938, nr 3.

<sup>13</sup> Tenże, *Śp. dr Aleksander Majkowski (wspomnienie pośmiertne)*. „Zabory”, 1938, nr 1; tenże, *Śp. dr Aleksander Majkowski*. „Zrzesz Kaszëbskô”, 1939, nr 1-2, 3, 4, 5, 6-7, 8.

<sup>14</sup> W jednym z artykułów napisał wprost: „Zbierając materiał do wyczerpującej biografii Derdowskiego...”, por. J. Karnowski, *Derdowski w Paryżu*. „Mestwin”, 1931, nr 1, s. 5.

<sup>15</sup> Zob. np. *Autografy Hieronima Derdowskiego*, tamże, 1927, nr 12, s. 89-90, gdzie Karnowski wykorzystał rękopisy Derdowskiego znajdujące się w spuściznie W. Fiałka.

<sup>16</sup> A. Mańkowski przekazał Karnowskiemu kilka artykułów, będących korespondencjami Derdowskiego do „Dziennika Poznańskiego” z lat 1884-1889, por. *Derdowski w Ameryce*. „Mestwin”, 1927, nr 11, s. 81-82.

<sup>17</sup> Referat pt. *Przebieg i wynik badań nad językiem kaszubskim*, ukończony 22.12.1907., rękopis w zbiorach Feliksa Marszałkowskiego.

wobec Ceynowy, jakoby za pieniądze rosyjskie propagował idee niezgodne z polskim interesem narodowym, o czym później pisał wielokrotnie.

Ale zainteresowanie Karnowskiego Ceynową nie brało się wyłącznie z zainteresowania badaniami językoznawczymi, choć już w pierwszym referacie mówił o nim, z dużą przesadą, co potem sam skorygował, jako o „doskonałym znawcy języka kaszubskiego”<sup>18</sup>. Było ono również wynikiem odzycia nurtów słowianofilskich w polskim myśleniu politycznym na początku XX wieku i gorących sporów związanych z tym<sup>19</sup>. Ich pokłosiem było opublikowanie w 1908 r. przez Konstatnego Kościńskiego broszury, która wywołała znaczne poruszenie wśród elit intelektualnych Prus Zachodnich, a szczególnie w kręgu osób już wówczas rozpoczynających aktywną działalność kaszubską<sup>20</sup>. W swojej pracy Kościński zarzucał m.in. Ceynowie chęć „uszczuplenia Polaków jako narodu”<sup>21</sup>, krytykując jego poglądy i postawę życiową<sup>22</sup>. W tym samym czasie krytyczną, choć łagodniejszą i bardziej wyważoną, ocenę Ceynowy dał na łamach „Gryfa” ks. Gustaw Pobłocki w swoim szkicu<sup>23</sup>.

Te i inne fakty spowodowały, że już u samego początku zainteresowania sprawami kaszubskimi musiał się Karnowski zająć Ceynową. Rychło też opublikował ważny szkic poświęcony przełomowemu wydarzeniu w życiu doktora ze Sławoszyna, a mianowicie wyprawie na Starogard, w jej niepowodzeniu szukając próby wyjaśnienia zasadniczej przemiany ideowej u Ceynowy, będącej jedną z największych, ale nie jedyną z „psycholo-

---

<sup>18</sup> Tamże.

<sup>19</sup> O oddziaływaniu idei słowianofilskich w zaborze pruskim na początku XX wieku zob. W. Feldman, *Dzieje polskiej myśli politycznej 1864-1914*. Warszawa, 1933, s. 183-184.

<sup>20</sup> K. Kościński, *Idea słowiańska na Kaszubach*. Poznań, 1908.

<sup>21</sup> Tamże, s. 6.

<sup>22</sup> W recenzji zamieszczonej w „Gryfie” pisano o pracy Kościńskiego, która wcześniej ukazała się w odcinkach w „Dzienniku Poznańskim”: „Aczkolwiek w broszurze autor swoją charakterystykę stanowiska Ceynowy nieco złagodził, jednak żadną miarą na nią się zgodzić nie możemy. Zaznaczając z góry, że idei separatystycznej Ceynowy nie przyjmujemy, to jednakowoż odmówić nie możemy nieszczęśliwemu działaczowi gorącej miłości ojczyzny i ciężkiej pracy około zbudzenia Kaszub, pracy wykonanej w najtrudniejszych warunkach”, por. „Gryf”, 1908, nr 1, s. 30.

<sup>23</sup> G. Pobłocki, *Doktor Ceynowa*. „Gryf”, 1909, nr 5, s. 128-138; 1910, nr 6, s. 160-164.

gicznych zagadek” jego życia<sup>24</sup>.

Później, już w czasie studiów we Wrocławiu, odnalazł dysertację doktorską Ceynowy, którą przesłał do „Gryfa”, gdzie następnie ją opublikowano<sup>25</sup>. Stało się to nie lada wydarzeniem w świecie kaszubskim, bo pokazywało w pełnijszym świetle naukowe zainteresowania i predyspozycje Ceynowy.

Najważniejszym jednak mementem w badaniach biograficznych nad Ceynową był kilkumiesięczny pobyt w Poznaniu w końcu I wojny światowej. Tam właśnie, w bibliotece Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk znalazł Karnowski „prawie wszystko, czego potrzebował”, a nawet więcej, bo udało mu się odnaleźć zbiór rękopisów Ceynowy, które „odczytał z wielkim pietyzmem”<sup>26</sup>. Dzięki tym materiałom napisał Karnowski obszerniejszą monografię, która po wojnie ukazała się w „Gryfie” i którą do końca uważał za najważniejszą pracę, jaką napisał „na niwie kaszubskiej”<sup>27</sup>.

Potem jeszcze wracał do Ceynowy, choć już raczej okazjonalnie, a w czasie redagowania „Mestwina” opublikował tam kilka nowych szkiców<sup>28</sup>. Jednak, gdy w parę lat później, po ukazaniu się w *Polskim Słowniku Biograficznym* biogramu Ceynowy autorstwa ks. A. Mańkowskiego, ks. L. Heyke wystąpił do redakcji „Zrzeszy” z postulatem napisania rzetelnej recenzji i wyjaśnienia wątpliwości powstałych w wyniku przedstawienia krytycznych ocen Ceynowy<sup>29</sup>, poproszony o to Karnowski, mimo wstępnej zgody, ostatecznie takiej polemiki nie przygotował. Był już zbyt schorowany. Ale do końca uznawano go za najwybitniejszego w środowisku kaszubskim znawcę życia i myśli Ceynowy.

W sumie Karnowski Ceynową zajmował się przez całe twórcze życie. Poświęcił mu kilkanaście szkiców oraz – co szczególnie ważne – utworów

<sup>24</sup> J. Karnowski, *Cenowa a wyprawa na Starogard w nocy 21/22 lutego 1846*. „Gryf”, 1910, nr 1, s. 10.

<sup>25</sup> Ceynowa Florianus, *De terrae Pucensis incolarum superstitione in re medica*, tamże, 1911, nr 7-9, s. 187-208; polskie streszczenie *O zabobonach mieszkańców ziemi puckiej*, tamże, 1911, nr 10-12, s. 230-235.

<sup>26</sup> J. Karnowski, *Moja droga kaszubska*. Gdańsk, 1981, s. 113.

<sup>27</sup> Tamże, s. 114.

<sup>28</sup> Zob. J. Karnowski, *Stosunki naukowe Ceynowy z Rosjanami*. „Mestwin”, 1927, nr 8, s. 52-53; tenże, *Stosunki Ceynowy do Czechów i Łużyczan*, tamże, 1927, nr 9, s. 71.

<sup>29</sup> List do F. Marszałkowskiego z 9.01.1938 opublikował A. Bukowski, *Listy Leona Heykego z lat 1911-1939*. „Rocznik Gdański”, 1993, z. 2, s. 197.

literackich. Zawsze starał się patrzeć na Ceynowę w kontekście epoki, w jakiej przyszło mu żyć. Nie znaczy to jednak, że nie potrafił być krytycznym. Jak każdy rasowy biograf Karnowski nie ograniczał się do „kolekcjonowania faktów” z życia. On szukał w nim wytłumaczenia takich, a nie innych wyborów ideowych. Bo właśnie poglądy, myśl, idee interesowały Karnowskiego najbardziej. Idee ujmowane właśnie w kontekście burzliwych przemian światopoglądowych (triumf pozytywizmu i walka z Kościołem), politycznych, społecznych. Widział słabości i niekonsekwencje Ceynowy, pisał otwarcie o jego błędach, ale nie wątpił w jego czyste intencje.

*Co, zdaniem Karnowskiego, Ceynowa wiedział o Kaszubach?*

Szczególnie interesujące wydają się być krytyczne sądy o zorientowaniu Ceynowy w sytuacji na Kaszubach, o jego warsztacie badawczym oraz o zdolnościach operowania językiem kaszubskim.

Wiedza o Kaszubach u niego, zdaniem Karnowskiego, była nieporównanie lepsza niż u współczesnych Ceynowie badaczy rosyjskich czy niemieckich, ale jednocześnie niezbyt systematyczna. W swojej biografii podkreśla, że „Traktat etnograficznych *Zwęczaje é wobęczaje (Skôrb I)* jest pierwszym tego rodzaju obszernym i kompletnym opisem Kaszub. Ale jest, zdaniem moim, słaby, powierzchowny i zanadto ogólny”<sup>30</sup>. Wynikało to z tego, że „Ceynowa jedynie strony rodzinne doskonale znał, a innych okolic nie »przedreptał«”<sup>31</sup>. Metodę Ceynowy uważał za „półnaukową”, a jego rozprawy historyczne oceniał jako „mierne”<sup>32</sup>. Uważał, że był on „za mało krytycznym; był zbieraczem, a za mało krytykiem”<sup>33</sup>. Nie oznacza to oczywiście, że nie doceniał walorów poznawczych prac Ceynowy. Stwierdzał jednoznacznie, że „Zupełnie inna jest wartość naukowa Ceynowy jako etnografa i badacza kaszubszczyzny. Publikacje jego na tym polu jeszcze

---

<sup>30</sup> J. Karnowski, *Dr Florian Ceynowa...*, dz. cyt., s. 64.

<sup>31</sup> Tamże, s. 65.

<sup>32</sup> Tamże.

<sup>33</sup> Tamże, s. 64.

dziś mają pewną wartość i po części uchodzą za bardzo dobre w swoim rodzaju. [...] W kwestii ujęcia i przedstawienia struktury języka kaszubskiego, stworzenia osobnej pisowni, gramatyki i słownika Ceynowa bez wątpienia dużo ma zasług<sup>34</sup>. Idzie tu więc Karnowskiemu o wyważenie racji – z jednej strony, o krytyczne odczytanie dzieł Ceynowy i wychwycenie w nich tego, co ciągle aktualne i co wzbogaciło wiedzę o Kaszubach, a z drugiej, o odsunięcie zarzutów, jakoby dzieła Ceynowy były li tylko jakimś dziwactwem.

Oczywiście Ceynowa był nie tylko badaczem na miarę ówczesnej epoki, ale przede wszystkim stał się głośny jako pisarz, twórca zaczątków literatury kaszubskiej, dążący do stworzenia z kaszubszczyzny niezależnego języka literackiego:

„Ceynowa był nie tylko etnografem i folklorystą, to jest zbieraczem starożytności kaszubskich, ale przede wszystkim jako autor historycznych traktatów [...] i cennego opisu etnograficznego Kaszub *Zwéczaje é wóbczaje* – stał się on także literatem żywoznym dotychczas języka kaszubskiego; dał mowie tej zaczątki literatury, stworzył jej prozę i stał się dotychczas jej jedynym przedstawicielem”<sup>35</sup>.

Znowu jednak Karnowskiego nie zawodzi zmysł krytyczny. Stwierdza, a opinie te podzielają współcześni językoznawcy, że:

„Ceynowa posiadał bardzo dokładną znajomość dialektu rodzinnego (sławoszyńskiego) i dialekt ten wprowadził do literatury. Trzymał się go uporczywie aż do końca. Ale mimo tego nie posiadał daru, który jest *conditio sine qua non* każdego literata, tj. daru poznania »psychologii danego języka«. Dla Ceynowy był dialekt rodzimy jedynie martwym inwentarzem. Dlatego język ten już mu nie wystarczał, skoro chodziło o opis rzeczy historycznych albo zgoła rzeczy naukowych, filozoficznych, rzeczy wychodzących poza zakres ideologii gburów sławoszyńskich. Ceynowa nie zdołał języka tego organicznie dalej tworzyć, nie posiadał dość fantazji. Zaledwie kilka nowych wyrazów kaszubskich stworzył. Zamiast tego zachodzi w pismach jego polonizmów bez liku, moc wyrazów żywcem z

---

<sup>34</sup> Tamże, s. 62.

<sup>35</sup> Tamże, s. 58.

języka polskiego przejętych, których Kaszuba zrozumieć nie mógł i które psują fizjognomię języka kaszubskiego”<sup>36</sup>.

Nieco dalej pisał, że mimo dokładnej znajomości własnego dialektu nie zdołał Ceynowa zapoznać się z innymi dialektami Kaszub”, że „niefortunny był pomysł Ceynowy w niewyrobnym języku kaszubskim omawiać najnowsze zagadnienia polityczne, społeczne, filozoficzne i religijne”, że wreszcie „talentu poetyckiego Ceynowa nie miał żadnego”<sup>37</sup>.

A jednak – mimo tych wszystkich niedostatków – porwał się Ceynowa na dzieło wielkie i tylko własnemu uporowi oraz przekonaniu o słuszności sprawy kaszubskiej zawdzięcza, zdaniem Karnowskiego, że w ostateczności udało mu się uczynić ją głośną w całym świecie słowiańskim. Bez Ceynowy Kaszubów i Kaszub – takimi, jakie znał Karnowski – by nie było.

#### *Kaszubi w rodzinie słowiańskiej, czyli o problemie Rosji i słowianofilstwie Ceynowy*

Najbardziej kontrowersyjnymi elementami w myśli Ceynowy były relacje między Kaszubami a innymi narodami słowiańskimi, w tym przede wszystkim Polakami i Rosjanami. Ceynowa, zdaniem Karnowskiego, był przez prawie trzydzieści lat bardzo konsekwentny w swej opcji na słowiańszczyznę, na Rosję. Dopiero wyjazd na zjazd słowiański w Moskwie i ataki na Polskę, których był świadkiem, ten zapal ostudziły<sup>38</sup>.

Aby zrozumieć taki, a nie inny wybór ideologiczny Ceynowy, Karnowski wskazuje na kilka przyczyn.

Pierwszą były jego osobiste doświadczenia biograficzne – klęska idei powstańczej, proces i wyrok. Ceynowa rozczarował się do szlacheckiego programu niepodległościowego, a o samej szlachcie do końca zachował nad wyraz krytyczne zdanie.

---

<sup>36</sup> Tamże, s. 58-59.

<sup>37</sup> Tamże, s. 60.

<sup>38</sup> Tamże, s. 34, 44.

Po drugie, zdaniem Ceynowy, elity polskie, szczególnie w Prusach Zachodnich, nie były zainteresowane ochroną kultury, języka, etnosu kaszubskiego. Karnowski pisał: „propozycja jego sojuszu z narodem polskim, w zamian za przyznanie Kaszubom narodowej samodzielności, została zakrzyczana. Opór duchowieństwa i ziemian był przemożny. Odtąd coraz częściej zwracały się jego oczy ku Rosji”<sup>39</sup>.

Było to tym łatwiejsze, że – jak wskazuje Karnowski – Ceynowa już od czasów studenckich był pod silnym wpływem rozpowszechnionego w połowie XIX wieku mitu słowiańskiego, którego cechami konstytutywnymi było przeciwstawienie Słowiańszczyzny, słowiańskości, kultury słowiańskiej zachodniej Europie i kulturze europejskiej (widać tu także pewien epigonizm wobec Mickiewicza i Towiańskiego<sup>40</sup>, w których myśli także obecne były silnie wątki antyzachodnie, połączone ze skłonnością do uznawania odmienności kulturowej Słowian<sup>41</sup>). Ponadto przekonanie o ludowości kultury słowiańskiej, z czym wiązało się przeświadczenie o istnieniu jednorodnego, słowiańskiego modelu kultury, odrębnego od innych modeli europejskich. Wreszcie poczucie pokrewieństwa kulturowego Słowian, wywodzone z przyjmowanego za oczywisty fakt ich pokrewieństwa językowego<sup>42</sup>.

Wychodząc z tych przesłanek, Ceynowa sądził, zdaniem Karnowskiego, iż „dla Słowian, a mianowicie dla Polaków i Kaszubów złączenie z Rosją pod względem politycznym i kulturalnym”<sup>43</sup> będzie najlepsze. Poglądy Ceynowy w tym względzie nie były jednak niczym nadzwyczajnym w ówczesnej rzeczywistości europejskiej wśród liderów inteligenckich małych narodów słowiańskich, na co słusznie wskazuje Karnowski<sup>44</sup>. Ale też żaden naród nie miał tak specyficznych, splątanych, tragicznych i wrogich stosunków z Rosjanami jak Polacy. I w ten właśnie spór wepchnął Ka-

<sup>39</sup> Tamże, s. 32.

<sup>40</sup> J. Karnowski, *Światopogląd Ceynowy*. „Gryf”, 1931-1932, nr 2, s. 31.

<sup>41</sup> Zob. J. Krasuski, *Obraz Zachodu w twórczości romantyków polskich*. Poznań, 1980, s. 52-54.

<sup>42</sup> Zob. M. Bobrownicka, *Narkotyk mitu. Szkice o świadomości narodowej i kulturalnej Słowian zachodnich i południowych*. Kraków, 1995, s. 9-31.

<sup>43</sup> J. Karnowski, *Dr. Florian Ceynowa...*, dz. cyt., s. 79.

<sup>44</sup> M. Bobrownicka, dz. cyt., s. 45 i n.



szubów Ceynowa z ideą ich niezależności w ramach wielkiej wszechsłowiańskiej federacji<sup>45</sup>. Nie mogło się to spotkać z najmniejszymi choćby oznakami sympatii ze strony narodowych elit polskich, zwłaszcza w gorących latach przed, w trakcie i po powstaniu styczniowym.

Dlaczego Ceynowa wybrał taką właśnie opcję? Karnowski stwierdza:

„U Ceynowy widzimy tę samą [jak u Towiańskiego – przyp. C. O.-P.] predylekcję dla Rosji, ale bez tej mistyczno-religijnej domieszki. Jego słowianofilstwo jest czysto polityczne, oparte na racjonalnym pojmowaniu dziejów. Punktem wyjścia jest jego ideologia kaszubska – szlachetny, szczepowy egoizm – jedynie w tej perspektywie widzi on możliwość samoobrony swego szczepu, możliwość odporu przeciwko germanizacji, dalej uniezależnienie i wywyższenie swego szczepu, co jest dominującym tonem jego światopoglądu”<sup>46</sup>.

W gruncie rzeczy był to więc program obronny, ratunkowy. Była to próba znalezienia wyjścia w sytuacji, gdy nacisk germanizacyjny groził błyskawicznym wynarodowieniem, a idea polska nie miała szans na powodzenie, bo lud jej nie popierał (przekonał się o tym boleśnie sam Ceynowa w 1846 roku).

### *Nowoczesność Ceynowy, jego demokratyzm oraz krytyka kultury zachodniej i Kościoła*

Kolejną cechą, na którą zwracał uwagę Karnowski, była wyjątkowość i nowoczesność myśli Ceynowy, szczególnie na tle ówczesnej sytuacji w Prusach Zachodnich<sup>47</sup>. Z tego też, jego zdaniem, brało się często niezrozumienie idei i postaw doktora z Bukowca. Ceynowa w swoich pozornie prymitywnych rozprawkach zajmował się niemal wszystkimi problemami, które targały ówczesnymi elitami intelektualnymi. Nieobce mu były, zdaniem Karnowskiego, najnowsze prądy w filozofii, szczególnie niemieckiej i

<sup>45</sup> J. Karnowski, *Dr. Florian Ceynowa...*, dz. cyt., s. 44.

<sup>46</sup> Tenże, *Światopogląd...*, dz. cyt., s. 31-32.

<sup>47</sup> Tenże, *Dr. Florian Ceynowa...*, dz. cyt., s. 78.

francuskiej, historiografia polska, zwłaszcza dotycząca dziejów Kościoła, ponadto myśl romantyzmu polskiego i idee słowiańskiego odrodzenia.

W myśleniu Ceynowy o sytuacji politycznej i ideowej w Europie było pełno paradoksów. Otóż słowiański mit prowadził Ceynowę nieuchronnie w kierunku myślenia antyzachodniego. Karnowski pisał:

„Ze zachodu czyha niebezpieczeństwo dla demokracji, narodowości i kultury słowiańskiej, więc walczy [Ceynowa – C. O.-P.] przeciwko feudalizmowi i militarystyce pruskiej, przeciw destruktywnej naukowości francuskiej, przeciw błędnemu historycyzmowi polskiemu, przeciwko szlachcie-pasożytowi, która widzi doskonałość obywatelską w próżniactwie, nareszcie przeciwko koterii rzymskiej”<sup>48</sup>.

I choć atak na klasztory i szerzej na Kościół uważał Karnowski za „błąd metodyczny”<sup>49</sup>, to przyznawał, że „zważywszy ówczesne stosunki kaszubskie i ogólnopolskie uznać trzeba, że Ceynowa miał dużo racji, myśli jego, wtenczas uderzające oryginalnością i niezwykłością, dzisiaj nie są nam wcale obce”<sup>50</sup>.

Ale Ceynowa nie tylko łączył idee słowianofilskie z niechęcią do kultury zachodniej. To lokowałoby go raczej w kręgach polskich konserwatystów, z niechęcią przyjmujących przemiany zachodzące w społeczeństwie polskim i europejskim w poł. XIX wieku<sup>51</sup>. On wykraczał poza konserwatywną krytykę zmaterializowanej kultury zachodniej. Na tym polegał właśnie paradoks jego myśli. Karnowski stwierdza:

„Aczkolwiek Ceynowa sam jest człowiekiem nowoczesnym pod względem umysłowym, bo stoi na stanowisku ewolucjonistycznym pod względem światopoglądowym, to instynktowo jednakowoż widzi w krytycyzmie zachodu największe niebezpieczeństwo kultury ludzkiej”<sup>52</sup>.

Sam był człowiekiem nowoczesnym, ale w tych właśnie nowoczesnych nurtach widział zagrożenie. Zachodni racjonalizm, jak podkreśla Karnowski, „w gwałtowny sposób począł kruszyć podstawy chrześcijaństwa i jego

<sup>48</sup> Tamże, s. 79.

<sup>49</sup> Tenże, *Światopogląd...*, dz. cyt., s. 25.

<sup>50</sup> Tenże, *Dr. Florian Ceynowa...*, dz. cyt., s. 80.

<sup>51</sup> Zob. M. Król, *Konserwatyści a niepodległość*. Warszawa, 1985, s. 93 i n.

<sup>52</sup> J. Karnowski, *Dr. Florian Ceynowa...*, dz. cyt., s. 33.

kultury”<sup>53</sup>. Przytacza też wypowiedź Ceynowy, który włożył w usta Kaszuby z jego rozmowy z „Polachem”: „Dlatego ja powtarzam, że od zachodu nam grozi najprzód śmierć duchowa, a potem naturalne cielesne zredukowanie do marnych, do pustych narzędzi”<sup>54</sup>.

Dziwnym się może wydać, że Ceynowa, oskarżany o niechęć do Kościoła, widzi w zachodniej kulturze zagrożenie dla chrystianizmu, dla kultury chrześcijańskiej, w czym dostrzega niebezpieczeństwo dla wszystkich, dla całej kultury europejskiej. To kolejny paradoks w jego myśli, bowiem owszem nieobca mu była niechęć wobec Kościoła, ale to z tego względu, że – jak pisze Karnowski – „zarzucał jedynie katolickiemu duchowieństwu, że wobec ataku nihilizmu zachodniego jest bezradne i zachowuje się biernie, a nawet obojętnie”<sup>55</sup>.

Niechęć do Kościoła miała jednak swe źródło gdzie indziej. Otóż zdaniem Ceynowy, Polska upadła za sprawą „koterii rzymskiej”. Karnowski uważa, że należy w niej widzieć nie tyle Kościół jako całość, ile raczej „politykę świecką papieskiego Rzymu”, która nie liczyła się z interesami narodów. Co więcej – jej celem było „wynarodowienie, czyli latynizowanie”, co osiągnęte było głównie dzięki akcji politycznej i oświacie (rola klasztorów)<sup>56</sup>. Karnowski podkreśla, że „jego stanowisko antyklasztorne jest wynikiem ówczesnej tendencji nauki polskiej, która coraz bardziej umożliwia w społeczeństwie jednostronne zapatrywanie, że klasztory albo raczej jezuita zgubili Polskę. Dzisiaj poglądy te należą już do rzeczy starych i zostały ze swej wyżyny sprowadzone do właściwego poziomu. Ale wówczas były poglądy te u nas nowe i niesamowicie brzmieć musiał głos Ceynowy na pustkowiu kaszubskim, pogrążonem we śnie katechizmowego tradycjonalizmu”<sup>57</sup>.

Trzeba przyznać, że kapitalnie Karnowski uchwycił sytuację myślącego po nowemu Ceynowy w tradycjonalistycznym społeczeństwie pomorskim.

---

<sup>53</sup> Tenże, *Światopogląd...*, dz. cyt., s. 25.

<sup>54</sup> Tamże, s. 27.

<sup>55</sup> Tamże.

<sup>56</sup> Tamże, s. 28.

<sup>57</sup> Tamże, s. 30-31.

Owo myślenie nowoczesne Ceynowy widoczne było jeszcze bardziej w jego poglądach politycznych. Był on bowiem zdeklarowanym, konsekwentnym demokratą. Wpływało to przede wszystkim z jego postawy anty-szlacheckiej, łączącej się z niechęcią wobec duchowieństwa. Jak zaznacza Karnowski:

„Sferom tym odmówił Ceynowa prawa hegemonii z tej przyczyny, że zawiniły upadek i rozbiór Polski i długoletnią niemoc społeczeństwa polskiego, a zatem nie mogły mieć pretensji do wyłącznej hegemonii w narodzie”<sup>58</sup>.

Ale nie był też Ceynowa radykałem ani tym bardziej „zgorzałym chłopomanem”. Wyznawał ideę solidarności między stanami, ale twierdził też, że w rękach szlachty służy ona tylko potwierdzeniu jej dominacji (stąd też jego niechęć do Ligi Polskiej)<sup>59</sup>. Ale i chłopom wiele miał do wyrzucenia. Nie chodziło tylko o to, że gburzy kaszubszy nie szanowali własnego dziedzictwa, ale o to, że chłopci jako warstwa nie potrafili wykorzystać własnej siły politycznej i dawali się „wodzić za nos”.

Karnowski był najwyższego zdania o politycznych poglądach i postawie Ceynowy, pisząc:

„Dorobkiem politycznym jest nieustraszony jego demokratyzm, który nic nie ma wspólnego z demokratyzmem „z łaski dziedziców”. Demokracy tej miary, co Ceynowa, nie masz wówczas na całym obszarze ziem polskich. Jest on u nas najwięcej typowym przedstawicielem i wyobrazicielem ideałów i prądów rewolucyjnych i socjalnych szalonego roku [1848 – C. O.-P.]. On pierwszy zrobił próbę przeciwko taktownej pseudokulturze zachodnioeuropejskiej, rzecz, której wtenczas absolutnie nie doceniono”<sup>60</sup>.

### *Niejednoznaczność pamięci kaszubskiej o Ceynowie a jego zasługi*

Karnowski, pisząc o Ceynowie, widział jego niemal całkowite osamotnienie i niezrozumienie przez swoich ziomków oraz niechęć ze strony

<sup>58</sup> Tamże, s. 32.

<sup>59</sup> Tamże.

<sup>60</sup> J. Karnowski, *Dr. Florian Ceynowa...*, dz. cyt., s. 33.

polskich elit. Do tej kwestii wraca wielokrotnie. Już w artykule o wyprawie starogardzkiej zarzuca ks. Pobłockiemu, że pisząc o Ceynowie „przeoczył zupełnie to, co bez zastrzeżeń na korzyść jego przemawiać i jako równoważnik po części przynajmniej uchodzić powinno”. Dlatego też sam zaczął zbierać materiały do pełniejszego obrazu Ceynowy, aby „pamięć o tych rzeczach nieco odświeżyć, skutkiem czego surowy nasz sąd o Ceynowie nieco może złagodzimy”<sup>61</sup>. Tej chęci „złagodzenia” sądów w środowisku kaszubskim był Karnowski wierny do końca.

Jednocześnie polemizując samemu z Ceynową i jego ideami, bynajmniej był jak najdalszy od lęklivego rozpatrywania „kwestii Ceynowy”. W młodzieńczym wierszu mu poświęconym pisał:

„Chocy tam zdôła wrzôsci mnie gonia,  
Do twojêch prochów sê nie bojê przyńc”<sup>62</sup>.

Karnowskiego nie przerażały spory i kontrowersje wokół Ceynowy, spotykane negatywne sądy, podejrzania, czasami wręcz zarzuty o zdradę. Wiedział, że wchodząc na kaszubską stęgnę, musi sobie sam poradzić z tym trudnym dziedzictwem. Musi zrozumieć dramat Ceynowy, który „le kaszëbsciê serce miôł”. I musi zrozumieć, z czego owe namiętne polemiki, a czasem wręcz nienawiść do twórcy regionalizmu kaszubskiego, wypływały. Niechęć, o której wspomina w innym wierszu:

„Chocy cę ni ma, dôwno jes w grobie,  
Diade tam miru nie dadzą tobie!  
Chto leno drogą mimo tam bieży,  
Cëskô ësż kamiń, gdzie tyle jich leży!”<sup>63</sup>.

Karnowski w swojej interpretacji losu i myśli Ceynowy przede wszystkim odżegnywał się od radykalnie potępienicznych ocen, skazujących

<sup>61</sup> Tenże, *Ceynowa a wyprawa...*, dz. cyt., s. 12.

<sup>62</sup> Tenże, *Nowotné spiëwë i wiersze*. Gdynia, 1958, s. 42.

<sup>63</sup> Tamże.

Ceynowę za zdradę na banicję ze zbiorowej pamięci Kaszubów. Widział radykalizm jego teorii i niemożność pogodzenia myśli z programem polskiego odrodzenia narodowego. W realnie istniejącej sytuacji na Pomorzu, wobec nacisku germanizacyjnego, samodzielne odrodzenie kaszubskie na wzór Łużyczan było skazane na niepowodzenie. Ale nikt nie powinien, zdaniem Karnowskiego, odmawiać Ceynowie umiłowania ojczyzny. Jego dramat polegał na tym, że „wielkie umiłowanie swoistych pierwiastków kaszubskich” nie tylko nie zostało zrozumiane przez współczesnych, ale – co gorsza – wykorzystali je Niemcy w swej polityce antypolskiej, o czym pisał Karnowski w artykuliku *Refleks Cenowizmu*, a następnie w opowiadaniu *Krëbanë w labece*. Nie zmienia to faktu, że źródłem aktywności Ceynowy była jego wiara w historyczną wielkość Kaszub i nadzieja na ich odrodzenie. Tę wiarę i nadzieję podzielał Karnowski, stąd włożył w usta Ceynowy ich wspólne wyznanie:

„A jô widzól po kryjómku,  
W naszëch chëczach, w naszym zëcu,  
W szarëch kątach skorup tyle  
Złotëch, chocy zasmieconëch.  
Chto bë skôrb ten zebról cëcho  
Złoty grónk bë zlepił z nowa...  
Może szczescé przyńdze znowu  
I nóm chëczë poozłocy,  
I ten lud, co zdrzy le w ziemię  
Jak ciëj bôr on wzrosnie w górę”<sup>64</sup>.

---

<sup>64</sup>Tamże, s. 44.

*Jerzy Dąbrowa-Januszewski*

### Moje czytanie Ceynowy – refleksje po lekturach i o pisarzu

„Kóchani brace Kaszëbo! Kjej te czetosz xążki tak cezech jako Słowjanskich pjsorzi, co wó naszech przodkach vspomjinają, a sę belno njezastanovjisz nad mjonami, jakich do wóznaczenjo mjeszkancov nasze zemje potrzebują: tej możesz letko tak sę zblędzec, że zrobjisz z naszech przodków przenomji sztere narode, chóc wónji v provdze le jednę cząstkę vjelgeho rode Słowjanskiego stanovjile, jak to me, jich wjerni potomkovje, jesz podziszden jesme provdzevemji Słowjanamji.

Zemja Kaszebsko cignęła sę ju v nodavnjeszech czasach wód mórza Baltickjeho, czele jak me je teros zovjeme, Vjelgjeho, jasz pó rzeki Notecę e Vartę mjidze Wódrą e Visłą. Ledovji tutejszemu dovale dziejopisorze różne navjiska: Venetov czele Vendov, Słowjanov, Pómórganov, Kaszebov”<sup>1</sup>.

„Pjilni dziejopisorz polski Naruszewicz [...] pjisze wón v xędze 6. Rozdzale 41: »Kaszebe część Pómóranje s te strone rzeki Parzante e mjasta Kołobrzega«; v jednym przepjisku do xęgi 11: »V Kaszebach za Parzantą bele jeszcze puszcze«; v xędze 13. Rozdzale 21: »Słępską Pómóranją nazewale Pólosze tę część Pómórzo, chtero sę roscigo nad mórżę Bałtyckim wód rzeki Łebe, grance marchiji Gdąskje, jasz do rzeki Parzante; abo, jak niechterzi chcą, do rzeki Rzegi, dze mjeszkancov tętjejszech zvezajno

<sup>1</sup> F. Cénowa, *Kile slov wó Kaszebach e jich zemi, przez Wójkasena*. Kraków, 1850, s. 5-6; przedruk, W: *Skórb kaszëbsko-słowjnszcjé móvé* [Prace Floriana Ceynowy]. Wejherowo, 1985.

nazevome Kaszebamji« [...] Przez to ju koncę tę rozpravę slovami Bandtkjeho, z Dzejov Narode Polskieho na str. 62 vejętamji: »V Pómóranji za Wódrą Lutice, a s te strone Wódre Kaszebjj«<sup>2</sup>.

Ceynowa (czy – jak się podpisywał – dr Florjan Cénowa bądź Wójkasen) swym króciutkim dziełkiem, zatytułowanym *Kile slov wó Kaszebach e jich zemi* (*Kilka słów o Kaszubach i ich ziemi*), w 1850 roku publicznie zadebiutował, jako odczytany we współczesnych mu doniesieniach pasjonat kaszubski, badacz dziejów swojej *tatczężny*. Wcześniej, w 1843 roku, w trakcie studiów medycznych we Wrocławiu, będąc pod wielkim wrażeniem wykładów wygłaszanych przez skupionych tam słowianofilów, uświadomił sobie tragedię wynaradawianego rodzimego ludu pomorskiego. Wtedy opublikował napisany po niemiecku artykuł *Die Germanissierung der Kaschuben* (*O germanizacji Kaszubów*)<sup>3</sup>, ukazując dramat Słowian nadodrzańskich, ginącą pomorszczyznę zachodnią. Rok 1850 „jest to data ważna, gdyż otwiera nie tylko działalność literacką Ceynowy, ale równocześnie jest pierwszym w jego osobie zewnętrznym przejawem odradzania się Słowiańszczyzny nadbałtyckiej” – napisze prof. Andrzej Bukowski. *Kile slov...* dowodzi, że w latach od 1841 (początku studiów) do roku 1850 Ceynowa gruntownie przestudiował dostępną literaturę europejską (także polską) na temat dziejów Kaszub i Pomorza. Toteż w bardzo zwięzłej formie ukazał różnorodność poglądów badaczy na ten temat, szczególnie akcentując zapatrywania Adama Naruszewicza wyrażone w jego *Historii narodu polskiego*, doprowadzonej do roku 1326. A więc polski myśliciel okresu oświecenia, z poruczenia króla Stanisława Augusta Poniatowskiego zajmujący się spisaniem dziejów Polski, ujął w nich także kaszubskie Pomorze. Właśnie to podkreśli Ceynowa – kaszubskie. Naruszewicz, tworząc swoją syntezę dziejów Polski w duchu oświeceniowego krytycyzmu, nie omieszkiał poddać krytyce niektórych poczynań Kościoła – a tak również poczynał sobie Ceynowa, nie zyskując sprzymierzeńców wśród duchownych, na szczęście nie wszystkich. Bo też oświeconych potrafił cenić. A w

<sup>2</sup> Tamże, s. 18-19.

<sup>3</sup> *Die Germanisierung der Kaschuben*. „Jahrbücher für slawische Literatur, Kunst und Wissenschaft” [von Jordan], 1843, s. 242-47. Cytat za: A. Bukowski, *Regionalizm kaszubski*. Poznań, 1950, s. 23.



dalszej działalności, „swoimi pismami przypominać będzie zarówno istnienie ocalałej resztki Kaszubów na Pomorzu Gdańskim, jak ginące ślady pomorszczyzny zachodniej...”<sup>4</sup> – a to właśnie jest przedmiotem mojego zainteresowania.

\* \* \*

Cechą wyróżniającą prace badawcze, także publicystykę i twórczość zgoła literacką Floriana Ceynowy, było ogarnianie spraw pomorskich w maksymalnie możliwym zasięgu. O ile na studiach we Wrocławiu uformował się Ceynowa słowianofil, w latach dalszych studiów w Królewcu (1843-46) objawia się powstaniec-patriota przeżywający dobitnie nieudaną próbę walki powstańczej pod Starogardem, potem osadzenie w berlińskim Moabicie z karą śmierci zmienioną na dożywocie. W więzieniu (luty 1847-grudzień 1848) z nadesłanych mu sprawozdań szczecińskiego Towarzystwa Historii i Starożytności Pomorza (Gesellschaft für Pommersche Geschichte und Alterthumskunde) – którego był członkiem-korespondentem – dowiedział się m.in. o podróży Mrongowiusza do Główczyz i Cencenowa w 1826 roku<sup>5</sup>.

Ceynowa postanowił wykorzystać czas odosobnienia na pracę badawczą, toteż w 1848 roku nawiązał współpracę ze szczecińskim Towarzystwem (założonym w 1824 roku). Mimo iż został nawet członkiem-korespondentem tego towarzystwa, nie udało mu się publikować w Szczecinie swoich doniesień. Nie ufano mu. Zbyttno odnosił dzieje pomorskie do bliskości z Polską. Z pewnością w szczecińskim Towarzystwie w 1824 roku wiedziano o pracy naukowej Naruszewicza, o publikowanych tomach *Historii narodu polskiego* (II-VII w latach 1780-86 i tom I pośmiertnie wydany w 1824 r.). Jan Karnowski zwraca uwagę, że „szczegóły historyczne podane przez Naruszewicza w historii jego stanowiły alfę i omegę wiadomości naukowych polskich co do tego przedmiotu. Długo stała nauka polska wobec Kaszub na stanowisku

<sup>4</sup> Tamże.

<sup>5</sup> J. Treder, *Kontakty naukowe Floriana Ceynowy z Rosjanami*. W: *Biblioteka kaszubska – F. Ceynowa. Uwagi o kaszubszczyźnie*. Wejherowo-Rumia-Pelplin, 2001, s. 14.

abnegacji. Nie zajmowała się Kaszubami aż do czasów Ramułta. Jedynie pod presją [...] badań ościennych i wskutek wystąpienia Ceynowy rozpoczęto na serio badania kaszubskie”<sup>6</sup>.

Jak ustalił prof. Zygmunt Szultka, w archiwum w Greifswaldzie znajdował się „nie wykorzystywany w badaniach naukowych wykaz kaszubskoniemieckich nazw miejscowości powiatów słupskiego i wejherowskiego oraz 22 zwrotki kaszubskiej pieśni ludowej *Wojna* w języku kaszubskim i niemieckim, spisane przez Ceynowę w więzieniu Moabit przed 1 lutego 1848 r.”<sup>7</sup>. W celi więziennej Ceynowa opracował *Spis kaszebskich e Njemjeckich nazwistk wszelkich mjast e znaczniejszech wsi, co na przestrzeni dawnego Pomorzo leżą, podług terazniejszech wokręgów wulożoni*. Zdaniem badacza, „Ceynowa miał wcale dobrą orientację o stosunkach etnicznych i językowych w powiatach lęborskim i słupskim oraz w polityce władz wobec ludności kaszubskiej na Pomorzu Zachodnim. [...] wykluczyć nie można, że zebrał je w czasie obecności w Lęborku, Salinie czy innych miejscowościach powiatów lęborskiego i słupskiego.”<sup>8</sup> Ceynowa, choć uwolniony z więzienia w marcu 1848 roku, pozostał w Berlinie, studiując w bibliotekach interesujące go dokumenty. Z początkiem 1849 roku, według przypuszczeń Z. Szultki, zaangażował się jako „lekarz wojskowy” 1 pułku artylerii w Gdańsku, co pozwoliło mu kontynuować studia medyczne, zakończone 11 grudnia 1851 roku obroną dysertacji doktorskiej na Uniwersytecie w Berlinie.

Okres 1849-1851 był dla Ceynowy wyjątkowo pracowity w badaniach kaszubszczyzny i ich sumowaniu, czym tak wydatnie „wypełniał piśmienniczą pustkę sprzed 1843 roku”<sup>9</sup>. Otóż w 1851 roku Ceynowa będzie miał możliwość przemyślenia dotychczas zgromadzonej wiedzy na temat kaszubszczyzny na ziemi słupskiej, lęborskiej i bytowskiej, by tę wiedzę spożytkować publicznie. W tymże roku bowiem nawiązał korespondencję z Izmailem Iwanowiczem Srezniewskim, od 1847 roku profesorem Akademii

<sup>6</sup> J. Karnowski, *Dr Florian Ceynowa*, opr. i posł. J. Treder. Gdańsk, 1997, s. 9.

<sup>7</sup> Z. Szultka. *W sprawie zainteresowań Floriana Stanisława Wenecjusza Ceynowy Kaszubami na Pomorzu Zachodnim*. W: *Studia kaszubsko-słowińskie – III konferencja słowińska*. Leba-Gdańsk, 1995, s. 56.

<sup>8</sup> Tamże.

<sup>9</sup> J. Treder, *Język kaszubski. Poradnik encyklopedyczny*. Gdańsk, 2002, s. 33.

w Petersburgu, będącym gorliwym popularyzatorem wiedzy o Słowianach. Srezniewski, goszcząc w 1840 roku we Wrocławiu wśród znanych panslawistów, poznał ogólnie w Zgorzelcu kaszubskie materiały rękopiśmienne sorabisty K. G. von Antona (1751-1818), który pozyskał je od słupskiego prepozyta Ch. W. Hakena. Częściowo skorzystał z nich później Aleksander Hilferding<sup>10</sup>. Ceynowa był już dla europejskich (a więc i rosyjskich) badaczy osobą znaną. Poza *Kile slov...* opublikował już *Xqzeczkę dla Kaszebow*, zwaną małym elementarzykiem kaszubskim, *Trze rozprave...* (1. *Xqzę Svjětópôlk*, 2. *Wó zmjemczeniu Kaszebów nadwódrzańskich*, 3. *Wuvogi nad móvą kaszebską*), a zwłaszcza *Rozmôvę Pôlocha s Kaszebą*. Ceynowa w ramach kontaktów z Akademią Petersburską w 1850 roku wysłał tam niektóre ze swoich opracowań. Toteż przedstawiono mu do zaopiniowania w 1851 roku tekst Srezniewskiego *Uwagi o narzeczu kaszubskim* – powstający przed 1850 rokiem jako efekt przemyśleń rosyjskiego badacza z podróży do Wrocławia oraz lektur przejrzaných prac. Florian Ceynowa napisał tekst: *Móje spóstrzeženjo prze przezeranju euvog Ismaela Sreznjevskjeho nad móvą Kaszebską*, a następnie przetłumaczył na kaszubski tekst rosyjski Srezniewskiego, umożliwiając czytelnikowi śledzenie swoistej rozmowy o kaszubszczyźnie w wykonaniu badaczy: rosyjskiego i kaszubskiego<sup>11</sup>.

Jak zauważa prof. Jerzy Treder w swoim opracowaniu *Uwag i Spostrzeżeń* (por. przypis 5.), Ceynowa wielokrotnie uzupełnia, wręcz wzbogaca opracowanie Srezniewskiego. Znajdujemy tam uwagi Ceynowy dotyczące także kaszubszczyzny z ziem słupskiej i lęborskiej – uwzględnione później i znacznie poszerzone na kartach *Skôrbu kaszëbsko-słowjinszczé móve*. Oto kilka uwag Ceynowy:

„Ten głos *ou* do sę provda wókoło Lęborga czec, ale jednak barzo rzodko; mjidze Łebą e Gdąnskę je v to mjesce *a* abo *q*. [...] Ta reguła stoseje sę le do samech Kabotkov, co to mjeszkają mjedze Lęborgę e Łebą. *Zazveczaj: rodzoni, robok, mówjic (gadac)*; To sę provda tęsę v njechterech słovach dzeje. *Varna* (czasę *gapa*), *brona* (*barna* v njechterech stronach, np.

<sup>10</sup> Por. przypis 7.; J. Karnowski, *Dr Florian Ceynowa*, dz. cyt., s. 84.

<sup>11</sup> J. Treder, *Kontakty naukowe...*, dz. cyt., s. 61.

prze Głowjicach njedalek Slepska), *gronk, dzarna*; jesz: *skarnja* (p. *skroń*), *zogarda, zagardzec, vągarda, przegardzec*; prze Głowjicach<sup>12</sup> *parg, sarka* (p. *sroka*)<sup>13</sup>.

Precyzyjne, ze znawstwem czynione uwagi Ceynowy Srezniewski przyjął nie tylko z aprobatą, ale przytłoczony nimi wręcz zarzucił dalsze interesowanie się swoim opracowaniem.

Jak już wspomniałem, dla Ceynowy był to okres bardzo intensywnej pracy badawczej i propagandowej. *Rozmôva Pôlocha s Kaszebą* to zbiór anegdot i legend z północnych Kaszub, porównanie tej ziemi z Ziemią Obiecaną przyniosło autorowi spory rozgłos, a to z przyczyny ukazania odrębności kaszubskiej i antagonizmów wobec Polski. Natomiast opublikowane dwa artykuły *Kaszebji do Polochów* w Polsce uznano za kaszubski manifest separatystyczny. Tymczasem Ceynowa pragnęła zbliżenia kaszubsko-polskiego, uznania za niewłaściwy obraźliwego stosunku Polaków, także ziemianstwa pomorskiego do mowy kaszubskiej i uzasadnionej dumy ludu kaszubskiego. Jeśli w rozmowie Polaka z Kaszubą przytacza opowieść, jakoby Chrystus urodził się nie w „Bettlehem Hebrajskim, a Kaszebskijm Betovje, bó Bettlehem nazevo sę pónaszemu, jak me wjernje przekłodome, Betovo” – to z zamiarem zwrócenia uwagi na ważność, niezwykłość swoich stron rodzinnych.

Ceynowa gromadzi coraz więcej materiału językowego z Kaszub, nawet odległego Szczecinka i Jastrowia w okręgu koszalińskim. Badacze nie są jednoznaczni w opiniach na temat tras, zasięgu pomorskich wędrówek Ceynowy. Jest pewne, że i on korzystał z istniejących już zapisów, zwłaszcza map. Ceynowa w *Kile słov...* wspomina o Tomaszu Kantzowie, kronikarzu książęcym w Szczecinie (za panowania znakomitości: Bogusława X, zwanego „słupskim”, Jerzego I i Filipa I), który dzieje państwa

---

<sup>12</sup> Warto wspomnieć o zapisach *Glovetcz* 1252, *Glouezic* 1286, kasz. *Głowcece*, niem. *Głowitz*, pol. *Głowczyce*, w: A. Świetlicka, E. Wisławska, *Słownik historyczny miast i wsi województwa słupskiego*. Słupsk, 1998, s. 69 (nazwa miejscowości od nazwy osobowej *Głowa, Główka*); podobnie W. Iwicki, *Toponimia byłego powiatu słupskiego*. Gdańsk, 1993, PMT nr 11, s. 41; E. Rzetelska-Feleszko, J. Duma, *Dawne słowiańskie nazwy miejscowe Pomorza Środkowego*. Warszawa, 1985, s. 159; forma *Głowjice* (od *głowy*) podana tylko przez Ceynowę.

<sup>13</sup> J. Treder, *Kontakty naukowe...*, dz. cyt., s. 73-74.

Gryfitów doprowadził do 1536 roku. Znane jest powszechnie zdanie z kroniki Kantzowa:

„Chcemy atoli czytelnikowi zwrócić uwagę, że bez wątpienia więcej czynów bohaterskich dokonali Pomorzanie, Kaszubi, Rujanie, niż jesteśmy w stanie opowiedzieć, niestety jednak wśród tych Słowian nie było nikogo, kto by je opisał. Dlatego ich wrogowie musieli się tego podjąć, a ci jak się zdaje zauważyć, co najlepszego milczeniem zbyli i, o ile mogli, chwałę i cześć sobie przypisali...”

Prof. Zygmunt Szultka w swoich *Studiach nad rodowodem i językiem Kaszubów* ukazuje relacje z podróży po Pomorzu badaczy z Europy, począwszy od podróży S. Kiechela w 1586 r. do Gdańska i Królewca<sup>14</sup>. W swojej relacji pisze on o zatrzymaniu się w Słupsku, a potem w Runowie „na Kaszubach”. O Kaszubach pisze jako o biednej szlachcie, która „sama chodzi za pługiem”. Lębork uznaje za stolicę Kaszubów. „Nie wszystkie informacje w tym krótkim opisie były prawdziwe. Pod koniec XVI wieku miano stolicy Kaszubów przysługiwało raczej Słupskowi – pisze prof. Szultka zwracając uwagę na „niechęć, a nawet wrogość społeczności mówiącej po niemiecku – do Kaszubów”<sup>15</sup>. Słynny kartograf Eilhard Lubinus w 1612 r. zatrzymał się m.in. w Polanowie. Stąd jego droga prowadziła przez Trzebielino, Piaszczyne, Bytów, Cewice, Lębork do Gdańska. 8 września przebywał w Trzebielinie w dworku Stencla von Puttkamera i zanotował w swym dzienniku z podróży: „Tutaj z wolna weszliśmy między Słowian (Wenden), co nas bardzo zdziwiło”. Wracając terenami północnymi Lubinus zatrzymał się w Wielkiej Wsi leżącej ok. 25 km na północny wschód od Słupska. Tu odnotował w dzienniku, iż „w całej wsi nie mogliśmy znaleźć żadnego niemieckiego człowieka”. „Relacja Lubinusa, bardzo oszczędna, potwierdza, że tereny na wschód i południe od Słupska na początku XVII wieku zamieszkiwała w przewadze ludność kaszubska. Niektóre wsie były całkowicie kaszubskie” – pisze Z. Szultka<sup>16</sup>.

---

<sup>14</sup> Z. Szultka, *Studia nad rodowodem i językiem Kaszubów*. Gdańsk, 1992, s. 13.

<sup>15</sup> Tamże.

<sup>16</sup> Tamże, s. 14.

Jest jeszcze inna, o wiele bardziej intrygująca, opowieść badacza o podróży przez wschodnie terytoria Pomorza Zachodniego szwajcarskiego uczonego Johanna Bernoulliego; „najobszerniejsza i bardzo wnikliwa a zarazem krytyczna relacja o Kaszubach” – pisze prof. Szultka<sup>17</sup>. Podróż odbyła się w latach 1777-78 po Prusach, Rosji i Polsce. Przez Pomorze Zachodnie przejeżdżał dwukrotnie. O ile na początku XVII wieku ludność okolic Sławna i Słupska w dużej mierze mówiła jeszcze po kaszubsku, 150 lat później posługiwała się już niemczyzną. Jednak jej zwyczaje i obyczaje zawierały jeszcze wiele pierwiastków kaszubskich. J. Bernoulli, obserwując tańce Kaszubów ze Szczypkowic (u Ceynowy w *Skôrbie*: Szczepkójce – leżą ok. 30 km na wschód od Słupska) zauważył, że są podobne do tańców wieśniaków z Ostrowca (leżącego na południe od Sławna). Zarówno Szczypkowice, jak Ostrowiec i inne wsie okoliczne, które odwiedził Bernoulli, były ówczesnie prawie całkowicie zamieszkałe przez ludność kaszubską, gdyż badacz określił te wsie „kraikiem Kaszubów”<sup>18</sup>. To była II połowa wieku XVIII. A więc mimo germanizacji w sferze języka, Kaszubi półtora wieku po podróży Lubinusa zachowali swoją kulturę i tożsamość na ziemi dawnego Księstwa Słupskiego i na sporych obszarach będą w niej trwali następne 100 lat – do czasu badań Ceynowy i z jego pomocą Aleksandra Hilferdinga.

Przypomnijmy, że Otto von Bismarck, do kupionego w 1867 roku podkępickiego Warcina (jednej z najdawniejszych posiadłości niemieckiego pomorskiego rodu Sycewiców (niem. Zitzewitz) wprowadził się z żoną Joanną, z domu Puttkamerówną z pobliskiego Barnowca, poślubioną w Kołczygłowach 20 lat wcześniej. Ona to, śląc listy do męża w Berlinie, miała narzekać, że w samotne wieczory w okolicy słychać tylko „szczekanie wilków i Kaszubów”. Tak określała mowę tutejszego ludu.

W tym właśnie okresie Ceynowa zaczął finalizować najważniejsze swoje dzieło – wydawany od 1866 roku *Skôrb*, dzieło jakby na ironię dla premiera i późniejszego kanclerza Rzeszy opatrzone jak dedykacją *gôdką komorjaczą*: „Naszé bjédé mdze dlézi, jak jejich państwa”. Zanim Ceynowa zaczął drukować, osiadłszy w Bukowcu pod Świeciem, pierwszy numer *Skôrbu*

<sup>17</sup> Tamże, s. 15.

<sup>18</sup> Tamże.

(*Pjirszé xęggi pjrszi seszét*), miał materiał zgromadzony także dzięki trzem wyprawom na Kaszuby w latach 1856, 1862 i 1866, w tym pierwszą w części z Aleksandrem Hilferdingiem, wywierając znaczny wpływ na jego późniejsze opracowania.

Już w pierwszym zeszycie Ceynowa ukazuje ogrom wykonanej pracy. W zbiorze *Pjrszi tésąc kaszébško-słowjinskjch gódk*, wśród przysłów, aforyzmów znajdziemy odnoszące się do interesującego nas terytorium, np.: *Krącél sę pan Kręcki po svjece, co Pan Bóg deł, po Gdąnsku, po Lęborgu, po Bétovje; ale przed smjercą sę njevėkrącél*. W *Skórbie* cenny dla badaczy jest spis kaszubsko-słowiańskich nazw miast, wsi i pustkowi z rejencji gdańskiej, kwidzyńskiej i koszalińskiej. Andrzej Bukowski w 1950 roku pisał:

„Ceynowa sięgnął jak widzimy daleko na zachód, bo aż do Sławna, Drawska, Koszaliña, Białogardu i Kamienia. Rzecz ta dziś jeszcze posiada o tyle wartości, że zawiera nazwy kaszubskie używane za czasów Ceynowy na terenach odzyskanych obecnie przez Polskę”<sup>19</sup>.

Prof. Hanna Popowska-Taborska wspomina, że Władysław Pniewski docenił dzieło Ceynowy pisząc w 1938 roku:

„Cenowa – pisał W. Pniewski – gromadził przez całe życie wyrazy pospolite oraz nazwy topograficzne kaszubsko-pomorskie. Ze swego obfitego zbioru [...] ogłosił zaledwie część. [...] Że jednak nie był lingwistą, prace jego słownikowe nie przedstawiają ściśle naukowej wartości. Pamiętać jednak należy, że był on pierwszym Kaszubą, który zainteresował się rodzimym słownictwem, i że udało mu się zgromadzić tego słownictwa niepomiernie więcej, niż to uczynili jego poprzednicy, K.G. Anton, K.C. Mrongowiusz i I. P. Prejs”<sup>20</sup>.

Weześniej, w 1935 roku w kwietniowym wydaniu „Zaborów” Pniewski napisał w artykule pt. *Kaszubi – próba charakterystyki*: „Pierwszy ostatniego wieku działacz i badacz kaszubski, dr Florian Ceynowa, oddający całe swe mienie i prace ludowi kaszubskiemu, psychiką ludu kaszubskiego najmniej się zajmował”.

<sup>19</sup> A. Bukowski, *Regionalizm kaszubski*, dz. cyt., s. 29-30.

<sup>20</sup> Cytat za: *Biblioteka kaszubska – Florian Ceynowa*, dz. cyt., s. 142.

W tym momencie należy przypomnieć słowa prof. Andrzeja Bukowskiego, że „przed Ceynową nikt nie zajmował się etnografią Kaszubów. Zapomniał o nich Wincenty Pol w swojej *Pieśni o ziemi naszej*, a nawet Oskar Kolberg nie znalazł dla nich miejsca w swym czterdziestotomowym dziele *Lud, jego zwyczaje, sposób życia itd.*”<sup>21</sup>

Przed laty, w trakcie jednej z lektur *Skórbu*, w zeszycie trzecim, w spisie nazw okręgu słupskiego, zwróciłem uwagę na nazwanie przez Ceynowę Ustki – *Wuszcz (Stolpmünde)*. Gdy w *Rozmowie Polaka z Kaszubą* przeczytałem o *Wusco Słepskjeho* – czyli Ustki Słupskiej (a może ujścia Słupi?), postanowiłem dociec, od kiedy i czy w ogóle ujście Słupi miało nazwę *Wusco*. Może to tylko wymysł Ceynowy, przy sporządzaniu kaszubskich nazw miejscowości zniemczonych? W *Dziejach Ustki* Zygmunt Szultka cytuje łaciński dokument z 1337 roku, w którym ujście Słupi nazwano *portus Stolpesmunde*. „Niemiecka nazwa *Stolpmünde* przetrwała do 1945 roku” – dodaje badacz<sup>22</sup>. Dodajmy, że *Stolpmunde* widnieje jako nazwa ujścia Słupi także na XVII-wiecznej mapie Lubinusa. Natomiast myśl Ceynowy: *Uszcz, Uść* (z charakterystycznym u niego dodawaniem w przed samogłoską) musiał przejąć z jego dzieła ks. Stanisław Kozierowski, sporządzając w latach 1934-37 *Atlas nazw geograficznych Słowiańszczyzny Zachodniej* (wznowiony w 1945 r. przez Instytut Zachodni w Poznaniu, na potrzeby przywracania nazewnictwa na tzw. Ziemiach Zachodnich i Północnych). W *Rozmowie Polaka z Kaszubą* Ceynowa pisze też: *przë uscu Łebë do morza*. A więc forma językowa *uscé* jest dla niego uniwersalna. Przy tym przykładzie przypominają się słowa Pniewskiego o zasługach, ale i swoistej dowolności słowotwórczej. W końcu istniał przykład XV-wiecznej nazwy miejscowości Ujście (koło Piły), zapisanej w historii z kapitulancstwa polskiego pospolitego ruszenia przed Szwedami w 1655 roku.

Sporo śladów z interesującego nas terytorium znajduje się w *szętopórkach* spisanych np. w Starznie, Gardnie, Izbicy. W *povjostkach* (np. *Skórb*, r. 1, s. 124) znajdziemy zabawną opowieść o krasnoludkach w *Stojincénie*, o czarownicach na *Chabrowskj granici* i Izbicy, o krośniętach w *Łebie*, o *stolémach* w Sôrbsku.

<sup>21</sup> A. Bukowski, *Regionalizm kaszubski*, dz. cyt., s. 30.

<sup>22</sup> Z. Szultka, *Dzieje Ustki*. Słupsk, 1985, s. 18.



\* \* \*

Polscy badacze spuścizny Floriana Ceynowy przez wiele lat ulegali XIX-wiecznej opinii o rusofilu szukającym współpracy z zaborcą. Być może Ceynowa, już osiadły i rozgoryczony w Bukowcu, nie zaakcentował dobitnie swojej zmiany poglądów na panslawizm po powrocie z burzliwego zjazdu słowiańskiego w Moskwie w 1867 roku. Musimy pamiętać, że chociaż Ceynowa się zmieniał, niewiele zmienił się stosunek Polaków do kaszubszczyzny – tylko przez niego przez wiele lat pojmowanej jako coś bardzo ważnego także dla Polski. Zrozumiał to Stefan Ramuł, także Hieronim Derdowski, który – zanim wyemigrował za ocean – zdążył prze-wędrować Kaszuby i napisać wiele o ich pięknie i potrzebie łączności z Polską („Czujce tu z serca toni skłódn nasz apostolszczi: Ni ma Kaszëb bez Polonii, a bez Kaszëb Polści”).

Docenił to Aleksander Majkowski w swoim memoriale *Kwestia kaszubska*, przedłożonym 15 sierpnia 1937 roku na konferencji w Instytucie Bałtyckim w Gdyni, w którym powiedział: „Ceynowa, mimo że pracował dla narodu słowiańsko-kaszubskiego i wydał gramatykę *Kaszubsko-słowjinski move*, nie rozumiał rozwoju Kaszubów inaczej, jak w połączeniu ścisłym z Polską”<sup>23</sup>.

Niedługo po wystąpieniu Majkowskiego w Gdyni, już 23 października 1937 roku w Toruniu na Konfraterni Artystów głos w sprawach pomorskich zabrał Florian Znaniński w wystąpieniu pt. *Siły społeczne dzisiejszego Pomorza*<sup>24</sup>. Należy dodać, że już w 1931 roku rozprawa pt. *Siły społeczne w walce o Pomorze* została zaprezentowana na II Zjeździe Pomoroznawczym w Toruniu)<sup>25</sup>. Ale szczególnie rozgłos zyskała konferencja z 1937 roku, w której 50-lecie (7 marca 1988 r.) Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie zorganizowało konferencję w sali Gdańskiego Towarzystwa Naukowego pt.

<sup>23</sup> J. Borzyszkowski, *Aleksander Majkowski*. Gdańsk-Wejherowo, 2002, s. 602.

<sup>24</sup> C. Obracht-Prondzyński, *Kaszubi między dyskryminacją a regionalną podmiotowością*. Gdańsk, 2002, s. 44.

<sup>25</sup> P. Sieliwończyk, *Floriana Znanińskiego socjologiczna interpretacja walki o Pomorze*. „Pomerania”, 1988, nr 5, s. 19.

„Socjologia walki o Pomorze w XX wieku w nawiązaniu do studium Floriana Znanieckiego”.

Trzy gremia i na każdym dyskusja, z uwagi na czas obrad, rozwijała się inaczej. A temat ten sam, znany od czasów Floriana Ceynowy. Piotr Sieliwończyk w majowym numerze „Pomeranii” z 1988 roku pisał:

„Socjologia walki o Pomorze jest najwyraźniej pisana „na zamówienie”; stanowi wypowiedź uczonego i obywatela wobec wyraźnego zagrożenia polskości na jej kresach zachodnich. [...] Ekspansja niemiecka na Polskę ma charakter destruktywny, odebranie Polsce Pomorza przekreśli możliwość jej istnienia<sup>26</sup>.

Dr hab. Cezary Obracht-Prondzyński, omawiając studium Znanieckiego i okoliczności jego głoszenia, zaznaczył, że stosunek władz Polski międzywojennej do Pomorza i Kaszubów miał charakter instrumentalny. Dopiero Znaniecki „w latach 30. jako jedyny z socjologów polskich, podjął się trudnego zadania przeprowadzenia socjologicznej analizy Pomorza”<sup>27</sup>. Wobec pokutujących uprzedzeń do Kaszubów Znaniecki twierdził, że Polsce potrzeba:

„[...] zrozumienia, że wielość odmiennych przekonań, poglądów, wierzeń, programów, różnic pochodzenia i przynależności klasowej, dzielnicowej, zawodowej to nie słabość i niebezpieczeństwo, lecz przeciwnie, bogactwo i żywotność narodu, to różnorodność, która wewnętrzną moc narodową, swobodnie działającą, zawsze ostatecznie w jedność powiązać zdoła”<sup>28</sup>.

Może ten skrawek odzyskanego po I wojnie Pomorza rzeczywiście był dla Polski gardłem, które łatwo było ścisnąć, by uśmiercić orła. Można sobie wyobrazić skalę znękania Ceynowy, na którego oczach zagrożony był cały jego „naród pomorski”, a wówczas o jego tożsamość walczył sam.

---

<sup>26</sup> Tamże.

<sup>27</sup> C. Obracht-Prondzyński, *Kaszubi między...*, dz. cyt., s. 45.

<sup>28</sup> Tamże, s. 44-45.

Adela Kuik-Kalinowska

### Gorzki dialog. O *Rozmowie Pólocha s Kaszebą* Floriana Ceynowy

#### *Koncepcja dialogu literackiego*

Pośród tekstów literackich Floriana Ceynowy znajdują się również takie, które swą strukturą gatunkową nawiązują do tradycji dialogu. Mowa tu o wydanej w Gdańsku w drukarni Wedela w 1850 roku *Rozmowie Pólocha s Kaszebą*, która wraz z *Rozmową Kaszeba s Pólochom* współtworzy dialogowy cykl. Tradycja tego gatunku odnosi się do starożytnych tekstów filozoficznych Platona (np. *Rozmowa Sokratesa*, *Uczta*, *Fajdros*). To właśnie z dialogu powstaje późniejsza odmiana rozmów, występująca w literaturze staropolskiej, często o charakterze dramaturgicznym<sup>1</sup>. Okazuje się, iż dla Ceynowy ten właśnie gatunek okazał się najbardziej nośny, aby przy jego pomocy wyrazić treści artystyczno-ideowe o charakterze społecznym. W dialogu powstaje szczególnego rodzaju sytuacja fabularna oparta na wewnętrznym napięciu, na arbitralnym rozłożeniu ról pomiędzy rozmówcami, którzy nie wykładają w sposób bezpośredni swoich racji, ale przedstawiają ścierające się wzajemnie poglądy.

Wydawnictwa Ceynowy można wiązać z kilkoma wymiarami zjawisk literackich połowy XIX wieku. Po pierwsze – z tradycją literatury dla ludu, która w XIX wieku należała do form często uprawianych i popularnych. Po

<sup>1</sup> J. Sławiński, *Dialog*. W: *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński. Wrocław, 1988, s. 90-91.

drugie – z romantycznym mitem ludu i przekonaniem, iż w tradycji ludowej najpełniej przechowuje się duch narodowy, w postaci czystej i niezmaconej przez obce wpływy. Po trzecie – z prepozytywistycznym modelem oddziaływania literatury i koncepcją pracy u podstaw. W jednym z komentarzy historycznoliterackich czytamy: „W drugiej połowie XIX wieku stworzono w całym kraju, również pod zaborem pruskim, rozbudowany mechanizm produkowania i rozprowadzania odrębnej literatury dla ludu. Działały specjalne drukarnie, księgarnie i wydawnictwa, mające na względzie bardziej i mniej szlachetne cele.<sup>2</sup>

Dla Ceynowy kwestie społeczne były tematem często podejmowanym w jego wypowiedziach zarówno literackich, jak też historycznych. Oskarżał Polskę szlachecką o nieludzki wyzysk warstwy chłopskiej. Był to pesymistyczny obraz przeszłości państwa polskiego. Na tę cechę twórczości Floriana Ceynowy wskazują badacze tacy jak: Jan Karnowski<sup>3</sup>, Tadeusz Cieślak<sup>4</sup>, Andrzej Bukowski<sup>5</sup> czy Leon Roppel<sup>6</sup>. Utworem, który zajmuje ważne miejsce w społecznym aspekcie twórczości Ceynowy, jest przywoływana już *Rozmowa Kaszeba s Pólochem*, traktowana przez interpretatorów jako satyra na szlachtę<sup>7</sup> i duchowieństwo, pełna sarkazmu i ciętego humoru. Także w administracji pruskiej widział jej niszczący wpływ na ludność kaszubską.

Obydwa dialogi Ceynowy podporządkowane zostały problematyce równości społecznej i obydwu wyrażają tę samą ideę podniesienia wartości Kaszuby w oczach Polaka. Utwory przede wszystkim cechuje dydaktyzm i moralizatorstwo. W dialogu *Polaka z Kaszubą* ten pierwszy wciąż tytułowany jest określeniem „pan”, nawet wówczas, gdy się z niego kpi.

<sup>2</sup> K. Chruściński, *Formy literatury popularnej w Wielkopolsce i na Pomorzu w okresie pozytywizmu*. Gdańsk, 1983, s. 48.

<sup>3</sup> J. Karnowski, *Dr Florian Ceynowa*, oprac. i posłowiem opatrzył J. Treder. Gdańsk, 1997, zwłaszcza s. 33-34.

<sup>4</sup> T. Cieślak, *Sprawa chłopska w poglądach i czynach Floriana Ceynowy*. Toruń, 1952.

<sup>5</sup> A. Bukowski, *Florian Ceynowa. Twórca regionalizmu kaszubskiego. Szkic literacki*. Gdańsk, 1947, zwłaszcza s. 12-15.

<sup>6</sup> L. Roppel, *Florian Ceynowa. Twórca regionalizmu kaszubskiego*. W: „Biuletyn Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego”, Gdynia, 1967, zwłaszcza s. 22-27.

<sup>7</sup> Niektórzy z badaczy niechęć F. Ceynowy do warstwy szlacheckiej tłumaczą jego osobistym konfliktem z rodziną hrabiów Hutten-Czapskich, por. T. Cieślak, *Sprawa chłopska...*, dz. cyt., s. 12.

Natomiast od pierwszego zapytania Polaka Kaszuba nazywany jest „chłopem”<sup>8</sup>. Przywołajmy pierwsze zdania otwierające utwór:

Póloch. Zkąd Ti jesteś, Chłopje?

Kaszeba. Jo jem s Kaszeb, Panje.<sup>9</sup>

Kaszuba przy pomocy anegdot i opowieści o biblijnym kontekście (przypowieść o św. Piotrze) pragnie przekonać Polaka, że o wartości moralnej i charakterologicznej Kaszubów nic nie wie i dlatego nimi niesłusznie pogardza. *Rozmowę...* wyróżnia perswazyjna stylistyka. Chłop kaszubski, występujący w dialogu, jest bardzo inteligentnym, czytany i górującym nad „panem polskim” dyskutantem. Jak sam o sobie powiada: „jo jem sę wuczeł dosc vesokje szkóle, e mjeł jem szkolneho, co liczeł przez setmedzeset lat e vjele mog pamiętac” (RPK, s. 6). Opowiada nie tylko o historii, geografii czy o języku kaszubskim, tworzy pozytywny wizerunek ludzi wywodzących się z Kaszub.

Dialog rozwijający się pomiędzy Polakiem a Kaszubą przede wszystkim opiera się na dowodzeniu przez drugiego rozmówcę, kim są Kaszubi, skąd pochodzą, w jakich granicach mieści się ich ziemia. Kaszuba w całym dialogu uświadamia Polakowi problemy historyczne, religijne, narodowościowe oraz obyczajowe swojego narodu. Tematem rozmowy są również kwestie geograficzne i terytorialne. Kaszuba tłumaczy Polakowi, które ziemie należą do jego narodu: wymienia między innymi obszar nadmorski, wody Gdańska, Ziemię Malborską, Bory Tucholskie. Poprzez tworzenie płaszczyzny pytań i odpowiedzi budowana jest tożsamość Kaszubów. W rozmowie pojawiają się akcenty „pozytywnej retoryki”.

W trakcie rozwijania dialogu zmienia się również sposób bezpośredniego zwrotu obydwu rozmówców. Na początku jest to forma oficjalna typu: „pan” i „chłop”. Polak i Kaszub występują w tym utworze jako reprezentanci wybranych narodów. W dalszych partiach dialogu zmieniają się retoryczne formy, zawiązuje się bliższa, serdeczniejsza relacja pomiędzy

<sup>8</sup> T. Cieślak, *Sprawa chłopska...*, dz. cyt., s. 9-10.

<sup>9</sup> Cytaty pochodzą z wydania: F. Ceynowa, *Rozmowa Pólocha s Kaszubą*. Gdańsk, 1850, tenże cytat s. 1. Dalej cytacje oznaczane będą literą RPK oraz numerem strony.

rozmówcami. Polak zwraca się do Kaszuba słowami: „moj Bracje”, „moj kochani Kaszuba”, a w odpowiedzi usłyszy: „moj kóchani Panie”. Ów przyjazny dialog, oparty niejako na unii polsko-kaszubskiej, wyraża Ceynowa poprzez symbolikę godła, mówiąc, że Gryf jest młodszym bratem Białego Orła. Wymowną jest również końcowa scena, w której zakończenie rozmowy zostaje przypieczętowane braterskim gestem wspólnego zażycia tabaki:

„P. Teraz, mój Kochani, o Kaszubach już dosiść vjem e chcę sę do jutra nad tim dobrze zastanovjić, co na przyszłość mji vipada zrobjić. – K. jo no to zezvolają, ale na dzisejsze póžegnanje: njebędze Vpon taki e zażima tobaki, bó dobro tobaczka wód pana Macka! – P. A gdzie pan Macjek? – K. V Lęborgu na rogu. P. Chwała Panu Bogu!” (RPK, s. 16)

### *Mityczna kraina*

Dialog Ceynowy rozwija się na podstawie pytania, które niejako buduje cały utwór. Polak na zapytanie „Co to są te Kaszubi?” otrzymuje następującej treści odpowiedź:

„K. Panje, je to kraj wód Bóga zdovna wóbjecani, kraj svjėti, v chterim mleko e mjod pjenje; a ledze, co v tim kraju mjeszkają, nazevają sę ledzamji vbranemji, póchódzajemji wód Jizraela dovneho”. (RPK, s. 1)

Kolejne odpowiedzi będą już tylko dopełniały to podstawowe pytanie. *Rozmova Pólocha s Kaszebą* jest przede wszystkim pochwałą ziemi i mowy kaszubskiej. Ceynowa, aby uwzniościć kaszubską krainę i jej mieszkańców, sięga po biblijną i historyczną stylizację. „Kaszubia” to biblijna Palestyna i tu, w emocjonalnym przeżyciu kaszubskiego protagonisty dialogu, dokonała się cała akcja opisana w Starym i Nowym Testamencie. Przedstawienie ziemi kaszubskiej przeplatane jest odnośnikami biblijnymi, w których poszczególnym krainom geograficznym przypisane zostały staro- i nowotestamentowe miejsca. Mowa tu zarówno o ludzkich siedliskach, jak i o elementach krajobrazu. I tak na przykład kaszubskim Betlejem jest miasto Bytów, Gazą – Gdańsk, Jerozolimą – Wejherowo, Samarią – Sworzewo, puszcza izraelską są Bory Tucholskie, rzeką Jordan jest Plutnica. Pojawia się również galeria znanych, najważniejszych postaci biblijnych: Chrystus,

Mojżesz, św. Piotr, Mateusz, Abraham, Izaak, Jakub, Judasz, Annasz, Kajfasz, Piłat czy Herod. W dialogu jest również specyficznie dostosowana do kaszubskich realiów scena ukrzyżowania Chrystusa. U Floriana Ceynowy, podobnie jak później w powieści Aleksandra Majkowskiego *Żeci i przigode Remusa*, następuje wyniesienie rodzinnej ziemi do rangi Ziemi Świętej. W powieści Majkowskiego Lipińskie Pustki porównywane są do Ziemi Obiecanej, a ich mieszkańcy do wybranych postaci biblijnych. Remus – główna postać powieści – tak opowiada o miejscu, w którym wychował się:

- „Wiesz ty, Marto, mnie się zdaje, że nasze pustkowie jest Ziemią Obiecaną, o której w książce pisze.

- Patrz, nasza rzeka w lesie, to Jordan, a nasze jezioro, to Genezaret, gdzie święty Piotr był rybakiem. Miejsce pod koronowaną jarzębiną, to Betel, gdzie patriarcha Jakub ujrzał drabinę wysoką aż do nieba. Studnia przy trzech chojnach: tam bracia Józefa sprzedali go do Egiptu. Piekarnik w sadzie, to piec, do którego Nabuchodonozor kazał wrzucić na spalenie trzech chłopców. A wilczy wąż przy jeziorze, gdzie za pamięci twojego ojca wilk jagnię skradł, to jaskinia lwów, do której poganie wrzucili proroka Daniela”<sup>10</sup>.

Tworzenie analogii do postaci i przestrzeni biblijnej, jakie stosuje Ceynowa, a za nim Majkowski, ma na celu nadanie szczególnej wartości kwestiom kaszubskim. *Biblia* w utworze Ceynowy pełni rolę najwyższego autorytetu, jeśli więc w utworze literackim pojawia się element nawiązujący do niej, to po to, aby z *Biblii* wziąć znaczenie dla siebie.

Mając na uwadze adresata dialogów, należy również podkreślić fakt, iż *Biblia* była w zasadzie jedynym tekstem znanym przeciętnemu chłopowi-Kaszubie. Nie był to tekst emocjonalnie obcy ani „wymyślony”. Dzięki temu zabiegowi w relacjach komunikacji literackiej tworzy się wspólna przestrzeń porozumienia, a przytaczane zdarzenia spowite są w koloryt lokalny, w swoistym sensie stają się zatem autentyczne. Na *Biblii* jako tekście obecnym w życiu duchowym Kaszubów mógł Ceynowa zbudować mit kaszubski. Jak w każdej historii mitycznej, także i u Ceynowy odnajdziemy element fundacyjny:

<sup>10</sup> A. Majkowski, *Życie i przygody Remusa*, przeł. L. Bądkowski. Gdańsk, 1997, t. I, s. 44.

„P. Ale, ale mój Bracje, jeszcze jedno povjinjenem vjedzjeć. Gdibi mnje sje kto zapitał: Kto zrodził pjerszego Kaszubę? Bo to biva, że ten zrodził ovego, a ov zrodził onego; ale kto zrodził Kaszubę?

K. [...] póczałk Kaszebov je ten: Jich wójcamji są senovje Bóski a jich matkamji corki leckje. [...] tim spósobę Kaszebji anje wód djobła anje jeho macoche njepóchódzą, le wód Bóga”. (RPK, s. 14)

Trzeba wszakże pamiętać, iż istnienie struktur mitycznych oraz stosowanie paraleli biblijnych w literaturze to sposób stosowany nie tylko przez Ceynowę. Wszak to jeden z częstszych chwytów literatury ludowej, w której tworzy się analogię między krainą najbliższą sercu, regionem, wioską (u Ceynowy – Kaszuby) a realiami *Pisma Świętego*<sup>11</sup>. Mityczność *Rozmowy...* konstituuje swoistą „temperaturę emocjonalną” tekstu, dając poczucie swojskości, uporządkowania i bezpieczeństwa.

Literacki mit „zdrowych”, o ludowym obliczu Kaszubów jest w ideowym założeniu Ceynowy antytezą do powierzchownie tylko „polerowanych” i wykształconych Polaków czy Niemców. Kaszubi prezentowani są jako naród prawy i uczciwy, „bó Kaszeba, kje wón provdę godo, żodną mjarą łgac njimoże” (RPK, s. 5). Obraz dostatniej krainy kaszubskiej i jej mieszkańców dopełnia mowa, zawierająca w sobie pozostałe: „[...] v ti jedni móvje zavijerają sę vszetkje jinné, tę je Pólsko, Serbsko, Czesko, Resko, Francesko, Łacinsko, Grecko, Hebrajsko, jednim słowé, vszetkje móve: a s tech zrobjeł Pon Bog jednę godkę e nazveł ją Kaszebską; ale wużeczéł je le tim, co są te godnosce vort”. (RPK, s. 12)

<sup>11</sup> Julian Krzyżanowski pisze o tego typu zjawisku słowami: „W świetle dorobku nauki o literaturze porównawczej, sceptycyzm co do czasu powstania poezji i prozy ludowej okazuje się w bardzo wielu wypadkach zupełnie uzasadniony. Badania bowiem kilku generacji komparatystów dowiodły niezbicie, że ogromna większość pozycji składających się na literaturę tradycyjną wywodzi się z literatury pisanej. Okazuje się, że całe wieki oddziaływania kulturalnego elity w każdym kraju europejskim pozostawiły bardzo grubą warstwę osadu literackiego w tym, co się śpiewa czy opowiada w chatach wiejskich”; tegoż, *Paralele. Studia porównawcze z pogranicza literatury i folkloru*. Warszawa, 1977, s. 12. O artystycznych składnikach kultury ludowej z marksistowskiego punktu widzenia pisze Wiktor Gusiew, który rozróżniając tendencję realistyczną (naturalistyczną) oraz fantastyczną, podkreśla w twórczości ludowej jej kolektywność, mitologizm narracji oraz określone sposoby „uwewnętrzniania” danej historii; tenże, *Estetyka folkloru*, przeł. T. Zielichowski. Wrocław, 1974, s. 274-340.



Nie tylko *Biblia* uwzniośla i uprawomocnia genezę narodu kaszubskiego. Z przekazem ustnym konkuruje dawne słowo pisane. W księgach historycznych odnaleźć można zapisy potwierdzające obecność Kaszubów z dawien dawna. Wszak Kaszuba w swym przemówieniu o rodowodzie powołuje się na księgę „chronikorum Kaszebski, tom II, zeszet 30, strona 179” (RKP, s. 1).

Drugim elementem mitotwórczym mógł być romantyzm, choć w tak dydaktyczno-moralizatorskim utworze jak *Rozmowa...* nie jest to szczególnie mocny czynnik. Mimo to pobrzmiewa w dialogu Ceynowy idea ocalałego od zepsucia świata ludu kaszubskiego, żyjącego według norm ojców, przeżywającego prawdy biblijne w sposób głęboki i osobisty.

#### *Między gorzkimi słowami a cierpkim humorem*

W tytule niniejszego szkicu *Rozmowę Pólocha s Kaszebą* poprzedza metaforyczne, ale użyte bynajmniej nie w znaczeniu przenośnym, określenie charakteryzujące ten utwór. Dlaczego jest to „gorzki” dialog? Odpowiedzi na pytanie może udzielić sam autor, który w liście do Stefana Ramułta (wybitnego językoznawcy) 2 listopada 1880 roku pisał:

„Polosze z nas sę vesmjewale a naszą movę nazèveale zepsetą polszczoną, osoblewje od tego czase, jak sę szlachta za króla Stanisłava perzną po polsku gadac nauczeła. Boc ona przedtim vzera z pogardą na jęzek słovjańskji; ji vestarczeł jęzek łacińskji, a kjej ten nje, to franceskji, włoskji, abo njemjeckji. Ta pogarda moji macerzinskji move... mnie gorzeła... Skoro jem perzną v pjóra obrosł, zaczął jem kaszebsko-słowjnskie dzelka pjisać e vedavac. To pomogło. No vesmjewanje z Kaszebov e move kaszebskji pomału ustało ale na mni bij, zabij, że Kaszebov od Polochóv odłączają, że jo jem lechim katolekę – choc jem mjoł dvuch braci xędzami – że jem demokrata, pansklavistą etd., a jo jem spokojnim teraz lëkarzë na vse e lubjë movę kaszebsko-słowjńską, a kjej mogę, to e co napjiszę...”<sup>12</sup>.

<sup>12</sup> Cyt. za: A. Bukowski, *Florian Cenowa...*, dz. cyt., s. 14.

Florian Ceynowa w swoich dialogach zaprawionych goryczą oprócz przekazywania podstawowych treści ideowych, sięga do poetyki żartu, kpiny czy sarkazmu, tym samym przydając swym tekstom jeszcze innych walorów literackich. W *Rozmowie...* stykamy się z teatralnym mówieniem „na stronie”. Kaszuba na głos odpowiada Polakowi, ale równocześnie prowadzi cichy komentarz, mówiąc do siebie „pod nosem”:

„P. Moj Bracje, mam, Cji jeszcze jedno pitanje, ale cjicho do ucha. Povjedź mji też tak szczerze z Kaszubska, jak rozumjisz: Czili vszisci Fein-Kaszubji są poczcivji ludzje i czili sję można na njich spuszcjć i jich poczcivoścji ufać. – K. (pód nosę) Dajgo djoble, jak wón mje teros zajacheł, co sę njemdę mog vevjichlac, bó doch Póloch schitrzel c mje wuchvoeł – ale ju muszę, bó jidze wó mój pódcevi Karakter. (głosno) Nje kóźdi Fein Kaszeba je pódcevi. To je vósoblevszi dor wód Pana Bóga”. (RPK, s. 16)

W sposób humorystyczny mówi o dwóch typach Kaszubów, jedni z nich to tak zwani „Fein-Kaszubji”, a drugi – to „grebi”, czyli tacy, którzy „njimają swójich przewjilejov, anje takich łask wód pana Bóga, jak je mają Fein-Kaszubji” (RPK, s. 1). W literaturze kaszubskiej z przełomu XIX i XX wieku tego typu humorystyczną poetykę spotykamy chociażby w twórczości Hieronima Derdowskiego (*O panu Czorlińscim co do Pucka po sece jachoł, Jasiak z Knieji*) czy Aleksandra Majkowskiego (*Jak w Koscérznie koscelnygo obrele abo Pięc kawalerów a jedna jedyno brutka*). W *Rozmowie...* Ceynowy odnajdziemy wiele cech charakterystycznych dla języka potocznego, dla ludowego stylu perswazji, jak chociażby takie wyrażenia jak: „Cho, cho! Mój Panje, kó nje jednę vjes, ale jo Wąm pókozeł e pókożę mjast a, mjasteczka, mórza, jezora, gore, rzeki, puszcze e całe kraje”, „Ale, ale! Mój Bracje, jeszcze jedno povjinjenem vjedzjec” (RKP, s. 6, 14).

Można przyjąć tezę, że twórczość Ceynowy adresowana była do czytelnika prostego, wywodzącego się z najniższej warstwy społecznej, z którą poprzez pochodzenie czuł się najbardziej emocjonalnie związany. Nie mógł przecież jej dobrze zrozumieć szlachcic (zarówno ten zgermanizowany, jak i kultuwujący obyczaje polskie), nie traktował jej w pełni poważnie katolicki ksiądz, tym bardziej nie była ona kierowana do niemieckiego czytelnika. Teksty w języku kaszubskim mogły najpełniej być

odebrane właśnie przez odbiorcę wywodzącego się z ludu. Tylko taki adresat wyczuwał aurę przestrzeni geograficznej dialogu, w konfliktach posługiwał się podobnym typem argumentacji, rozumiał typ żartu.

Utwór kierowany do ludu w oczywisty sposób będzie przejawiał pewne cechy poetyki i stylistyki, będzie też obdarzony konsekwentnymi relacjami komunikacyjnymi. Niektóre partie *Rozmowy...* pochodzą z potocznego myślenia, cechuje je prymitywna argumentacja, jak chociażby we fragmencie dotyczącym fizycznego wyglądu kaszubskiego dziecka tuż po narodzinach:

„P. Ale, mój Bracje, ja slišałem, że Kaszubji po urodzeniu dzjevjeć dnji są ślepimji; vjęc to musji bic grubi narod, vcale do Polakov njepodobni i vąpię, czili do pravdzivego człowjeka.

K. Mój Panje, jo jem wó tim nieczel, anje jem vjedzel. Ale dajme, przepusceme, że Kaszebji pó wurodzeniu dzevjinc dnjov są ślepenji; ale kje wonji dzesątego dnja przezdrzą, tej wónji tesz e przez dębową deskę vjidzą, a zos Pólosze abo Mazurze, choć zaros prze wurodzeniu przezdrzą, to jednak pótemu przez całe żece są ślepenji”. (RPK, s. 4-5)

Dosadne i wydawałoby się prymitywne obrazowanie wynika z ludowego, „przaśnego” humoru. Budująca go metaforyka najczęściej odnosi się do sposobu zachowania i zwyczajów panujących w danej grupie społecznej. Z niedowierzaniem i z pobłażliwym uśmieszkiem może czytelnik potraktować scenę, w której Kaszuba wywodzi Polakowi, co trzeba zrobić, aby znaleźć się w społeczności kaszubskiej: wystarczy udać się do ratusza w Pucku i wypełnić odpowiednie dokumenty, dzięki którym zostaje się Kaszubą:

„P. A cobi trzeba zrobjić, żebi sję tego jęzika nauczić?

K. Wóstac Fein-Kaszebę.

P. Ale jakżebi to trzeba zrobjić?

K. Kó tobe nolepji tak szło. Vpon pudze ze mną do stołeczneho mjasta Pucka [...]

P. A któz to przijmuje?

K. Noveższo rada Kaszebsko, co sę na rotesz cotidzen schódzi v starosvjeckim wubjorze. Ją musisz Vpon wó przejęce do tak znacznego wóbevatelstva prosec. Pótem kożą ti przełożoni Kaszeb vjelgą xęgę

Kaszebską przenieś e Pana mjono e przezvjistko zapjisac; a tej dadzą trebjic e strzelac na vivat; nawóstatku póprovadzą wónji Vpana do węgorza, co leži na lencuchu wurzęszoni e codzen dva kórcce słode pózero e pravji, tej mdzesz Vpon Fein-Kaszebą”. (RPK, s. 13)

*Rozmova Pólocha s Kaszebą* w sposób dobitny odzwierciedla zainteresowania Ceynowy problematyką kaszubską, zakorzenioną w przestrzeni historycznej i językowej. Utwór ten, podobnie jak *Kiele slov wó Kaszebach e jich zemi* czy też *Trze rozprave*, wyraża ideę odrodzenia Kaszub, szczególnie dzięki pracy nad własnym językiem, w wielkiej słowiańskiej rodzinie.

Tadeusz Linkner

### Po Zbiorze pieśni światowych...<sup>1</sup> Floriana Ceynowy – rekonesans

#### I

W trzynastym tomie *Nowego Korbuta*, w haśle poświęconym Florianowi Ceynowie, którego autorem, podobnie jak wielu innych haseł dotyczących literatury kaszubskiej, jest Andrzej Bukowski, znajdujemy na pozycji osiemnastej wskazany w tytule tej wypowiedzi *Zbiór pieśni światowych...*<sup>2</sup>, wydany w trzech zeszytach: *Dumki i arie* w Gdańsku roku 1867, *Krakowiaki, sielanki i marsze* rok później też w Gdańsku i potem opublikowane w Świeciu w roku 1878 *Frantówki, szętopórki, prośby na wesele...* Wszystko zapisane jest wielce drobnym pismem, a każdy z trzech brulionów ma wielkość połowy szkolnego zeszytu. Ich treść jest efektem zbierackiej pasji Ceynowy i jego etnograficznych fascynacji Kaszubami, chociaż tym razem tylko w ostatnim tomiku znajdziemy dowody zainteresowania tym oraz innymi pobliskimi regionami. Gdy jednak najczęściej budziła i budzi zainteresowanie badaczy kaszubskiej literatury *Rozmowa Pólocha s Ka-*

---

<sup>1</sup> Wedle zapisu F. Ceynowy tytuł brzmi: *Sbjór pjesnj svjatovich, które naród słowjańskj vkrolestvje pruskjm spievacj lubj.*

<sup>2</sup> Ponieważ pisownia w każdym z trzech zeszytów *Zbioru pieśni światowych* jest tak inna od obecnej, więc teksty będą podawane wedle pisowni współczesnej, a jedynie, co w odpowiednim miejscu zapowiem, teksty piosenek wskazanych przez T. Micińskiego do jego dramatu *Koniec Wenety* podane zostaną w pisowni oryginalnej, czyli tak jak zapisał je F. Ceynowa.

szęba (1850) i przy tej okazji *Rozmowa Kaszeby s Pólochem* (1866), i oczywiście zwraca uwagę *Skôrb Kaszëbkostovjnskjé mòvé* (1866-1868), tak o tej antologii się nie pamięta.

Na *Zbiór pieśni światowych* zwrócił uwagę Jan Karnowski, dając ich bibliograficzny opis i krótko o nich mówiąc: „Jest to zbiór pieśni ludowych polskich i kaszubskich. Zachodzą także czeskie, łużyckie itd. Tekst polski pisany w kaszubskiej pisowni Ceynowy lingwistycznej, tj. pisowni *Zarésu grammatikji*”<sup>3</sup>.

Później uzupełnił to w przypisie do tych słów Jerzy Treder, wskazując na pominięty przez Karnowskiego drugi zeszyt tego *Zbioru*...<sup>4</sup> Nie omówił ich jednak Bukowski w *Regionalizmie kaszubskim* (1950) ani później w artykule *Folklorystyki kaszubszy XVIII, XIX i XX w.*, zwracając tylko uwagę, że ten zbiorek wykracza swą treścią poza Kaszuby<sup>5</sup>. A wtenczas aż się prosiło, by chociażby wspomnieć, że również w ostatnich rozdziałach trzeciego zeszytu znajdujemy *Szetopórki*, które mając przydany epitet *słowiańskie* zdradzają treści kaszubskie, jest również *Szczodrak we wilię Trzech Króli* i wreszcie tekst o *Ścinaniu kani*. Ceynowa zebrał to wszystko głównie z Kaszub, chociaż są tam i teksty z Kociewia, z Borów Tucholskich i Krajny. W tym zeszycie jest bowiem inaczej niż w poprzednich, gdzie z tych regionów tekstów się nie uświadczy, chociaż mogły być w nich znane. To jednak trzeba jeszcze przebadać i sprawdzić, wszak jest to dopiero pierwsze wejście w tę antologię.

Autor tych słów trafił do niej dzięki Tadeuszowi Micińskiemu, który zamierzał z niej wykorzystać kilka utworów do swego dramatu *Koniec Wenyty*. Był to więc przypadek, chociaż nie było żadnym przypadkiem, że tak znany w Młodej Polsce pisarz, jakim był Miciński, zainteresował się Kaszubami i tym właśnie *Zbiorem pieśni światowych*. Kiedy wyjechał w lipcu 1911 roku z rodziną do Jastarni, miał okazję spotkać Bernarda Chrzastowskiego i Aleksandra Majkowskiego, którzy wiele mu o tym regionie opowiedzieli. Pierwszy zainteresował go Rzucewem, Helem i w ogóle *kaszubskim brzegiem* Małego i Wielkiego Morza, drugi natomiast przywiózł

<sup>3</sup> J. Karnowski, *Dr Florian Ceynowa*, opr. i posł. J. Treder. Gdańsk, 1997, s. 78-79.

<sup>4</sup> Por. tamże, przyp. 158, s. 97.

<sup>5</sup> A. Bukowski, *Folklorystyki kaszubszy XVIII, XIX i XX w.* „Literatura Ludowa”, 1959, nr 1-2.

go nad kaszubskie jeziora w okolicy Kościerzyny i zapewne do miasta niedźwiedzia. A ponieważ Miciński pisał akurat historyczny i współczesny zarazem dramat o tragedii zgermanizowanego Zachodniego Pomorza, więc Kaszubi, tak wytrwale opierający się naporowi pruskiego zaborcy, interesowali go tym bardziej.

Jako że podczas miesięcznego pobytu na Helu nie zdążył zapoznać się z kaszubskim folklorem (choć zapamiętał cokolwiek z kaszubskiego języka, czego dowiódł wkrótce potem w wierszu *Aleja króla Sobieskiego w Rucewie*), a postanowił wprowadzić do dramatu kilka znanych (tak mu się przynajmniej zdawało) Kaszubom pieśni, skorzystał więc ze *Zbioru pieśni światowych* Ceynowy, dając w finale znany wtenczas na Kaszubach i na całym słowiańskim Pomorzu obrzęd sobótki. Niełatwo dzisiaj powiedzieć, czy dowiedział się o pieśniach Ceynowy od Majkowskiego, czy może od Chrzanowskiego, czy też powiedział mu o niej ktoś zainteresowany Kaszubami w Warszawie, faktem jednak jest, że skrupulatnie z niej skorzystał.

Tak więc, pierwszą piosenką z Ceynowy jest występująca jako motto w zeszytce pierwszym z roku 1867 *My tak ludzi kochamy*. Następną miała być, również z tego zeszytu, *Jam Polak znany z niedoli*, ale Miciński podał tylko jej pierwszy wers. Podobnie postąpił w przypadku innych tekstów, które zamierzał przepisać z Ceynowy do tego pięcioaktowego dramatu, czyli *Dogodziło się memu przeznaczeniu*, *Próżniak* i *Lipo zielona*. Że miały być one właśnie z pierwszego zeszytu *Zbioru pieśni światowych* Ceynowy, wskazują numery stron, które młodopolski pisarz podawał przy każdym pierwszym ich wersie w autografie *Końca Wenety*. Piosenki te śpiewają oczywiście Kaszubi, bo jakże miało być inaczej, jeżeli ze zbiorku kaszubskiego pisarza zostały wyłuskane<sup>6</sup>.

W ostatniej fazie piątego aktu *Końca Wenety* Kaszubki rozpoczynają swój występ pięciowersową strofką z Mickiewicza, której adresu co prawda nie udało się wskazać, ale trzeba wierzyć, że Ceynowa zafascynowany jego

<sup>6</sup> Pisałem już o tym w pracy *Zanim skończyło się maskaradą. Ze studiów nad twórczością Tadeusza Micińskiego*. Gdańsk, 2003, podając tych piosenek całą treść i dając do każdej odpowiednio omówienie. Tu jednak nie ma na to miejsca, ale krótko powiedzieć o nich trzeba. Aby się jednak nie powtarzać, warto podać wedle drugiego rozdziału wspomnianej tu książki, nawiasem mówiąc trudno osiągalnej, co ważniejsze kwestie tej sprawy dotyczące.

twórczością wziął ją od niego. Skorzystał zaś Miciński z niej po to, aby Kaszubów zapowiedzieć i zarazem o nich opowiedzieć. Jak pisałem w *Zanim skończyło się maskaradą* (2003), chciał przede wszystkim przekonać odwiedzających kaszubską ziemię Polaków, że jej lud jest wobec nich przyjazny, natomiast słusznie nieufny wobec pruskiego zaborcy<sup>7</sup>:

„Mi tak ludzi kochami<sup>8</sup>  
Tak s nimi bić żądami!  
Vignani od mędrków, króli!  
Prostaczek nas przituli;  
Nad nim dzień i noc śpiewami” (k. 187; z. 1, s. 2 z Ceynowy)<sup>9</sup>

Zresztą kolejna piosenka doskonale jej odpowiadała, jeżeli już pierwszy zapisany w rękopisie dramatu jej wers brzmiał *Jam Polak znani z niedoli* i można było go znaleźć na s. 19 w pierwszym zeszytcie Ceynowy w piosence zapowiadanej tytułem *Śmierć za ojczyznę*. Mówiła ona o naszym nieszczęsnym żywocie w ojczyźnie pod zaborami. Najpierw oskarżając tych, którzy taki los Polsce zgotowali, a potem opowiadając nieszczęsny los walczących i ginących za jej wolność i to nie tylko w powstaniach, ale wszędzie tam, gdzie była nadzieja odzyskania wolnej Ojczyzny. Aby się tu jednak o tej pieśni nie rozpisywać, wszak liczy osiem sześciowersowych zwrotek, warto jeszcze dopowiedzieć, że cokolwiek z interesującego Młodą Polskę motywu wampira w sobie ona ma i może także dlatego Miciński z niej chciał skorzystać. Gwoli zaś przykładu warto podać w tym miejscu jedynie pierwszą jej zwrotekę, od której Miciński zamierzał zapewne rozpocząć, chociaż nie wiemy, ile chciał z niej do tego dramatu podać:

„Jam Polak znani z niedoli,  
Z grobu vizievam jistnienia;

<sup>7</sup> Por. T. Linkner, *Zanim skończyło się...*, dz. cyt., s. 186.

<sup>8</sup> Tekst wedle oryginalnej pisowni Ceynowy.

<sup>9</sup> Znaczy to, że ten tekst pochodzi z: F. Ceynowa, *Sbjór pjesnj svjatovich, które naród slovjańskj vkrolestvje pruskj m spievacj lubj*. Gdańsk, 1867, z. 1. Odtąd taki opis, dany w nawiasie po każdym tekście, będzie informował, który to zeszyt ze *Zbioru pieśni światowych* i która strona cytacji.



Pokutuję z Stwórci voli  
Za mich przodków przewinienia.  
Boże nasz, Boże nasz  
Wszak niedolę naszą znasz!<sup>10</sup> (z. 1, s. 19-21)

Natomiast z tego samego zeszytu z rozdziału *Gdy szczęście przeminie* myślał wypisać tekst następujący, tytułując go pierwszym wersem *Dogodziło się memu przeznaczeniu*. Ponieważ nie wiemy, ile myślał podać z niego zwrotek, więc dla orientacji przepisujemy z Ceynowy pierwszą, która razem z refrenem brzmiałaby następująco:

„Dogodziło się memu przeznaczeniu,  
Juz jak żądało, jestem nieszcześliwi;  
Cała mi folga została – vestchnienia,  
I zisk z miłości – zal mój niecierplivi.  
Mariniu! czemuż, gdi szczescie przeminie,  
Razem i pamięć o nim nie zaginie?” (z. 1, s. 55-56)

Ta nie miała już patriotycznego charakteru, a jej miłosna treść nie pozwalała zapomnieć, że sobótką miłością przede wszystkim stała. Tutaj śpiewa ją porzucony kochanek, nie mając jednak do dziewczyny żalu. Po niewiernej zostały mu tylko wspomnienia i tylko im może być wierny. Taka zmiana nastroju była sensowna, ponieważ Miciński, znając charakter tego słowiańskiego święta, nie mógł poświęcić jego całego czasu sprawie ojczystej.

Niemniej, kiedy decydował się na podanie następnej piosenki, to chociaż jej treść była wielce humorystyczna, nie pozwalała zapomnieć, jakie z postępowania *Próżniaka* mogło płynąć nieszczęście dla kraju. Tym bardziej, że miał ją zaśpiewać chór kaszubskich czy też pomorskich chłopów wyrugowanych reskrytem zaborcy z rodnej ziemi. Rozpocząć zaś mieli wedle koncepcji Micińskiego od przedostatniej zwrotki, którą w autografie dramatu zapowiedział dwoma wersami, sygnując oczywiście jak poprzed-

<sup>10</sup> Tekst wedle pisowni oryginalnej Ceynowy.

nio odpowiednią stroną z Ceynowy. A ponieważ znowuż nie wiemy, czy miała to być ta jedna, czy może dwie zwrotki, więc dla lepszego zapoznania się z tą piosenką dajemy także jej finalną część:

„Bi czas zabić jakoś przecie,  
Wlócę sie po Novim – Sviecie;  
Bądź dla zdrowia, bądź zabavki,  
Gram bilard na grube stavki.  
Zgravszi tego lub ovego,  
Zjadam obiad u Hartego.  
Potem v zofie się rozvalam  
I znów cigaro zapalam.  
(Zavsze virzucając sobie,  
Że ja wiele dzisiaj robię).

V wieczor do teatru vpadam,  
S miną znavci w krześle siadam;  
Gvałtem szkielko vpicham v oko,  
Przi tem pozievam szeroko;  
Potem głaszczę sobie w czubie  
Lub też piorkiem v zebach dłubię.  
Po tetarze znów zabava:  
Ukochana leva-prava;  
Tam do švitu człowiek v pracy –  
Nie tak, jak to Vi, próźniaci!<sup>11</sup> (z. 1, s. 23-25)

Omówienia oczywiście ten tekst nie potrzebuje, ale warto wiedzieć, że zanim Miciński skończył swoje w wysokim stylu artystyczne pisanie i przeszedł podczas I wojny światowej na niski styl publicystyki politycznego oficera i korespondenta wojennego oraz wierszy dawanych do żołnierskich gazet, wykreował w swej ostatniej nieukończony powieści *Mené-Mené-Thekel-Up-harisim!... Quasi una phantasia* groteskową maskaradę, którą wcześniej zapowiedział właśnie w tym dramacie sobótkowym obrzędem, kończącym się

<sup>11</sup> Tekst podany w oryginalnej pisowni Ceynowy.

słowiańskim utworem *Lipo zielona*, śpiewanym już jednak przez chór *jakby duchów na powietrzu* (k. 196). Miało to wszystko swój sens i dlatego nie przypadkiem studiom nad twórczością Micińskiego piszący te słowa dał tytuł *Zanim skończyło się maskaradą*. Natomiast zapowiadając we wspomnianej pracy tę pieśń, trzeba było powiedzieć, że „w ostatecznej wersji dramatu Miciński zamierzał podać cały jej tekst, czyniąc w ten sposób podsumowanie tegoż sobótkowego obrzędu”<sup>12</sup>.

Tym bardziej, że przypominał on swą treścią wiersz Teofila Lenartowicza *Na lipę słowiańską*, chociaż oczywiście nim nie był, ponieważ pochodził też z pierwszego zeszytu Ceynowy *Zbiór pieśni słowiańskich* i podobnie jak przy poprzednich – miał podaną z niego stronę 84. Tu nie podamy jednak całej treści, a jedynie kilka pierwszych zwrotek, aby można było zorientować się w myśli, idei, nadawcy i adresacie tego utworu:

„Lipo zielona, drzevo ojeziste,  
Co na mnie kviaty strzasasz zlociste,  
I cień daleki rzucasz dokoła –  
Drzevo rodzinne, ozdobo siola!

Tvojich gałęzi mnogie ramiona,  
Jako słowiańskie nasze plemiona,

V jednym pniu silnim v ziemi sie łączą,  
Jeden kviat sipia i miodi sączą.

Gdi Niemiec z ciebie skórę obdziera,  
Gdi cię varagska rąbie siekiera;

Ti jedna silna v następném lecie,  
Znovu też same rozrzucasz kviecie”<sup>13</sup>. (s. 1-83)

<sup>12</sup> T. Linkner, *Zanim skończyło się...*, dz. cyt., s. 196.

<sup>13</sup> Tekst podany w oryginalnej pisowni Ceynowy.

## II

Tyle byłoby gwoli wprowadzenia i zarazem poznania pierwszego odbiorcy *Zbioru pieśni światowych*... Ceynowy, który umiał z nich twórczo skorzystać. Miciński napisał nie tylko doskonałym wierszem o *Alei króla Sobieskiego w Rucewie* i wysłał do warszawskiej gazety poetycki list *Znad Bursztynowego Morza*, ale potem jeszcze opowiedział w dramacie o *Słonecznym królu Helu*, zaś w dramacie następnym skorzystał z pieśniowej antologii Ceynowy i włączył jej teksty do swego głosu w obronie germanizowanego Pomorza. Trafnie bowiem odczytał intencję autora *Zbioru pieśni światowych*, że przede wszystkim dlatego je zebrano, aby przypominały o umiłowaniu wolności przez pomorski lud. Miały one zapewne wielu swoich odbiorców i wykonawców, a szczególnie na kaszubskiej wsi pod pruskim zaborem, bo przecież do niej były głównie adresowane, jeżeli w drugiej części ich tytułu Ceynowa podawał: *które naród słowjanskj v krolestvie pruskjm spjevaj lubj*. Podając tak konkretny ich adres, dowodził zarazem, że w tym zaborze były znane, chociaż powstały poza nim, jeżeli mówiono w tytule, że są to *pieśni światowe*. W takiej sytuacji na pierwszym etapie rekonesansu po ich treści rozpatrywanie genezy i pochodzenia tych utworów musi zejść na dalszy plan, a najpierw zajmiemy się ich tematyką i wszystkim, co w niej wiejskiego.

Patriotycznych tekstów znajdujemy w trzech zeszytach *Zbioru pieśni światowych* bodaj najwięcej. Już w zeszycie pierwszym, w którym Ceynowa podaje najbardziej popularne pod pruskim zaborem dumki i arie, a inicjowanym słowami Bohdana Zaleskiego: *Kość z kości ojców – Słowianin-Lach*, zdradzają narodowyzwoleńczą myśl takie pieśni, jak chociażby *Garstka ziemi* rzucona przez przyjaciela na grób; *Przestroga* o Jasiu, co do obcego wojska został zaciągnięty i zapomniał o codziennej modlitwie, dziewczynie i matce, a kiedy zginął, rozdziobały go kruki; *Chłopek*, przypominający Konopnickiej wiersz *A jak poszedł król na wojnę*; *Invalida*, co utracił na wojnie nogę; *Nievolnik i jaskółki*, jak to Polak ujrzawszy na obczyźnie jaskółki, lecące być może znad Pilicy czy Wisły, pomyślał o swojej dziewczynie i ojczyźnie; czy wreszcie *Piękna nasza Polska cała*.

Piosenek i pieśni o tęsknocie za ojczystą ziemią jest tu wiele i to zarówno tych znanych, jak nieznanymi i naszemu uchu już dzisiaj obcych. Tym zresztą różni się zeszyt pierwszy od następnego, gdzie jest ich już mniej, chociaż i tam nie tylko *Marsz Dąbrowskiego* Ceynowa w gęstwie ludowych piosenek przemycił, ale także *Marsz czwartaków* z powstania listopadowego, *Marsz Mierosławskiego* z 1848 roku oraz z powstania styczniowego *Marsz Taczanowski*. Natomiast w zeszycie trzecim takich tekstów już nie znajdziemy, co dowodzi przemyślanej kompozycji ich całego zestawu.

Tu bowiem więcej będzie tematyki miłosnej, a potem spotykamy ją także w zeszycie drugim i pierwszym. Najlepiej zdradzają ją tytuły piosenek, jak chociażby w zeszycie pierwszym: *Kochanie bez wzajemności*, *Pożegnanie*, *Czy pamiętasz*, *Strata*, *Tęsknota*, *Rozpacz kochanków*, *Rozkochani*, w zeszycie drugim: *Dwie Marynie*, *Balamuctwo*, *Szczęśliwy*, *Zmiana*, *Wiek młody* czy *Młoda zakonnica* (piosenka wielce odważna i frywolna), czy wreszcie w zeszycie trzecim: *Żale kochanki*, *Dzban*, *Zazdrość kochanki*, *Wianek utracony*, *Zazdrość*, *Dziewczyna zalotna*, *Cnota utracona*.

Jeżeli jednak mają one najpierw często sielankowy charakter i nie są tak odważne, to później stają się coraz bardziej śmiałe, frywolne i wręcz obsceniczne. Wpierw więcej moralizują i dydaktyzują, a potem opowiadają miłość wręcz naturalistycznie, co odpowiada jakby materii romantycznego i naturalistycznego czasu, jeżeli w latach 1867-1878 Ceynowa teksty tych piosenek zbierał i kolejne zbiorki z nich składał. Najlepszym zresztą tego dowodem jest dany pod koniec zeszytu pierwszego znany wszystkim romantyczny liryk *Precz z moich oczu!* Że natomiast w następnym tomiku jest już odważniej i inaczej, dowodzi nie tylko jedna z pierwszych piosenek *Dwie Marynie*, kiedy to jedna prosi drugą, aby jej odstąpiła chociażby na jakiś czas Jasia, ale także *Nauka*, aby nie być tylko jednej wiernym, czy piosenka o *Pieszczotce* i *Pocałowaniu* Maryni na trawie. Jest to jakby preludium do zeszytu ostatniego, gdzie o miłości figlarnej, filuternej i swawolnej śpiewa się dość często. Tak jest chociażby w piosence *Dzban*, kiedy to do dziewczyny nie trafiają żadne propozycje panicza, chcącego zapłacić za stłuczony dzban, a dopiero, gdy powie, że będzie jej, ona przestaje płakać i chętnie się na to zgadza. Czy również w *Zazdrości*, kiedy to dziewczyna

przyznaje się, że nie umie być wierna jednemu i lubi często zmieniać chłopców, a także w *Vet za vet*, który godzi się w tym miejscu zacytować:

„Ach mamó, oh mamó, jak mnie serce boli,  
Że mój Jasio, że mój Jasio, z innymi swawoli!

Jest to chłopiec rozpuszczony i dla tej przyczyny,  
To do jednej, to do drugiej miota się dziewczyny.

Vet za vet, darmo nic! poradzę ja na to;  
Że skutecznie na przekorę mścić się będę za to:

Zbiorę sobie chłopców grono, ile starczy siła,  
Dzisiaj z jednym, jutro z drugim będę się bawiła”. (z. 3, s. 79)

Gdy jednak dziewczyna cieszyła się zbyt wielkim powodzeniem, mogło ją spotkać na wsi nieszczęście, jak zdarzyło się to Jagnie w *Chłopach* Reymonta, a nawet pomówienie o czary, jak śpiewano niegdyś pod pruskim zaborem o niejakiiej *Stasi czarodziejce*. Choć znany dobrze Ceynowie i opisany w jego pracy doktorskiej przypadek Krystyny Ceynowiny<sup>14</sup> nie z kobiecej zazdrości o jej urodę się wziął (zresztą tego nigdy nie będziemy pewni), ale pamiętamy, jak skończyło się to tragicznie, kiedy mieszkańcy helskich Chałup, widząc w niej czarownicę, skazali ją na pławienie w morzu i w efekcie na śmierć. Miłości *Stasi czarodziejki* tak źle się nie skończy, ale na obmowę i plotki dziewczyna niechybnie się narazi, od czego do wyalienowania z wiejskiej społeczności jest już blisko, co w tamtych czasach dla samotnej dziewczyny było często równe cywilnej śmierci. Tym bardziej, że ta piosenka od gróźb i złorzeczeń wiejskich bab na urodziwą dziewczynę niczym na czarownicę się rozpoczyna:

„Utopcie ją i spalcie ją, Stasię kantorową;  
Niech nie guśli, nie czaruje, naszą młodzież zdrową.

<sup>14</sup> Por. J. Treder, *Posłowie*, do: J. Karnowski, *Dr Florian Ceynowa*, dz. cyt., s. 123.

Biada temu, kogo Stasia czarami oblecze:  
Ten, by kurczę po ulewie, jak zбитy się wlecze.

Dziwiewięciu chłopców już otruły jadem czarne oczy,  
A około dziesiątego świat się kołem toczy.

Dziwiewięciu chłopców już spaliły płomienie jej twarzy,  
A czterem się zimno z ogniem po ciele wciąż żarzy.

Sam ekonom ma ból głowy i chudnie do licha,  
Wciąż do serca rękę cisinie, do miesięczka wzdycha.

Utopcie ją i spalcie ją, Stasię kantorową,  
Niech nie guśli, nie czaruje naszą młodzież zdrową". (z. 3, s. 76)

By zaś tego wszystkiego była pełnia, nie tylko za miłością w zeszytach *Zbioru pieśni słowiańskich* się tęskni, ale także ją przeklina i to szczególnie wtedy, gdy zbliża się starość lub jeden z partnerów sobie uświadamia, jaki popełnił błąd, żeniąc się czy wychodząc za starszą od siebie osobę. Mamy o tym jednak dopiero w ostatnim zeszycie, składanym najpóźniej, chociaż już w zeszycie drugim w piosence *Zmiana* dopiero na starość bohater zdaje sobie sprawę, że kochał Marinę. Zaś w zeszycie trzecim narzekać będzie zalotna dziewczyna, że starzy „Młodym kochać zabraniają” (z. 3, s. 44), rozpaczać „Panna w latach”, chłopak utyskiwać, że ożenił się ze „Starą babą”, a dziewczyna lamentować, że wyszła za „Dziada”, jak śpiewano akurat w Bukowcu. Bowiem trzeba w tym miejscu dopowiedzieć, że w ostatnim tomiku Ceynowa od pewnego momentu przy każdej pieśni pocnie podawać jej adres, czyli zapisywać miejscowość, w której ją śpiewano. Wracając zaś do tematu, jak poprzednio chłopak żalił się, że jego starsza od niego żona jest tak zazdrosna i tak brzydka, że jej „piszczyk jak u żabki/Oczy jak u śledzia, łeb jak u niedźwiedzia” (s. 19), to podobnie dziewczyna dostrzegła po latach wszelkie mankamenty u starszego od siebie męża:

„Ach biada, biada, poszłam za dziada

Cóż ją będę czyniła?  
Dziad same kości: żal mi młodości,  
Com ja marnie straciła!  
Wyszczrzył zęby, chciał u mnie gęby:  
Piękny, jak leśna sowa!  
A ja młodziuchna i urodziwa,  
Nieszczęsna białogłowa.  
Oczy mu wpadły, wąsy wypadły,  
Broda mu osiwiiała;  
A ja lubjenka i milusienka  
Nie będę z dziadem spała". (z. 3, s. 71)

Piosenki miłosne śpiewano najczęściej, zarówno na wsi, jak i w mieście i nie były one tak znaczące dla wiejskiej przestrzeni, jak opowiadające o tych wszystkich, którzy odwiedzali niegdyś pomorską wieś, a konkretnie Krajnę, Kociewie i Kaszuby, lub sprawowali w niej jakieś zawody. Znajdujemy więc w tej antologii obok piosenki *Dziewczyni wybór*, gdzie wymienia się kowala, rymarza, stolarza, skotarza, młynarza i garncarza, takie piosenki, które już swoimi tytułami zapowiadają *Żebraka*, *Dziada z torbą* i *Kulawą babę*, *Druciarza* reperującego garnki, *Inwalidę* bez nogi, którą utracił na wojnie i często na wieś pod pruskim zaborem zaglądał, *Kołodzieja*, *Pasterza*, *Parobka*, *Kominiarczyka*, *Furmana*, *Bernardyna*, *Szewczyka*, *Garncarza*, *Cieślę*, *Flisaka*, *Tkacza*, *Ułana*, *Przekupkę* czy wreszcie *Żyda*.

Warto przy tym wiedzieć, że o *Ułanie* równie często śpiewano, jak za nim tęskniono, oczywiście myśląc w tym miejscu o dziewczętach, tymczasem o tym ostatnim, handlem się najczęściej trudniącym, mamy tu piosenek najmniej, jakby miało to dowodzić, że Żydów na Pomorzu nie było tak wielu, jak w innych regionach Polski.

Godzi się w tym miejscu jeszcze powiedzieć, że jak *Krakowiaków* zebrał tu Ceynowa najwięcej, bo kilka setek, tak i o Krakowie mówi się tu dobrze, wskazując na bajeczne dzieje tego grodu nad Wisłą, które z Krakiem i Wandą najczęściej wieś pod pruskim zaborem kojarzyła. *Przekupka* też jest tu krakowska, ale jak o dawnym Krakowie śpiewano pod pruskim zaborem z sentymentem, tak ona kreowała się w tej piosence na pełną temperamentu



wyrachowaną straganiarkę, co o kobiecie z miasta wcale nie tak dobrze mówiło:

„Precz mi z drogi, bo z Krakowa  
Jedzie pani Maciejowa!  
Niechaj Bogu będzie chwała,  
Krupie drogo dziś sprzedała.  
Córę wydam za szlachcica,  
Sama pójdę za dziedzica.  
Drugą wydam za młynarza,  
A ostatnią za krupczarza!  
Syna zrobię kasztelanem,  
Ażeby był wielkim panem.  
W siwej czapce, w modrej sukni  
Weź go za łeb, a w pysk huknij.  
Precz mi z drogi, bo ja jadę,  
Z każdym wrogiem robię zwadę”. (z. 3, s. 65)

Bowiem wieś jest tutaj opowiadana korzystniej aniżeli miasto, kojarzone najczęściej z Warszawą. Klasycznym tego przykładem byłaby wspomniana tu wcześniej piosenka o *Próżniaku*, jako tym warszawskim dandysie, który śpi do południa, całe godziny spędza przed lustrem, czyta najczęściej ogłoszenia o licytacjach i pogrzebach, szuka tylko rozrywek i przesiaduje godzinami w kawiarniach i teatrach. Godny uwagi okaże się także wierszyk *Warszawa*, opowiadający o wielkomięskiej wrzawie i panienkach tęskniących tylko za modnymi strojami, czy wreszcie tekst (bo nie wszystko jest tu do śpiewania, chociaż jest to *Zbiór pieśni światowych*) ośmieszający miejskie zwyczaje, jak to:

„Wedle wzoru z zagranicy  
W wieczór siedzą przy obiedzie;  
Lalki chodzą po ulicy,  
W łóżku leżą blade śledzie”. (z. 1, s. 74)

Podobnie można by powiedzieć o *Modzie*, której poddają się wszyscy, jeżeli tylko mają pieniądze. Oczywiście, na wsi było to do stanu szlacheckiego przede wszystkim adresowane. Bo jeżeli nawet rozpoczynał Ceynowa trzeci zeszyt wierszykiem z „Diabła Krakowskiego”, gdzie ganiono chłopą za pijaństwo, to tak naprawdę odnosiło się to do pana, który najczęściej taki dawał mu przykład. Tak często spotykane na ówczesnej wsi pijaństwo doktora Ceynowę bodaj najbardziej niepokoiło, chociaż zadłużanie się i ubożenie panów też nie było mu obojętne. Dlatego najlepiej oddawał szlacheckie zachowanie wiersz *In illo tempore*, który zarówno na inne niż kiedyś zachowanie, negatywnie odbijające się na kieszeni, jak i na uzależnianie się tego stanu od obcych, a szczególnie od niemieckiego zaborcy, wskazywał:

„Nie tak to teraz, jak dawniej bywało,  
Panie Cześniku, dawny mój sąsiedzie!  
Było dość złota, a wydatków mało;  
Piliśmy własny miodek przy obiedzie.  
Teraz, choć w Gdańsku nie płaci pszenica,  
Piją szampana i madery sławne;  
Za to też teraz na dobrach szlachcica,  
Ciężą ogromnie te listy zastawne.

Gdzie się podziała polska gościnność,  
Którą się nasi przodkowie szczylicili; -  
Był Polak kontent, gdy miał dużo gości;  
Prosił na klęczkach, by jedli i pili! -

Lepiej nam zostać przy kontuszu było -  
Kontusz Polaka, a frak Niemca zdobi!  
Z kontusza na frak łatwo wystarczyło,  
Z fraka, zje diabła, kto mi kontusz zrobi”. (z. 1, s. 23)

Że natomiast wspomniane tutaj nadużywanie trunków na ówczesnej wsi było rzeczywistą plagą, zdradzają w ostatnim zeszycie, który ma najlepszą

kompozycję i dowodzi pojmowania przez autora sensu i celu etnograficznych badań, takie wiersze czy też piosenki, jak *Pijanica*, *Gorzalka*, *Birbant*, *Pijak* czy *Winko*, którego treść warto w tym miejscu poznać, bo ma w sobie wiele prawdy, nie trąci tak bardzo dydaktyzmem i zda się nawet zdradzać autora, którym mógłby być, podobnie jak w przypadku wielu innych wierszy, nawet sam Ceynowa. Lecz na dowody jest tu jeszcze za wcześnie, wszak jesteśmy dopiero na etapie rekonesansu po *Zbiorze pieśni światowych*, tym niemniej takie przypuszczenia, domysły i hipotezy są już możliwe, wszak właśnie od nich wiele się w nauce zaczyna. Teraz jednak rozpoczniemy od zapowiedzianego wiersza:

„Czy to w domu, czy w podróży,  
Ranna lub wieczorna pora,  
Winko zawsze zdrowiu służy:  
Tak słyszałem z ust doktora.

Winko tworzy dowcip nowy,  
Podnosi duszy zalety,  
Popędza rozum do głowy:  
Tak słyszałem – z ust poety.

Żołnierz, gdy winkiem zagrzany,  
Śmielej na bój uderza,  
Rozbraja, zadaje rany:  
Tak słyszałem z ust rycerza.

Nawet skąpiec z innej duszy,  
Śmielszy jest, gdy się rozmarza.  
Na własne ja moje uszy  
To słyszałem od lichwiarza.

A gdy winko tyle stwarza,  
A czemu ja daje wiarę,  
Że nas bawi i rozmarza:

Pijmy wtedy, ale w miarę!". (z. 3, s. 48)

Dając jednak upust fantazji, na którą trudniący się nauką nie powinien sobie za bardzo pozwalać, wyobraźmy sobie, że autorem następnego wiersza, którym Ceynowa zakończył pierwszy zeszyt światowych pieśni, był właśnie on, kiedy to studiował we Wrocławiu, Królewcu i Berlinie. Zarówno bowiem swawolna treść wiersza poprzedniego, jak i tego zdają się odpowiadać charakterowi Ceynowy. A ponadto z wierszem poprzednim wspólna jest tutaj kompozycja zwrotki drugiej, kiedy to w trzecim wersie mamy dwukropek, pozwalający na wygłoszenie jakiegoś ostatecznego zdania. Zaś w sferze słownictwa *plusk* zdradza u jego autora znajomość kaszubskiego, wszak *plësk* to właśnie plucha, padający deszcz ze śniegiem<sup>15</sup>. I wreszcie, jeżeli ta hipoteza nie ma racji bytu, to dlaczego po cyklu pieśni patriotycznych, opowiadających m.in. o losie tułacza i wygnańca, Ceynowa dał dwa wiersze – z twórczości Mickiewicza (*Precz z moich oczu!*) i Kochanowskiego (*Na zdrowie*), a zakończył właśnie *Stanem studenta*? Wygląda to tak, jakby miało to być wobec tak zacnych Mistrzów pokorne przyznanie się do poezjowania i wobec ich osiągnięć ustawienie się na końcu kolejki do poetyckich laurów. Czy było tak naprawdę, trudno jeszcze teraz powiedzieć, chociaż ze *Stanem studenta*, jeżeli by nawet nie był wierszem Ceynowy, zapoznać się warto:

„Nieszczęśliwy los studenta,  
Iść do klasy, chociaż plusk;  
I to także rzecz przeklęta,  
Nad książkami suszyć mózg.

Zamiast mile spędzać chwile  
Przy kochance lub też szklance;  
Wnet cię zmuszą obowiązki:  
Panie student, marsz do książki!

<sup>15</sup> Por. S. Ramułt, *Słownik języka pomorskiego, czyli kaszubskiego*. Scalił i znormalizował J. Treder. Gdańsk, 2003, s. 244.

A gdy nie przejdiesz do klasy,  
Choćbyś miał sto wymówek;  
Takie zrobią się hałasy,  
Jakbyś był jakiś półgłówek.

Preceptory, profesory  
Nie wierzą ci, żeś był chory;  
A za twoje wykrętasy  
Wyliczą ci czasem basy". (z. 1, s. 96)

Podobnie jak należałoby się później zastanawiać w *Zbiorze pieśni światowych* nad autorstwem tekstów czy ich językiem, czego namiastkę tu kaszubskim słowem o *plusze* tu dałem. Tymczasem teraz, na etapie rekonensansu możliwe jest chociażby wskazanie obrzędów, jakie na pomorskiej wsi były najbardziej popularne i jakie w kolejnych utworach zostały przedstawione. W pierwszym zeszycie nie mamy jeszcze o nich ni słowa, ale już w drugim ludowych zwyczajów i obrzędów jest mnóstwo. Najpierw mówi się tam o *Kołodzie z szopką*, co na Kaszubach czy Kociewiu od dawna musiano kultywować. Następnie opisany jest *Dyngus* i jako że czas świąt Wielkanocy na wesela już pozwalał, Ceynowa daje cały cykl przypisanych im obrzędów – od *Pożegnania* panny młodej z domem i rodzicami rozpoczynając, a na *Oczepinach* i samym *Weselu* kończąc. Potem w trzecim zeszycie znajdujemy jeszcze rymowany dialog *Skrzypek i basa na weselu*, co pozwala wiedzieć, jakie instrumenty liczyły się na tej uroczystości najbardziej, a z innych zwyczajów jest tu jeszcze o żniwnym *Wieńcowym*.

Także o gospodarskich pracach słowem piosenek i wierszy tutaj się mówi, dając jako pierwszy tekst o *Pługu*, co o pracy na polu – jako tej najważniejszej na wsi – nie pozwala zapomnieć. Następnie opowiada się za sprawą Ceynowy, bo przecież on to wszystko, co usłyszał i zebrał, ze sobą zestawiał, o wiejskiej *Zagrodzie*. A potem w ostatnim zbiorku dowiadujemy się o *Orce*, *Gospodarzu* i *Zbożu*, które dzięki pracy chłopca na roli było dla żyjących na wsi najważniejsze.

A kiedy prace w polu się kończyły, był czas na gry i zabawy i nimi właśnie kończy się *Zbiór pieśni światowych*. To jednak zostawmy sobie na

inny czas, bo aby o nich powiedzieć, trzeba by im poświęcić osobny artykuł. Wszak należałoby dowieść, ile wśród nich tekstów kaszubskich, kociewskich, borowiackich czy krajeńskich. Bowiem nie wszystko, co Ceynowa spisywał w Bukowcu, Wielu, Czersku i innych okolicach, musiało tam powstać!

\*\*\*

Kiedy więc nadszedł czas podsumowania, trzeba powiedzieć, że z rekonansu po trzech zeszytach *Zbioru pieśni światowych* Ceynowy mamy takie spostrzeżenia i wnioski:

- nie omawiano dotąd tego tekstu, a jedynie Tadeusz Miciński skorzystał z jego treści dla dobra pomorskiej sprawy;

- nie tylko edytorskiej natury jest ten fakt, że pierwszy i ostatni zeszyt podpisano pseudonimami: „Czarnoksiężnik H. F. Benig”, „Czarnoksiężnik Julius Huuffe”, a drugi ukazał się z nazwiskiem autora, Floriana Ceynowy;

- trzeba się także zastanowić, dlaczego tak się stało, jeżeli właśnie tam znajdujemy cykl najbardziej patriotycznych marszów;

- chociaż treść każdego z zeszytów nie jest specjalnie uporządkowana, to w sumie mają one przemyślaną kompozycję – od patriotycznych utworów wszystko się w nich zaczyna, potem w zeszycie drugim najwięcej jest miłosnych, a w trzecim treść wielu jest moralizatorsko-dydaktyczna i przede wszystkim (jak na etnografa przystało) z konkretnym adresem, co czyni ten właśnie zeszyt tym cenniejszym dla tego rodzaju badań;

- teksty do niego pozyskiwał Ceynowa nie tylko w Sławoszynie, gdzie się urodził, czy w Bukowcu, gdzie praktykował jako lekarz, ale także w innych miejscowościach na Kaszubach, w Borach Tucholskich, Kociewiu i Krajnie, a rozpoczął bodaj od Żalna, co pozwala śledzić jego wędrowanie po pomorskiej ziemi i zbieranie wieści od informatorów;

- wśród tekstów miłosnych najlepiej widoczna jest ewolucja – od sielankowych i balladowych do wręcz naturalistycznych, co na romantyzm najpierw, a potem na czas pozytywizmu wskazuje;

- przy tym należałoby się zastanowić, ile w tych *pieśniach* motywów i treści z romantyzmu, a ile myśli pozytywistycznej;

- ze Zbioru pieśni światowych wiele dowiadujemy się o dawnej wsi pomorskiej, bo jeżeli nawet większość ich na niej nie powstała, to śpiewano takie, które wiedzy i doświadczeniu wykonawców były najbliższe, a wobec tego większą popularnością musiały się cieszyć teksty o tych, którzy ją najczęściej odwiedzali, jakich rzemieślników można było w niej spotkać, jak wyglądało wesele, jakie znano zwyczaje, obrzędy i uroczystości i jak to było na pomorskiej wsi np. z pijaństwem;

- tymczasem z pytaniem, czy ówczesna wieś hołdowała modzie, należałoby się zwrócić przede wszystkim do ziemianstwa lub szlacheckiego stanu, któremu też tu się dostaje, bowiem o postępowaniu panów mamy tu dość dużo, ale opowiadanych przez chłopów;

- krytycznie mówi się tu o Warszawie oraz o pochodzących najpewniej ze wsi studentach, trwoniących na studiach pieniądze i czas;

- jakie zaś na kaszubskiej i pomorskiej wsi towarzyszyły gry i zabawy, to już sprawa do omówienia w innym miejscu, bo *śpiewkami* przy nich i weselnymi pieśniami trzeci zeszyt się kończy;

- warto by też wiedzieć, ile wśród tych tekstów utworów Ceynowy, ile przepisanych z innych źródeł, i może nawet, jakich autorów i czy mamy tu coś z Oskara Kolberga?

- a potem chciałoby się także wiedzieć, ile z tej antologii i w ogóle z Ceynowy przedostało się do literatury kaszubskiej<sup>16</sup> czy kociewskiej?

- ponadto, ponieważ wszystko zapisano tu fonetycznie, jest to doskonały materiał do badań nad pomorskimi gwarami, ale po zlokalizowaniu tekstów z dwóch pierwszych zeszytów, gdzie najwięcej lub może nawet wszystko jest spoza Kaszub i regionów tej przestrzeni najbliższych, bowiem trzeci zeszyt ma już w swej treści niektóre teksty kaszubskie, które warto by porównać z Ceynowy *Stu frantóvkami...* (1867) i innymi jego utworami;

- należałoby też poklasyfikować wszystkie teksty nie tylko na wiersze i piosenki, ale także według gatunków i jeszcze chciałby się znać tych pieśni i piosenek melodie.

---

<sup>16</sup> Np. koronowana jarzębina w *Życiu i przygodach Remusa* Majkowskiego pochodzi najpewniej z *Rozmowy Pólocha s Kaszebą*.

—  
Tadeusz Linkner

Oczywiście, to jeszcze nie wszystko, ale trzeba powiedzieć, że pomysłów badawczych *Zbiór pieśni światowych* daje wiele i gdyby chociaż kilka z podanych tu zrealizowano, to byłoby dobrze!



*Sonia Klein, Tadeusz Sadkowski*

**Florian Ceynowa i powstanie starogardzkie 1848 roku.  
Wystawa stała w chałupie na terenie Muzeum – Kaszubskiego  
Parku Etnograficznego we Wdzydzach Kiszewskich**

Według tradycji, chałupa związana jest z przygotowywanym w Klonówce wymarszem chłopskich powstańców w kierunku Starogardu w roku 1846. Zbierać się w niej mieli mieszkańcy Klonówki, robotnicy rolni z majątku Kalksteina, zaagitowani do udziału w powstaniu przez Michała Błędzkiego, służącego ks. Józefa Łobodzkiego. Gromadzący się mieszkańcy Klonówki dyskutowali zapewne o przypuszczalnym przebiegu planowanego szturmu, jak i o przekazanych im informacjach w sprawie ułożenia stosunków w przyszłym państwie polskim, w tym o obiecanych im działkach ziemi. Bez wątplenia temperatura tych dyskusji musiała być bardzo wysoka, co znajduje swoje odbicie w późniejszych zdarzeniach odnotowanych w materiałach procesowych i co wykorzystał w swojej *Historii Kaszub* Aleksander Majkowski.

*Tło historyczne*

Wkrótce po upadku Powstania Listopadowego na nowo podjęta została próba organizacji walki narodowowyzwoleńczej Polaków. Emigracja polska w Paryżu powołała w 1832 roku Towarzystwo Demokratyczne

Polskie, które poprzez swoich emisariuszy rozpoczęło przygotowania do powstania w trzech zaborach. Kolejne powstanie, w planach osób ze środowiska emigracyjnego we Francji, miało być kluczem do niepodległości Polski. Powodzenie tych działań miał m.in. zapewnić masowy udział chłopów, w których dostrzeżono podstawową ich siłę. Towarzystwo Demokratyczne Polskie uznało za niezbędne zainteresowanie chłopów powstaniem i wskazało w swoim programie ogłoszonym w tzw. manifestie z Poitiers, wydanym w 1836 roku, że chłopci powinni zostać uwłaszczeni natychmiast po wybuchu powstania.

Instrukcja opracowana przez TDP dla władz rewolucyjnych przewidywała organizację powstania w 5 prowincjach: Prusach i Wielkopolsce, obu Galicjach, Rusi, Litwie i Polsce kongresowej. Prowincje podzielone zostały na powiaty, a te na gminy. Wodzem powstania został Ludwik Mierosławski (1814-1878), generał, emigrant, historyk wojskowości, wybitny działacz TDP.

W planach operacyjnych Mierosławskiego Pomorze miało zrazu wiązać akcję wojsk pruskich, a następnie wesprzeć główne działania powstańcze przewidywane na terenie Królestwa Polskiego. Grupki powstańców opanować miały miasta i miasteczka, ogłosić uwłaszczenie chłopów i zarządzić pobór do wojska.

Prokurator rządowy przy królewskim sądzie kameralnym, oskarżając powstańców kociewskich o spisek przeciw władzom pruskim, wymieniał takie jego cele:

1. zajęcie w nocy z 21 na 22 lutego miasta Starogard, stajni huzarskiej i arsenału;
2. eliminacja urzędników i żołnierzy, którzy w tę noc mieli uczestniczyć w balu karnawałowym;
3. zajęcie kas publicznych;
4. ustanowienie władz powstańczych, trybunału rewolucyjnego oraz asystenta dla biskupa chełmińskiego Anastazego Sedlaga dla powstrzymania biskupa przed ewentualnymi wystąpieniami antypowstańczymi;
5. rozszerzenie powstania i koncentracja sił wojskowych w Grudziądzu<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Skarga prokuratora rządowego przy królewskim sądzie kameralnym przeciwko osobom należącym do przedsięwzięcia w celu przywrócenia państwa polskiego w granicach jego przed r. 1772 o zbrodnię kraju. [Berlin, 1847], s. 273.

Do ścisłego grona spiskowego na Kociewiu należeli m.in. ks. Józef Albrecht Stanisław Łobodzki (od 1836 roku administrator plebanii w Klonówce), Józef Puttkammer-Kleszczyński, Edward Franciszek Kalkstein, syn właścicieli folwarku w Klonówce. Plebania w Klonówce stała się jedną z siedzib sztabu powstańczego.

Przeprowadzenia akcji zbrojnej na garnizon i miasto, w ustalonym terminie rozpoczęcia powstania, w nocy z 21 na 22 lutego 1846 roku<sup>2</sup>, podjął się Florian Ceynowa, który 20 lutego przybył do Klonówki z Królewca. Z *Akt i czynności sądowych* wynika, że Ceynowa wcześniej też był w Klonówce<sup>3</sup>. W tej części diecezji chełmińskiej pracował jego starszy brat, ks. Marcin Ceynowa, który w latach 1839-47 był administratorem w Kokożkowach<sup>4</sup>.

### *Okoliczności spotkania spiskowego*

Ponieważ przywódca spisku, Florian Ceynowa, spotkał się ze spiskowcami w celu omówienia szczegółów związanych z planowanymi działaniami, prawdopodobnie jedno z takich spotkań mogło się odbyć w tej chałupie: „Wtedy [21 lutego] chciano plan operacyjny w szczegółach umówić, masę ludu zapoznać, ile możliwości uzbroić i do miejsc zbierania się sprowadzić.”<sup>5</sup> „W sobotę 21. II. Łobodzki i Ceynowa zaznajomili z przygotowanym w piątek planem działania innych spiskowców”<sup>6</sup>.

Przywódcy spisku, przed wyjazdem Ceynowy do Starogardu, nieprzerwanie odbywali narady i odprawy, wydawane były rozkazy i polecenia,

<sup>2</sup> Tamże, s. 25: „Dzień 21 lutego 1846 roku jako ostatni w tygodniu i wilija przed mięsopustami na termin powstania wyznaczonym została”.

<sup>3</sup> A. Bukowski, *Udział Floriana Ceynowy w powstaniach 1846, 1848 i 1863 roku w świetle nowych dokumentów*. Gdańsk, 1960, nr 1-2; odbitka z „Gdańskich Zeszytów Humanistycznych”, 1960, s. 11.

<sup>4</sup> Ks. H. Mross, *Słownik biograficzny kapłanów diecezji chełmińskiej wyświęconych w latach 1821-1920*. Pelplin, 1995, s. 31. Autor przypuszcza, że ks. Marcin Ceynowa był „zapewne wtajemniczony i współpracował ze spiskiem”. Bezpośrednio po wypadkach starogardzkich biskup chełmiński zdjął go z piastowanego urzędu.

<sup>5</sup> *Skarga prokuratora...*, dz. cyt., s. 273.

<sup>6</sup> A. Bukowski, *Udział Floriana Ceynowy...*, dz. cyt., s. 11.

przyjmowano meldunki, a wśród mieszkańców Klonówki krążyli agitatorzy werbujący ich do wyprawy, atmosfera we wsi była więc odmienna od codziennej. Ten nastrój przygotowań i niepewności, zapewne i nerwowości, udzielał się wszystkim mieszkańcom.

Spiskowcy „[...] rozmaicie byli uzbrojeni. Mała część miała broń, większa część kije, siekiery, widły do siana i mierzwy i tem podobne narzędzia [...]”<sup>7</sup>. W innych miejscach *Skarga prokuratora...* napisano: „[Ludzie] żeby się w widły 6 stopni długie uzbroidli, siekierę z powrozem do pasa wzięli [...]”<sup>8</sup>; „Niech każdy weźmie z sobą siekiery, widły i niech każdy się opatrzy w dobry powróż”<sup>9</sup>; „Powstańce przyjdą z widłami i siekierami [...]”<sup>10</sup>; „Ludzie mają być uzbrojeni w widły i siekiery na powrozach do pasu przywiązać [...]”<sup>11</sup>.

Powstańcy z okolic Świecia: „[...] uzbrojeni są tylko widłami i [...] inaczej uzbrojeni być nie mogą”<sup>12</sup>; „[...] siekierami i widłami opatrzeni [...] który się dubeltówką nabitą i torbą myśliwską był zaopatrzył [...]”<sup>13</sup>; „[...] widły na pogotowiu, a do tychże przynajmniej 5 do 6 drążków w długości 5 do 6 stóp sporządzone były [...]”<sup>14</sup>.

Prokurator zapowiadał, że uzasadni oskarżenie faktami i przedstawi: „[...] jako spiskowi temu zalecaniu [uzbrojenia powstańców] zadość uczynili przysposobieniem szabli, broni strzelnej, prochu i ołowiu, kos i włóczni”<sup>15</sup>. Jednemu z oskarżonych zarzucono, że: „[...] wyprostował pokrzywione trzonki u 15 do 16 kos w kuźni [...], następnie kosy te na tyczki powbijał i obrączkami żelaznemi przymocował”<sup>16</sup>.

Główną ideą wystawy jest ukazanie, wśród tradycyjnego wyposażenia robotniczej chałupy, atmosfery spisku i przygotowań do planowanych działań zbrojnych w Starogardzie. Odpowiednio do poleceń wydawanych

<sup>7</sup> *Skarga prokuratora...*, dz. cyt., s. 275 i n.

<sup>8</sup> Tamże, s. 73.

<sup>9</sup> Tamże, s. 74.

<sup>10</sup> Tamże, s. 75.

<sup>11</sup> Tamże, s. 73.

<sup>12</sup> Tamże, s. 61.

<sup>13</sup> Tamże, s. 65.

<sup>14</sup> Tamże, s. 68.

<sup>15</sup> Tamże, s. 23.

<sup>16</sup> Tamże, s. 386 i n.

przez F. Ceynowę mężczyźni przygotowują dostępne im uzbrojenie, co w tym wypadku oznacza kosy, widły, siekiery. Pewnych informacji w tej kwestii dostarczają materiały przygotowane przez prokuraturę pruską na potrzeby procesu w 1847 roku. Przytaczane są słowa wypowiedziane przez Ceynowę do Michała Błędzkiego: „Niech broń wezmą, widły lub siekiere. Niech o lewą rękę biały płat uwiążą [...]”<sup>17</sup>. Jeden z przywódców spisku, Stanisław Jenta-Lipiński, miał powiedzieć do Piotra Raddy z Sumina: „[...] ile możliwości mają [się] uzbroić i z białą zawiązką, jako znakiem poznania się, opatrzeni na dworze się zgromadzić”<sup>18</sup>.

### *Przebieg wypadków i ich następstwa*

„Oznaczonej nocy powstańcy prowadzeni przez karczmarza Jana Mazurowskiego z Bytoni i inspektora gospodarskiego Stanisława Lipińskiego z Sumina zajęli stanowisko po zachodniej stronie miasta na szosie chojnickiej, prowadzeni zaś przez chłopów Antoniego Świtałę i Jana Danowskiego z Rywałdu – po wschodniej stronie miasta na szosie tczewskiej. Łącznie stawiło się około 90 ludzi, uzbrojonych w strzelby, kosy i widły. Do uderzenia jednak na garnizon nie doszło”<sup>19</sup>.

Swojego zadania powstańcy nie wykonali, chociaż wyruszyli w kierunku miasta. Zostali uprzedzeni o pozostającej w gotowości załodze garnizonu i wobec tego nierealny stał się czynnik zaskoczenia, istotny dla powodzenia całej akcji. Florian Ceynowa rozpuścił oddział powstańczy do domów.

Wskazywane są różne przyczyny załamania się działań grupy powstańczej. Historycy podkreślają brak uświadomienia oraz niechęć do tego typu działań ze strony zmobilizowanych na wyprawę powstańców chłopskich i jednocześnie ich strach przed podniesieniem ręki na majestat króla pruskiego. Znamienna jest opinia Aleksandra Majkowskiego, który o tym okresie życia Ceynowy napisał: „Refleksje na moście chojnickim w

<sup>17</sup> Tamże, s. 293.

<sup>18</sup> Tamże, s. 292.

<sup>19</sup> *Pomorze Gdańskie 1807-1850. Wybór źródeł*, opr. A. Bukowski. Wrocław, 1958, s. LXXII.

Starogardzie, kiedy zamiast licznej armii powstańców przybyło troje sań, napelnionych wieśniakami poczciwymi bojącymi się rozlewu krwi, nieudany i zakrawający na tragiczność zamach na Starogard oraz przejścia procesu berlińskiego, ukuły duszę Ceynowy tak twardo, jak on się nam do końca życia przedstawia”. Piszę też, że murarz Kuna przed atakiem na Starogard miał rzec do Ceynowy, iż „Kociewiacy za Polskę bić się nie chcą, bo ta Polska będzie szlachecką, krajem niewoli dla chłopów i gburów”<sup>20</sup>. Ta odpowiedź Ceynowie dana – ocenia Majkowski – była typowa. Tak myślała cała ludność Prus Zachodnich<sup>21</sup>. Powstańcy z okolic Starogardu nie doczekali się wsparcia ze strony spiskowców kaszubskich; nie nadeszły grupy bytowska i kościersko-kartuska. Lokalne władze pruskie zostały też wcześniej poinformowane o przygotowywanym spisku, m.in. przez mieszkańca Rywałdu.

Przywódcy powstania starogardzkiego zostali wkrótce aresztowani i osadzeni w więzieniach na Pomorzu, a następnie w berlińskim Moabicie. Na ławie oskarżonych w czasie procesu w Berlinie w 1847 roku zasiadły 254 osoby z zaboru pruskiego, w tym 66 z terenu Pomorza; sądzono 24 uwięzionych uczestników powstania starogardzkiego oraz przywódców powstania wielkopolskiego. Za „zdradę stanu” oraz „zdradę kraju pierwszej klasy” liczne osoby skazano na karę śmierci przez ścięcie toporem. Wyrok śmierci wydano m.in. na Elżanowskiego, Ceynowę, Łobodzkiego, Puttkammera-Kleszczyńskiego i Stanisława Sadowskiego. Tę karę zamieniono później na dożywotnie więzienie, skąd jednak wydobyła wszystkich rewolucja marcowa 1848 roku, która dała początek Wiosnie Ludów.

Przedwcześnie rozpoczęte i nieudane powstanie (jeszcze przed wybuchem rewolty w Poznańskim władze pruskie aresztowały Ludwika Mirosławskiego i innych przywódców spisku) wywołało represje, surowe restrykcje ze strony władz w postaci sądów wojskowych wprowadzonych na początku marca 1846 roku na mocy zarządzenia królewskiego, liczne aresztowania, uwięzienia i skazania. Zwłaszcza tragiczne wydarzenia miały

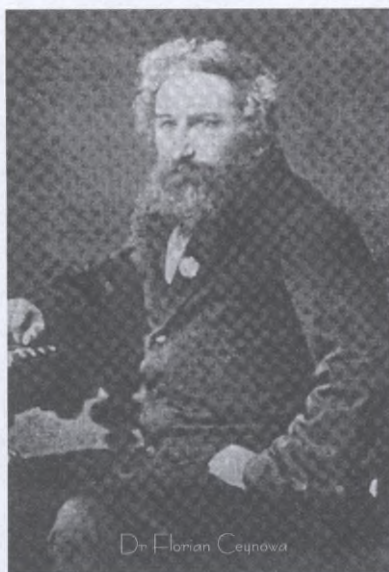
<sup>20</sup>Skarga prokuratora..., dz. cyt., s. 275 i n.: „[...] szewc i mularz Kuna z Klonowken pokazywali trudności. Przeklinał starą Polskę [...]. Zważając na wzbranianie się ludzi i ich liczbę małą postanowiono plan (opanowania - przyp. red.) Starogardu rzucić i ludzi po przyrzeczeniu milczenia rozpuścić.”

<sup>21</sup>A. Majkowski, *Historia Kaszubów*. Gdańsk, 1991, wyd. II, s. 213 i n.

miejsce w zaborze austriackim, w Galicji, włącznie z likwidacją niezależności Wolnego Miasta Krakowa. Jedynie wydarzenia z marca 1848 roku przywróciły wolność uwięzionym Pomorzanom i umożliwiły aktywność w dalszych etapach życia licznym bohaterom tych wydarzeń, w tym „budzielowi Kaszub” Florianowi Ceynowie.

### *Rola Ceynowy w wydarzeniach*

Kluczową rolę w wydarzeniach starogardzkich odegrał Florian Ceynowa (ur. 4 V 1817 w Sławoszynie, pow. pucki – zm. 26 III 1881 w Bukowcu, pow. świecki, pochowany w Przysiersku). Podczas pobytu w Chojnicach (1831-41), gdzie uczył się w katolickim Gimnazjum Królewskim, zetknął się z wielką polską poezją romantyczną, uczestnicząc w spotkaniach kółka samokształceniowego „Polonia”, którego członkowie studiowali literaturę i historię Polski. W jakimś stopniu chojnickie doświadczenia ukształtowały osobę Floriana Ceynowy; przez całe życie pozostawał pod wpływem Mic-



Florian Ceynowa (1817-1881)

kiewiczza, co rozbudziło w nim pragnienie przywrócenia niepodległości Polski, a także zainteresowanie rodzimą kulturą ludową.

Od jesieni 1843 roku Ceynowa przebywał w Królewcu, aby odbyć obowiązkową służbę wojskową (służył przez rok jako chirurg przy pierwszej brygadzie artylerii) i gdzie kontynuował studia medyczne, rozpoczęte we Wrocławiu. W Królewcu nawiązał łączność z istniejącym w tym mieście ośrodkiem spiskowym TDP i w połowie lutego 1846 roku został zaprzysiężony ze względu na planowane powstanie<sup>22</sup>. Biografowie wskazują na jego ówczesne lektury, wśród których były m.in. pismo „Demokrata Polski”, J. Wysockiego *Kurs sztuki wojskowej* z 1842 r. oraz K. Stolzmana *Partyzantka* z 1844 r. 20 lutego 1846 roku Ceynowa przybył w okolice Starogardu, nawiązał kontakt z ks. J. Łobodzkim i stanął na czele oddziałów powstańczych, które miały zdobyć Starogard. Zapoznał się z przygotowanym wcześniej planem działania powstańców oraz spotkał z osobami, które odegrać miały główne role w tym przedsięwzięciu, i z chłopskimi powstańcami z Klonówki. Jak wynika z materiałów prokuratorskich, Ceynowa przekazywał instrukcje w sprawie uzbrojenia spiskowców i innych szczegółów postępowania.

Po nieudanej akcji Ceynowa opuścił Starogard, a władze policyjne wkrótce opublikowały w prasie list gończy z jego rysopisem. Pojmano go 6 marca 1846 roku w okolicy Sianowa na Kaszubach. Wraz z innymi spiskowcami sądzony był w głośnym procesie 1847 roku w Moabicy, a wyrok brzmiał: „Stanisław Florian Ceynowa [skazany] na utratę praw obywatelskich, konfiskatę majątku, usunięcie z wojska i ścięcie toporem”. Dekret królewski zamienił karę śmierci na karę dożywotniego więzienia, z którego Ceynowę i innych uwolniły wypadki rewolucji marcowej roku 1848. O tym jego okresie życia, w latach 1846-48, napisano, że stanowił punkt przelomowy<sup>23</sup>.

Wydarzenia, w których niepoślednią rolę odegrał Florian Ceynowa, nazwano polskim przedwiosniem przed europejską Wiosną Ludów, polską rewolucją demokratyczną w Galicji i Wielkim Księstwie Poznańskim, a

<sup>22</sup> T. Cieślak, *Sylwetki działaczy kaszubskich*. W: *Pomorze u progu dziejów najnowszych*. Warszawa, 1961, s. 190.

<sup>23</sup> A. Bukowski, *Regionalizm kaszubski*. Poznań, 1950, s. 19.



epizodem tego przedwiośnia było tak nazwane później powstanie starogardzkie<sup>24</sup>. Hymnem dla tej postaci jest wiersz Hieronima Derdowskiego *Wojkasyn ze Sławoszena*, napisany w 1881 roku, tuż po śmierci Floriana Ceynowy:

„Ludze jak zazweczój ludze, kąsk krącele łbami  
A te chodzeł, serca szukoł mniedze Słowianami  
Jeden wzdrygał remnionami, drudzi łajoł: nara!  
Trzeci grepkę wąchoł zdrada:  
Ciebie niesła wiara!

Ciej syn Sławe na Twym grobie klęknie, łze weleje;  
Twoja wiara i nadzieja w sercu mu zacnieje,  
I do dusze sę odezwie brzęk harfe eołści:  
Ni ma Kaszub bez Poloni, a bez Kaszub Polsci”<sup>25</sup>

### *Koncepcja wystawy*

Miejscem wystawy jest chałupa przeniesiona na teren Muzeum – Kaszubskiego Parku Etnograficznego (KPE) im. T. i I. Gulgowskich we Wdzydzech Kiszewskich z Klonówki, dawnej własności Kalksteinów, wybudowana na polecenie Stanisława Kalksteina, z przeznaczeniem dla rodziny robotnika folwarcznego<sup>26</sup>. Budynek został wymurowany z bloczków glinianych (tzw. pacy), przykryty słomianym dachem naczółkowym, z trójslupowym podcieniem pełnoszczytowym, wąskofrontowym. Wnętrze jest podzielone ścianami na cztery pomieszczenia: 1. narożną sień, 2. izbę, 3. narożną komorę wydzieloną z obszaru tej izby, 4. małą izbę dostępną z sieni.

<sup>24</sup> J. Borzyszkowski, *Kaszubi i Pomorze w XIX i XX wieku*. W: *Pomorze – Mała Ojczyzna Kaszubów/Kaschubisch – Pommersche Heimat*. Gdańsk/Danzig-Lubeka/Lübeck, 2000, s. 287-461.

<sup>25</sup> Pierwodruk: „Gazeta Toruńska”, 1881, nr 72.

<sup>26</sup> *Chałupa z Klonówki – dokumentacja pomiarowa*, Archiwum Dokumentacji Naukowej i Technicznej KPE, nr 311.



Chałupa robotnicza z Klonówki. Fot. T. Sadkowski

Podczas realizacji wystroju chałupy, położono szczególny nacisk na stworzenie nastroju tajemnicy i spisku, który towarzyszył wspomnianemu spotkaniu. Stąd podstawową myślą było urządzenie wnętrza w taki sposób, jakby spiskowcy przed chwilą je opuścili.

W I połowie XIX wieku strop i ściany w chałupie pozostawały niebielone i taki stan odtworzono. Dzięki temu w chałupie panuje półmrok. Wszystkie sprzęty, które zostały umieszczone na wystawie są w barwach szarobrązowych, wystrój jest niezwykle skromny.

1. Sień: stolarka drzwiowa bez warstwy malarskiej. W otwartym wężu na strych widać drabinę. We wnęce kuchennej garnek żeliwny na nóżkach, pod wnęką szczapy drewna. Na ścianie komina, obok wnęki paleniskowej, drewniany łyżnik z warząchwiami i drewnianymi łyżkami oraz solnica. Kobyłka do strugania korków, stosowne narzędzia, półwytwory, drewno. Na wieszaku wierzchnie ubrania (płaszcz z pelerynkami) z białą przewiązką na lewych rękawach. Wiklinowe kosze. Beczka z wodą. Miotły brzożowe.



Wnętrze chałupy z Klonówki. Fot. T. Sadkowski



Wnętrze chałupy z Klonówki. Fot. T. Sadkowski

2. Duża izba: Na ścianach, w pobliżu tzw. świętego kąta przyklepione wprost do ściany drzeworyty o treści religijnej. W narożniku izby (po przekątnej w stosunku do paleniska kuchennego) stół na krzyżakowej podstawie, przy stole (od strony ścian) długie ławy oraz 2 zydle od strony izby. Na stole: krzyż, kałamarz z atramentem, gęsie pióro, arkusz papieru, flaszka z wódką, kieliszki, ładunki do strzelb. O stół oparte dwie strzelby skałkowe, na stole szabla w pochwie. Przy ławie różne rodzaje „broni” przygotowanej przez powstańców: topory, siekiery, widły, odcinki liny. Ławki tzw. parzyste. Łóżko rozsuwane w północnej części izby, nakryte brązowym futrem baranim, wieszak grzędowy pod stropem, na nim kożuch barani biały. Niska ławeczka przy palenisku. We wnęce garnek żeliwny na nóżkach, trójnog i patelnia. Na ścianie przy palenisku łyżnik i solnica. Ceramiczna kropielniczka przy drzwiach do sieni. Półka na naczynia, z drewnianymi toczonymi miskami, miski ceramiczne, łyżki drewniane. Biret (jako akcent pobytu w chałupie ks. Łobodzkiego). Na oknach latarnie ze świecą. Na jednej z ławeczek koszyk z wiktuałami i lekarstwami „od Kalksteinowej”.

3. Komora: żarna, naczynie zasobowe do zboża, stępa ze stępem, ławka, kosze, koryta.

4. Mała izba: ekspozycja poświęcona Ceynowie i procesowi berlińskiemu. Kopia *Skargi prokuratora*, litografie z przedstawieniami: procesu spis-kowców, pochodę Polaków w marcu 1848 roku w Berlinie.

5. Na zewnątrz chałupy: kosy oparte o budynek, w podcieniu ława wkopana w ziemię.

*Krzysztof Bukowski*

### **Obóz przejściowy dla ludności niemieckiej i polskiej ludności autochtonicznej w Bytowie w 1945 roku w dokumentach Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku**

W kwietniu 2004 roku zostało wszczęte śledztwo dotyczące popełnienia zbrodni wojennej, polegającej na naruszeniu prawa międzynarodowego przez dopuszczenie się wiosną 1945 roku w Bytowie przez żołnierzy Armii Czerwonej zabójstwa osób narodowości niemieckiej i polskiej ludności autochtonicznej, przebywających na obszarze zajęтым przez wojska radzieckie.

W toku tego śledztwa ustalono, iż na początku marca 1945 roku żołnierze sowieccy zorganizowali na zamku w Bytowie obóz przejściowy dla ludności niemieckiej. Dokładnej daty jego utworzenia nie da się obecnie ustalić bez dostępu do archiwów rosyjskich. Musiał on jednak powstać w kilka dni po zajęciu miasta. Obsadę obozu stanowili tylko żołnierze radzieccy. Jak ustalono, żołnierze sowieccy niemal od pierwszego dnia „wyzwalania” tych terenów każdego napotkanego mężczyznę zatrzymywali i aresztowali bez podawania jakichkolwiek przyczyn. Osoby te zabierane były z domów „jak stały”. Mówiono im, że zaraz wrócą, więc nie muszą niczego z sobą zabierać<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku, sygn. akt S 27/04/Zk, protokół przesłuchania w charakterze świadka Edmunda Łońskiego, s. 134.

Zatrzymywano również kobiety. Tragiczny los spotkał Stefanię Bińczyk, która wyszła w mundurze listonosza witać Rosjan. Została zatrzymana i umieszczona na zamku. Następnie skierowana do ZSRR, zmarła przed przekroczeniem granicy<sup>2</sup>. Jednak większość z zatrzymywanych kobiet była zwalniana i nie przebywała na zamku.

Najpierw osoby zatrzymane przetrzymywano w jednym budynku w danej wsi. Bardzo często rozpoczynały się tam przesłuchania, w trakcie których stosowana była przemoc fizyczna i groźby pozbawienia życia. Starano się w ten sposób zmusić część osób, głównie ludność polską, do przyznania się do przynależności do *Wehrmachtu*, *Volkssturmu* czy jakiegokolwiek działalności na rzecz Niemców, np. pracy w charakterze sekretarki partii NSDAP<sup>3</sup>.

Były również wypadki, kiedy Rosjanie dokonywali wspólnie z polskimi donosicielami na brudno „selekcji” wśród osób zatrzymanych. Decydowano wówczas, kto z nich był tzw. dobrym człowiekiem w czasie okupacji<sup>4</sup>.

Po zebraniu większej grupy wyprowadzano ich i w kolumnach prowadzono na zamek bytowski, po drodze dołączając kolejne grupy. W związku z tym kolumna zmarzniętych, głodnych, zastraszonych i okradzionych (nawet z butów) osób konwojowana była do obozu filtracyjnego. Każda nowo dołączona osoba była dopisywana do listy, którą sporządzał jeden z konwojujących żołnierzy. Można było zgłosić się do pracy na zamku (np. do obierania ziemniaków), wówczas osoba taka zapisywana była na początku listy ze stosowną adnotacją<sup>5</sup>.

Po dojściu do zamku dokonywano rozdzielenia grupy do poszczególnych cel, a gdy ich w zamku zabrakło – pozostałe osoby umieszczone zostały na dziedzińcu. Żołnierze radzieccy aresztantów osadzali na zamku w celach, gdzie warunki bytowe były ekstremalne. W jednym pomieszczeniu było ich bardzo wielu i panował straszny ścisk i zaduch. W celi było tak tłoczno, że osoby spały na stojąco, oparte o siebie. Mężczyźni umierali tam z wycieńczenia, złych warunków i głodu. Do jedzenia była raz dziennie

<sup>2</sup> Tamże, przesłuchanie w charakterze świadka Stanisława Lemańczyka, s. 186.

<sup>3</sup> Tamże, przesłuchanie w charakterze świadka Leokadii Żmuda-Trzebiatowskiej, s. 247.

<sup>4</sup> Tamże, protokół przesłuchania w charakterze świadka Małgorzaty Rudnik, s. 189.

<sup>5</sup> Tamże, protokół przesłuchania w charakterze świadka H. M., s. 227.

„cienka zupa”. Dwa razy dziennie wyprowadzano osoby z cel na dziedziniec zamkowy, aby załatwiły potrzeby fizjologiczne. Pobyt na zamku trwał od kilku dni do kilku tygodni i – po przesłuchaniach przeprowadzonych przez żołnierzy sowieckich – osoby, które potrafiły udowodnić swoją polskość, były zwalniane do domów<sup>6</sup>.

W trakcie tych przesłuchań żołnierze sowieccy znęcali się nad zatrzymanymi Niemcami i Polakami. Bicie i poniżanie, groźby pozbawienia życia były na porządku dziennym.<sup>7</sup> Jednemu z aresztowanych, Józefowi Cichoszowi wybito kilka zębów<sup>8</sup>.

Na bytowskim zamku doszło również do zabójstwa dwóch Niemców (ojca i syna), będących oficerami *Wehrmachtu*, których bito obręczą od koła roweru. Dodatkowo dwaj funkcjonariusze NKWD bili rękami i kopali te osoby, a gdy upadły – deptali i chodzili po nich. Dokonywali tego na oczach części osób osadzonych, cały czas śmiejąc się. Po zakatowaniu Niemcy ci przez całą noc leżeli na dziedzińcu, a obok nich przebywały zastraszone inne osoby<sup>9</sup>.

Niemal codziennie z cel zamku wnoszono zwłoki zmarłych osób, które nie wytrzymały trudów pobytu. Kilku osobom udało się zbiec z obozu. Dwaj z osadzonych przy użyciu ośki od pedału roweru wydułbali ze ściany kratę z okna i wyskoczyli z pierwszego piętra<sup>10</sup>.

Z Bytowa aresztowani Kaszubi zostali pognani piechotą w kierunku Chojnic. Były one swoistym punktem zbornym, w którym częściowo lekarze decydowali o dalszym losie zatrzymanych. Jeżeli osoba starsza i schorowana trafiła do niemieckiego lekarza, miała szansę trafić do obozów na terenie całej Polski. Pozostałe osoby, kiedy trafiały do radzieckiego lekarza, miały mniej szczęścia, bo bez względu na stan zdrowia były kwalifikowane do wywiezienia w głąb ZSRR<sup>11</sup>.

<sup>6</sup> Tamże, protokół przesłuchania w charakterze świadka Klemensa Rudnika, s. 52.

<sup>7</sup> Tamże, protokół przesłuchania w charakterze świadka Józefa Rudnika, s. 226.

<sup>8</sup> Tamże, protokół przesłuchania w charakterze świadka Franciszka Cichsza, s. 140.

<sup>9</sup> Tamże, przesłuchanie w charakterze świadka Huberta Bińczyka, s. 263.

<sup>10</sup> Tamże, protokół przesłuchania w charakterze świadka Franciszka Cichosza, s. 140.

<sup>11</sup> Tamże, protokół przesłuchania w charakterze świadka Teofila Czapiewskiego, s. 179.

Wiele osób gnano dalej, np. w kierunku Ciechanowa. Spora grupa z nich nie przeżyła trudów marszu i umierała w drodze. Niedołężnych i chorych konwojenci sowieccy dobijali, strzelając do nich. Enkawudziści eskortowali jeńców polskich. W Ciechanowie umieszczano jeńców w piwnicach domów w warunkach urągających zdrowiu i życiu. Przetrzymano ich w pomieszczeniach piwnicznych, nie wypuszczając na światło dzienne, wiele osób spośród nich w takich warunkach umierało z wycieńczenia. Chowani byli w zbiorowych mogiłach w rowach przeciwczołgowych. Część osób, przed wywiezieniem w głąb ZSRR, przebywała w obozie w Grudziądzu. Tam mieszkaly w barakach, w których w jednym pomieszczeniu mieszkało około 50 osób. Pracowały między innymi przy selekcji i załadunku skradzionych rzeczy.

Wkraczanie wojsk sowieckich było przyjęte z mieszanymi uczuciami. Systematyczne aresztowania według list i wskazań donosicieli, dokonywane przez NKWD-Zarząd Wojskowy jako Ochrona Tyłów Północnej grupy Wojsk Armii Czerwonej, przeprowadzane łapanki charakterystyczne dla wojsk niemieckich, powodowały niechęć, a wręcz wrogość ludności miejscowej do „wyzwolicieli”.

Wiele rodzin autochtonicznych Kaszubów doznało upokorzeń i krzywd ze strony Rosjan. Brutalnie obchodzono się z miejscową ludnością, dochodziło do morderstw, aresztowań, gwałtów, kradzieży oraz deportacji elementu podejrzanego w głąb Rosji. W Borowym Młynie, w tej niewielkiej parafii liczącej 1000 wiernych, z rąk bolszewików zginęło 20 osób: 7 na miejscu i 13 w łagrach, 23 osoby wywiezione na Ural i Syberię powróciły<sup>12</sup>.

Śledztwo w sprawie obozu przejściowego w Bytowie jest w stadium końcowym. Przesłuchano łącznie 24 świadków, głównie dzieci osób przetrzymywanych na zamku w Bytowie przez okres kilku dni. Pozostało tylko do przesłuchania dwóch ostatnio ustalonych świadków oraz otrzymanie z wydziału Ekspertyz i Opracowań Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Warszawie materiałów z przeprowadzonej kwerendy w zasobie archiwalnym Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów w Warszawie.

<sup>12</sup>B. Reszka, *Czas zła*. Gdańsk, 2001, s. 5.



*Gabriela Pluto-Prądyńska*

### **Rozmaitości o kulturowym obliczu miasta w roku 2004**

Miniony rok przyniósł kolejne zmiany w kulturowym obliczu naszego miasta. Życie kulturalne koncentrowało się zarówno w zamku, od którego zwykle turyści zaczynają zwiedzanie miasta, jak i w Domu Kultury, Miejskim Ośrodku Sportu i Rekreacji oraz szkołach.

Tradycyjnie, jak co roku, na dziedzińcu zamkowym odbyły się Dni Bytowa – święto naszego miasta. Imprezą, która przyciągnęła wielu widzów był też X Międzynarodowy Festiwal Folkloru oraz koncert gwiazd polskiego hip-hopu, który licznie zgromadził przede wszystkim młodych fanów tego gatunku muzyki.

Zmieniło się też kierownictwo w Miejskim Domu Kultury. Nowym dyrektorem został Marian Gospodarek, dotychczasowy pracownik Wydziału Promocji i Rozwoju w Starostwie Powiatowym w Bytowie. Wybrano też nowego zarządcę kompleksu zamkowego. Stanowisko to objął wieloletni dyrektor Miejskiego Domu Kultury, Roman Szymański.

Tradycyjnie odbywały się koncerty jazzowe w „Jasiu Kowalskim”, podczas których mogliśmy wysłuchać między innymi artystów z zespołu „Cool Blue”, czy bluesowej formacji „Puhoski & Heggen”. Jednak rewelacją roku był występ tria Jarosława Śmietany z nowym członkiem zespołu – amerykańskim basistą Steve Loganem, który podczas bytowskiego koncertu zaśpiewał publiczności jeden z utworów Elvisa Presleya.

Bytowskie starostwo, chcąc zaprezentować walory naszego miasta, wystawiło na targach turystycznych w Łodzi i Katowicach swoje stoisko. Szczególne zainteresowanie wzbudziła prezentacja przygotowana przez naszych miejscowych rycerzy. Stoisko otrzymało wyróżnienie od organizatorów oraz ogólnopolskiego miesięcznika „Wiadomości Turystyczne”.

W kulturalnym życiu naszego miasta czynny udział brały też szkoły podstawowe i średnie, organizując różnorodne konkursy plastyczne oraz lekcje na wesoło, np. z okazji *prima aprilis*, czy pierwszego dnia wiosny.

To tylko fragmenty tego, co działo się w naszym mieście w ciągu ubiegłego roku. Prześledźmy niektóre z najciekawszych, moim zdaniem, wydarzeń utrwalając w naszej pamięci miniony czas. Informacje przygotowane zostały w oparciu o artykuły zamieszczone w lokalnym tygodniku „Kurier Bytowski”.

#### *Wieża dawnego kościoła św. Katarzyny w nowych rękach*

W marcu 2004 roku zabytkowa wieża dawnego kościoła p.w. św. Katarzyny przeszła w ręce Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego. Znajdująca się tu do tej pory galeria została przeniesiona do nowego budynku przy ulicy Jana Pawła II. Muzeum przygotowało projekt rewitalizacji gotyckiej wieży, a władze miasta projekt zagospodarowania pozostałości korpusu nawowego. Projekt muzealny zakłada urządzenie w wieży stałej ekspozycji, prezentującej dzieje miasta od najstarszych do najnowszych. Znajdzie się tu wystawa przybliżająca historię kościoła: dokumenty archiwalne, sztuka sakralna, paramenty liturgiczne, fotografie, zabytki pozyskane podczas prac wykopaliskowych, a także pamiątki pochodzące z dawnej świątyni zachowane w bytowskim muzeum.

Pozostałe kondygnacje zostaną zagospodarowane wystawą poświęconą historii miasta i ekspozycją archeologiczną ukazującą pradziejową i średniowieczną przeszłość naszego grodu. Koncepcja Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego przewiduje też utworzenie w wieży małej sali wystaw czasowych, która będzie służyć do organizacji niedużych ekspozycji, a także kameralnych spotkań, konferencji lub lekcji muzealnych. Rewitalizacja



Wieża dawnego kościoła św. Katarzyny - siedziba nowego oddziału Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w Bytowie. Fot. M. Kwaśkiewicz

wieży dawnego kościoła św. Katarzyny pozwoli zaprezentować ciekawe zbiory działu artystyczno-historycznego bytowskiego muzeum.

Na terenie korpusu nawowego planowane jest urządzenie skansenu archeologicznego, co umożliwiłoby zaprezentowanie zarysu nawy kościoła z uwzględnieniem poszczególnych, odkrytych w czasie badań archeologicznych, zmieniających się kształtów świątyni. Obok wyeksponowanych pozostałości architektonicznych zostaną umieszczone tablice informacyjne, które przybliżą zwiedzającym historię ocalałego zabytku.

Władze miejskie planują też rewitalizację przyległego do wieży Placu Garncarskiego, który należy do najstarszych części Bytowa, zagospodarowanych jeszcze przed otrzymaniem praw miejskich. Część prac będzie finansowana ze środków własnych gminy. Miasto liczy też wsparcie unijne przy zagospodarowaniu reszty placu, rynku oraz ulicy Starokościelnej i części Jana Pawła II.

*Galeria „Wieża c.d.” - miejsce z klimatem*

Galeria „Wieża”, jak wyżej wspomniałam, przeniesiona została do nowego budynku, zmieniła też swoją dotychczasową nazwę na „Galeria Wieża c.d”. Na parterze galerii można kupić rzeźby, ceramikę, szkło artystyczne i obrazy. Właścicielka, Grażyna Fijałkowska wygospodarowała też kąciok dla lubiących kontemlować sztukę przy kawie lub herbacie. Można też tu sięgnąć po czasopisma kulturalne. Na piętrze natomiast prezentowane są wystawy czasowe. Pierwszą, inauguracyjną wystawą była ekspozycja prezentująca Bytów w fotografii i malarstwie bytowiaków. W jasnej i przestronnej sali pokazano prace dziewięciu autorów, m.in.: oleje i rysunki tuszem Waława Pomorskiego, zimowe fotografie kaszubskiego krajobrazu Pauliny Kowalskiej, zdjęcia Jarosława Czarneckiego – leśnika z Pyszna oraz prace malarskie lekarza Andrzeja Kłyszajko. Galeria „Wieża” to miejsce, w którym w kameralnej atmosferze z powodzeniem można obcować ze sztuką.



Galeria „Wieża c.d.”. Fot. M. Kwaśkiewicz

*Biblioteka Miejska – spotkania z książką, pamięć o tych co odeszli*

Biblioteka Miejska w Bytowie mieści się we wschodnim skrzydle po-krzyżackiego zamku. Pierwsze piętro zajmuje oddział dla dzieci z wypożyczalnią, czytelnią i salą bajek. Drugie piętro to oddział dla dorosłych czytelników. W jego skład wchodzi czytelnia i wypożyczalnia. Oprócz wypożyczania książek, biblioteka organizuje lekcje biblioteczne dla dzieci i młodzieży prezentujące księgozbiory i pracę biblioteki. Na terenie placówki organizowane są też wystawy. W ubiegłym roku odbyło się ich 15. Czytelnicy odwiedzający bibliotekę mogli oglądać między innymi ekspozycje poświęcone Gombrowiczowi, Prusowi i Czesławowi Miłoszowi. Zorganizowano też wystawę prezentującą laureatkę Literackiej Nagrody Nobla, austriacką pisarkę Elfriedę Jelnik i Wojciecha Kuczoka laureata nagrody NIKE. W ofercie wystawienniczej znalazły się też: prezentacja „Pisanka wielkanocna – Święta Wielkanocne w literaturze i sztuce”, na której można było zobaczyć prace wykonane przez dzieci z Ośrodka Szkolno-Wychowawczego i szkół gminno-powiatowych oraz „Zaduszki poetyckie – ku pamięci tym, którzy odeszli: Jacek Kaczmarski, Czesław Niemen, Waldemar Milewicz, Czesław Miłosz”. Oprócz wystaw w ubiegłym roku oddział dla dorosłych zorganizował siedem uroczystych spotkań i montaż słowno-muzycznych. Wśród nich znalazła się prezentacja książki bytowskich nauczycieli, Beaty Wilczewskiej-Ryżyckiej i Krzysztofa Melcherta *Gorycz kłęski i wyzwolenia*. Promocji książki towarzyszyła wystawa fotografii i innych publikacji dotyczących Bytowa w 1945 roku. Miłośnicy poezji mieli okazję wziąć udział w wieczorze poetyckim pt. „Jesienna zaduma”; wiersze i piosenki wykonali członkowie grupy teatralnej „Od Jutra”, działającej przy Zespole Szkół Ekonomiczno-Rolniczych w Bytowie.

*Jubileuszowy festiwal folkloru*

Od środy 28 lipca do soboty 31 lipca dziedziniec bytowskiego zamku zachwycał egzotyką strojów, bogactwem muzyki i różnorodnością języków. Wszystko to za sprawą X Międzynarodowego Festiwalu Folkloru, w którym

uczestniczyli artyści z Europy, Azji i Ameryki. Festiwal odbywał się jednocześnie na scenach w Bytowie, Charzykowach, Kościerzynie, Brusach, Chojnicach i Wielu. W naszym mieście rozpoczął się występem „Kaszubskiego Zespołu Pieśni i Tańca Bytów” oraz gości z Sofii i włoskiego miasta Cavello. Bułgarscy górale pochodzący ze wsi Momczilowci prezentowali żywiolowy folklor bałkański. Zachwycali też Włosi z zespołu „Li Fanzar”. W czwartek na dziedzińcu zamkowym wystąpili Kaszubi z Chojnic, Białorusini z Mozyra, a także Belgowie z Saint-Ghislain. Ci ostatni zachwycili publiczność znajomością polskich i kaszubskich pieśni i tańców.

W piątkowe popołudnie wystąpił nagradzany gromkimi oklaskami zespół z Moraw, a po nich studencka grupa z północnych Indii.

W sobotę ostatniego dnia festiwalu wystąpili artyści z Chorwacji, USA, Słowacji. Na scenie pojawili się też Kaszubi, którzy tego dnia obchodzili tzw. kaszubską sobotę. Na dziedzińcu zamkowym pojawili się również twórcy ludowi, kramy z pamiątkami i stoiska gastronomiczne.

### *Dni Bytowa - urodziny miasta*

Dni Bytowa, cykliczna impreza w naszym mieście, odbyła się w dniach 9 – 11 lipca. Uczestnicy obchodów bawili się na koncertach zorganizowanych na dziedzińcu zamkowym oraz na terenie Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji. Natomiast na Placu Garncarskim członkowie Młodzieżowej Orkiestry Dętej z MDK-u odegrali bytowski hejnał, a lokalne władze złożyły kwiaty na symbolicznym grobie dawnych bytowiaków. Hitem Dni Bytowa był występ zespołu „SiStars”, zwycięzcy tegorocznego opolskiego festiwalu.

### *Ukraińskie święto w Udorpiu*

Bytowska Watra zapłonęła tradycyjnie nad jeziorkiem w Udorpiu. W sobotę 3 lipca Mirosław Harasym, przewodniczący bytowskiego koła Związku Ukraińców w Polsce i konsul Ukrainy w Gdańsku Zenowij Kurawski,

uroczyście zaprosili do obchodów święta. Tego dnia na scenie pojawiły się znane i mniej znane zespoły folklorystyczne. Tańcem zachwycali artyści z bytowskiego zespołu „Barwionok” i grupy „Witrohon” z Białego Boru; śpiewem zaś chór z Kaliningradu. Na scenie w Udorpiu zaprezentował się również „Kaszubski Zespół Pieśni i Tańca Bytów”. Największe owacje publiczności wywołał występ folkowych formacji z Podlasia i Trójmiasta, a występ kapeli „Czeremszyna” zabrał słuchaczy w muzyczną podróż w świat ukraińskiej, lemkowskijskiej i białoruskiej kultury.

Bez ogniska, kielbaski, piwa i łyka horyłki, nie byłoby prawdziwej Watry.

#### *MDK – teatr w Bytowie. Spotkanie na fiordach*

Właścicielka bytowskiego Biura Informacji Turystycznej Danuta Reptowska i aktor Krzysztof Czeczot, zaprosili bytowską publiczność na spotkanie z Marią Seweryn i Rafałem Mohrem. Aktorzy wcielili się w bohaterów sztuki szwajcarskiego dramaturga Igora Bauersima pt. „Norway today”. Sztuka opowiada autentyczną historię dwojga młodych ludzi, którzy poznali się przez Internet. Julia i August, młodzi, piękni, wykształceni, a jednak przekonani, że życie jest jałowe i nie ma sensu, spotykają się na skandynawskim fiordzie, by popełnić samobójstwo. To dramatyczne, bądź co bądź, spotkanie zbliża ich do siebie. Rodzi się między nimi więź, która nie pozwala skoczyć w przepaść. Kilka dni spędzonych razem budzi w obojgu wolę życia. Jest to sztuka o miłości i potrzebie dialogu z innym człowiekiem.

Sala widowiskowa wypełniona była po brzegi, brakowało biletów dla wszystkich chętnych. Tak duże zainteresowanie spektaklem potwierdziło tezę, że w Bytowie potrzebny jest teatr.

#### *Władze Bytowa za oceanem*

8 listopada 2004 roku władze Bytowa podpisały partnerską umowę między Bytovem, a amerykańskim miastem Winona. Umowa dotyczy współpracy w ramach edukacji, kultury, sportu i ochrony środowiska. Po

wizycie przedstawicielei Winony w Bytowie, burmistrz Stanisław Marmolowski wraz z towarzyszącym mu starostą Michałem Świontek-Brzezińskim udali się do USA. Odwiedzali szkoły, instytucje i prywatne domy mieszkańców Winony. Podczas pobytu za oceanem delegacja z Bytowa wzięła udział w okolicznościowej mszy świętej, która została odprawiona w ufundowanym przez Polonię kościele pod wezwaniem św. Stanisława Kostki. Zwiedzali też założone przez księdza Paula Brezę Muzeum Polskie, w którym oglądali pamiątki dokumentujące życie polskiej emigracji.

### *Połączenie szpitali z Bytowa i Miastka*

Po długich rozmowach, zapadła decyzja o utworzeniu połączonego szpitala powiatowego w Bytowie z oddziałami w Miastku. Na czele placówki stanie Zbigniew Bińczyk dotychczasowy dyrektor Bytowskiego Samodzielnego Publicznego Zespołu Opieki Zdrowotnej. Szpital obejmie też swoją opieką pacjentów z gminy Kępice i Koczała, które leżą poza granicami administracyjnymi naszego powiatu. Pacjenci nadal leczeni będą we wszystkich oddziałach, które funkcjonują obecnie. Zmniejszy się tylko liczba łóżek. Starosta uważa, że połączenie szpitali gwarantuje lepsze świadczenie usług medycznych dla mieszkańców Bytowa i Miastka.



*Janusz Kopydłowski*

### **Sprawozdanie z działalności Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w Bytowie za 2004 rok**

Rok 2004 był kolejnym dobrym okresem w ponad 30 letniej działalności Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w Bytowie. Należał do najlepszych zarówno pod względem liczby gości zwiedzających muzeum, ilości i rangi zorganizowanych wystaw czasowych oraz możliwości finansowych.

Szansą na rozwój muzeum jest pozyskana w 2004 roku wieża po dawnym katolickim kościele parafialnym pod wezwaniem św. Katarzyny. W użyczonej nam przez władze miejskie wieży pokościelnej, na 5 kondygnacjach o łącznej pow. 120 m<sup>2</sup>, znajdują się w przyszłości m.in. ekspozycje archeologiczne i historyczne poświęcone dziejom miasta i ziemi bytowskiej. Główne prace adaptacyjno-remontowe związane z dostosowaniem pomieszczeń wieży do wymogów planowanych ekspozycji zostały wykonane w 2004 roku. Na 2005 rok zaplanowano zagospodarowanie 3 dolnych poziomów budowli, przeznaczonych m.in. na centrum informacji regionalnej oraz ekspozycje archeologiczne. Udostępnienie zwiedzającym całości obiektu planowane jest na 2006 rok.

Całość prac związanych z zagospodarowaniem budowli skoordynowano z prowadzonymi przez miasto inwestycjami w obrębie placu garncarskiego, przy którym usytuowany był kościół parafialny św. Katarzyny.

*Wystawiennictwo*

W 2004 roku Muzeum Zachodnio-Kaszubskie w Bytowie zorganizowało i zaprezentowało w swojej siedzibie 12 wystaw artystycznych, historycznych i etnograficznych:

1. Twórczość osób niepełnosprawnych, prace uczestników Warsztatów Terapii Zajęciowej w Bytowie (marzec – kwiecień),
2. Lotnicza Czołówka Teatralna – Blackpool 1941–1946, ze zbiorów Andrzeja Kornackiego (marzec – kwiecień),
3. Miniatury hełmów i zbroi rycerskich z kolekcji autora prac Kazimierza Klamuta (kwiecień – październik),
4. „Cztery pory roku”, pastele Stanisławy Sierant (kwiecień – czerwiec),
5. Twórczość artystyczna dzieci i młodzieży – wystawa pokonkursowa zorganizowana przy współpracy z bytowskim oddziałem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego (kwiecień – maj),
6. „Sztuką zauroczeni” – malarstwo Krystyny, Elżbiety i Piotra Wasilewskich (maj – lipiec),
7. Sztuka Ludowa Lubelszczyzny, ze zbiorów Muzeum Lubelskiego (lipiec – wrzesień),
8. Anita Schubert, „Białe monogramy”, wystawa towarzysząca VI Międzynarodowemu Nadbałtyckiemu Triennale Miniatury Tkackiej Gdynia 2004 (lipiec – sierpień),
9. Pradzieje ziemi bytowskiej – archeologiczna opowieść o przeszłości, wystawa ze zbiorów muzeów w Bytowie, Koszalinie i Lęborku (wrzesień – listopad),
10. „Droga” – malarstwo Bogdana Kraśniewskiego, wystawa z okazji 40 lecia pracy artystycznej (wrzesień – październik),
11. „Fabryka wyobraźni” – twórczość Józefa Chełmowskiego z Brus, wystawa ze zbiorów własnych muzeum (październik 2004 – luty 2005)
12. „Grudzień 1970”, wystawa historyczna ze zbiorów gdańskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej (grudzień – styczeń 2005).

Otwarcium wystawy towarzyszyła konferencja z udziałem historyków dziejów najnowszych oraz uczestników wydarzeń.

W roku sprawozdawczym zbiory bytowskie eksponowane były na większych wystawach etnograficznych w Darłowie, Klukach, Lednogórze, Lęborku, Słupsku i Wdzydzach Kiszewskich oraz na zamku w Gniewie i w chacie owczarza w Sominach.

W 2004 roku przygotowane i prezentowane w siedzibie własnej muzeum wystawy obejrzało 30.244 zwiedzających. Łącznie z gośćmi wernisaży wystaw (813 osób) oraz uczestnikami lekcji muzealnych (1608 osób), a także konferencji i sympozjów naukowych (240 osób), muzeum bytowskie odwiedziło 32.905 osób.

Z ogólnej liczby 30.244 gości, ponad 23.440 osób zwiedziło ekspozycje muzealne indywidualnie, a 6801 osób w 207 zorganizowanych grupach. Z liczby 23.443 gości indywidualnych 16.955 osób wykupiło bilety, a 6.488



Fragmencie ekspozycji „Sztuka Ludowa Lubelszczyzny” (2 lipca 2004). Na pierwszym planie mgr Danuta Powiłańska, etnograf, kierownik Działu Etnograficznego Muzeum Lubelskiego w Lublinie. Fot. archiwum muzeum

osób skorzystało z wolnego wstępu do muzeum. Wśród ponad 6.800 gości zwiedzających muzeum bytowskie w zorganizowanych grupach było 5.100 uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych i licealnych.

W roku sprawozdawczych stałą ekspozycję terenową, Muzeum Szkoły Polskiej w Płotowie, odwiedziło ok. 600 gości, wśród których zdecydowanie dominowała młodzież w wieku szkolnym.

### *Działalność naukowo-oświatowa*

W trakcie zwiedzania zamku wszyscy uczestnicy zorganizowanych grup wycieczkowych zostali zapoznani ze stałymi i czasowymi wystawami prezentowanymi w muzeum oraz zaznajomieni z historią warowni i dziejami ziemi bytowskiej.

W 2004 roku pracownicy merytoryczni muzeum przygotowali i przeprowadzili 71 lekcji, w których wzięło udział 1608 dzieci w wieku przedszkolnym i uczniów różnych typów szkół z terenu powiatu bytowskiego. Nauczyciele i wychowawcy mogli korzystać z 3 propozycji tematycznych:

- Rzeźbiarska pasja Piotra Janki,
- Specjały kaszubskiej kuchni
- Kręć się kręć wrzeciono

Lekcje muzealne, prowadzone w formie pogadarek z aktywnym udziałem uczestników oraz zastosowaniem ciekawie dobranych pomocy naukowych cieszyły się dużym zainteresowaniem zarówno opiekunów jak i wychowanków.

W 2004 roku pracownicy muzeum przygotowali kilka tekstów do periodyków specjalistycznych i wydawnictw pokonferencyjnych oraz opracowali i wygłosili 3 referaty na konferencjach naukowych w Bytowie, Dygowie i Słupsku.

W III kwartale 2004 roku Muzeum Zachodnio-Kaszubskie w Bytowie współorganizowało z Pracownią Kultury Literackiej Pomorza Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku sesję naukową pt. „Florian Ceynowa i początki kaszuboznawstwa”.



Otwarcie III konferencji naukowej „Życie dawnych Pomorzań” (14-15 października 2004). Od lewej: dyrektor muzeum Janusz Kopydłowski i prof. Wojciech Łysiak z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, kierownik naukowy konferencji. Fot. archiwum muzeum

W dniach 14-15 października 2004 roku odbyła się zorganizowana przez muzeum bytowskie III konferencja naukowa „Życie dawnych Pomorzań”. W trakcie sesji i podczas konferencji wygłoszono ok. 30 referatów dotyczących szeroko rozumianej problematyki pomorskiej. W konferencji wzięli udział muzealnicy i naukowcy reprezentujący różnorodne dyscypliny nauki, jak: archeologia, architektura, etnografia-etnologia, historia, historia sztuki, heraldyka, językoznawstwo, literaturoznawstwo i socjologia.

W roku sprawozdawczym muzeum bytowskie, przy finansowym wsparciu Ministerstwa Kultury, wznowiło w nakładzie 2000 egzemplarzy folder poświęcony wybitnemu kaszubskiemu twórcy ludowemu Józefowi Chełmowskiemu z Brus. Wsparcie ministerialne umożliwiło również wydanie plakatu promującego twórczość artysty. Folder i plakat towarzyszyć będą cyklowi prezentacji prac artysty, zaplanowanych na 2005 rok, m.in. w Brusach, Bydgoszczy, Bytowie, Lednogórze, Lublinie i Pile.



Fragment wystawy „Droga” – malarstwo Bogdana Kraśniewskiego, wrzesień – październik 2004). Fot. archiwum muzeum

Jesienią 2004 roku ukazał się drukiem w nakładzie 300 egzemplarzy V tom Rocznika Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w Bytowie, pt. „Nasze Pomorze”. W przygotowanym przez pracowników muzeum roczniku znalazło się m.in. 10 artykułów autorów reprezentujących różne dyscypliny naukowe, wśród nich również wygłoszone podczas ubiegłorocznej konferencji poświęconej twórczości Aleksandra Majkowskiego.

W 2004 roku pracownicy muzeum w ramach współpracy z placówkami szkolno-opiekuńczymi, instytucjami upowszechniania kultury, zrzeszeniami, stowarzyszeniami i samorządami lokalnymi uczestniczyli w organizacji przeglądów artystycznych i różnorodnych konkursów plastycznych. Muzealnicy bytowscy współorganizowali również koncerty kameralne na zamku, brali udział w różnorodnych konferencjach i sympozjach naukowych, uczestniczyli w specjalistycznych szkoleniach oraz zjazdach i uroczystościach jubileuszowych.

W okresie sprawozdawczym pracownicy merytoryczni muzeum udzielili kilkunastu wywiadów na temat bieżącej działalności lokalnej prasie, radiu

i telewizji oraz przeprowadzili kilkadziesiąt konsultacji z zakresu historii, historii sztuki oraz etnologii.

*Gromadzenie, opracowanie i konserwacja zbiorów*

W 2004 roku muzeum bytowskie przeznaczyło na zakupy muzealiów kwotę 13.200 zł. Zbiory muzeum wzbogaciły się o 68 muzealiów zakupionych za wspomnianą kwotę oraz o 17 darów wycenionych na kwotę 2.500 zł.

Zbiory działu etnograficznego powiększyły się o 53 muzealia zakupione za kwotę 11.100 zł. oraz o 17 darów wycenionych na kwotę 2.500 zł. Wśród zakupów działu przeważają prace współczesnych artystów ludowych i nieprofesjonalnych z terenu województwa pomorskiego. Dominują prace artystów pozostających od wielu lat w kręgu zainteresowania muzealników



Fragment wystawy miniatur hełmów i zbroi rycerskich z kolekcji autora prac Kazimierza Klamuta (kwiecień – październik 2004). Fot. Archiwum muzeum

bytowskich, jak Józef Chełmowski z Brus, Norbert Gliński z Lęborka czy Czesław Birr z Mściszewic. Najliczniejszą grupą wśród darów, które trafiły do zbiorów działu etnograficznego, stanowią meble, sprzęty domowe i elementy wystroju wnętrz mieszkalnych przekazane muzeum przez Małgorzatę i Marcina Frąckowiaków z Bytowa.

Stosunkowo skromne zbiory działu artystyczno-historycznego wzbogaciły się o 15 obiektów, w tym 14 prac bytowskiego artysty Waclawa Pomorskiego. Zakupione rysunki akwarele i grafiki stanowią cenną dokumentację zmian urbanistycznych Bytowa w okresie ostatniego 35-lecia.

W dniu 31 grudnia 2004 roku w Księdze Wpływu Muzealiów zarejestrowanych było 4.876 zabytków ruchomych.

W okresie sprawozdawczym księgozbiór biblioteki muzealnej wzbogacił się o 90 pozycji, w tym 25 książek zakupionych za kwotę 1.606,90 zł. i 65 książek pozyskanych drogą wymiany darów i przekazów wycenionych na kwotę 1.197 zł. Według stanu na dzień 31 grudnia w inwentarzu bibliotecznym muzeum zarejestrowanych było 3.307 tomów książek i periodyków.

Większość zakupionych w 2004 roku muzealiów została opracowana na kartach katalogu naukowego i zaopatrzona w dokumentację fotograficzną. Ogółem w 2004 roku opracowano 91 zabytków, wykonano 21 poprawek i uzupełnień kart katalogowych oraz sporządzono około 350 zdjęć dokumentacyjnych. Na dokumentację fotograficzną składają się m.in. zdjęcia gromadzonych zabytków ruchomych, wydarzeń muzealnych oraz materiały z penetracji terenowych i wyjazdów służbowych. W trakcie roku uzupełniana była systematycznie komputerowa baza danych zasobów muzealnych, w tym zabytków ruchomych i negatywów bytowskiej kroniki z lat 1946 – 1975 oraz prowadzonych prac konserwatorskich. W 2004 roku znacznie rozbudowana została dostępna w sieci internetowej informacja o zbiorach muzeum i prezentowanych aktualnie stałych ekspozycjach oraz wystawach czasowych.

W ciągu roku muzealna pracownia stolarsko-konserwatorska, w znacznie zmniejszonym składzie osobowym, kontynuowała prace związane z renowacją wyselekcjonowanych eksponatów i bieżącym zabezpieczeniem pozyskiwanych zabytków. Konserwacji poddano m.in. meble, sprzęty gos-





Otwarcie wystawy pt. „Pradzieje ziemi bytowskiej” (6 września 2004). Od prawej: kustosz Ignacy Skrzypek, kierownik Działu Archeologicznego Muzeum Okręgowego w Koszlinie; Stanisław Marmołowski - burmistrz Bytowa; Barbara Hapke - asystent muzealny. Fot. archiwum muzeum

podarstwa domowego, narzędzia rzemieślnicze i przyrządy tkackie. W 2004 roku pracownia muzealna wykonała również renowację sztyków wszystkich instytucji funkcjonujących na terenie zamku bytowskiego oraz prowadziła inne prace estetyzacyjne. W ramach wspomnianych prac wymalowano wszystkie pomieszczenia biur, pracowni specjalistycznych, klatkę schodową i sanitariaty w Wieży Prochowej oraz poddano renowacji sprzęt ekspozycyjny (gabloty, plansze, podesty).

#### *Zatrudnienie i finanse muzeum*

Podobnie jak w roku poprzednim, w 2004 roku w muzeum zatrudnionych było 12 pracowników etatowych. Według stanu na dzień 31 grudnia 2004 roku w Muzeum Zachodnio-Kaszubskim w Bytowie zatrudnionych



Fragment ekspozycji „Fabryka wyobraźni” – twórczość Józefa Chelmowskiego z Brus, wystawa ze zbiorów własnych muzeum (październik 2004 – luty 2005).  
Fot. archiwum muzeum

było 4 muzealników, 2 pracownicy administracyjno-finansowe, 3 pracownicy obsługi oraz 3 renowatorów zabytków. Z powodu długoterminowych urlopów bezpłatnych muzealna pracownia stolarsko-konserwatorska przez okres niemal całego roku pracowała w 1 osobowej obsadzie. Oszczędności spowodowane wspomnianymi urloпами bezpłatnymi umożliwiły okresowe zatrudnienie pracowników do obsługi ruchu turystycznego (przewodnicy muzealni, opiekunowie ekspozycji, pomoce muzealne).

Przy współpracy Urzędu Miejskiego w Bytowie i Powiatowego Urzędu Pracy w Bytowie zostały w muzeum zorganizowane prace interwencyjne oraz staże i przygotowania zawodowe. W ramach wspomnianej współpracy czasowe zatrudnienie w muzeum znalazło 6 osób.

W roku sprawozdawczym Muzeum Zachodnio-Kaszubskie w Bytowie otrzymało dotację z Samorządu Województwa Pomorskiego w wysokości 370.000 zł. oraz dotację celową Ministerstwa Kultury na realizację programu „Edukacja kulturalna społeczeństwa” w wysokości 67.900 zł.

W 2004 roku muzeum wypracowało dochody własne w wysokości 139.494 zł. Na dochody własne muzeum złożyły się wpływy ze sprzedaży biletów wstępu, usług przewodnickich, działalności gospodarczej oraz dary i odsetki bankowe w wysokości 122.890 zł., a także refundacje kosztów zatrudnienia pracowników w ramach prac interwencyjnych i przygotowania zawodowego w wysokości 16.604 zł.

Otrzymane z Ministerstwa Kultury, w ramach programu „Edukacja kulturalna społeczeństwa”, środki w wysokości 67.900 zł. umożliwiły m.in. realizację planowanego cyklu wystaw czasowych, wznowienie folderu pt. „Józef Chelmowski - człowiek Renesansu” oraz zakup wielofunkcyjnych gablot ekspozycyjnych, fotoram i sprzętu oświetleniowego. Część pozyskanych środków przeznaczono na pokrycie kosztów wynagrodzenia i honorariów dla realizatorów zaplanowanych w ramach programu działań (wystawy czasowe, konferencje naukowe, obsługa zorganizowanego ruchu turystycznego, organizacja lekcji muzealnych) oraz na pokrycie części kosztów energii i zakupu materiałów. Uzyskane oszczędności pozwoliły na wyasygnowanie z dochodów własnych muzeum środków na modernizację oświetlenia w Baszcie Młyńskiej oraz na instalację specjalistycznego sprzętu oświetleniowego w pozyskanej wieży kościelnej.

Otrzymana w 2004 roku dotacja budżetowa w kwocie 370.000 zł. została niemal w całości przeznaczona na płace i pochodne. Z dochodów własnych muzeum zostały sfinansowane m.in. koszty utrzymania, w tym dostawy energii cieplnej, energii elektrycznej, wody, remonty bieżące, zakupu muzealiów i materiałów oraz części usług obcych.







15,00

